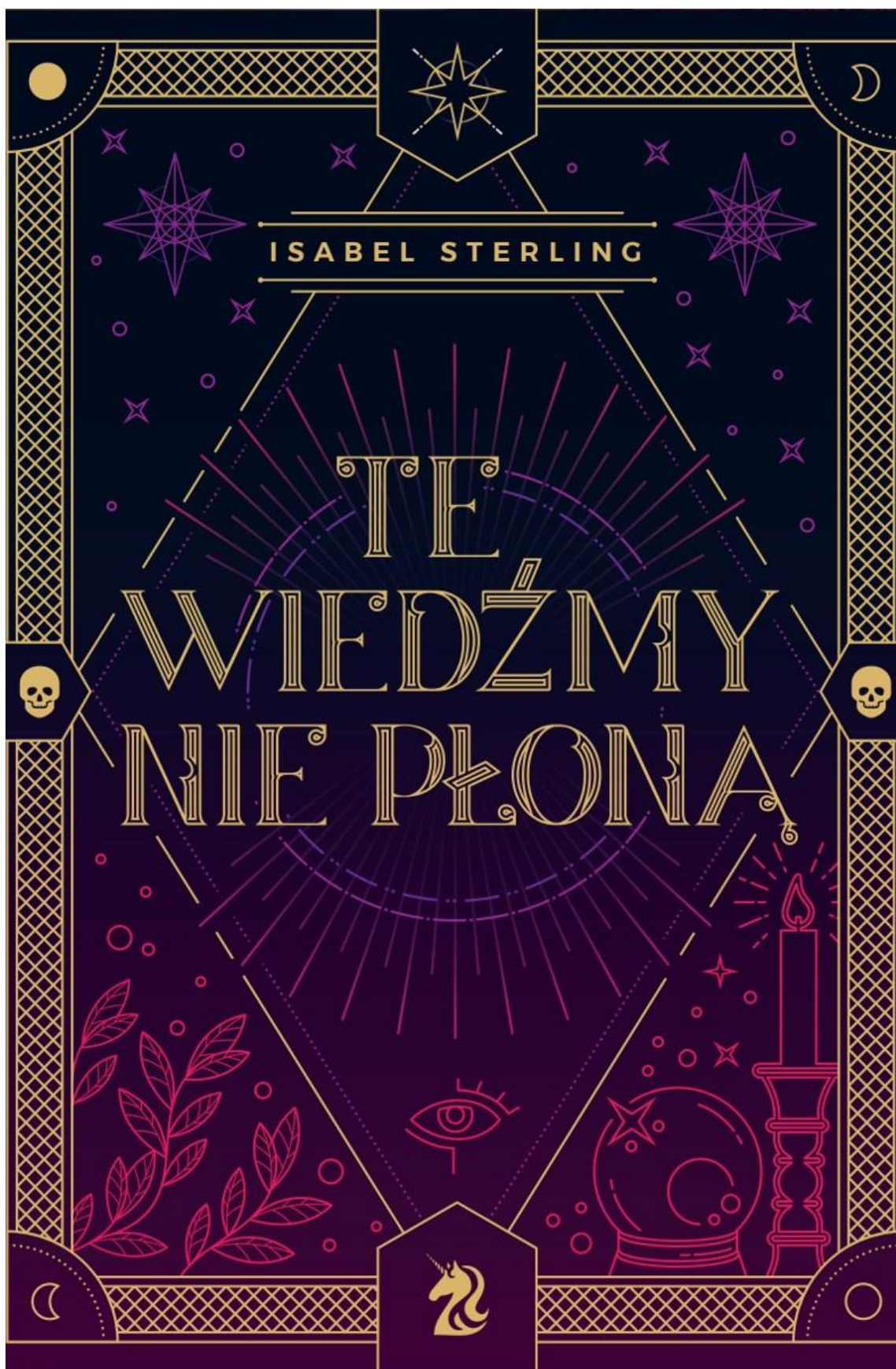
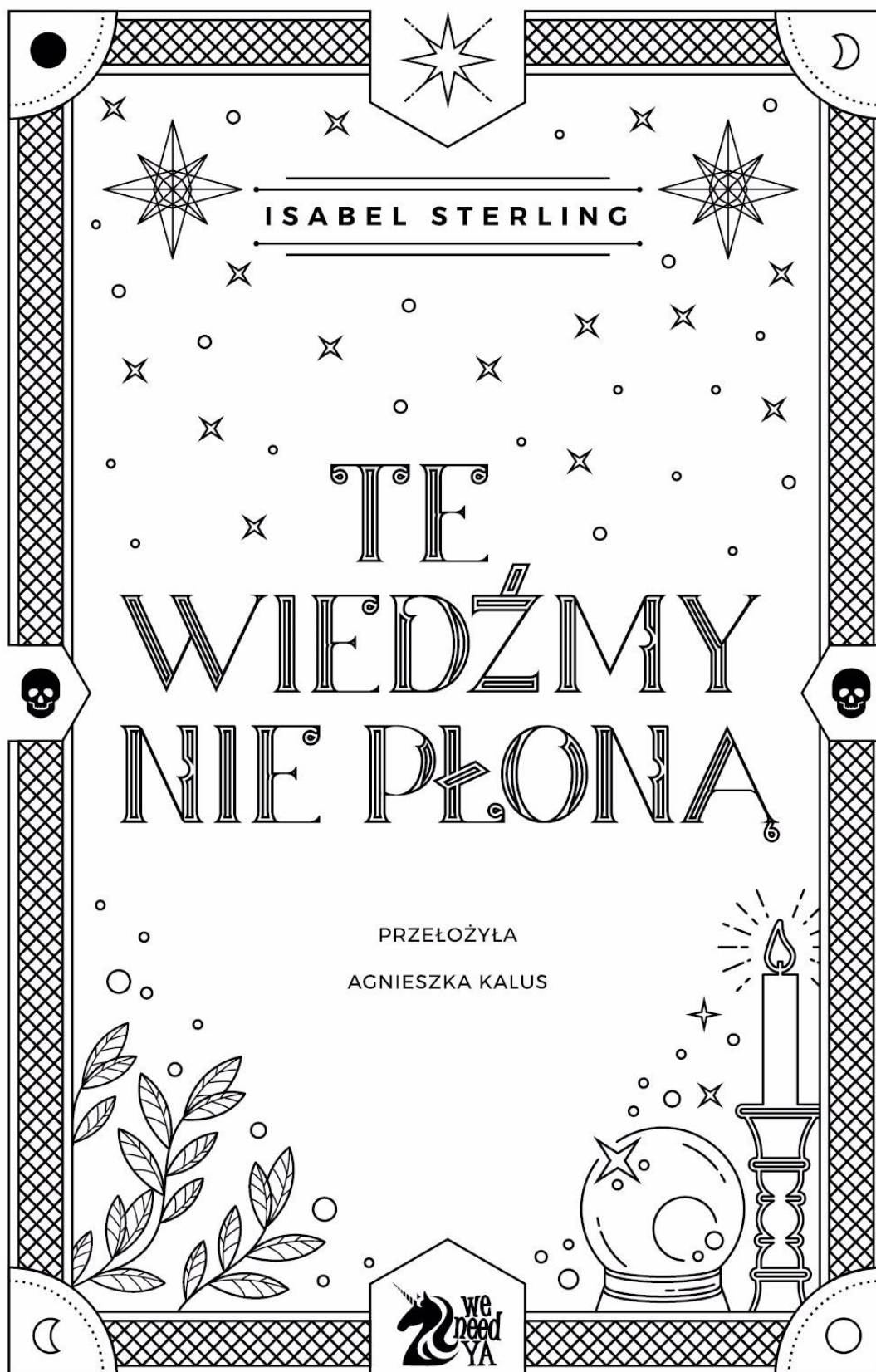






ISABEL STERLING

TE
WIEDŹMY
NIE PŁONA



Tytuł oryginału: *These Witches Don't Burn*

Copyright © 2018 by Samantha Adams

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Natalia Szczepkowska

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Szkatulska

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-93-66517-88-2

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@weneedya.pl

*Dla mojej żony, Megan.
Gdy Cię spotkałam, wszystko się zmieniło,
również ta historia.*

Mawiają, że miłość od nienawiści dzieli jeden krok.

Ja natomiast uważałam, że ci, którzy tak twierdzą, są idiotami. Większość ludzi jest. Co jacyś bezimienni Oni mogą wiedzieć o miłości? Albo nienawiści? A potem umówiłam się z Veronicą Matthews.

Veronicą. Matthews.

Dziewczyną, która wyciągnęła mnie z szafy tak szybko i tak całkowicie, że jeszcze kilka tygodni później czułam, jak kręci mi się w głowie. Nasz pierwszy pocałunek zmienił moje życie. Zmienił moją tożsamość. Po roku chodzenia z nią wciąż nie umiem znaleźć właściwych słów, by to opisać.

Moi rodzice byli zaskoczeni, ale szybko doszli do siebie, kiedy weszłam do kuchni w dniu, gdy się pocałowałyśmy, i oświadczyłam:

– Mamo. Tato. Okazało się, że jestem homo.

Tata upuścił na podłogę łyżkę, którą mieszał sos. Zamrugał kilka razy, po czym wzruszył ramionami.

– Och, aha, w porządku.

Mama podniosła łyżkę i oplukała ją w zlewie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pamiętam, że wzruszyłam ramionami. Tata i ja często tak robimy.

– Nie. Pomyślałam tylko, że powinniście wiedzieć.

I to było na tyle.

Veronica Matthews nauczyła mnie miłości i przyznaję, że Oni mieli rację. Bo rzeczywiście nienawiść znajduje się tuż obok. Ta sama dziewczyna, która wyciągnęła moją dupę z szafy, później rozorała mi serce swoimi starannie wypielęgnowanymi paznokciami.

Nienawidzę jej. Tej głupiej, egoistycznej...

Ktoś przede mną chrząka. Odrywam wzrok od Veroniki, która znajduje się w tylnej części sklepu przy gotowych do użycia eliksirach, gdzie flirtuje z dziewczyną, której imienia nie

pamiętam. Wygląda znajomo, ma skórę w odcieniu ciepłego brązu i szopę drobnych, czarnych loków. Wydaje mi się, że podobnie jak Veronica należała do zespołu cheerleaderek.

Evan Woelk, wysoki, chudy biały chłopak z grubą kreską wokół ciemnobrązowych oczu, stoi po drugiej stronie lady. Uśmiecha się, gdy w końcu zwracam na niego uwagę.

– Cześć, Hannah. – Kładzie produkty obok kasy i wkłada ręce głęboko do kieszeni spodni.

– Udało ci się wszystko znaleźć? – pytam, wzdrygając się, gdy słyszę chichot Veroniki. Nawet lawendowe kadzidełko palące się za mną nie jest w stanie ukoić moich nerwów, gdy ona jest w pobliżu.

Evan potakuje, przyglądając się rosnącej sumie na kasie, gdy skanuję kolejne produkty. Czarne świece. Sznur do rytuału wiązania. Księga czarów. Kadzidełko. Czarny sztylet obusieczny, ma dwa ostrza, chociaż używany jest tylko do kierowania energii. Walczę ze sobą, by nie wywracać oczami. Kolejny Reg bawiący się w czary.

Skanuję ostatni przedmiot i zerkam na mojego klienta. Od stop do głów wygląda jak goth – czarne dżinsy, obcisła czarna koszulka, pierścioneł na każdym palcu, co sprawia, że całość jest jeszcze bardziej niedorzeczna.

– Osiemdziesiąt cztery dolary i dziewięćdziesiąt pięć centów. – Przygryzam usta, gdy przykłada kartę. Jakaś część mnie chce go ostrzec. Nawet jeśli magia Wicca jest tylko dziecięcą zabawą w porównaniu z tym, co sama potrafię, nie jest bezpiecznie igrać z siłami, których się nie rozumie.

Ale oczywiście nic nie mówię. Gdybym wyjawiała swój sekret, groziłaby mi banicja.

Albo coś gorszego.

Evan bierze torbę z cierpkim uśmiechem. Przestępuje z nogi na nogę, ale nie odchodzi. Patrzę na niego, sztucznie się uśmiechając, i w myślach poganiam go, by już sobie poszedł. Veronica nadal śmieje się z tego, co powiedziała Jak-Jej-Tam. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego, ale nie mogę wyjść, gdy w sklepie jest klient. Nigdy nie uważałam się za zazdrośnicę, ale jeśli te dwie zaraz stąd nie pójdą, to...

– Czy to Veronica? – pyta chłopak, wskazując na blok rysunkowy leżący przede mną. Niedokończony szkic przedstawia moją byłą, która ma cechy złośliwego demona. – Słyszałem, że ze sobą zerwałyście.

Czuję gorąco na policzkach. Zgniatam kartkę i wrzucam ją do kosza.

– Nie chcę o tym mówić. – Oczywiście, że słyszał. Cała szkoła plotkowała przez kilka tygodni o naszym publicznym zerwaniu.

– Zapomnij, że pytałem. – Evan odgarnia czarne włosy z oczu. Na próżno, bo za chwilę znowu opadają mu na czoło. – Wybierasz się wieczorem na ognisko?

Uśmiecham się półgębkiem, wdzięczna za zmianę tematu.

– Gemma chyba chciała iść. – A jeśli moja najlepsza przyjaciółka zamierza iść do lasu na coroczne ognisko wieńczące rok szkolny, to się z tego nie wykręcę. – Rozumiem, że ty się wybierasz?

– Nie przegapiłbym tego. – Unosi torbę z magicznymi przedmiotami, sztylet zrobił dziurę w plastiku i sterczy z boku. – Do zobaczenia wieczorem.

– Dozo – mówię, ale wywracam oczami, gdy tylko Evan wychodzi. Mam dość pozerów, którzy w celach turystycznych przyjeżdżają do Salem. A jeszcze bardziej wkurza mnie, gdy miejscowi się tak zachowują. Wydaje im się, że chodzi o strój i odpowiednie akcesoria. Proszę, kup sobie naszyjnik i kilka świec. *Z całą pewnością* zostaniesz czarownicą. Gdyby tylko wiedzieli, kim są prawdziwe wiedźmy i na co nas stać...

Nie spaliby spokojnie w nocy.

Śmiech Veroniki dociera do przedniej części sklepu. Wzdłuż kręgosłupa przemieszczają mi się znajome skurcze pożądania, ale łód w moich żyłach tłumi to uczucie. Chcę, żeby stąd wyszła. Chcę, żeby zniknęła z mojego życia na tak długo, bym mogła dojść do siebie po rozstaniu.

Ale nie. Gdybym tylko miała takiego farta. Samolubna, *cudowna* zmora mojego istnienia należy do tego samego sabatu, co moja rodzina. Co było wspaniałe, gdy ze sobą chodziłyśmy, ale teraz...

– Och, Hannah. Zapomniałam, że tu pracujesz. – Veronica niepostrzeżenie podchodzi do lady z małym koszykiem wypełnionym świecami i kadzidelkami. Kłamstwo bez wysiłku spływa z jej pokrytych błyszczącym ust. – Jak się miewasz?

Sięgam po świecę, które postawiła na ladzie, i zaczynam skanować.

– Co tu robisz?

– Zakupy. – Uśmiecha się ironicznie i wymienia spojrzenie z Jak-Jej-Tam, która strzela gumą do żucia.

– Ta pułapka na turystów zawyża ceny, wiesz o tym. – Wkładam świeczki do papierowej torby, pozwalając, by moje długie brązowe włosy opadły mi na twarz. Stwarzam barierę, by na nią nie patrzeć.

– Może chciałam cię zobaczyć. – Głos Veroniki jest słodki jak miód, ale wyczuwam w nim jad. – Nie odpowiadasz na moje wiadomości.

– Tak, cóż, myślałam, że rozumiesz aluzję. – Wkładam do torby ostatnie kadzidelko. – To będą czterdzieści cztery dolary i dziewięćdziesiąt trzy centy.

Podaje mi gotówkę, jej palce stykają się z moimi dłużej, niż to konieczne. Dostaję gęsiej skórki, ale nie chcę, by to widziała. *Nie mogę* pokazać, że nadal tak na mnie działa.

– To nie musi tak wyglądać, Hannah – brzmi niemal szczerze.

Chwila, gdy moje imię spływa z jej języka. Muszę przełknąć gulę w gardle, zanim się odezwę.

– Dziękuję za zakupy w Kotle Nocnych Lotów. Miłego dnia.

– Chodź, Ronnie. Idziemy – mówi Jak-Jej-Tam, której Veronica nawet mi nie przedstawiła, po czym okręca się na pięcie i rusza do wyjścia, a jej obcasy stukają w podłogę.

Ale Veronica przystaje. Nie spieszy się. Jakby chciała jeszcze coś powiedzieć. Moje serce wali jak oszalałe, mam pewność, że ona je słyszy. Obciążam fartuszek.

– Od kiedy pozwalasz, by mówiono do ciebie Ronnie? Nienawidzisz tego.

Moja była patrzy na wychodzącą przyjaciółkę i kiedy zostajemy same, pochyla się nad ladą i patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Uważaj, Hannah. Bo pomyślę, że jesteś zazdrosna.

Celowo owiewa oddechem moją szyję, czuję prąd jej mocy. Dym z kadzidelka snuje się między nami, pieści mój policzek i ociera się o obojczyk Veroniki, przyciągając moje spojrzenie do tego fragmentu nagiej skóry.

– Co, do cholery, robisz? – Chociaż nikogo nie widzę w sklepie, mówię cicho, żeby nikt nie podsłuchał. – Gdyby Lady Ariana przyłapała cię na posługiwaniu się magią w miejscu publicznym...

– Wyluzuj. Przecież jej stopa nigdy tu nie postanie. Nikt się nie dowie. – Przygważdża mnie swoim szmaragdowym spojrzeniem, ale cofam się poza jego zasięg. Korzystanie z magii publicznie jest niezawodnym sposobem na utratę przywilejów sabatu. A ja nie zamierzam narażać swojego szkolenia tylko dlatego, że moja niezdolna eks jest niefrasobliwa.

Veronica wzdycha, oddala się od lady i przestaje rozkazywać powietrzu. Bryza znika, a dym zaczyna zachowywać się naturalnie.

– Zadowolona?

Nie zaszczycam jej odpowiedzią. Wie, co by się stało, gdyby przyłapał nas jakiś Reg. Lub gdyby o wszystkim dowiedziała się nasza najwyższa kapłanka.

– Słuchaj... – Veronica bawi się torbą ze świecami. – Chciałam wiedzieć... Czy wybierasz się jutro na zakończenie szkoły? Chyba wreszcie udało mi się dopracować moje przemówienie.

– Serio? – Wzdrygam się, słysząc entuzjazm w swoim głosie. Odruchy wyćwiczone przez lata przyjaźni trudno stłumić, mimo że tak bardzo mnie zraniła. Zakładam rękę na rękę i rozglądam się po sklepie, by mieć pewność, że nadal jesteśmy same. – Nie, nie wybieram się. Wolałabym raczej, by Rada pozbawiła mnie magii, niż siedzieć na tej uroczystości.

Słowa wiszą pomiędzy nami, mają w sobie więcej mocy niż wiaterek sprowadzony przez Veronicę. Rozchyła usta, ale nic się z nich nie wydobywa. Zastanawiam się, czy myśli o dniu, w którym poszliśmy kupić jej sukienkę na zakończenie roku. Czy pamięta, co robiłyśmy tej nocy, gdy została oficjalnie wybrana do wygłoszenia mowy pożegnalnej, po tym, jak jej rodzice poszli spać. Poczucie winy zgniata moją klatkę piersiową, ale uwalniam się od niego.

To jej wina, że już nie jesteśmy ze sobą. To ona *mnie* zraniła.

Przekłada torbę do drugiej ręki, zakłada maskę na twarz. Znika krzywda. Znika dziewczyna, którą kochałam, zostaje ta, która złamała mi serce.

Jak-Jej-Tam zagląda do sklepu.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście. – Veronica posyła jej perfekcyjny uśmiech, używając go niczym broni. – Wydawało mi się, że zapomniałam paragonu. Chodźmy. – Odwraca się, bierze tamtą pod rękę i znika za drzwiami.

Dzwonek obwieszcza jej wyjście, a mnie zaraz pęknie serce. Pieką mnie łzy, ale nie pozwolę im popłynąć. Nie dam Veronice tej satysfakcji.

Jeśli wydaje jej się, że może przez całe lato przychodzić do mnie do pracy, to bardzo się myli. Ponieważ jeśli chodzi o chowanie urazy, to jestem mistrzynią olimpijską.

Po pracy podjeżdżam pod studio tańca, skąd odbieram Gemmę z lekcji baletu. Łatwo ją zauważyć, bo jest prawie o głowę wyższa od koleżanek. Kiedy Gemma w dziewiątej klasie osiągnęła wzrost stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrów, wszyscy próbowali ją namówić do zapisania się do drużyny koszykówki, ale jej ciało jest stworzone do tańca. Nawet chodzenie jest sztuką w jej wykonaniu, praktycznie unosi się nad ziemią.

– Jesteś gotowa na szaleństwa przy ognisku? – Gemma zapina pasy i rozpuszcza blond włosy, do tej pory spięte w kok.

Wzruszam ramionami i włączam się do ruchu.

Przyjaciółka patrzy wilkiem.

– Znam tę minę, Han. Co znowu wywinęła Veronica?

Kiedy Gemma robi taką minę, nie ma możliwości zmiany tematu, więc opowiadam jej o „Incydencie z Veronicą”. Pomijam fragment o czarowaniu w miejscu publicznym. Mam tylko jedną tajemnicę przed Gem – nie mówię jej o swoim statusie Wiedźmy Żywiołów, bo to sekret, który zabiorę ze sobą do grobu.

Kiedy kończę, w jej oczach pojawia się morderczy błysk.

– Powinnaś poprosić szefową, żeby zabroniła jej przychodzić do sklepu.

– To już przesada – mówię, skręcając w moją ulicę.

– Wszystko, co związane z Veronicą, jest „przesadą”. Potrzebujesz przestrzeni. – Gemma sięga po moją dłoń, gdy parkuję. – Przynajmniej obiecaj, że postarasz się dobrze bawić na ognisku. Masz tak zaszaleć, by o niej zapomnieć.

– Obiecuję.

Kilka godzin później, gdy słońce zaczyna zachodzić i otula krzewy ciepłym światłem, udaje się nam wypełnić pierwszy punkt planu. Jesteśmy gotowe na imprezę.

Gdy przedzieramy się przez gęste zarośla, wita nas strzelające wysoko ognisko na ukrytej polanie użytkowanej przez pokolenia uczniów liceum w Salem. Gemma omiata wzrokiem towarzystwo.

– Czy mi się wydaje, czy wszyscy wyglądają seksowniej niż w szkole?
Patrzę na tańczących nastolatków. Na sto procent widać tu więcej golizny niż w szkole.
– Masz już piwne okulary na nosie? Wydawało mi się, że najpierw trzeba się napić.
– Mówię poważnie. Może to przez blask ognia. – Gemma podchodzi do beczułki, nalewa sobie do kubka, bierze łyk i się krzywi.

– Aż takie dobre?
– Najgorszy jest pierwszy. Bo jesteś zbyt trzeźwa, żeby nie zwracać uwagi na gówniany smak. – Unosi kubek, ale zatrzymuje dłoń w pół ruchu. – Nic ci nie jest?

– W porządku. – Zmuszam się do skupienia na Gemmie zamiast na rosnącym wokół tłumie. Nie mam zamiaru przez całą noc rozglądać się za Veronicą i Jak-Jej-Tam. Przyjaciółka sprowadza mnie na ziemię spojrzeniem. – Będzie dobrze. Przysięgam.

Za nami ktoś dorzuca drewna do ogniska. Buchają płomienie, strzelają polana. Odwracam się, żeby popatrzeć. Moja skóra swędzi od skrywanej magii, gdy zbliżam się do ognia, ciągnie mnie do niego jak ćmę. Nie mogę się poddać jego pieśni. Nie tutaj, nie w otoczeniu Regów. Gemma idzie za mną, stoimy obie przy ognisku, kołyszymy się w rytm muzyki sączącej się z czyjegoś auta.

Podchodzę do płomieni, aż żar zaczyna lizać mnie po twarzy. Wewnątrz mnie przepływa energia, wyciąga na wierzch zasklepiony smutek po spotkaniu z Veronicą. Koi moje złe wspomnienia jak magiczna nowokaina.

Gemma dotyka mojego łokcia. Odwracam się na wpół oszołomiona, a ona wskazuje Nolana Abbotta. Nolan w przyszłym roku będzie w ostatniej klasie podobnie jak my. Jest nowym kapitanem drużyny piłkarskiej i ma na oku moją najlepszą przyjaciółkę.

– Wygląda na to, że ktoś ma tutaj wielbiciela. – Szturcham ją. – Jesteś zainteresowana? – Unoszę brwi.

Spogląda na Nolana oceniająco.

– Nie w moim typie – mówi w końcu – ale co tam. Letni romansik jeszcze nikomu nie zaszkodził. – Ale po chwili milknie i przygryza wargę. Zerka na mnie. – Nie mogę cię zostawić.

– Nie ma sprawy. Postoję przy ognisku.

– Na pewno? – Zerka na mnie, a ja przytakuję. – Kiedy wrócę, chcę widzieć, jak się bawisz. Żadnego dąsania się z powodu wiesz kogo.

Unoszę trzy środkowe palce w stronę rozgwieżdżonego nieba.

– Słowo skautki. Idź już.

Gemma posyła mi uśmiech i zmierza w stronę Nolana, który stara się wyglądać, jakby wcale na nią nie czekał. Ale uśmiecha się szeroko, gdy dziewczyna do niego podchodzi, a ja odwracam się w stronę ognia.

– Hannah?

Słyszę swoje imię, ale się nie ruszam. Zatracam się w blasku płomieni i pulsowaniu muzyki.

– Ziemia do Hannah. Halo. – Głos jest bliżej, głęboki tembr, nieco prześmiewczy.

Szczerzę zęby, gdy uświadamiam sobie, kto przerywa mi gapienie się w ogień. Odwracam się na powitanie.

– Cześć, Benton. Cieszysz się, że jutro kończysz szkołę?

– Bardzo. I czuję ulgę. Zastanawiam się nad swoim miejscem we wszechświecie. – Śmieje się, pokazując dołeczki w policzkach, które sprawiły, że Gemma straciła dla niego głowę, gdy byliśmy w pierwszej klasie, a Benton w drugiej. – Wciąż wydaje mi się to nieco surrealistyczne, wiesz? Nie wierzę, że to już.

Potakuję, chociaż został mi jeszcze rok.

– Lekcje plastyki nigdy nie będą takie same bez ciebie.
– Dasz sobie radę. – Powieka Bentona drga, jakby chciał puścić do mnie oko, ale rozmyślił się w międzyczasie. Patrzy w ogień zamiast na mnie.

– A więc... – zaczynam, żałując, że nie mam żadnej butelki, żeby zająć ręce. – Masz jakieś plany na wakacje? W tym roku też zrobisz imprezę na basenie?

– Chyba nie. Moi rodzice nie byli zadowoleni, gdy zobaczyli, ile flaszek po piwie wyłowilem z wody.

Parskam śmiechem. W zeszłym roku przyszło do niego mnóstwo ludzi.

– A może tylko dla nas dwojga? Obiecuję, że będę grzeczna. – Szturcham go łokciem. – No co, oczekuję jakichś korzyści za to, że przez cały rok byłam twoją kumpelką na plastyce.

Benton się rumieni.

– To by się mogło udać.

Przeczesuje dłonią włosy, a ja zauważam jego tatuaż.

– Ładna dziara. Nowa? – Wskazuję czarny trójkąt na jego nadgarstku. – Nie pamiętam, żebyś go miał.

– Słucham? A, tak. To prezent z okazji ukończenia szkoły ode mnie dla mnie.

– Co oznacza?

Ktoś dorzuca drewna do ognia, w niebo lecą iskry. Benton robi krok w tył. Ja również niechętnie się odsuwam. Niczego nie da się porównać z łagodnym dotykiem ciepła płomieni na skórze, poruszeniem pobudzonej tym mocy. Ale to nie jest miejsce na moce. Jako Wiedźma Żywiołów jestem ogniotrwała, nie sparzą mnie, ale nie chcę budzić sensacji, kiedy spłoną moje ubrania, a ja nie.

Benton gładzi palcem trójkąt na nadgarstku.

– To delta. Symbol zmiany. Jedynej rzeczy w życiu, która jest pewna.

Potakuję i milknę. On niczego nie wyjaśnia, a ja nie naciskam. Zamiast tego zatracam się w tańcu płomieni. Iskry znowu buchają w niebo. Czuję mrowienie na plecach. Gdybym tylko była sama, tyle bym mogła zrobić z takim dużym ogniem...

Benton staje bliżej mnie i coś w jego postawie odciąga moją uwagę od ogniska. Muszę wyciągnąć szyję, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jak się czujesz? Tak naprawdę – pyta. – Wiem, że jest ci trudno, odkąd rozstałyście się z Veronicą. – Wkłada ręce do kieszeni dziurawych džinsów, ale wciąż stoi w mojej przestrzeni osobistej.

– „Trudno” to właściwe słowo. – Wzmianka o Veronice jest niczym strzał trucizny prosto w serce. Chcę wracać do domu, do łóżka, gdzie mogę ukryć łzy napływające mi do oczu. Benton powinien wiedzieć, że to drażliwy temat. Był tam. Słyszał nasze wrzaski przy autobusie jadącym do Salem. On i Gemma pocieszali mnie przez całą drogę do domu.

– Przepraszam. – Chłopak szarpie się za włosy, które na chwilę stają dęba, ale zaraz opadają. – Tak właśnie myślałem. Wiem, że to nie jest najodpowiedniejsza pora, ale... może poszlibyśmy kiedyś na kawę?

Gapię się na niego. Nie mrugam. Nie wiem, co myśleć. Jestem nieco przerażona.

– Zrozumiem, jeśli uznasz, że to za wcześnie. I normalnie nigdy bym nie próbował się z nikim umówić tak szybko po rozstaniu, ale w sierpniu wyjeżdżam do Bostonu, a nie chcę wyjechać, nie próbując, więc...

– Poważnie zapraszasz mnie na randkę?

Zwątpił. Z całą pewnością ta rozmowa przebiegała inaczej, gdy ją sobie odgrywał w głowie.

– Hm... Tak?

– Dlaczego?
– Ponieważ jesteś zabawna. I miła. I mądra. I...
– Jestem lesbijką – dodaję, zanim nasza wymiana zdań stanie się jeszcze bardziej niezręczna. – Myślałam, że o tym wiesz.
Benton patrzy na czubki swoich butów.
– Wiedziałem. Wiem.
– I co? – Aż kipię ze złości. Czuję się zdradzona. – Sądysz, że uda ci się mnie zmienić?
– Nie! Nie, naturalnie, że nie. – Wypuszcza powietrze z płuc i splata dłonie na czubku głowy. – Czuję się teraz jak kompletny dupek.
Napięcie w mojej piersi opada. Odrobinę.
– Udawajmy, że to się nigdy nie stało. – Wyciągam do niego rękę. – Przyjaciele?
– Przyjaciele. – Benton ściska moją dłoń, ale marszczy czoło. – Nie wiem, dlaczego Savannah powiedziała, żebym cię zaprosił na randkę. Powiedziała, że jesteś biseksualna. I że ci się podobam.
Nie słyszę, co jeszcze mówi. Savannah. *Tak* ma na imię Jak-Jej-Tam, która była dzisiaj w sklepie. Chwytam Bentona za rękę.
– Savannah? Kiedy?
Patrzy na moją dłoń zaciskającą się na jego gołej skórze. Puszczam go.
– Jakies dziesięć minut temu. – Kopie kamyk, który wpada do ognia. – To wszystko jest takie pokręcone.
– Nie żartuj sobie. – Już rozglądam się po tłumie, szukam jej czarnych loków. – Gdzie była, gdy ci powiedziała?
– Tam. – Wskazuje drugą stronę polany, gdzie podrygują tańczący.
– Świetnie, dzięki. – Ruszam w stronę ludzi poruszających biodrami do kolejnego pozbawionego słów utworu z dudniącym basem.
W uszach słyszę ogień, ale przebija się przez niego znajomy śmiech. Zaciskam dłoń.
– Dokąd idziesz?! – słyszę za sobą Bentona.
– Szukam Veroniki. – *Żeby to zakończyć.*



Pole wokół ogniska jest pełne uczniów ostatniego roku, którzy jutro podczas uroczystości będą na kacu. Zygzakiem omijam ich wirujące ciała, uważam na kubki z piwem. Mam ochotę zabić Veronicę. Ma szczęście, że prawo Rady nie pozwala atakować innej czarownicy.

Jestem już blisko wyjścia z tłumy, gdy słyszę jej głos, niski i ostry. Rozmawia z Savannah. Przeciskam się na skraj grupy ludzi i wreszcie je widzę.

Savannah opiera się o drzewo i sięga po dłoń Veroniki.

– Przestań, Ronnie – mówi łagodnie. – Po tym, co ci zrobiła? Zasłużyła na coś gorszego.

Moja eks syczy coś w odpowiedzi, ale nie rozumiem jej słów.

Coś ściska mnie w gardle, przed oczami robi się czerwono. Jestem ogniem – czystą furją i agresją. Cała frustracja dzisiejszego dnia płonie w moim wnętrzu, jestem gotowa na walkę. Savannah zauważa mnie pierwsza. Jej czerwone usta wyginają się w ironicznym uśmiechu, ich kolor wyraźnie odcina się od skóry. Veronica odwraca się, jej oczy błyszczą w świetle księżyca. Jej twarz nie wyraża żadnych emocji, założyła neutralną maskę.

Na sam jej widok czuję gorąco. Nie po raz pierwszy od zerwania żałuję, że nie mogę zapomnieć, jakie to uczucie, gdy jej skóra dotyka mojej.

– Jaki, do cholery, masz problem, Veronica?

Dziewczyna popija ze swojego kubka i oddaje go Savannah.

– Mogłabyś mi przynieść nowego drinka? Wydaje mi się, że Hannah chce porozmawiać.

– Przez cały czas nie spuszcza mnie z oczu, jakby pragnęła sprawdzić, jak bardzo jestem wściekła i na ile może sobie pozwolić, zanim wybuchnę.

W takich chwilach nie wierzę, że ze sobą byłśmy.

Savannah patrzy raz na mnie, raz na nią, w jej oczach błyszczy radość zwycięstwa. Bierze kubek i rusza w stronę beczulek.

Veronica z udawaną troską unosi brew, kiedy jej przyjaciółka znajduje się na tyle daleko, by nie słyszeć.

– Coś się stało? Błado wyglądasz.

– Doskonale wiesz, co zrobiłaś.

Przechyla głowę.

– Niczego nie zrobiłam.

– Tak, jasne, bo wysłużyłaś się swoją koleżaneczką. – Prycham, gdy robi zaskoczoną minę. Muszę jej powiedzieć. – Nakłoniła Bentona, by mnie poderwał. Skłamała, że jestem biseksualna, żeby nie miał oporów.

Veronica przygląda się swoim paznokciom.

– Nie ma nic złego w byciu bi, Hannah.

– Nigdy czegoś takiego nie mówiłam. Ale ja nie jestem bi. Nie masz prawa kłamać w tej kwestii. – Moje całe ciało drży, gdy tłumię krzyk wzbierający w środku. Ale Veronica jest zupełnie nieporuszona. – Dlaczego to robisz? Co osiągniesz, niszcząc moje życie?

Podnosi wzrok i mogłabym przysiąc, że jest skruszona. Prawie.

– Nie chcę ci uprzykrzać życia. – Zerka ponad tłum tańczących nastolatków. – Ale jesteś ładną dziewczyną. Musisz się nauczyć sobie radzić z podrywającymi cię facetami.

– Słucham?

Zbliża się, góruje nade mną.

– Czy bycie singielką ci nie doskwiera?

Aha, no właśnie. Coś wisi między nami w powietrzu.

Z mojej piersi wyrzywa się parsknięcie.

– A więc o to chodzi? Chcesz mi uprzykrzyć życie do tego stopnia, żebym wróciła do ciebie?

– Dobrze nam było razem. – Zakłada kosmyk włosów za moje ucho i gładzi palcem moją szyję, rękę aż do nadgarstka, sprawiając, że dostaję gęsiej skórki. Wcale nie jest mi przez to łatwiej. – To nie musi być koniec. – Obejmuje mnie w pasie i przyciąga, aż nasze ciała się stykają.

Moja skóra płonie, mam ciarki.

Aż nagle przypominam sobie jej dotyk, jej zaborczość, jej potrzebę kontroli, które doprowadziły do naszego rozstania.

Odpycham ją, cofam się, dopóki nie poczuje owiewającego mnie chłodnego powietrza.

– Przestań. Po prostu przestań. To twoja wina i wiesz o tym.

Wkładam rękę do kieszeni i zaciskam palce na kluczykach. Muszę znaleźć Gemmę i czym prędzej stąd spadać.

Veronica patrzy na mnie wyzywająco.

– Jeśli chcesz, możesz na nowo napisać naszą historię, ale to ty zerwałaś ze *mną*.

– Jakbyś dała mi wybór! Czego się spodziewałaś? Miałam udawać, że wszystko jest w porządku? Jakby Nowy Jork nigdy się nie zdarzył?

– Tak! To był tylko jeden zły weekend, Hannah. Nawet nie dałaś mi szansy na wyjaśnienie. – Jest znowu blisko, krzyczy prosto w moją twarz. Ludzie zaczynają się odwracać. Patrzą z ciekawością. Oceniają.

– Nie mam zamiaru kłócić się o to za każdym razem, gdy cię widzę. – Mój głos to zaledwie szept, ale wiem, że mnie słyszy. Powietrze między nami mówi mi, że praktycznie wstrzymała oddech. – Chcę ruszyć dalej z moim życiem.

– Fajnie. – To słowo pada niczym wymierzony policzek. – Weź odpowiedzialność za nasze rozstanie i będziesz miała spokój.

– Jak cholera.

Veronica patrzy spode łba. Chce coś jeszcze powiedzieć, ale przeszywający krzyk rozdziera powietrze.

Muzyka cichnie. Ktoś chichocze, ale szybko zostaje uciszony. Zerkam na moją byłą, po czym biegnę w stronę miejsca, skąd dobiegł krzyk. Nasi koledzy z klasy pewnie potrzebowaliby więcej wskazówek, ale wiatr niesie prosto do mnie odgłosy paniki i stłumiony szloch.

Proszę, niech to nie będzie Gemma.

Ktoś biegnie tuż za mną. Odwracam się i widzę, że to Veronica. Jesteśmy same. Na razie.

Powietrze gęstnieje od energii. Jesteśmy blisko. Naprawdę blisko. Słysząc jęk, wbiegam w skupisko drzew i...

– Skurwy... – Zatrzymuję się, Veronica gwałtownie hamuje obok mnie. Scena przed naszymi oczami wygląda jak żywcem wyjęta z horroru.

Niedaleko migocze ognisko, ale moją uwagę przyciąga dziewczyna leżąca na ziemi.

Cała we krwi.

Rozpoznaję ją sekundę później od Veroniki, która pada na kolana obok swojej przyjaciółki.

– Savannah! Co się stało?

– Nie wiem. – Głos dziewczyny się załamuje, ociera łzy jedną ręką, a drugą trzyma ostrożnie na piersi. – Zobaczyłam drugie ognisko, więc poszłam zobaczyć, kto tam się bawi. A potem się poślizgnęłam...

Zerkamy w tył. Ale to nie ognisko, nie przypomina tego, przy którym zostawiłam Bentona. Wygląda raczej, jakby ktoś zrobił krąg w ziemi, na jakieś dwa metry średnicy, po czym go podpalił.

– Uspokój się. Wszystko będzie dobrze – mówi Veronica, ale patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby uważała, że będzie dokładnie odwrotnie. Powietrze jest gęste od złośliwości. Ogień płonący za nami jest zły i głodny. Nawet ziemia – zwykle spokojny i stabilny żywioł – teraz wydaje się wstrząśnięta.

Stało się tu coś złego.

Veronica ponownie koncentruje uwagę na Savannah.

– Skąd ta krew? Gdzie się skaleczyłaś?

– To nie... – Dziewczyna zaczyna płakać. Czekam, ze zdenerwowania zaciskam zęby. – Nie jest moja. – Patrzy gdzieś w górę, a ja szukam wzrokiem miejsca, które wskazuje.

Nad nami wisi pętla, a w niej straszą pokaleczone szczątki szopa. Czerwona rana wygląda jak złowieszczy uśmiech na jego brzuchu, wypływają z niej wnętrzności i krew. Niektóre kawałki z jednej strony wciąż przylegają do połamanych żeber i kołyszają się w powietrzu. Jakiś strzęp odpada i ląduje obok Savannah. Ścisła mnie w żołądku. W ustach czuję żółć, przełykam, żeby się nie porzygać.

Czyjaś dłoń dotyka moich pleców. Wzdrygam się.

– To ja. Wyluzuj. – Veronica się krzywi.

– Mam wyluzować? Jest cała we krwi. I Bóg wie w czym jeszcze. – Mam odruch

wymiotny, odsuwam się od Savannah, zbliżając do płonącego ognia. Żal mi biednego stworzenia.
– Mam złe przeczucia.

– Nie żartuj sobie – warczy Veronica, ale po chwili coś zauważa i zwraca na to moją uwagę. – Patrz. – Wskazuje płomienie.

– Wiem. Widziałam ogień. Nie jestem zupełnie nieogarnięta.

– To się zamknij i przyjrzyj.

Benzyna i dym z drewna – oraz spora ilość paniki. Wydycham dym z płuc i w końcu robię, co mi każe.

To nie jest zwykły okrąg wydrążony w ziemi i podpalony.

To pentagram.

Drżę mi ręce, cofam się jak najdalej od ognia. Pentagram w pobliżu ofiary z krwi oznacza jedną z dwóch rzeczy, a żadna z nich nie zwiastuje niczego dobrego. Albo jakiś Reg bawi się niebezpieczną magią...

Albo w Salem znajduje się Krwawa Wiedźma.

– Sądzisz, że nas śledziła? – pytam cicho, żeby nie usłyszała mnie Savannah, ale nie potrafię ukryć strachu. Paniki. Jeśli to nie jest dowcip jakiegoś Rega – proszę, *proszę*, niech to będzie dowcip – to musi być Krwawa Wiedźma.

Z trzech Wiedźmich Klanów Krwawe jako jedyne składają ofiary ze zwierząt, czyniąc magię. Nie mają też większego szacunku dla ludzkiego życia – Regów czy członków Klanów.

Instynktownie dotykam szczęki. Niemal czuję pod palcami dawno zaleczoną bliznę. Zadrapanie na skórze.

– Spokojnie, nic się nie dzieje. – Veronica odciąga moją dłoń od twarzy. – Przecież nie ma pojęcia, gdzie mieszkamy. To nie ona. Rusz się, posprzątajmy tutaj. – Puszczam mnie i zajmuje się Savannah. – Możesz wstać, skarbie? Musimy stąd iść.

Skarbie? Czy one... Odpycham od siebie tę myśl. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie, żeby roztrząsać, czy moja była spiknęła się z najseksowniejszą laską w Massachusetts.

– Chyba tak. – Savannah chwyta wyciągniętą dłoń przyjaciółki. – Auć, chyba mam złamany nadgarstek.

W oddali słychać trzask pękających gałęzi. Ktoś mnie woła. Sekundę później na małą polanę wychodzą Gemma i Nolan w towarzystwie kolegów z jego drużyny.

– O, dzięki Bogu, jesteście. – Gemma podbiega i zarzuca mi ręce na szyję. – Nie mogłam znaleźć cię przy ognisku, sądziłam, że... – Milknie, gdy zauważa Veronicę podtrzymującą Savannah. – Co tu się dzieje? – Podnosi wzrok i aż jej brak tchu. – A TO co, do cholery?

Nolan robi kilka kroków i ślizga się w kałuży krwi. Wiązanka przekleństw rozdziera napiętą ciszę, gdy wyciera dotąd czyściutkie adidasy o trawę. Za nami rośnie tłumek, gdy dołączają kolejni znajomi członków drużyny piłkarskiej.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. – Nolan nie jest rozbawiony, gdy omiata wzrokiem podchmieloną grupę. – Wkręciliście nas. A teraz już koniec żartów.

Słychać wzburzenie tłumu, ale nikt się nie odzywa.

W oczach chłopaka pojawia się błysk agresji.

– Nie żartuję, dupki. Posprzątajcie teraz. Koniec wygłupów. – Nikt się nie odzywa, więc próbuje zagadać w inny sposób. Uśmiecha się czarująco i zbliża do Savannah. – Co się stało? Kto ci to zrobił?

Savannah podejmuje od razu:

– Zobaczyłam ogień i pomyślałam, że ktoś zrobił tu sobie jakąś spokojniejszą imprezę. Nie zauważyłam krwi, dopóki nie było za późno. – Kontuzjowaną rękę wciąż trzyma przy piersi.

– Widziałas coś jeszcze?

Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyna potakuje.

– Jak ktoś uciekał.

Zalewa mnie fala ulgi.

– Czy to był ktoś ze szkoły? – Jeśli zrobiłaby to Krwawa Wiedźma, na pewno nie zostałaby na tyle długo, by zauważyć ją jakiś Reg. To musi być dowcip. Okrutny i wyjątkowo ohydny dowcip.

Ale Savannah kręci głową, podkopując moją pewność.

– Nie widziałam twarzy. Ten ktoś miał kaptur na głowie.

Usłyszawszy to, Nolan zaczyna okrążać tłum, poruszając się po krawędzi płonącego pentagramu.

– No dobrze, który dupek zamierzał zakłócić moje ognisko? – Staje przed Evanem, który ma czarną bluzę z kapturem i oczy obwiedzione jeszcze grubszą kreską niż wcześniej w sklepie. – Chyba znalazłem naszą wiedźmę. Rozstawiamy szubienicę?

Chłopaki z drużyny Nolana się śmieją, ale ja drżę, słysząc te słowa. Niepokoją mnie. Chociaż żadna Wiedźma Żywiołów nie umarła podczas procesów o czary w Salem, zamordowano kilka czarownic z klanu Czyniących razem z oskarżonymi Regami. Okrutny uśmiech Nolana sprawia, że mam ochotę w coś uderzyć. Najlepiej w niego.

Gemma staje obok mnie i się krzywi.

– Nie wierzę, że pięć minut temu obściskiwaliśmy się z tym aroganckim frajerem.

– I po wakacyjnym romansie – mówię, patrząc na nią ze współczuciem.

Nolan podchodzi do Evana i mierzy go wzrokiem.

– No i co? Nie znasz czarów, które pomogłyby ci zniknąć?

– Wyluzuj, Abbott. Niczego nie zrobiłem. – Goth odpycha Nolana i odsuwa się od tłumy piłkarzy, który zbiera się wokół niego.

Nolan patrzy na kumpli i szczerzy zęby w uśmiechu.

– Najpierw posprzątaj po sobie.

– Pieprz się. – Ogień przed Evanem rzuca dziwny blask na jego twarz. Chłopak zaciska pięści, jakby szykował się do walki. Jakby miał nadzieję, że mu się uda.

Nie ma takiej wersji tej historii, która kończyłaby się dobrze. Muszę się ulotnić. Teraz. Odwracam się do przyjaciółki, ale już jej tu nie ma. *Jasny szlag, Gem. Gdzie jesteś?* Przepycham się przez tłum i widzę, że właśnie skończyła rozmawiać przez telefon.

– Musimy iść. – Próbuję zgarnąć ją ramieniem, ale ona zakrywa dłonią usta. Słysząc głośny trask, gdy pięść spotyka się z czyjąś twarzą, dźwięk, którego nie można z niczym pomylić.

Odwracam się i widzę, że Nolan zatacza się tyłem na drzewo i dotyka swoich ust. Na jego palcach widać krew. Pochyla się i chwyta Evana za pas.

Padają na ziemię, najpierw górą jest Nolan, potem Evan. Latają pięści. Połowa drużyny piłkarskiej włącza się do bójki, niektórzy próbują ich rozdzielić, inni zachęcają do walki. Tłum się porusza, skotłowani chłopcy toczą się prosto w...

– Z dala od ognia! – Biegnę w stronę pentagramu, rozpycham gapiów i próbuję zasypać płomienie, kopiąc ziemię. Veronica klęka obok i próbuje swetrem stłumić ogień, który znika szybciej, niż powinien. Patrzę na nią pytająco. Być może ma w nosie to, że naraża się najwyższej kapłance, być może uważa, że nikt z naszego sabatu się nie dowie, ale jednak w okolicy jest mnóstwo Regów. Gdyby ktoś zauważył, że posłużyła się magią do stłumienia ognia, mógłby wzniecić iskrę, która doprowadziłaby do powtórki z niechlubnej historii miasta. Łowcy Wiedźm być może należą już do przeszłości, ale nie zamierzam się o tym przekonywać na własnej skórze.

Gemma biegnie, by nam pomóc, ale ogień jest uparty. Za chwilę Evan i Nolan wpadną do

ogniska. A jeśli ich ubrania zajmą się ogniem, ten wieczór przybierze milion razy gorszy obrót.

Ktoś na mnie wpada, tracę równowagę. Padam do przodu, moja magia reaguje instynktownie, chce mnie ratować przed płomieniami. Jeszcze trochę i obnaży skrywany od wieków sekret.

Czyjeś ręce łapią mnie pod ramię, oplatają w pasie. Ktoś mnie podnosi i magia się wycofuje. Kiedy stoję już o własnych siłach, odwracam się i zarzucam ręce na szyję osoby, która stoi obok. Właśnie mnie uratowała – oraz cały mój sabat – przed dekonspiracją.

Odsuwam się, żeby zobaczyć, kto to jest.

– Benton. – Rumieniec na jego twarzy sprawia, że cofam się kolejny krok. To chyba nie był najlepszy pomysł, by przytulać go zaraz po tym, jak dałam mu kosza. – Dziękuję.

Chłopak chwytą się za kark, wciąż czerwony na twarzy.

– Nie ma sprawy. Przynajmniej tyle mogłem zrobić po tym... Sama wiesz.

– Nie, serio. Dziękuję ci. To byłoby... – To byłby koniec życia, jakie znam. – Dzięki. – Odwracam się, żeby zobaczyć, co dzieje się z ogniskiem, ale moja pomoc nie jest już potrzebna. Kilku chłopaków przyniosło beczkę i polało wodą płomienie.

– Tak jak powiedziałem, nie ma sprawy. – Benton zerka na martwe zwierzę wiszące z drzewa i się krzywi. – Złapiemy się później.

Uśmiecham się, ale nie sędzę, by gra słów była tu zamierzona.

– Nalegam na ten dzień nad basenem.

– Pod warunkiem, że przyniesiesz to potrójnie czekoladowe brownie, które upiekłaś w zeszłym roku – mówi. Jestem zaskoczona, że pamięta. Zgadza się, a on macha do mnie i rusza w stronę głównego ogniska.

Gdy znika, podbiega Gemma i bierze mnie w objęcia.

– Dzięki Bogu, że zjawił się Benton.

– Wiem. – Przytulam ją.

Spogląda na odchodzącego Bentona i wzdycha, rozmarzając się.

– Powinnam była spędzić wieczór z nim, a nie z Nolanem. Jest bardziej w moim typie.

– Wydawało mi się, że już ci przeszło. – Obiecałam Bentonowi, że puszczę w zapomnienie naszą niezręczną wymianę zdań, ale nie chciałabym, żeby Gem również się rozczarowała. Wzrusza ramionami, a ja wskazuję kierunek, który obrał. – Chodź, musimy się stąd ewakuować.

– Poczekajmy.

– Na co? Chłopcy już opanowali sytuację.

Przyjaciółka kręci głową.

– Nie o to mi chodzi. Savannah musi obejrzeć lekarz, a ja...

– Och, Gem. Proszę, powiedz, że tego nie zrobiłaś. – Jej zawzięta mina mówi, że oczywiście to zrobiła. Już zadzwoniła po karetkę. Wzdycham. – Ratownicy medyczni nie potrzebują naszej asysty. Chodźmy. Chyba że *chcesz*, by nasi rodzice dowiedzieli się, że piłaś.

Gem markotnieje i potakuje.

Jednak zanim udaje nam się zrobić choćby krok, słyszymy wycie syren i widzimy policyjne światła pomiędzy drzewami.



Ratownicy owijają Savannah kocem i wprowadzają ją do ambulansu; jego błyskające światła sprawiają, że w lesie tańczą cienie. Gemma i ja stoimy blisko siebie, gdy na polanie pojawiają się policjanci. Przepytują naszych znajomych z klasy i odsyłają ich do domów, konfiskując kluczyki każdemu, kto wydaje się choć trochę pijany; niektórych zmuszają, by zadzwonili do rodziców i poprosili, by ktoś po nich przyjechał.

Zbliża się Veronica, zniknęła już jej poza, nie ma śladu po ironicznym uśmiechu.

– Możemy porozmawiać?

Gemma patrzy pytająco. Potakuję, więc odsuwa się o kilka kroków. Veronica opiera się o drzewo obok mnie.

– Było gorąco, co nie?

Mija nas policjant, więc tylko odchrząkuję. Gdy się oddala, czuję buzujący we mnie strach, nie umiem go stłumić.

– Myślisz, że nas znalazła? – Drży mi głos, ale Veronica wie, o kim mówię. Krwawa Wiedźma z Nowego Jorku, która przejęła kontrolę nad moim ciałem, rzuciła mnie na kolana, mając do dyspozycji zaledwie jedną kroplę mojej krwi. – Musimy powiedzieć rodzicom.

– Nie, nie musimy. – Ujmuje moje trzęsące się ręce i niemal czuję się bezpieczna. – W Salem nie ma Krwawych Wiedźm. To był dowcip. Nic nam nie grozi.

– Ale...

– Hannah, nie – mówi ostro i puszcza moje dłonie. – Przysięgłyśmy, że nigdy nikomu nie opowiemy o tym, co stało się podczas tamtego wyjazdu.

– Ale jeśli ona tu jest...

– Ale, ale... Nie ma jej tutaj, a za to, co zrobiłyśmy w Nowym Jorku, zostaniemy ukarane przez Radę. Możemy stracić swoją magię. – Veronica milknie, gdy przechodzi kolejny gлина. – Rusz głową.

– Musimy coś powiedzieć – szepczę, rozglądając się i szukając wzrokiem znajomych funkcjonariuszy z Salem. – Ojciec dowie się w pracy o szopie i pentagramie.

– I co z tego? Twój tata jest na tyle rozsądny, by wiedzieć, że to dowcip zrobiony przez Rega lub jakiś pogański rytuał. Tak czy owak, nie ma nic wspólnego z nami i naszym sabatem. – Veronica wzdycha. – Zbyt ciężko pracowałam, żeby nie wziąć udziału w uroczystym zakończeniu. Nie zamierzam rezygnować z wygłoszenia przemówienia tylko dlatego, że boisz się Krwawej Wiedźmy, która nawet nie wie, w jakim mieszkamy stanie.

Nie mogę zaprzeczyć temu, że w jej słowach jest sporo logiki. Ale nie przyznam jej racji.

– Dobra – mówię, ucinając dalszą rozmowę. – Nic nie powiem o dzisiejszym wieczorze, dopóki nie będziemy mieć z głowy zakończenia roku.

Veronica robi minę, jakby chciała się kłócić, ale po chwili potrząsa głową.

– Jadę do szpitala z Savannah. Dobrze?

– Tak, tak, jasne. – Obracam się na pięcie i próbuję ignorować palące łyzy. – Jedź. Pospiesz się, żeby nie odjechali bez ciebie.

Wygląda na zmartwioną. Wydaje mi się, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale kręci głową i znika w tylnej części karetki.

Boli mnie serce, gdy na to patrzę. Jest taka delikatna. Wystraszona. I *nie* próbuje zatruć mi życia. O wiele łatwiej radzić sobie z buzującymi emocjami – zdradą, urazą, nieustającym przyciąganiem – gdy się ze sobą kłócimy.

– W porządku? – Gemma podchodzi i obejmuje mnie ramieniem.

– Prawie. – Rozkoszuję się jej ciepłem i patrzę na odjeżdżający ambulans. Ktoś zdjął pokiereszowanego szopa, wsadził go do torby i gdzieś wyniósł. Nie wiem, co stało się z Nolanem i Evanem po bójce. Żadnego z nich nie widziałam w kajdankach, więc to chyba dobry znak.

Próbowałyśmy wyjść wcześniej niż reszta naszej klasy, ale ktoś powiedział glinom, że to ja znalazłam Savannah. A przecież Veronica też przy tym była. Tymczasem ona odjeżdża sobie karetką, podczas gdy ja muszę tu tkwić koło krwi szopa.

Po prostu świetnie.

Mam już zapytać jednego z policjantów, czy mogę sobie pójść, kiedy podchodzi do nas wysoki i szczupły mężczyzna w krótkich, brązowych włosach. W przeciwieństwie do pozostałych nie ma munduru. Ubrany jest w ciemnoszary garnitur i eleganckie czarne buty. Nie jest to strój do lasu.

– Dobry wieczór. Nazywam się Archer, jestem detektywem. Która z was to panna Walsh?

– Stuka długopisem w mały notes.

Chyba nic się nie dzieje w okolicy, skoro przysłali tu detektywa.

– Ja jestem Hannah Walsh – mówię, puszczając dłoń Gemmy i starając się pamiętać o oddychaniu. Przypominam sobie słowa Veroniki, by ukoić nerwy. To, co stało się dziś wieczorem, nie ma nic wspólnego z Klanami. To nie była Krwawa Wiedźma. Jesteśmy bezpieczne.

– To pani znalazła pannę Clarke?

Zakładam, że ma na myśli Savannah. W zasadzie nie znam jej nazwiska.

– Tak. Veronica i ja usłyszałyśmy, jak krzyczy. Przypadkiem dobiegłam do niej pierwsza. O jakąś sekundę.

Detektyw patrzy na mnie, jakby chciał, bym kontynuowała. Jego spojrzenie wyprowadza mnie z równowagi; czuję dreszcze na całym ciele.

– Nie wiem, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Rzadko tu kogoś bijemy – dodaję, kiedy on *nadal* nic nie mówi.

Detektyw Archer zapisuje coś w notesie.

– Czy rozpoznała pani symbol wypalony w ziemi?

– Hmm... – Czy przyznanie tego spowodzi na mnie niebezpieczeństwo? Nie umiem kłamać, nigdy nie umiałam. Niektórzy mówią, że to cecha godna pożądania, ale chyba sami nie mają zbyt wielu tajemnic. – Tak, oczywiście. – Odpowiadam, żeby przerwać przedłużającą się ciszę. – Przez całe życie mieszkam w Salem. Umiem rozpoznać pentagram.

– Czy jest pani świadoma, że pentagram to symbol czarnej magii? – Detektyw wpatruje się we mnie intensywnie.

Przylapuję się na tym, że przewracam oczami, ale nie na tyle szybko, by to jakoś zakamuflować. Gemma wbija mi łokieć pod żebra, a detektyw unosi brew.

– Przepraszam, chodzi o to, że... to Salem. Procesy czarownic. To wszystko działo się tutaj.

Detektyw Archer na sekundę przestaje notować i naprawdę na mnie patrzy.

– Cóż, wobec tego dobrze, że zaraz po przyjeździe spotkałem ekspertkę.

– Nie jestem ekspertką – rzucam bez zastanowienia. W sumie nic nie powiedziałam. Skąd

ma... Wówczas dociera do mnie, że to sarkazm, i z zażenowania robię się cała czerwona. – Jest pan tu nowy?

Mężczyzna potakuje i wraca do swoich notatek, przewraca kilka stron.

– Może pani wyjaśnić, dlaczego razem z przyjaciółmi próbowała zatrzeć ślady?

– Nie...

– Nie zniszczyła pani płonącego pentagramu?

Zerkam na Gemmę, ale ona jest wyraźnie podpita i nic nie mówi. Próbuję zachowywać się, jakby ta cała rozmowa nie krążyła zbyt blisko sedna.

– Nie chciałyśmy, żeby chłopcy wpadli w płomienie i zajęli się ogniem. Nie sądziłam, że to jakiś dowód.

– No dobrze. Bójka między Nolanem Abbottem i Evanem Woelkiem. Czy któryś z nich mógł mieć coś wspólnego z ofiarą z szopa? – Detektyw Archer jest gotowy do zapisywania.

– Nie wiem. Nie obracamy się w tych samych kręgach.

Zerkam na pentagram i wtedy do mnie dociera. Evan był dzisiaj w sklepie. Mógł użyć sztyletu do zabicia zwierzęcia...

Gemma drży.

– Proszę pana? Czy możemy już jechać do domu?

Detektyw patrzy na nią.

– Być może. Czy chce pani coś jeszcze dodać, pani...

– Goodwin. Gemma Goodwin. Inie. Przyszłam tu po Hannah. To ja wezwałam pogotowie. – Zakłada włosy za ucho i trzepocze rzęsami. Uwielbiam ją, ale czasami jest nieznośna.

Mężczyzna przerzuca kartkę notesu i coś zapisuje. Każda mijająca sekunda ciągnie się niczym godzina, więc sięgam po telefon. Jest późno. *Naprawdę* późno.

– Panie detektywie? Jeśli zaraz stąd nie wyjedziemy, spóźnimy się do domu. – Od dawna nie musiałam wracać o wyznaczonej godzinie, ale wydaje mi się, że to dobra wymówka.

– Tak, oczywiście. – Zadaje jeszcze kilka pytań, upewnia się, że Gemma nie będzie prowadziła, i pozwala nam odejść.

W ciszy idziemy do mojego auta. Dopiero gdy znajdujemy się na drodze, przyjaciółka zaczyna mówić:

– Co tam się dzisiaj stało, twoim zdaniem? – szepcze; ledwie ją słyszę, bo w głośnikach cicho gra muzyka.

– Nie wiem. – Mocniej chwytam kierownicę. Jest tak wiele możliwości. Czy to był Evan? Jeśli tak, to w jakim celu odprawiliby taki rytuał? A jeśli Veronica się myli, jeśli to nie był żaden Reg, to mamy większy problem niż nieudane ognisko.

Gemma opiera głowę o boczną szybę, jej powieki opadają.

– Ten biedny szop. Mam nadzieję, że to jednorazowy wybryk.

– Trzymajmy kciuki. – Wyłączam długie światła, bo przed nami pojawia się inny pojazd, a gdy je znowu włączam, Gem już śpi.

W ciemności, przy blasku księżyca i światłach samochodu, czuję lodowaty uścisk strachu na plecach. Z całej siły próbuję przekonać samą siebie, że to sprawka Rega. Że to był Evan, któremu za bardzo wszedł gotyk i pogańska magia w bardziej destrukcyjnej formie.

Bo jeśli w mieście jest Krwawa Wiedźma...

Nikt nie jest bezpieczny.

Stukanie naczyń i zapach smażonego bekonu budzą mnie z niespokojnego snu. Fragmenty koszmaru wciąż są na wyciągnięcie ręki, ale rozpływają się, gdy próbuję je uchwycić.

W zasadzie to nawet lepiej.

Gemma wierci się na materacu pode mną. Kiedyś na zmianę sypiałyśmy u siebie, ale odkąd w zeszłym roku wyszłam z szafy, jej rodzice są mocno skrepowani moim towarzystwem. Nagle w ich domu pojawiły się nowe zasady – drzwi pokoju mają być cały czas otwarte, żadnych wizyt pod nieobecność dorosłych, zostające na noc koleżanki muszą spać w innym pokoju – jakby się bali, że można się zarazić inną orientacją seksualną.

– Dzień dobry – mówię śpiwnie, gdy w końcu przeciera oczy i siada.

– Dobry – odpowiada marudnie. Przeciąga się i głośno ziewa. – Wczoraj było gorąco.

– I obrzydliwie. – Przechodzą mnie ciarki. Naciągam koc wysoko na ramiona i siadam, odgradzając się puszystą tarczą od pokiereszowanego zwierzęcia i kapiącej krwi.

– Nie wierzę, że rozmawiałaś z Tą-Której-Imienia-Się-Nie-Wspomina i nikt przy tym nie zginął. – Przyjaciółka wyjmuję szczoteczkę do zębów z torby i rusza do łazienki. – To jakiś letni cud.

– Boki można zrywać, Gem.

– I tak mnie kochasz – mówi i wychodzi.

Zapach bekonu wypełnia już cały pokój.

Kiedy Gem korzysta z łazienki dla gości, ja związuję włosy w kucyk i sięgam po telefon, bo chcę być na bieżąco z wiadomościami. Może policja już złapała zaburzonego Rega igrającego z rytuałami ofiarnymi.

Wstukuję hasło i jestem zaskoczona, że mama pozwoliła mi spać tak długo. Zwykle wkurza się, gdy wstaję po dziewiątej. Z przyzwyczajenia sprawdzam powiadomienia, po czym szukam lokalnych wiadomości. Jestem otagowana przy kilku rozmazanych zdjęciach z ogniska, selfie, które zrobiłyśmy sobie z Gem przed imprezą, dostało przyzwoitą liczbę lajków, mam też nieprzeczytaną wiadomość prywatną. Bez zastanowienia ją otwieram i aż mnie wbija w ziemię.

Jest od Veroniki.

Na widok jej imienia oczy wypełniają mi się łzami. Powinnam skasować tę wiadomość przed przeczytaniem. Zablokować jej konto, żeby nie mogła mi niczego więcej wysłać. Ale nie mogę. Muszę wiedzieć. Może pisze, żeby mnie przeprosić. Może wczorajszy wieczór sprawił, że pożałowała tego, co stało się między nami. Może...

Hannah,

Dzisiaj kończę szkołę. Jestem najlepsza w klasie, tak jak postanowiłam, gdy byłyśmy dziećmi. Udało mi się, Han. Naprawdę mi się udało.

Powinnaś tu być, siedzieć w pierwszym rzędzie. Swoją przemowę napisałam głównie z myślą o Tobie. Bez Ciebie to nie będzie to samo. Przyjdą wszyscy, całe rodziny. Czy to się dla Ciebie nie liczy? Byłyśmy przyjaciółkami przez całe życie. To, co stało się w NY, nie powinno tego zmienić. Ja bym przyszła na Twoim miejscu.

V.

Czytam wiadomość ponownie – jest tak napisana, by nie wspominać wprost o sabacie – i torturuję się jej słowami. Czy powinnam pójść? Czy ona naprawdę by przyszła, gdyby była mną?

Otwierają się drzwi w korytarzu. Ocieram łzy z twarzy i kasuję wszystkie wiadomości od niej. Czuję ukłucie w piersi, gdy lata naszych rozmów znikają w jednej sekundzie. Chcę je przywrócić, ale podobnie jak nasz związek, wszystko rozplynęło się w nicości.

Do pokoju wchodzi Gemma z ręcznikiem na włosach, jej koszulka przylepia się do wciąż wilgotnego ciała.

– Co robisz?

– Nic. – W moim głosie pobrzmiwa wino.

Przechyla głowę, co wygląda zabawnie, ponieważ ma duży turban.

– To dlaczego wyglądasz, jakby ktoś cię walnął w brzuch?

– Nie...

– Chodzi o Veronicę, tak? – Siada na łóżku i ujmuje moją dłoń. – Co tym razem zrobiła?

Gapię się w sufit, jakbym w ten sposób mogła opanować przyływ emocji i łez.

– Chciała, żebym przyszła na zakończenie. – *Które zaczęło się dwadzieścia minut temu.*

W tej chwili być może wygłasza przemówienie, wpatruje się w morze twarzy z nadzieją, że mnie tam znajdzie.

– Przykro ci, że nie poszłaś?

Tak. Nie. Może. Kręcę głową.

– Nie. – Otulam się kołdrą. – Czy jestem przez to okropna? Przyjaźniłyśmy się od zawsze, na długo przed tym, jak zaczęłyśmy ze sobą chodzić.

– Czy to jest wytłumaczenie? – Przyjaciółka obejmuje mnie ramieniem. – Zraniła cię, Hannah. Nie pozwól poczuciu winy tobą zawładnąć. Nie jesteś jej nic winna.

– Wiem. – Gdyby tylko to było takie proste. Gdybym tylko mogła całkowicie pozbyć się jej ze swojego życia. – Ale...

– Żadnych *ale*. Dokonałaś wyboru, ona również. A tak w ogóle jest za późno, żeby tam iść. – Odsuwa się i zdejmuje ręcznik z głowy. – Czy musimy dokonać ceremonialnego pochówku rzeczy należących do Veroniki? – Wskazuje moją szafę, gdzie do pudełka po butach schowałam pamiątki po tym związku. – Wiem, że mówiłam, że powinnaś je zatrzymać, ale chyba potrzebujesz oczyszczenia.

Zanim zdążę zareagować na jej słowa, słyszę mamę:

– Dziewczyny! – woła, stojąc na dole schodów. – Śniadanie gotowe.

Gem ożywia się na myśl o jedzeniu. Szybko rozczesuje włosy i wychodzi. Wlokę się za nią niczym niezdarny ogr za pełną gracji baleriną.

– Dzień dobry, pani Walsh – mówi Gemma z uśmiechem. – Pomóc pani nakryć do stołu?

– Już nakryte, dziękuję. – Mama kieruje nas do jadalni. – Idźcie, muszę jeszcze wziąć tosty.

Gemmie nie trzeba dwa razy powtarzać. Dosłownie biegnie przez korytarz i znika w jadalni. Ale ja nie idę za nią. Kieruję się do kuchni za mamą.

– Hannah? – Mama zatrzymuje się z talerzem pełnym tostów w ręce. – Co się dzieje?

– Wczoraj wieczorem stało się coś dziwnego. Podczas ogniska Veronica i ja...

– Marie! Idziesz? – donośny głos taty niesie się przez cały dom. – Jajka stygną.

Mama przekłada talerz do jednej ręki, drugą kładzie mi na ramieniu.

– Przykro mi, że wieczór się nie udał, Han. Wiem, że między tobą i Veronicą ostatnio nie układa się najlepiej, ale musicie się nauczyć przebywać w swoim towarzystwie. Możemy porozmawiać po jedzeniu.

– Nie, mam...

Ale ona już wyszła. Idę za nią do jadalni, gdzie na każdym talerzu piętrzy się góra smażonych jajek, owoców i kupka bekonu. Mama kładzie tosty na środku stołu i zajmujemy swoje miejsca.

– Dzień dobry. – Tata uśmiecha się do mnie ponad kawą. – Jak było na ognisku? – pyta, kiedy wgryzam się w tosta zamiast odpowiedzieć na jego powitanie.

Gemma odkłada widelec na talerz.

– Nie *uwierz* państwo, co się stało. – Pochyliła się, a ja mam usta pełne jedzenia, więc nie mogę jej uciszyć. – Ktoś zabił szopa i wypalił pentagram w ziemi. Wszędzie była krew. A potem doszło do bójki i jedna dziewczyna złamała rękę. Nie podczas bójki, wcześniej. Ale namieszałam! Muszę wrócić do początku.

– Rany, Gem. Oddychaj od czasu do czasu – mówię, na próżno próbując załagodzić sytuację. Rodzice odwracają się i gapią na mnie. Pomiędzy brwiami mamy pojawia się głęboka zmarszczka.

– Przepraszam, niechcący pominęłam najbardziej niesamowitą rzecz. – Przyjaciółka robi z dłoni tubę wokół ust i teatralnym szeptem mówi moim rodzicom: – Hannah i Veronica rozmawiały ze sobą i się nie pozabijały.

Tata uprzejmie chichocze.

– O, to już coś.

Gdy Gemma zaczyna opowiadać od początku, opisując krwawą scenę w szczegółach, które wielu ludziom zdawałyby się nieodpowiednie podczas rozmowy przy śniadaniu, zastanawiam się nad tym, co wczoraj mnie tak zaniepokoiło. Wiem, że Veronica uznała to za sprawkę jakiegoś Rega, ale co, jeśli się myliła?

– Mamo? Mamy dżem? – pytam, wstając od stołu. – Pomożesz mi go znaleźć? – Posyłam jej znaczące spojrzenie i mam nadzieję, że zdoła je rozszyfrować.

Patrzy na mnie i potakuje.

– Pewnie. Powinien być w lodówce.

– A jest truskawkowy? – pyta Gem, nadziewając kawałek melona na widelec. Nie ma pojęcia, że zaczęłam panikować.

– Chyba tak. Poszukam – mówię i idę z mamą do kuchni.

Nie wiem, jak to wyjaśnić, kiedy Gemma jest tak blisko i opowiada mojemu tacie o bójce.

– Co się dzieje, Hannah? – pyta mama, otwierając lodówkę i wydając słoik dżemu. –

Chodzi o tę ofiarę ze zwierzęcia?

Zerkam w stronę jadalni, ale jesteśmy na tyle daleko, że nie rozróżniam słów. Mimo to zniżam głos, gdy mówię mamie o wczorajszym wieczorze. O krzyku Savannah. O ofiarnym szopie. O pentagramie. Pomijam część, w której Veronica posłużyła się publicznie magią. Aż tak jej nie nienawidzę, by o tym mówić.

Kiedy kończę, mama wzdycha przeciągle.

– Regowie w mieście... Ich głupota nigdy nie przestaje mnie zadziwiać.

– A jeśli to nie Reg?

Patrzy na mnie uważnie, błyszczą jej oczy.

– Myślisz, że to była Krwawa Wiedźma?

Potakuję, drżą mi palce.

– Hannah. – Mama kładzie dłoń na moim ramieniu. – Od procesów w Salem nie było żadnych Krwawych Wiedźm. Dlaczego uważasz, że teraz mogły wrócić?

Och, nie wiem. Może dlatego, że Veronica i ja wmieszałyśmy się w wojnę o wpływy pomiędzy Krwawą Wiedźmą a grupą Czyniących, kiedy pojechałyśmy ze szkolną wycieczką na Manhattan w zeszłym miesiącu? Może dlatego, że ta Krwawa Wiedźma zagroziła, że mnie zabije, jak jeszcze raz mnie zobaczy? Ale nie mogę tego powiedzieć. Ani słowa.

– Czuję to. W tym rytuale wyczuwałam energię. Coś więcej niż dowcip Rega.

Mama uważnie na mnie patrzy, jej spojrzenie omiata moją twarz. Boję się, że zobaczy to, co próbuję przed nią ukryć, ale nic nie mówi. Garbi się tylko i składa dłonie. Powietrze wiruje pomiędzy nimi, krąży coraz szybciej, aż zaczyna świecić.

– Dam znać Lady Arianie.

Przełykam ślinę. Głośno. Jeśli istnieje ktoś, kto potrafi ustalić, czy w mieście jest Krwawa Wiedźma, to jest to nasza najwyższa kapłanka. Niestety, jest również osobą, która najszybciej odgadnie, że coś ukrywam, a wolałabym nie znaleźć się na jej czarnej liście. Nigdy.

Mama szepcze coś do wirującej kuli i puszcza ją wolno. Chociaż jej nie widzę i nie wyczuwam – nie nauczę się tego przed osiemnastką – wiem, że leci przez miasto, żeby dostarczyć wiadomość Lady Arianie. Mija kilka sekund, mama przechyla głowę, jakby słuchała odpowiedzi.

– Skończymy śniadanie, a potem razem z Veronicą pokażecie lady Arianie, co stało się zeszłej nocy.

Chcę zaprotestować, bo nie podoba mi się włączenie w to mojej bylejk, ale mama już się odwraca i zanosi dżem do jadalni. Idę za nią, a raczej wlokę się jak skazaniec. Ściany elektryzują mnie, gdy się o nie ocieram.

– W lodówce mieliśmy tylko malinowy. Może być? – pyta mama, jej głos jest wolny od niepokoju, który ściska moje gardło.

– Jasne. – Gemma wyciąga rękę ponad stołem i przejmuje słoik.

Siadam obok swojej najlepszej przyjaciółki. Jej obecność nie pomaga mi pozbyć się strachu, który załagał się w moim żołądku. Sięgam po jajka na talerzu. Zrobiły się już zimne.



Po śniadaniu ociągam się jak mogę, odwlekając spotkanie z Lady Arianą w lesie. Kiedy przebieram się po raz piąty, mama w końcu wyciąga mnie z domu. Podrzuca my Gemmę, a potem jedziemy na miejsce wczorajszego ogniska. Przez to, że odwiozłyśmy moją przyjaciółkę, docieramy ostatecznie. Veronica i jej rodzice – państwo Matthews – już czekają przed samochodem, ale Lady Ariana nadal siedzi w swojej prastarej impali. Auto jest tak stare, że powinno być przeżarte rdzą i przegnite na wylot, ale karoseria jest w idealnym stanie. To jedna z korzyści bycia Najwyższą Kapłanką Wiedźm Żywiółów.

Gdy tata wjeżdża na parking, Lady Ariana otwiera drzwi i wysiada. Srebrne włosy uczesała w ciasny kok, ma zmarszczki wokół oczu i ust. Sunie z gracją pasującą do jej wieku i pozycji. Pospiesznie wysiadam i stoję obok rodziny Veroniki. Lady Ariana niepostrzeżenie zatrzymuje się przed nami.

– Pokażcie.

Kiwam głową i ruszam, Veronica trzyma się za mną. Nasi rodzice czekają, aż Lady Ariana przejdzie, po czym dołączają na końcu naszego wielopokoleniowego zespołu śledczego. Ziemia pod nogami jest zdeptana, trawa zgnieciona przez stopy niemal setki uczniów liceum. Jestem zaskoczona, że mimo tak wielu policjantów obecnych tu w nocy na miejscu nie ma żadnych taśm blokujących dostęp.

Kiedy docieramy na miejsce, w którym posprzeczałyśmy się wczoraj, Veronica się zatrzymuje.

– Byłyśmy tutaj, kiedy usłyszałyśmy pierwszy krzyk – mówi stłumionym głosem, ale ja jej nie ufam. Wciąż ma na sobie sukienkę z zakończenia szkoły, w odcieniu ciemnego brązu, który pięknie współgra z jej jasną skórą. Sukienka sięga tuż nad kolana. Chyba celowo tak się ubrała, żeby mi przypomnieć, co tracę.

– Tędy pobiegłyśmy – przepycham się obok Veroniki, czując się goła w dżinsowych spodniach i pomarańczowej koszulce z logo uniwersytetu Salem, którą mama kupiła mi, gdy w sklepiku na uczelni była wyprzedaż. – To tutaj. W tym miejscu wisiał szop. – Wskazuję gałąź, na której zawieszono ofiarę. Ziemia pod nią jest wciąż czerwona.

– Wy dwie – mówi Lady Ariana, wskazując mnie i Veronicę – zostańcie tutaj. – Kładzie dłonie tuż obok kałuży krwi. Zamyka oczy i bierze głęboki oddech. Wtedy zaczyna się dziać.

Zrywa się wiatr, wyszarpuje kosmyki włosów z mojego kucyka. Na przedramionach pojawia mi się gęsia skórka, drzę mimo czerwcowego upału. Z ziemi dochodzi lekkie poruszenie, podobne do fali, jaką wywołuje kamień wrzucony do stawu. Ilość magii zgromadzonej na polanie uderza do głowy. Oszalamia.

Po chwili Lady Ariana wstaje, wciąż z zamkniętymi oczami, i kładzie dłoń na pniu drzewa. Wstrzymuję oddech, czekam, aż odczyta energię przepływającą przez każdy słoć wysokiego dębu.

Obok mnie mama nie potrafi ustać spokojnie.

– Czy to sprawka Krwawej Wiedźmy? – pyta. Jej głos drży, zastanawiam się więc, czy

myśli o tych wszystkich bajkach, które opowiadała mi na dobranoc – gdzie Krwawe Wiedźmy były tak potężne, że potrafiły kontrolować czyjś umysł i jedną myślą zatrzymać ludzkie serce. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek stanęła twarzą w twarz z jedną z nich. Czy wie, jak przerażająca jest ich moc i szybkość. I jak prędko goją się ich rany.

Lady Ariana kręci głową i czule klepie pień, niczym ukochanego kota.

– Nic nie wskazuje na magię w okolicy drzewa. Ani we krwi.

– Czyli nadal jesteśmy jedynym Klanem w Salem? – Ulga, jaką czuję, prawie doprowadza mnie do łez. Jesteśmy bezpieczni. Nie podążyła za nami.

Lady Ariana zaciska usta.

– Czy powiedziałam, że skończyłam?

Szybkim, pewnym krokiem podchodzi do zrujnowanego pentagramu. Klęka, a Veronica bierze mnie za rękę i wbija palce w moją skórę.

Wyszarpuję się. *Słucham?* – pytam bezgłośnie, żeby nie przeszkadzać kapłance.

Dziewczyna wskazuje pokryty popiołem pentagram. Jej oczy robią się wielkie, gdy Lady Ariana dotyka dłonią ziemi.

Wtedy sobie przypominam.

Veronica użyła magii, żeby pomóc stłumić ogień.

Zauważam, kiedy kapłanka wyczuwa magię wśród popiołów. Jej spojrzenie robi się mgliste; uderza w nas gwałtowny wiatr, aż cofam się o krok.

A potem pochłania nas ziemia.

– Jestem wami rozczarowana. – Lady Ariana zbliża się powoli, stawiając starannie odmierzone kroki. Patrzy na nas z góry, ponieważ jesteśmy zakopane w ziemi po szyję. – Zwłaszcza *tobą*, Veronico. Jak śmiałaś posłużyć się swoim darem w obecności Regularnych?

Nasi rodzice błędną. Mama otwiera usta ze zdziwienia.

Chociaż jej gniew skupia się głównie na Veronice, czuję narastającą panikę. Każdy instynkt krzyczy, że mam wbić palce w ziemię i uwolnić się z pułapki, ale ona właśnie tego chce. Więc się nie ruszam.

Moc kumuluje się wokół najwyższej kapłanki, każdy żywioł ugina się pod jej mocą, chętny oddać swoją energię. Lekki wiaterek zmienia się w wichurę. Zdeptana trawa wokół jej stóp prostuje się, odzyskuje kolor i sprężystość. Wciągam powietrze, gdy ziemia napiera na moje nogi, stopniowo zmuszając mnie do opróżnienia płuc.

– Żądam wyjaśnień. – Lady Ariana mówi cicho, a mimo to jej głos wisi w powietrzu, wdzierając się do moich uszu i sprawia, że nie ma ucieczki przed jej gniewem. – Nie znalazłam żadnych śladów Magii Krwi. Więc pytam ponownie, dziecko. Dlaczego tak nieroztropnie posłużyłaś się magią?

Veronica się spina. Z jej ust wyrывa się stłumiony krzyk, gdy próbuje zaczerpnąć powietrza, a ziemia zaciska się wokół jej piersi. Jej rodzice wymieniają zmartwione spojrzenia, ale nie interweniują. Nikt się nie wtrąca, gdy najwyższa kapłanka dyscyplinuje swój sabat.

– Nie zrobiłabym tego, gdyby był jakiś inny sposób – mówi, łapczywie łykając powietrze.

– Altruizm nie jest usprawiedliwieniem dla łamania praw Rady.

– Ale...

– Rada nie dopuszcza żadnych wyjątków. Nasze istnienie wymaga całkowitej dyskrecji. – Lady Ariana wzdycha, jakby miała zrobić coś, co według niej jest niesmaczne.

– Czekajcie! – Szarpie się, ale ziemia ani drgnie. – To nie jej wina. Nie miała wyboru. Ci chłopcy, którzy się bili, prawie wpadli w płomienie. Nikt jej nie zauważył. Przysięgam.

– Czy ci chłopcy to Regularni?

Ziemia zaczyna uciskać moją klatkę piersiową.

– Tak.

Smutny uśmiech wygładza jej pomarszczoną twarz; zauważam coś, czego nie widzi w niej nikt inny. Miłość – i rozczarowanie – mojej babci.

– Spodziewałam się czegoś innego po tobie, Hannah. Ostatnim razem, gdy czarownice posługiwały się magią w niefrasobliwy sposób, Regowie zwrócili się przeciw nam. Łowcy Czarownic zabili setki wiedźm, zanim utworzyłyśmy Radę, by ich powstrzymać. Zabijali Czyniące właśnie w tym mieście. Wiesz o tym.

– Tak, wiem – przyznaję. Nie potrzebuję teraz lekcji historii. – Nie posługujemy się magią w miejscach publicznych. Nie narażamy nikogo. Nie do nas należy chronienie ich przed nimi samymi – mówię, powtarzając jej cotygodniową śpiewkę wygłaszaną podczas spotkań sabatu.

– Może i to wiesz, Hannah, ale tego nie rozumiesz. – Babcia wzdycha i ponownie zmienia się w Lady Arianę, najwyższą kapłankę jednego z największych sabatów Wiedźm Żywiołów w Ameryce. – Nauczysz się. Za jakiś czas.

Nie podoba mi się to.

– Veronico, nasza kolejna prywatna lekcja zostaje odłożona o miesiąc.

Dziewczyna błednie.

– Miesiąc? Miała się odbyć w sierpniu. Jeśli dodamy kolejny miesiąc, będę już w college'u!

– Powinnaś o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś nieodpowiedzialnie posługiwać się magią. Bądź wdzięczna, że nie wysłałam cię do szkoły z tłumiącym amuletem. – Groźba Lady Ariany zawisa w powietrzu, a mój żołądek się zaciska, chociaż jej słowa nie były skierowane do mnie. Sama myśl o tym, że znowu miałabym nosić tłumiący pierścień, który blokowałby mi dostęp do magii, jest nie do zniesienia. – Hannah, ty również poniesiesz karę. Przesuwam twoją ostateczną inicjację o trzydzieści dni.

– Ale ja niczego nie zrobiłam! – Magia, której tak bardzo chciałam się nauczyć: wysyłanie wiadomości powietrzem, przepowiadanie przyszłości, rozpalanie ognia z niczego, wymyka mi się z rąk.

– Czyż to nie nazbyt surowa kara, matko? – pyta tata, stając w mojej obronie. – Hannah przecież dziś rano opowiedziała nam o rytuale.

Lady Ariana nawet nie mrugnęła okiem.

– Czy wspomniała, że Veronica dopuściła się przewinienia? – Kiedy tata nie odpowiada, kręci głową. – Nie mogę jej faworyzować, Tim, podobnie jak nie mogłam faworyzować ciebie. Ona i Veronica będą miały taką samą karę. A za pyskowanie ma zakaz wstępu na lekcję w tym tygodniu.

Złość i gorzkie rozczarowanie płoną w moim wnętrzu, muszę bardzo się pilnować, żeby znowu czegoś nie powiedzieć. Żeby powstrzymać łzy napierające na moje powieki. Ze złością patrzę na Veronicę, która nie dostała dodatkowej kary za *pyskowanie*, ale nie śmiem nic mówić. Przy moim szczęściu straciłabym kolejną lekcję za zbyt głośne oddychanie.

– Chodźcie. – Lady Ariana prowadzi naszych rodziców do samochodów. – Dziewczyny potrzebują czasu na przemyślenie swojego zachowania. – Zerka na mnie, a ja zauważam czułość w jej przelotnym uśmiechu. – Powodzenia.

Jesteśmy uwięzione.

Przez całe życie uczono mnie samokontroli, która teraz przydaje mi się do powstrzymania ataku paniki. Próbuję użyć mocy, by odsunąć od siebie ziemię, ale wciąż jest przesiąknięta mocą babci. Jej magia jest silna. Nieprzejednana. Podobnie jak ona.

Nigdzie się stąd nie ruszymy.

– To bez sensu – marudzi Veronica, gdy tylko upewniamy się, że zostałyśmy same. – Wieczorem mam trzy imprezy z okazji ukończenia szkoły. Zniszczę sobie manicure.

Zamykam oczy – częściowo dlatego, że nie chcę przewracać oczami, gdy słyszę, jakie porąbane priorytety ma ta dziewczyna – i staram się pokonać ziemię, błagam ją, by się ruszyła, zmiękła, zmniejszyła nacisk. Nic. Ani drgnie.

– Może więc nie powinnaś była czarować w miejscu publicznym. Zrobiłaś się nieostrożna.

– Cóż, gdybyś ty tak irracjonalnie nie bała się Krwawych Wiedźm, Lady Ariana nigdy by się o tym nie dowiedziała. – Veronica przeklina, szamocąc się z nieporuszoną ziemią. – Zawiniłaś tak samo jak ja.

– Strach przed kimś, kto próbował cię zabić, nie jest irracjonalny – odpowiadam, a Veronica w końcu się zamyka. Ponownie sięgam po swoją moc, ale jestem mrówką próbującą przesunąć górę. Nie pomaga mi to, że ziemia zawsze była moim najsłabszym żywiołem.

Veronice chyba też nie idzie lepiej. Szarpie się, jęczy, ale nadal tkwi w ziemi.

Podczas gdy przywołujemy czary, żeby wydostać się z pionowych grobów, wracam pamięcią do zeszłej nocy. Po co jakiś Reg miałby to zrobić? Co zamierzał osiągnąć? I najważniejsze pytanie: kim był?

Evan nadal jest najlepszym podejrzanym, gdy wziąć pod uwagę jego zakupy w Kotle, ale przecież to nie musiał być on.

Jest jeszcze Nolan. Z całą pewnością najgwałtowniej zareagował na widok ofiary ze zwierzęcia. Czy był tylko wkurzony, czy może próbował tym zatuszować swój udział? Miał

mnóstwo czasu na przeprowadzenie rytuału, zanim Gemma i ja pojawiłyśmy się w lesie.

A może to nie miało być żadne zaklęcie. Może Savannah próbowała znowu mnie wkręcić. Po tym, jak poślizgnęła się na krwi i uderzyła w rękę, być może kłamała, że zobaczyła, jak ktoś uciekał z jej miejsca zbrodni.

– Nie damy rady – wzdycha Veronica, ma czoło wilgotne od potu. – Nie jesteśmy w stanie pokonać swoją mocą czarów Lady Ariany.

Ma rację, ale nie przyznaję tego. Nic nie mówię. Nieważne, co sobie myśli, to wszystko jest z jej winy.

Wiaterek się wzmaga, szarpie trawę, którą praktycznie mamy na wysokości oczu. Lady Ariana rzuciła zaklęcie na ziemię, ale nie tknęła *powietrza*.

– Pamiętasz, kiedy Gabe miał osiem lat i uwolnił czar bez pozwolenia podczas obchodów święta Beltane? – pytam i na wspomnienie młodszego brata Veroniki uśmiecham się mimo okoliczności.

Veronica się śmieje.

– Tak mu się zakręciło w głowie od tańca wokół słupa, że wznicił cyklon, który prawie zmiotł z ziemi ogród Lady Ariany. – Patrzy spode łba. – Jego pierwsza inicjacja została wtedy przełożona o zaledwie dwa tygodnie.

– Był dzieckiem, więc kara była lżejsza. – Patrzę na nią z wyrzutem. – Poza tym był wtedy wśród sabatu, a nie z Regami.

– Do czego zmierzasz?

– Zmierzam do tego, że mam pomysł. – Sięgam po powietrze, magia buzuje pod moją skórą, więc biorę ją w posiadanie. Z początku się opiera, powietrze jest trudnym żywiołem, ale po chwili odpowiada na moje wezwanie i zaczyna krążyć.

Muszę się maksymalnie skupić, żeby skłonić powietrze do uformowania się w wąski cyklon i powstrzymać je od rozprzestrzenienia. Małe tornado szarpie moimi włosami, aż wyciąga je z kucyka. Gdy wiatr osiąga maksymalną szybkość, posyłam go w dół. Ziemia fruwa dokoła, gdy prowizoryczny szpadeł obluźowuje więżącą mnie glebę. Wytrwale nie popuszczam aż do chwili, gdy moja moc słabnie. Mam nadzieję, że tyle wystarczy.

Kiedy wiatr się uspokaja, ziemia opada, obie jesteśmy pokryte pyłem. Wychodzę z mojego grobu i padam na plecy, sapiąc z wysiłku.

– Sprytnie – mówi Veronica z uśmiechem. Gdybym jej nie знаła, pomyślałabym, że jest ze mnie dumna. Ciepło jej spojrzenia, znajomy błysk w oku, którym obwieszcza, że na nas dwie nie ma mocnych, robią dziurę w zbroi, za którą ukryłam swoje serce.

Nie mogę. Już nie.

Gdy Veronica głęboko oddycha i naśladuje moją technikę, podnoszę się i uciekam z polany, opierając się wiatrowi ciągnącemu mnie w tył.

– Hannah, czekaj. – Słyszę za sobą trzask łamanych gałązek, gdy próbuje mnie dogonić. Zatrzymuje mnie niedaleko samochodów, gdy wciąż jesteśmy niewidoczne dla pozostałych.

Wzdrygam się pod jej dotykiem.

– Czego chcesz?

Robi krok w przód, ale nic nie odpyskowuje. Wydaje się, że jest... zdezorientowana.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Co zrobiłam?

– Wstawiłaś się za mną. Pyskowałaś samej Lady Arianie. Dlaczego?

Wzruszam ramionami, ale ruch jest ograniczony przez to, że Veronica stoi bardzo blisko.

– Gdyby Benton mnie nie powstrzymał, zrobiłabym to samo.

– Ale nie zrobiłaś. – Kręci głową i jeszcze bardziej się zbliża. Gładzi palcem moją gołą,

brudną rękę. – Wydaje mi się, że chodziło o coś innego. – Próbuje spleść swoje palce z moimi. – Nadal mnie kochasz?

Jej słowa obijają się wewnątrz mojej piersi i jedyne, co mogę zrobić, to pokręcić głową. Wyrywam dłoń i odsuwam się, by nie mogła mnie dotknąć. Nie może zobaczyć, że moja skóra śpiewa pod jej dotykiem. I że jej słowa *kiedyś* były prawdziwe.

– Ojej, Hannah... – Jej głos się łamie, nie jestem w stanie na nią patrzeć. – Było nam tak dobrze razem.

Nie było.

– Nie jestem w stanie tego teraz zrobić. – Odwracam się, ale Veronica staje mi na drodze. Podchodzi, aż czuję jej znajomy zapach: kwiatowy żel pod prysznic i kokosowy szampon, teraz z nutą ziemi. Pławię się w nim.

Nachyla się, opiera się czołem o moje czoło.

– Nie zaprzeczysz, że za mną tęsknisz – szepcze, czuję jej ciepły oddech na twarzy. – Ja za tobą bardzo tęsknię.

Chcę powiedzieć, że nie. Że się myli, że nigdy jej nie kochałam, ale nie mogę. Bo naprawdę ją kochałam. Najpierw jako przyjaciółkę, a potem jako dziewczynę, którą sądziłam, że poślubię. A teraz, gdy stoi tak blisko, pamiętam tylko to.

Milczę, więc Veronica przywiera do mnie ciałem.

Wtedy się unoszę.

Jej usta są tak ciepłe, że wszystkie uczucia, które próbowałam pogrzebać, wracają do życia. Miłość, namiętność, *zar* tego, co było między nami. Wbrew sobie oddaję jej pocałunek. W tym, co robimy, nie ma czułości. Jest szaleństwo. Głód. Uraza.

Obejmuję ją w pasie, moja dłoń gładzi materiał jej sukienki. Tej, którą razem wybierałyśmy. Przyciągam ją jeszcze bliżej, jesteśmy podniecone i wciąż nam mało.

Veronica gryzie moją wargę, ból przypomina mi, dlaczego powinnam to zakończyć. Odskakuję od niej, ale jestem zła, że muszę w to włożyć aż tyle wysiłku. Moje ciało nie czuje się kompletne bez niej u boku.

– Nie możemy tego zrobić. Ja nie mogę. – Ciężko oddycham i jestem bezradna w obliczu napływających do oczu łez. – Między nami wszystko skończone.

– Ale dlaczego? Doskonale nam się układało. Możemy do tego wrócić. – Ma łzy w oczach, ich zieleń błyszczy jeszcze mocniej. – Pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. Udowodniłaś to tym pocałunkiem.

– Udowodniłam jedynie, że jestem samotna.

– Och, przestań. Było w nim pożądanie. – Veronica ociera łzy, robi to zamasztyłym gestem, jakby była zła o to, że okazała słabość. Ale po chwili się uspokaja. – Kocham cię.

– Nie, nie kochasz. – Wymijam ją i kieruję się do auta rodziców. W głowie powtarzam sobie wszystkie powody, dla których nie możemy być razem. – Uwielbiałaś mieć dziewczynę, która nigdy nie odmawiała. Rzuciłaś mnie w chwili, gdy zaczęłam walczyć o to, na czym mi zależało.

Veronica chwyta mnie za ramię i odwraca do siebie.

– To nieprawda.

– Prawda! – Mój głos odbija się echem w lesie, aż ptaki zrywają się do lotu. – Mówiłam ci, że źle się czuję w towarzystwie tych Czyniących, ale ciebie to nie obchodziło! Za bardzo chciałaś im zaimponować, żeby mnie posłuchać.

– Hannah...

– Nie. Nawet nie myśl, że znowu odwrócisz kota ogonem. – Z trudem oddycham. Wspomnienie bólu dociera do moich kończyn. – Nawet mi nie pomogłaś, gdy *zaatakowała mnie*

Krwawa Wiedźma, ponieważ akurat podlizywałaś się ludziom, których widziałaś po raz pierwszy i ostatni w życiu.

Wspomnienia zaraz pociągną mnie w dół. Czuję ból na twarzy. Widzę swoją krew na rękach innej czarownicy. Jej uśmiech, gdy przejęła kontrolę nad moim ciałem i zmusiła mnie do klęknienia.

– Mogę się odezwać? Czy znowu mi przerwiesz? – Kiedy zakładałam ręce na piersi i się nie odzywam, kontynuuje: – Przyznaję, że jeśli chodzi o ten incydent z Krwawą Wiedźmą, to nie była moja najbardziej chlubna chwila...

– Prawie mnie *zabiła*. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak to jest, gdy twoje ciało znajduje się w posiadaniu Krwawej Magii?

– ...ale nie możesz przekreślić całej naszej wspólnej historii tylko dlatego, że raz podjęłam złą decyzję – kończy, jakby w ogóle mnie nie słuchała. I na tym właśnie polega problem.

– Dobrze, zapomnij o Nowym Jorku – mówię, chociaż pamiętam dotyk dłoni wiedźmy na swoim gardle. Veronica była tak zaabsorbowana przez trzy Wiedźmy Czyniące, które spotkałyśmy na Manhattanie, że w ogóle nie chciała mnie słuchać. Nawet porzuciła mnie w Central Parku, kiedy błagałam ją, żeby przestała z nimi rozmawiać. Chwilę później zostałam zaatakowana przez Krwawą Wiedźmę, która pomyliła mnie z jedną z Czyniących. Otrząsam się ze wspomnień i skupiam na swoim gniewie. – Nasz cały związek polegał na tym, że robiłam, co ty chciałaś. Ty podejmowałaś decyzję, kiedy się spotkamy i co będziemy robić. Ty zawsze wybierałaś restaurację. Chciałaś nawet mieć wpływ na to, jak zakończy się nasz związek!

Veronica cofa się o krok, marszczy brwi, jakby czegoś nie rozumiała.

– O czym tym mówisz?

– Nie jestem zupełnie niekumata. Pamiętam, ile razy mówiłaś o tym, że „związek na odległość jest taki trudny” i że „będąc w college’u, praktycznie nie da się utrzymać relacji z partnerami z liceum”. Wiem, że zamierzałaś ze mną zerwać po wyjeździe do nowej szkoły.

– Nigdy nie powiedziałam, że chcę z tobą zerwać. – W oczach Veroniki pojawiają się łzy, ale nie pozwala im popłynąć. – Nie ma w tym nic odkrywczego. Związek na odległość *jest* trudny, ale uważam, że nam by się udało. Chcę, by nam się udało.

– Nieważne. Już nieważne. – Wymijam ją i idę w stronę aut. – Jest za późno, by do siebie wrócić.

– Dlaczego? – Veronica ujmuje mnie za nadgarstek i mocno trzyma. – Dlaczego nie możemy do siebie wrócić?

Nigdy nie zrozumie. Gdy to sobie uświadamiam, mija mój gniew i pozostaje jedynie ból. Delikatnie uwalniam swoją rękę.

– Ponieważ – mówię łagodnym tonem, moje słowa niemal znikają w szumie drzew. – Stoję tu, mówię ci, jak bardzo mnie zraniłaś, a ty tego nie słyszysz. – Mam łzy w oczach. Nie mam już siły, by je kryć. – Złamałaś mi serce i nawet tego nie zauważyłaś. Jak mogłabym... – Głos grzęźnie mi w gardle, odwracam wzrok. – Jak mogłabym ci zaufać?

Veronica milczy. Zerkam na nią, a ona na mnie patrzy, ale nic nie mówi.

Nie liczę na to, że coś powie. Nie trzeba już nic mówić. Odwracam się, żeby odejść.

– Ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Mam ściśnięte gardło. Nie jestem w stanie na nią patrzeć.

– A właśnie że tak.

Po konfrontacji z Veronicą mam zszargane nerwy. Rodzice próbują ze mną o tym porozmawiać, ale wolę spędzić resztę weekendu zamknięta w pokoju, słuchając muzyki, która innym może wydawać się dziwna. Dla mnie jest niczym dobre jedzenie, ciepła i kojąca. Moja playlista składa się z najróżniejszych kawałków: od utworów heavymetalowych przez piosenki o miłości aż po rzewne popowe ballady. Bez przerwy słucham ulubionej piosenki o rozstaniu i szlocham, aż brak mi tchu. Aż w końcu mama prosi mnie, bym puściła coś innego. Cokolwiek.

Wtedy zakładam słuchawki i przekierowuję swój ból na płótno, nie dbając o to, ile farby ląduje na moim ubraniu.

Jeszcze w poniedziałek mam ręce poplamione intensywnymi kolorami, poświęcam mnóstwo czasu na doszorowanie ich przed wyjściem do pracy. Wczoraj wieczorem w pewnym momencie moje wnętrze przesunęły się i ułożyły inaczej, zastępując pulsujący ból wrzącym gniewem. Nie mogę uwierzyć, że Veronica kosztowała mnie cały miesiąc szkolenia i przez nią zostałam wydalona z zajęć w tym tygodniu. Wie, jak bardzo pragnę poznać kolejną fazę magii. Założę się, że ma to w nosie.

Zapach kawy sprawia, że idę do kuchni, ale wydaję z lodówki energetyka. Kawa może i ładnie pachnie, ale smakuje jak ziemia. Siadam na swoim krześle w jadalni, a mama nakłada na mój talerz jajecznicę i tosta z masłem.

– Masz dziś długą zmianę? – pyta tata, wchodząc z kawą w termosie. Jest ubrany jak do sądu, zamiast zwykłego pstrokatego krawata założył szary. Ma mnóstwo spraw i częściej występuje w sądzie, odkąd jego szefowa, prokurator okręgowy, poszła na urlop macierzyński.

– Uhm. – Zastanawiam się, czy koledzy taty z policji mają dla niego jakieś wnioski z weekendowego ogniska. Włącza się alarm w moim telefonie, który informuje, że za pięć minut powinnam wyjść z domu. Biorę jeszcze kęs, choć nie połknęłam poprzedniego.

Tata całuje mamę na do widzenia.

– Miłego dnia – mówi, wychodząc.

Zostaję tylko z nią. Super.

Próbuje coś zagadać, pyta o moją sztukę i plany na ten tydzień, ale odpowiadam półsłówkami.

– Przestań wreszcie z tymi fochami. – Sący kawę, unosi brwi i czeka na odpowiedź.

– Nie focham się. Jem. – Telefon piszczy ponownie. Spóźnię się, jeśli nie wyjdę za dwie minuty. – Przepraszam, muszę lecieć. – Wkładam resztę tosta do buzi i odstawiam talerz z niedojedzoną jajecznicą na blat w kuchni. Prawie udaje mi się wyjść, gdy słyszę głos mamy:

– Hannah. Czekaj.

Czekam. Ale brak mi cierpliwości.

– Mamo, bo się spóźnię.

– Tylko... Wiem, że to był dla ciebie trudny weekend. – Jej twarz łagodnieje po raz pierwszy, odkąd babcia wyznaczyła mi karę. – Nauczka Lady Ariany wydaje się surowa, ale wszystko, co robi, jest dla dobra sabatu. Kocha cię.

– Czy twoja najwyższa kapłanka była równie wymagająca? – Mama należała do mniejszego sabatu w mieście na wybrzeżu leżącym o kilka godzin jazdy od Seattle. Przeprowadziła się do Salem w Massachusetts, żeby objąć stanowisko na miejscowej uczelni, a kiedy zakochała się w tacie, postanowiła zostać.

Mama milknie, zastanawia się za długo, więc na pewno nie powie prawdy.

– Nieważne. Muszę już iść. – Wychodzę frontowymi drzwiami, gdy telefon rozbrzmiewa ostatnim alarmem.

Jadę do pracy w aurze złości. Nie jestem głupia. Wiem, dlaczego obowiązują nas surowe zasady – gdyby doszło do ujawnienia naszych mocy, skutki byłyby katastrofalne – ale szkoda, że moi rodzice nie chcą się za mną wstawić. Szkoda, że moja babcia nie przypomina babci Gemmy, kogoś, kto piecze ciasta i pozwala zostawać u siebie na noc. Babci, która by mnie rozpieszczała do cna, pozwalała się nie kłaść do późna i gotowała moje ulubione dania.

Zzera mnie zazdrość, aż mi się odbija pospiesznie zjedzonym śniadaniem, gdy dojeżdżam do Kotła Nocnych Lotów. Światła są już włączone, ale na drzwiach wciąż jest wywieszka z napisem „Zamknięte”.

– Lauren? – wołam szefową, wchodząc przez otwarte drzwi. Strach ściska mi pierś, gdy nie słyszę jej odpowiedzi. – Jesteś tu? Czy mam odwrócić tabliczkę?

Gdzieś w tylnej części sklepu trzeszczy krzesło. Spinam się, moja magia jest na wyciągnięcie ręki, już sięgam po powietrze wokół mnie. Odsuwam ją jednak, odpycham impuls wzywający do działania.

– Lauren?

– Jestem z klientem. Odwróć. – Głos niesie się przez sklep jak zapach kadzidła, a moc wibrująca pod moją skórą w końcu daje za wygraną.

Odwracam tabliczkę, podchodzę do kasy i wbijam swój czterocyfrowy kod. Po lewej widzę, że porusza się zasłona. Z zaplecza wychodzi Lauren z jakimś mężczyzną, który na razie stoi tyłem do mnie. Nie słyszę, co mówi, ale jego słowa sprawiają, że moja szefowa się rumieni. Wskazuje dłonią drzwi, więc mężczyzna się odwraca.

Cholera.

Detektyw Archer. U mnie w pracy. *Co on tu robi?* Przelotnie na mnie spogląda, gdy mija kasę. Rozpoznaje mnie, ale tylko kiwa głową na powitanie i nieprzerwanie zmierza do drzwi. Dzwonek nad drzwiami obwieszcza jego wyjście. Kiedy mój puls wraca do normy, pytam:

– Co on tu robił?

– Słucham? – Lauren bawi się włosami, szerokie rękawy jej sukienki opadły aż do łokci.

– Ach, Ryan? Jest nowy w mieście. Chyba przychodzi do lokalnych przedsiębiorców, żeby się przedstawić. – Wzdycha i opiera się biodrem o ladę.

Coś mi tu nie gra.

– A co robił na zapleczu?

Lauren robi się jeszcze bardziej czerwona.

– Zaproponowałam, że postawię mu tarota. Na koszt zakładu.

– Wyszło coś ciekawego? – Może coś o ognisku. Nie jest to zbyt prawdopodobne, ale też nie niemożliwe, zwłaszcza że detektyw prowadzi to śledztwo.

– Wiesz, że nie mogę o tym rozmawiać, Hannah. – Lauren może i wygląda niedorzecznie w staromodnej czarnej sukience, z ciemnymi, długimi włosami oraz pentagramem wielkości piłki do baseballu na szyi, ale jest profesjonalistką na wskroś. Nie jest jakimś tam Regiem w przebraniu; jest prawdziwa.

Do pewnego stopnia.

Lauren nie urodziła się w żadnym Wiedźmim Klanie, ale jest prawowitą Najwyższą Kapłanką Wicca Trzeciego Stopnia. Zgłębiała religię wicca przez ponad dekadę, przechodząc poszczególne stopnie wtajemniczenia, ucząc się wszystkiego o magicznych właściwościach ziół, faz księżyca, kryształów i całej natury. Doradza swoim uczniom oraz tym, którzy przyjdą do niej po radę. Jest niemal taka jak Wiedźma Czyniąca, warzy eliksiry i rzuca zaklęcia. I podobnie jak one zawsze jest głodna wiedzy.

Ale na tym podobieństwa się kończą. Lauren nie jest Czyniącą. Jej magia nie ma zasięgu. Siły sprawczej. A jednak nie można zaprzeczyć temu, że posiada jakąś moc.

– Ale ci powiem – ciągnie, zerkając w stronę drzwi, by upewnić się, że detektyw Archer nie zabawił dłużej w sklepie. – Ten mężczyzna dobrze przysłuży się Salem. – Wzdycha łagodnie z rozmarzeniem, ale po chwili łapie się na tym, że wciąż stoję obok niej. – Poodkurzaj półki, skoro i tak czekamy na Calą.

– Calą?

Potakuje.

– Wczoraj przeprowadziłam z nim rozmowę i był chętny zacząć od dzisiaj. Kiedy przyjdzie, naucz go, proszę, obsługi kasy. Ja przez większość dnia mam poumawiane spotkania.

– Oczywiście – mówię i wyjmuję spod lady szmatkę do kurzu oraz zrobiony przez Lauren płyn do czyszczenia: mieszankę wody, octu i olejku cytrynowego. Jestem przekonana, że błogosławi każdą partię towaru podczas pełni księżyca, żeby lepiej działała.

Zaczynam od lady, potem odkurzam ramy luster i obrazów, które wiszą na ścianie z tyłu. Klientów zawsze rajcuje wyszywana przez Lauren makatka z napisem: *Na złodziei rzucamy urok!*

Słysząc dzwonek nad drzwiami, odwracam się więc, żeby zaprowadzić pierwszego tego dnia klienta do prywatnego pokoju szefowej, w którym stawia karty. Większość naszych klientów przychodzi do sklepu dzięki temu, że Lauren cieszy się dobrą opinią jako tarocistka. Dzisiaj jest podobnie. Na tyły, gdzie pali świece i kadzidełka, żeby oczyścić i przygotować pomieszczenie, prowadzę niskiego mężczyznę w nowiutkim, czarnym garniturze. Gdy wracam za ladę, ktoś puka palcami po całej pokrywającej ją szybie.

– Mogę jakoś pomóc? – pytam, próbując nie okazywać irytacji. Właśnie ją wyczyściłam.

Stukanie ustaje, a chłopak szeroko się uśmiecha, co od razu mnie uspokaja. Jest mniej więcej mojego wzrostu, blond włosy ma podgolone po bokach i dłuższe na czubku głowy. Nosi czarne dżinsy i jedną z naszych firmowych koszulek.

– Jestem Cal. Mam dzisiaj zacząć pracę. – Wskazuje nasze identyczne fioletowe koszulki.

– Hannah – mówię, podając mu rękę. – Lauren jest zajęta, więc poprosiła mnie, żebym pokazała ci kasę. – Zapraszam go do wejścia za ladę. – Dała ci już kod?

Cal potakuje i z tylnej kieszeni wyjmuje mały notes Moleskine. Otwiera go i przerzuca

kilka stron.

– Mam go tutaj.

Przywołuję na ekranie panel, na którym należy się zalogować, i proszę go o wpisanie kodu.

– Jesteś nowy w mieście? – pytam, gdy kończy. – Nie widziałam cię wcześniej.

– Zależy, jak zdefiniujesz „nowego”. Właśnie skończyłem pierwszy rok na uniwerku Salem State. Pochodzę z Bostonu, ale postanowiłem zostać na wakacje, żeby popracować i trochę nadgonić naukę. – Cal wskazuje kasę. – Mogę spróbować?

– Pewnie. – Powracam na naszej zabytkowej kasie do oldschoolowego ekranu startowego z początku lat dwutysięcznych i patrzę, jak Cal sam próbuje się zalogować.

– Dlaczego musisz nadganiać naukę?

– Studia nie są tanie – mówi, jakby to było oczywiste. – Jeśli uda mi się ukończyć informatykę w trzy lata, zaoszczędzę cały rok czesnego i mieszkania. A ty?

– Co ja?

– Co studiujesz w college’u?

Rumienię się, ale Cal jest taki prostolinijny, że nie mam problemu z powiedzeniem mu prawdy.

– Tej jesieni zaczynam ostatni rok liceum. Ale Veronica w tym roku idzie do college’u. Będzie studiowała dziennikarstwo na Ithaca College w Nowym Jorku.

– Kim jest Veronica?

Serce mi staje, gdy uświadamiam sobie, co zrobiłam. Sądziłam, że to głupie przyzwyczajenie, ta podświadoma potrzeba, by włączać ją w każdą część swojego życia, już mi minęła. Że ją pokonałam. Że już z nią skończyłam.

– Moja była – szepczę, ściska mi się żołądek, gdy czekam na reakcję Cala. Ujawnianie mojej orientacji zawsze szarpie mi nerwy, mimo że wcześniej już to robiłam. A teraz Veronica i ja zerwałyśmy ze sobą, więc do zwykłego niepokoju muszę dodać ból straty.

Chłopak milczy przez chwilę, uważnie mi się przygląda. A potem wzdycha ze zrozumieniem.

– Mój pierwszy chłopak też zerwał ze mną kilka miesięcy przed wyjazdem do college’u.

– Tak? – dziwię się i w jednej chwili czuję nic porozumienia z nowym współpracownikiem, jakbym w tłumie ludzi ujrzała znajomą twarz. – Co się stało?

– Po części chodziło o zwykłe sprawy, na przykład to, że nie chciał związku na odległość, bo wybieraliśmy się na inne uczelnie. Ale przede wszystkim chyba nie chciał chodzić z chłopakiem. – Kiedy widzi moją dezorientację, wyjaśnia: – Jestem trans. Ujawniłem się w ostatniej klasie liceum.

– Och – mówię, próbując ukryć zaskoczenie. – Przykro mi, że cię rzucił.

– Spoko. – Cal się uśmiecha, a jego blade policzki pokrywają się rumieńcem. – Mój nowy chłopak znacznie lepiej do mnie pasuje. Na lato jednak wyjechał do domu na Brooklynie.

Wyrażam współczucie i pokazuję mu najważniejsze funkcje kasy. W międzyczasie opowiadamy sobie różne historyjki o naszych byłych. Cal jęczy współczująco, gdy wspominam mu o publicznej kłótni, która zakończyła się zerwaniem, a ja wypytuję go, jak poznał swojego obecnego chłopaka.

– To jest najmniej intuicyjna kasa, jaką widziałem. Ile ma lat? – pyta, przerywając swoją opowieść. Jesteśmy w połowie ćwiczenia zwrotu towaru, więc kasa wściekle na niego popiskuje.

– Nauczysz się. Czasami pomaga, jak się jej przywali.

– To nie...

Uderzam, a Cal kuli się, gdy maszyna wydaje z siebie metaliczny brzęk.

– Spróbuj teraz.

Chłopak patrzy na mnie podejrzliwie i jeszcze raz powtarza kolejne kroki, zerkając do notesu, gdzie zapisałam mu całą instrukcję. Tym razem zwrot przebiega bez zakłóceń.

– Mówiłam ci – szczerzę zęby, a on się uśmiecha. Fajnie jest mieć tu świeżą krew. Lauren jest spoko, ale to szefowa.

Słysząc dzwonek przy drzwiach, który ogłasza czyjeś nadejście.

Cal z przyklejonym szerokim uśmiechem, który może rywalizować z uśmiechem Lauren przeznaczonym dla jej najlepszych klientów, serdecznie woła:

– Witamy w Kotle Nocnych Lotów!

Jego entuzjazm jest zaraźliwy. Odwracam się, żeby powitać przybysza, ale zamieram, gdy widzę, kto to jest.

Evan.

Z początku prawie go nie poznaję. Zniknął image gotha, który pojawił się w sklepie przed ogniskiem. Jego nowa twarz jest pozbawiona makijażu. Ma na sobie spodnie w kancik i białą koszulę z kołnierzykiem oraz plakietkę z nazwiskiem i logo Muzeum Czarownic.

Co on tu robi?

– Ogarniasz? – pytam. Kiedy Cal potakuje, idę za Evanem w głąb rzędu regałów ze świecami. Zakładam ręce na piersi, zapominając o szkoleniu z obsługi klienta. – Mogę ci jakoś pomóc? – Ton mojego głosu jest znacznie bardziej wrogi niż słowa, które wypowiadam.

Evan unosi brew.

– O, ja ciebie też witam, Hannah. I nie, wiem, czego potrzebuję. – Znika w innej alejce i tylko brzęk szkła mówi mi, że przegląda fiołki z magicznymi ziołami.

Chociaż w środku aż się gotuję, na zewnątrz niczego nie okazuję. Evan jest Regiem. Jego postępowanie nie powinno mnie obchodzić. Słowa Lady Ariany odbijają się echem w mojej głowie: *Nie do nas należy ratowanie ich przed nimi samymi*. Jeśli typ chce złożyć w ofierze kolejne zwierzę i narazić się na konsekwencje tej magii – jego sprawa.

Mimo to...

Gdy zerkam w stronę lady, Cal już zaczyna kasować pierwsze towary wybrane przez Evana. Kryształ y i świece, większość z nich w czarnym kolorze. Sam klient nie stoi przy ladzie, pewnie jeszcze czegoś szuka. Zaglądam w alejkę z ziołami, ale zniknął. Nie ma go też przy książkach. Odwracam się, żeby pomóc Calowi, i wtedy na kogoś wpadam.

– Cholera. Przepraszam. – Podnoszę wzrok. Evan. Niesie fiołki z sokiem z korzenia sangwinarii i szczwoła plamistego. W jednej chwili staję się mniej pokorna. – Co robisz?

Prostuje się pod moim spojrzeniem i widać, że ma się na baczności.

– Nie twój interes – rzuca i mija mnie w drodze do kasy, gdzie właśnie pojawiła się Lauren, żeby pomóc Calowi. Patrzy na mnie przelotnie, kasując resztę zakupów Evana, ale nie wiem, czy niepokoi ją jego wybór, czy też moja niemrawa obsługa klienta.

Nigdy nie wiadomo, co sobie myśli.

Evan płaci i rusza do wyjścia. Gdy się do mnie zbliża, robię krok w jego stronę.

– Co to będzie tym razem? – pytam, zaciskając dłonie. – Kolejny szop? A może pokusisz się o coś większego?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada, nie spuszczając wzroku, jakby próbował mnie sprowokować, bym ponownie go oskarżyła. – Spieprzaj.

– Bo co?

W jego oczach widzę błysk złości.

– Bo będziesz następna. – Wymija mnie, trącając po drodze ramieniem, i po chwili już jest za drzwiami, a głos dzwonka atakuje moje uszy.

– O co poszło? – pyta Cal, wychodząc zza lady, podczas gdy Lauren wraca na zaplecze. – Nic ci nie jest?

Kręcę głową, nie jestem w stanie mówić, ponieważ staram się stłumić magię buzującą mi w żyłach. Evan nie może mnie straszyć i wychodzić sobie jakby nigdy nic. Jest *Regiem*. Nieważne, jaką czuje moc, jaką siłę czerpie ze swojego rytuału – a biorąc pod uwagę jego reakcję, jestem prawie pewna, że to był on – nic nie znaczy w porównaniu do mojej mocy. Mniej niż zero.



– Powiedz Lauren, że robię sobie przerwę – mówię. – Zaraz wrócę.

Gdy wychodzę ze sklepu, po wąskich chodnikach spacerują miejscowi i turyści. Zauważam białutką koszulę Evana, gdy skręca za róg, więc spieszę za nim, wymijając ludzi i nie przestając ich przeproszać.

Grupa dzieciaków z podstawówki tamuje ruch na chodniku, więc schodzę na ulicę, żeby ich obejść. Jakies auto na mnie trąbi, więc wskakuję z powrotem na chodnik i wpadam w grupę szóstkłasiaków.

– Hej!

– Uważaj, wariatko!

– Z drogi, frajerko!

Gdzie te dzieci nauczyły się takiego chamstwa? Byłam przerażona na widok starszych, będąc w ich wieku. Rozważam, czy nie zrobić szczeliny w ziemi, żeby się potknęli, ale odrzucam tę myśl. Wiedźmy Żywiołów nie wtrącają się w życie Regów; robią to tylko Krwawe Wiedźmy. Poza tym Lady Ariana żywcem obdarłaby mnie ze skóry, gdyby znalazła ślady magii w miejscu, gdzie kręci się ich tak dużo. Nie pozwolę, by moje szkolenie zostało przełożone choćby o sekundę, na pewno nie przez takich smarkaczy.

Przedemną Evan przekracza skrzyżowanie i kieruje się w stronę Muzeum Czarownic – tego, w którym stoją przerażające figury woskowe, przedstawiające przebieg procesu wiedźm. Nie zwalniam kroku i idę za nim. Po namyśle dochodzę do wniosku, że dzieciaki w tym wieku zawsze były trochę porąbane. Abigail Williams miała tylko jedenaście lat, kiedy postawiła na głowie całe miasto. Na szczęście jest zielone, gdy biegnę przez skrzyżowanie. Ignoruję tych, którzy dziwnie na mnie patrzą, i doganiam go, kiedy wymija krótką kolejkę czekających do kasy biletowej.

– Evan, czekaj.

Podskakuje, jest zaskoczony i odsuwa się ode mnie na bezpieczną odległość. Torba z Kotła zatacza krąg, gdy chłopak odwraca się do mnie.

– Czego chcesz?

– Ty... – Głęboko oddycham, trochę sapię. Nie jestem biegaczką. Kładę dłonie na udach i pochylam się, co całkowicie rujnuje mój zamysł. – *Nie możesz* mnie zastraszać i odchodzić, jakby nigdy nic – mówię, gdy udaje mi się wyrównać oddech.

– Jak tam chcesz. – Przewraca oczami lekceważąco.

– Mówię poważnie – syczę. – Nie można rzucać przekleństw i grózb.

Moja magia wyczuwa mój nastrój, na ciasnym placyku zrywa się lekki wiatr. Zduszam ten odruch w zarodku.

– Powiedziałem ci. Nie wiem, o co ci chodzi. – Zerka na turystów, chwytam mnie za łokieć i prowadzi z dala od kolejki. Jego kciuk boleśnie wbija mi się w biceps.

– Zabierz łapy – warczę, ale podświadomie mówię cicho, jakbym nie chciała robić scen. Wyrywam rękę z jego uścisku i wskazuję jego zakupy. – Ta torba jest pełna towarów do rzucania klątw. Przestań robić to, co zacząłeś. I nawet nie próbuj rzucać klątwy na mnie, bo...

– Bo co mi zrobisz? – Evan unosi brew, a mnie aż skręca z żalu, że nie mogę pokazać mu czarów, których mogłabym użyć, gdyby próbował mnie skrzywdzić.

Zmuszam się do głębokich oddechów i zmieniam taktykę.

– Pracuję w Kotle, odkąd skończyłam szesnaście lat – milknę na chwilę, bo mijają nas kobieta z dwójką dzieci. Dopiero gdy nie mogą mnie usłyszeć, ciągnę: – Umiem rozpoznać, kto zaczął parać się czarami. Krzywdzenie ludzi to nie jest sposób na osiągnięcie swoich celów.

– Niektórzy zasłużyli na karę. – Widzę błysk w jego oczach. Jego głos jest aż gęsty od tajonej urazy. – Niektórzy zasługują na to, by rozwaliło im się życie. Dlaczego nie miałbym się do tego przyczynić?

Jego pytanie mnie zaskakuje, nie mam gotowej odpowiedzi. Jedyne, co mi się nasuwa to: *nie na tym polega życie*, ale wątpię, żeby wystarczyło. Szukam wyjaśnienia w kulcie wicca, mając nadzieję, że czas spędzany przez niego w Kotle oznacza, że ma w dupie wszystko, co nie jest magią.

– Jeśli wywołasz zło, Prawo Powrotu sprawi, że powróci trzy razy silniejsze. Chcesz zaryzykować?

– Właśnie to chcę osiągnąć, zależy mi na tym, żeby dostał, na co zasługuje. – Zaciska dłonie z taką siłą, że aż drży mu ręka, ale nie wyjaśnia, kim jest tajemniczy *on*. – Mam w dupie, co stanie się ze mną.

– Evan...

– Czy twoja szefowa wie, że tu jesteś?

– Hm...

– Nie sędzę. – Podchodzi, aż muszę odchylić głowę, żeby popatrzeć mu w oczy. – Daj mi spokój albo *przestaną* przychodzić do Kotła. I powiem twojej szefowej, *dlatego* straciła dobrego klienta.

Ta groźba trafia w czuły punkt. Nie mogę stracić pracy. Chociaż narzekam na turystów, dzięki Kotłowi stać mnie na mojego gruchota i jego ubezpieczenie. Resztę kasy wydaję na artykuły artystyczne i nocne wyprawy do barów z Gem, a także odkładam drobniaki na czas studiów.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Nie chcę. W waszym sklepie jest najlepszy towar w mieście. – Evan patrzy hardo i pochyla się nade mną. – Ale nie zamierzam pozwolić, byś mnie prześladowała, ilekroć przekroczę jego próg. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Mam ochotę powiedzieć mu, żeby się pieprzył, ale na myśl o zwolnieniu i utracie jedyne go źródła utrzymania – mizernego, ale zawsze – gryzę się w język.

– Zrozumiano?

– Dobrze. – Zakładam ręce na piersi i odpowiadam równie hardym spojrzeniem. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam.

– Niech ci będzie. – Udaje twardziela, ale nie jest w stanie ukryć drżenia głosu. Być może w swojej desperacji jest gotowy złamać jedną z fundamentalnych zasad wicca – nikogo nie

krzywdzić – ale widocznie ma świadomość, że igra z ogniem.

Opieram się o szorstką ścianę Muzeum Czarownic i przyglądam, jak Evan znika w środku. Zastanawiam się, czy zapytać Lauren, po co w ogóle zamawia towar potrzebny do czynienia uroków i rzucania innych złych czarów. Już słyszę w głowie jej odpowiedź; coś o tym, że należy zachować równowagę i jak ważne jest to, by pozwolić ludziom popełniać błędy, kiedy szukają własnej ścieżki. Bzdury. Lady Ariana nigdy nie pozwoliłaby na taką wolność.

W Klanach nie ma miejsca na pomyłki.

Owiewa mnie ciepła bryza, kosmyki włosów smagają mnie po twarzy, słyszę szelest niskich zarośli. Zerkam w dół.

Nie wierzę... Odskakuję od budynku, serce wali mi w piersi, adrenalina przygotowuje moje ciało do biegu. Lady Ariana powiedziała, że jesteśmy bezpieczni. Zapewniła, że nie ma tu Krwawej Wiedźmy.

Myliła się.

Na ścianie Muzeum Czarownic, za rzędem krzaków, lśnią runy. Skąpane we krwi.

W jednej chwili wracam myślą do małego mieszkania. Skrwawione runy pokrywają ściany, dziewczyna z niebieskimi włosami usilnie próbuje je zmyć, zanim czary zaczną działać.

A potem przenoszę się do Central Parku, gdzie w końcu znajduje mnie Krwawa Wiedźma. Chwyta mnie za gardło...

Moje wspomnienia przerywa śmiech, wracam do rzeczywistości. Po chodniku za mną tupta małe dziecko i piszczy z radości, gdy dwóch tatusiów udaje, że je goni. Cała trójka mija Muzeum Czarownic, a wyższy ojciec podnosi dzieciaka z kręconymi włosami i bierze drugiego tatę za rękę. Rodzina przechodzi na drugą stronę ulicy, gdzie stoi rząd food trucków serwujących luncha.

Uśmiecham się za nimi i znajduję odwagę, by lepiej przyjrzeć się runom. Nic złego mi się nie stanie, gdy jestem wśród ludzi. Rozpoznaję *Jera* – dwie splecione wielkie litery *L*, przecinające się na ukos, oraz *Peorth*, który wygląda jak leżąca na boku klepsydra bez górnej części. Nie znam pozostałych run, ale wiem, że *Jera* ma związek z czasem i zamianą, podczas gdy *Peorth* odnosi się do ukrytych rzeczy. Zwykle magii.

Co ta Krwawa Wiedźma próbuje zrobić? Pytanie krąży mi po głowie, aż zyskuję pewność. To nie był Reg.

Może nie wiem zbyt wiele o krwi, ale rozumiem język farby. W tych runach widać pewność siebie. Gdyby narysował je Reg, linie byłyby poruszone w miejscach, gdzie się zawahał lub sprawdzał ich wygląd w książce. Nie. Te runy wyglądają dokładnie jak tamte w Nowym Jorku, włącznie z odciskami dwóch palców w każdym pociągnięciu krwią po kamiennej ścianie. Reg by tego nie zrobił. Brakowałoby mu precyzji.

Czyżbym myliła się co do Evana? Na pewno coś kombinuje, ale może to nie on zabił szopa. Może w lesie była wiedźma, która narysowała te runy.

Drżą mi ręce, gdy wydaję telefon. *Jak udało jej się to zrobić, nie zwracając niczyjej uwagi?* To nie jest żaden cichy zaułek. Nawet teraz ludzie z kolejki dziwnie się na mnie patrzą, gdy przechodzę przez krzaki, żeby zrobić zdjęcie. Wątpię w to, że Lady Ariane uda się zbadać ścianę na obecność magii, nie zostając zauważoną, więc jak Krwawa Wiedźma...

Nieważne. Po prostu potrzebuję dowodu, żeby babcia mi uwierzyła i zajęła się intruzem. Zapewniła nam bezpieczeństwo.

Robię zdjęcia run smartfonem. Moi rodzice powinni zidentyfikować resztę i powiedzieć mi, co znaczą. Na wypadek gdyby okazało się, że to nie wystarczy na dowód, iż to nie sprawka Rega, który ma dostęp do Google, wydaję z kieszeni paragon, pognieciony i rozmiękczony po niejednym praniu. Wzdrygam się, dotykając znaków cienkim papierem, uważam, żeby nie

dopuszczając do kontaktu ze skórą. Z własnego doświadczenia wiem, co się dzieje, kiedy Krwawa Wiedźma utoczy krwi Wiedźmy Żywiołów.

Wolałabym się nie przekonywać na własnej skórze, co się stanie, gdy dotknę jej krwi.

Po powrocie do pracy nie mogę przestać myśleć o krwi w mojej tylnej kieszeni. Cał patrzy na mnie spanikowany, gdy kasa zaczyna piszczeć, więc lecę, żeby pomóc mu obsłużyć parę turystów kupujących identyczne ametystowe naszyjniki.

Po skończonej zmianie powrót do domu jest niespodziewanym wyzwaniem.

Cały czas mam przed oczami zakrwawiony paragon, tak blisko skóry, że aż ściska mnie w żołądku. Jeszcze nigdy nie wysiadłam szybciej z auta po wjechaniu na podjazd.

Rodzice jeszcze nie wrócili. Oczywiście. Gdy naprawdę ich potrzebuję, są nieobecni. Biegnę na górę, kładę czystą chusteczkę na biurku, po czym rozkładam na niej paragon. Wygląda tak niewinnie, jak wycinanka, lecz mam zakodowany w pamięci widok krwawych run. Chyba będę musiała spalić te spodnie.

Zdejmuję je i zakładam czyste. Nadal czuję się nieswojo – ścierałam *krw* z muru – ale teraz mam pilniejsze sprawy na głowie.

– Hannah? – słyszę wołanie mamy oraz trzask zamykanych drzwi. Na górę dociera też tłusty zapach smażonego kurczaka. – Przyniosłam obiad.

Unoszę krawędzie chusteczki i delikatnie wynoszę z pokoju zakrwawiony paragon.

– Mamo? Musisz mi pomóc.

W moim głosie chyba słychać panikę, ponieważ mama wybiega z jadalni.

– O co chodzi? Co ci się stało?

– Potrzebujemy księgi czarów.

Unosi pytająco brew.

– Po co? – Jej spojrzenie pada na paragon. – Co to jest?

– Dowód. Muszę go sprawdzić. – Przeciskam się obok niej na półpiętrze. – Znalazłam runy przy Muzeum Czarownic, namalowane krwią, i...

– I uważasz, że to Krwawa Magia? – Pojawia się przeciąg i wyrywa mi paperek z ręki. Mama wykorzystuje wiatr, żeby położyć paragon na ławie, po czym klęka obok. – Co ci przyszło do głowy, żeby przynosić do domu coś takiego?

– Przepraszam. Po prostu...

– Och, coś tu ładnie pachnie – woła tata z korytarza i wchodzi do salonu. Staje jak wryty, gdy nas zauważa. Nudny szary krawat wisi mu luźno na szyi. – Czy chcę wiedzieć, co tu się dzieje?

– Twoja córka uważa, że w mieście jest Krwawa Wiedźma. Znowu. – Mama zakasuje rękawy i pstryka palcami, wzniecając płomień z niczego. Czuję zazdrość. Nie mogę się *doczekać*, kiedy nauczę się to robić.

– Hannah, słyszałaś, co mówiła Lady Ariana. Jesteśmy jedynym sabatem w mieście. – Tata wzdycha i pada na sofę, podczas gdy mama podsyca ogień w swoich dłoniach.

– Wobec tego spróbuj to wyjaśnić. – Wyjmuję smartfona i otwieram galerię. – Namalowano je na bocznej ścianie Muzeum Czarownic.

Tata bierze ode mnie telefon i powiększa zdjęcie. Przygląda mu się przez chwilę, po czym unosi brwi.

– Marie? Widziałaś to? – W jego głosie słychać dziwną nutę. Mówi wyższym tonem. Jest spięty.

– Co to jest? Co oznaczają te runy?

– Daj, zobaczę. – Mama robi wielkie oczy na widok fotografii, a ogień w jej dłoniach zmienia kolor na niebieski. – Myślisz?

– Nie wiem. – Tata siada na podłodze obok niej, po czym wznieca wiatr, który podnosi zakrwawiony paragon.

– Czy ktoś mi powie, co tu się dzieje? – Kręcę się po salonie, podczas gdy moi rodzice rzucają czary, których nie rozumiem. – Czy jest tu Krwawa Wiedźma?

Mama patrzy na mnie, a w jej oczach odbija się fioletowy płomień.

– Właśnie tego próbujemy się dowiedzieć. – Zerka na tatę, który nakierowuje paragon na płomień. Papierek zajmuje się ogniem i płonie jasnym turkusem. W jednej chwili znika.

– I co? – Cała operacja zajęła jakieś dwie sekundy. – Co to znaczy?

Rodzice wstają i wymieniają między sobą spojrzenia. Wydaje mi się, że mija sto lat, zanim ktoreś z nich zaczyna mówić. W końcu mama wzdycha.

– Test wyszedł negatywnie. W próbce nie było magii.

– Tak jak wcześniej mówiła babcia – dodaje tata – jesteśmy jedynym sabatem w Salem. Tak jest od bardzo dawna.

– Jesteście pewni? No a te runy? – Wyglądały bardzo podobnie do tych, które widziałam wcześniej. Muszą być prawdziwe.

Tata wzrusza ramionami.

– Runy wydają się prawdziwe, ale pewnie jakiś Reg skopiował je z internetu. – Idziemy do jadalni. – Sabat jest bezpieczny. Daję słowo.

Staram się dopuścić do siebie ulgę, ale czuję się zdezorientowana. Jak mogłam się tak pomylić?

Siadamy przy stole, a mama patrzy na mnie, nie kryjąc zainteresowania.

– Skąd u ciebie nagła obsesja na punkcie Krwawych Wiedźm? Nigdy się nimi nie przejmowałaś.

– Bo ja... – Boję się, że zdradzę wszystkie swoje tajemnice, udaje mi się je jednak odepchnąć, zanim pojawiają się w moich ustach. Przez swój strach straciłam już miesiąc szkolenia. Jeśli powiem rodzicom, co stało się w Nowym Jorku, Rada upomni się o mnie i o Veronicę. A wtedy pozbawią nas magii, kawałek po kawałku, aż zostaną z nas tylko puste łupinki. Aż będziemy równe Regom. A nawet gorsze, bo będziemy wiedziały, co straciłyśmy. – Nie wiem – mówię wreszcie, bo nie jestem w stanie wymyślić przekonującego kłamstwa.

– Rozumiemy, że zerwanie z Veronicą było dla ciebie trudne – mówi mama, jej słowa ranią moje serce. – Ale musisz znaleźć ciekawszy sposób na dawanie upustu swoim frustracjom. Uganianie się za potworami, które nie istnieją, nie jest zdrowym pomysłem na spędzenie lata.

– Nie o to chodzi. – Jednak jej słowa chłoszczą mnie jak bicz. Może ma rację. Może szukam wrogów, żeby zająć się czymś innym niż Veronicą. Evan na pewno coś knuje. Pracuje w muzeum. Runy mogą być częścią jakiejś pogańskiej klątwy, którą rzuca. Może ćwiczył ich pisanie w domu, aż doszedł do perfekcji. To by wyjaśniało brak wahania podczas zapisu.

– Skanalizuj to, nieważne czym „to” jest, w sztukę. Zostaw sprawy sabatu dorosłym. – Mama podnosi jedno z mniejszych pudełek. – Ciastko?

– Proszę. – Wyjmuję wystygłe ciastko i kładę je na talerzu. – *Przysięgacie*, że w tej krwi nie było magii?

– Przysięgam... – zaczyna mama.

– ...na wszystkie świętości – kończy tata.



Ufam im.

Naprawdę im ufam.

Jednak każdego dnia po pracy w Kotle, gdy domawiam niektóre z produktów zakupionych przez Evana do jego krwawego rytuału, czuję coraz większe obawy. A jeśli rodzice się mylili? A jeśli *okłamali* mnie, twierdząc, że test wyszedł negatywnie? Przecież sama bym nie umiała tego stwierdzić. Nigdy nie wyjaśniali mi zawłości swoich czarów. Nigdy nie mówili, co oznaczają poszczególne kolory.

A może Krwawa Wiedźma kazała Evanowi narysować runy. To całkiem możliwe. Kilka lat temu Lady Ariana opowiedziała nam o jednej takiej, która odparła oskarżenia podczas procesu czarownic.

Według mojej babci, Krwawa Wiedźma, mężczyzna o imieniu Elijah, był zazdrosny o kobietę z klanu Czyniących, w której się zakochał, ale ona wolała Rega. Kiedy Krwawa Magia Elijah nie zadziałała, a kobieta wciąż nie odwzajemniała jego uczucia, postanowił wykorzystać najmroczniejsze moce. Mimo rosnącego zagrożenia ze strony Łowców Czarownic, Elijah zesłał konwulsje na dzieci takie jak Abigail Williams i Elizabeth Parris, aż w mieście zawrzało i mógł o to oskarżyć każdego, kogo chciał. Zaczął od Rega, który poślubił młodą Czyniącą. Potem, gdy nadal go odrzucała, rzucił podejrzenie na nią.

Rada, która do tamtej chwili skupiała się tylko na Łowcach Czarownic – tajnym stowarzyszeniu Regów, które odkryło Wiedźmie Klany i chciało je zniszczyć – postanowiła coś zrobić z Elijahem. Posłali przedstawicieli do Salem, by pozbawili go niebezpiecznej magii, ale on się im przeciwstawił. Ostatecznie zginął w walce, a jego zbrodnie doprowadziły do utworzenia reguł, jakie mamy współcześnie. Po szaleństwie na punkcie czarownic w Salem te rodziny z Klanu Czyniących, którym udało się przeżyć, uciekły z miasta. Rada zabroniła Krwawym Wiedźmom wstępu, a na straży postawiła kilka rodzin Wiedźm Żywiołów. Nasz sabat i nasza rodzina wywodzi się z tych pierwszych wiedźm sprawujących kontrolę nad żywiołami.

Miałam czternaście lat, kiedy Lady Ariana opowiedziała tę historię, minął rok od mojej pierwszej inicjacji i już nie musiałam nosić tłumiącego amuletu, by powstrzymać swoją magię w obecności Regów. W koszmarach przez kilka tygodni widywałam Krwawe Wiedźmy.

Wzdycham, układając świece. Nienawidzę tego, że z nikim nie mogę o tym porozmawiać. Normalnie zadzwoniłabym do Gem, ale ona nie ma pojęcia, że magia istnieje naprawdę. Moi rodzice sądzą, że odreagowuję zerwanie, a babcia trochę mnie przeraża. Nie mam komu zaufać. Od nikogo nie dostanę wsparcia i zapewnienia, że rodzice się nie mylili w sprawie tych run. Od nikogo oprócz...

Nie. Nie ma mowy. Absolutnie nie.

Przez ostatnie dwie godziny piątkowej zmiany staram się skupić na czymś innym. Jak na przykład dziwnym klientie kupującym składniki do rzucenia czaru miłości albo nastoletnim hipsterze, który próbuje zwędzić paczkę kaczmarek. Pomagam nawet Calowi poprzekładać książki, żeby nie myśleć. Ale nieważne, co robię, wracam do myśli o tym, co tak naprawdę jest nie do pomyślenia.

Tak, cały czas krąży mi to po głowie.

Gdy po pracy idę na parking, mój głupi pomysł zmienia się w ostatni promyk nadziei. Wyjmuję telefon i wpatruję się w puste okienko wiadomości. *Pieprzyć to*. Wstukuję jej numer i pochylam się nad klawiaturą. Zmieniam tekst esemesa trzy razy przed wysłaniem.

HW: Potrzebuję twojej pomocy.

Pod spodem pulsują trzy elipsy.

VM: Gdzie jesteś?

To zły pomysł. Powinnam powiedzieć Veronice, że napisałam do niej przypadkiem. Udawać, że zamierzałam wysłać wiadomość do Gemmy. Lub Bentona. Dosłownie każdego, kto nie jest nią. Zamiast tego opieram się o samochód i odpowiadam.

HW: Spotkajmy się u mnie. Za dwadzieścia minut. Przynieś księgę.

Otwieram auto i siadam za kierownicą.

VM: Będę.

Mam rumieńce, wyjeżdżając z parkingu. To był błąd. Okropny, nieodwracalny błąd. Ale jednocześnie to moja jedyna nadzieja na odzyskanie spokoju.

Veronica czeka na mnie, gdy dojeżdżam do domu. Opiera się o drzwi wejściowe.

Bądź silna. Dasz radę. Gaszę silnik i wychodzę z samochodu.

– Chcę postawić jeden warunek, zanim wejdziemy.

Veronica unosi brew.

– Jaki?

– To nie jest spotkanie towarzyskie. Nie wracamy do siebie.

– To po co tu przyszłam? – Zbliża się do mnie, ale wyciągam rękę, żeby ją powstrzymać.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Odsuwam się od auta, starając się zignorować poczucie obnażenia. – Przyniosłaś księgę?

Veronica unosi torebkę w odpowiedzi. Macha nią jak wahadłem, kiedy otwieram drzwi.

Już w moim pokoju próbuję jej wyjaśnić, po co ją wezwałam, ale w ogóle na mnie nie patrzy. Całą uwagę skupia na nowych obrazach na ścianach.

– Kiedy go namalowałaś? – Zatrzymuje się przy najnowszym. Zaczęłam go kilka dni po zerwaniu, autoportret zdradzonej dziewczyny. Jednak każda warstwa zmieniała się w coś, co niemal emanowało siłą. Wolnością. – Wyglądasz... – zaczyna i milknie.

– Jak?

– Na zdruzgotaną.

Usztyniam się.

– Nie zaprosiłam cię, byś krytykowała moje prace. Nie mogę przestać się martwić, że jest tu gdzieś Krwawa Wiedźma. Nawet jeśli nie ta sama, co w Nowym Jorku, to przecież są inne.

Nikt – może oprócz Rady – nie wie dokładnie, ile wiedźm mieszka w Stanach. Lady Ariana mówi, że na każde dziesięć Wiedźm Żywiółów przypada około siedmiu Czyniących i tylko dwie Krwawe Wiedźmy. Są rzadkie, nawet jak na czarownice, ale przecież nadal są aktywne.

I najpotężniejsze z nas.

Veronica w końcu odrywa wzrok od rysunku.

– Hannah, nie ma tu Krwawej Wiedźmy. Tak powiedziała Lady Ariana.

– Więc wyjaśnij to. – Otwieram zdjęcia run i podaję jej telefon. Unosi wysoko brwi, gdy się im przygląda.

– Wyglądają jak te w mieszkaniu na Manhattanie. – Jej głos drży. – Gdzie to znalazłaś?

– Na Muzeum Czarownic.

Zerka na zdjęcia.

– Tutaj? Musimy komuś powiedzieć.

– Już pokazałam to rodzicom. – Zabieram telefon i wkładam go do tylnej kieszeni spodni.

– Miałam nawet próbkę krwi. Powiedzieli, że nic w niej nie ma.

Całe ciało Veroniki zapada się, gdy wypuszcza powietrze z płuc.

– To o co chodzi? Jeśli twoi rodzice ją przetestowali, to musi być prawda. Po co mnie wezwałaś?

– Ponieważ jesteś mi to winna.

Jej głośny śmiech wypełnia cały pokój. Ale kiedy do niej nie dołączam, zaczyna mi się uważnie przyglądać.

– Czekaj. Mówisz poważnie?

– Wstawiłam się za tobą w lesie i musiałam przez to opuścić lekcję w tym tygodniu, więc tak. Mówię poważnie. Przynajmniej mnie pociesz. Pomóż mi odzyskać pewność, że nasz sabat jest bezpieczny. – Gestem pokazuję, żeby poczekała, i zbiegam do kuchni. Wracam z dużą miską i butelką wody.

Veronica siedzi na moim łóżku, podwinęła nogi pod siebie. Patrzy na mnie ponuro.

– Co według ciebie mamy zrobić?

– Postaramy się przepowiedzieć przyszłość Krwawej Wiedźmie. – Wlewam wodę do miski i odstawiam ją na biurko. – To dlatego chciałam, żebyś przywiozła księgę czarów.

– To nedorzeczne. – Wyciąga z torby swoją osobistą Księgę Cieni. – Dlaczego nie możesz być normalną byłą dziewczyną i umieszczać w sieci gniewnych wierszy?

Nie odpowiadam i sięgam po tom. Szkoda, że nie mam całego dnia na wczytanie się w jego treść. Jest tam mnóstwo magii, którą Lady Ariana ukrywa przed nami przynajmniej do ukończenia osiemnastki. Po ostatniej ceremonii inicjacyjnej kończą się nasze cotygodniowe zajęcia. Zamiast nich mamy indywidualne lekcje z najwyższą kapłanką, ilekroć uzna, że jesteśmy gotowe na kolejny stopień wtajemniczenia. Nowe umiejętności. Wówczas pozwalają nam

przepisać zaklęcia z sabatowej księgi czarów. Oczywiście pod nadzorem. Kiedy byliśmy ze sobą, Veronica powiedziała mi, że kiedy przepisywała słowa i wykresy, coś poczuła. Doznała dziwnego wrażenia, nacisku w głowie, który stopniowo się zwiększał, aż w końcu zrozumiała wszystko, co skopiowała, tuż przed postawieniem ostatniej kropki.

Mniej więcej w jednej trzeciej księgi Veroniki, po całej szczegółowej historii oraz drzewach genealogicznych dla każdej z dwudziestu trzech rodzin wywodzących się z naszego sabatu, znajduję rozdział o przepowiadaniu przyszłości, więc zaczynam uważniej przerzucać strony.

– Wydaje mi się, że potrzebujemy czegoś, co da nam kontrast w wodzie.

Veronica przesadnie wzdycha, jakby postanowiła wejść w ten układ.

– Lady Ariana nauczyła mnie korzystać z czarnego atramentu, ale mama czasem używa szczypty barwnika do potraw.

– A farba się nada? – Sięgam po przybory do malowania.

– Nie wiem. Możemy spróbować. – Veronica podnosi się z łóżka i staje obok mnie. – Dodaj tyle, by była widoczna, gdy woda zawiruje.

Wyciskam farbę do wody, która mętnieje. Zaczynają pokazywać się jakieś wzory.

– Co teraz?

– Odsuń się i pozwól mi dokończyć.

– No nie. – Odkładam farbę. – Zrobię to z tobą.

– Nie masz osiemnastu lat.

– I przez *ciebie* nie nauczę się tego, gdy skończę osiemnaście. Uważam, że to pasuje do kategorii „jesteś mi to winna”.

Veronica jęczy.

– Dobrze. Ale jeśli nie wyjdzie, to mnie nie oskarżaj. – Kładzie dłonie po obu stronach miski i każe mi zrobić samo. – Najpierw musimy podgrzać wodę.

– Jak to zrobimy?

– Powiem ci, jak przestaniesz przeszkadzać. – Zamyka oczy. Kilka razy głęboko oddycha, więc robię to samo. – Pokaż nam na tak – mówi do żywiołu i otwiera oczy, by zobaczyć rezultat zaklęcia. Miska robi się cieplejsza pod moim dotykiem, a woda zaczyna obracać się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, farba w środku wiruje i tańczy, jak każe jej magiczny prąd. – Pokaż nam na nie – mówi Veronica, a woda nieruchomieje, po czym zaczyna wirować w drugą stronę.

– Ale fajnie – szepczę stłumionym, pełnym zachwytu głosem. Nie wierzę, że muszę czekać tak długo, by sama móc zrobić coś takiego. – Co teraz? Możemy ją zapytać o Krwawą Wiedźmę?

Veronica kręci głową.

– Najpierw zadamy pytania, na które znamy odpowiedzi, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku – wyjaśnia, uśmiechając się do mnie. Wie, jak wiele dla mnie znaczą takie czary.

– Może ty spróbujesz? Zapytaj o coś, na co sama umiesz odpowiedzieć. Oczyść umysł ze wszystkiego, niech pozostanie w nim tylko twoje pytanie.

Mam pustkę w głowie, nie mam pojęcia, o co zapytać.

– Hmm... Czy nazywam się Hannah Marie Walsh?

– Serio? Nic lepszego nie wymyśliłaś? – pyta Veronica, ale ja ledwie ją słyszę. Tak intensywnie wpatruję się w wodę, która leniwie obraca się zgodnie z ruchem wskazówek. Działa. Naprawdę działa. Możemy to zrobić.

– Możemy już zapytać o Krwawą Wiedźmę? – naciskam.

– Jeszcze jedno pytanie. – Veronica zamyka oczy. Woda robi się cieplejsza, gdy w myślach zadaje swoje pytanie. A potem wiruje w drugą stronę, więc odpowiedź jest

negatywna.

– O co zapytałaś?

Patrzy na mnie zadowolona z siebie.

– Zapytałam, czy naprawdę już ci na mnie nie zależy. Wygląda na to, że ci zależy.

Odrywam dłonie od miski.

– Kłamczucha.

– Woda nigdy nie kłamie.

– Nie mówiłam o wodzie. Zapewne sama nią zakręciłaś. – Czuję gorąco na szyi. Nie powinnam jej ufać. – Nie zaprosiłam cię, żeby się bawić. Mówię poważnie o tej Krwawej Wiedźmie. Jak mamy razem czarować, skoro nie wiem, kiedy ze mną pogrywasz?

Veronica patrzy na mnie uważnie, dłonie wciąż trzyma na misce.

– No dobra, dobra. Będę się zachowywać. Wracaj tu. O co dokładnie mamy zapytać? Nasze myśli muszą być zsynchronizowane.

– Może zacznijmy od najprostszego pytania: Czy w Salem jest Krwawa Wiedźma? – Podchodzę i powoli kładę dłonie na misce. Jeśli Veronica coś namiesza...

– Dobrze – mówi poważnie, już się nie droczy, co dobrze wróży. – Tak samo jak wcześniej. Pomyśl o tym i skieruj myśl do wody. – Zamyka oczy i powoli wydycha powietrze.

Idę za jej przykładem, oddycham głęboko i powoli, jakbym medytowała. *Czy w Salem jest Krwawa Wiedźma? Czy w Salem jest Krwawa Wiedźma? Czy w...* – Otwieram oczy, gdy naczynie robi się gorące. Farba wiruje. Zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Veronice trzęsą się ręce, odrywa je od miski. Patrzy na mnie przerażonym wzrokiem.

– Nie wierzę. Miałaś rację.

– Kto to jest? – pytam wodę. – Kto jest Krwawą Wiedźmą? – Wirowanie ustaje. Woda się nie rusza. Żadnej reakcji. Patrzę na Veronicę. – Musisz mi pomóc.

– Musimy powiedzieć Lady Arianie. – Odsuwa się od mojego biurka. – Nie wierzę. Wszyscy mówili, że jesteśmy bezpieczni. Moi rodzice...

– Hej, skup się. Potrzebujemy czegoś więcej niż miski z wodą. Musimy mieć przekonujący dowód, zanim udamy się do mojej babci. Bez tego znowu narazimy się na karę. Nie chcę nosić tłumiącego amuletu. A ty? – Kiedy Veronica kręci głową, ujmuję jej ręce i kładę je ponownie na misce. – Pomóż mi to zrobić.

Spodziewam się, że odmówi, że wyrwie się, ale potakuje. Tym razem woda drży, a farba unosi się niczym chmury. Na środku tworzy się jakiś obraz, widać stojącą samotnie postać. Mam już zapytać, co to oznacza, kiedy tuż za nią pojawiają się dwie kolejne. Woda znowu się burzy i tym razem wyraźnie widać Krwawą Wiedźmę stojącą wśród tłumu.

Veronica odskakuje i potrąca miskę. Woda i farba wylewają się na podłogę.

– Cholera! Będą plamy. – Przywołuję moc panowania nad wodą, unoszę ją znad dywanu i wlewam z powrotem do miski. Niestety, farba zostaje na ziemi. – Co ci jest?

– Widziałas, ile tam było czarownic? – Veronica siada z impetem na moim łóżku i przyciąga kolana do brody. – Dwadzieścia. Co najmniej!

Kręcę głową.

– Nie wydaje mi się, żeby wszystkie były Krwawymi. – Chociaż nie jestem w stanie podać przekonujących argumentów, intuicja mówi mi, że mam rację. Przywołuję w pamięci te postaci. Jedna. Trzy. Wiele. Biorę szkicownik i węgiel, żeby przenieść na papier szczegóły, zanim je zapomnę. – Wydaje mi się, że na pierwszym obrazie widziałyśmy tę Krwawą Wiedźmę, której szukamy. Ta para na drugim obrazie była dalej. – Szkicuję je w tle głównej postaci, staram się zachować tę samą perspektywę i odległość, jakie widziałam w misce. – Wyglądało, jakby nie były aż tak zaangażowane. Może to rodzina wiedźmy? A może są częścią małego sabatu?

Veronica kręci głową.

– Krwawe Wiedźmy nie mają sabatów takich jak my.

Zakrywam twarz dłońmi.

– Jesteś pewna, że zrobiłyśmy wszystko jak należy? Te postacie mogą znaczyć wszystko.

– Nie obwiniaj mnie. To był twój pomysł.

– Nie winię ciebie. – Wzdycham i w duchu liczę do dziesięciu, żeby nie dać ponieść się irytacji. – Proszę, pomyśl ze mną. Wiemy, że w Salem jest co najmniej jedna Krwawa Wiedźma. Ten pierwszy obraz był tak blisko. – Zerkam na swój szkic, palcem dotykam zarysu szczupłej osoby. – Te dwie stoją dalej – mówię, wskazując na mniejsze postaci, które naszkicowałam w pewnej odległości. – Może są w drodze do Salem? A może są jakoś związane z Krwawą? Rodzice, rodzeństwo albo dzieci? Kto z osób, które znamy, pasuje do tego opisu?

Przewracam stronę szkicownika i zabieram się za ostatni rysunek, ten, na którym Krwawa Wiedźma jest otoczona przez grupę ludzi. Wspomnienie już powoli się zaciera, ale staram się naszkicować każdą osobę najlepiej, jak potrafię.

Veronica wkłada swoją księgę do torby.

– Nie wiem. Ten opis pasuje niemal do każdego. Może to ktoś nowy w okolicy?

– Może – zastanawiam się, myśląc o Calu. Jest jedyną nową osobą, jaką znam. Ale jest taki autentyczny i miły. Nie może być Krwawą Wiedźmą. – Myślę, że powinniśmy wziąć pod uwagę również Evana. Był zarówno w pobliżu ofiary ze zwierzęcia, jak i przy runach. Jestem przekonana, że nie ma rodzeństwa, a w muzeum, gdzie pracuje, są tłumy. To pasowałoby przynajmniej do ostatniego obrazu.

Moja eks nie wygląda na przekonaną.

– Sądzisz, że *Evan* ma jakąś moc? I jak miałybyśmy dowieść tej niedorzecznej teorii? – Zakładam torbę na ramię. – Nie możemy go skaleczyć i patrzeć, czy jego skóra zasklepi się w magiczny sposób. Jeśli jest Regiem, byłoby to dziwne i podlegało pod kodeks karny.

– No nie wiem. Ale przecież musimy coś zrobić.

Zapada cisza, którą przerywa wibracja mojego telefonu.

GG: Hannah!!! Dziewczyny z tańców wyciągają mnie na imprezę dziś wieczorem. Dotrzymaj mi towarzystwa. Proszę, proszę, proszę!

Trybiki w mojej głowie zaczynają się obracać. Będziemy musiały złamać jeszcze kilka zasad, ale jeśli uda nam się złapać Krwawą Wiedźmę, będzie to warte każdej kary, jaką zechce na nas nałożyć babcia. Kto wie, być może nawet nam podziękuje i cofnie aktualną.

Odwracam się do Veroniki, ostatnie kawałki układanki trafiają na swoje miejsca.

– Mam plan.

Muzyka dudni i już na ganku czuć jej wibracje, gdy wchodzimy z Gemmą do domu Nolana. Nastolatki okupują trawnik, trzymają puszki z paskudnym piwem i talerzyki ze słonymi przekąskami, podczas gdy grupki tych, którzy właśnie ukończyli szkołę, wlewają w gardła zawartość plastikowych kubeczków, stojąc w środku. Gem i ja przedzieramy się przez ścianę dźwięku i wchodzimy na imprezę.

Poprawiam szorty i strzepuję nieistniejący pyłek ze zbyt obcisłego topu, na który namówiła mnie przyjaciółka. Jej mama dziwnie na nas spojrzała, gdy przechodziła obok otwartych drzwi pokoju i zobaczyła, że Gemma uważnie mi się przygląda, żeby ocenić mój strój. Ona oczywiście niczego nie zauważyła – nigdy nie zauważa – ale ja zamierzam unikać jej rodziców przez co najmniej tydzień.

Rozglądam się wśród gości i porzucam niemiłe wspomnienie pani Goodwin. Muszę odnaleźć Veronicę i pożyczyć kryształ jej mamy. Veronica wzmocni wibrację kamieni, dzięki czemu nikt nie będzie mógł odeprzeć naszych pytań. Jeśli na imprezie jest Krwawa Wiedźma, to ją znajdziemy.

Gemma bierze mnie pod rękę i prowadzi do zatłoczonego salonu. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę mojej eks. *Niech się wreszcie pokaże.*

– Dupek na trzeciej – przyjaciółka przekrzykuje muzykę i dodatkowo wskazuje ręką.

Najwyższy czas. Odwracam się, ale to nie Veronica, tylko Nolan. Stoi przed kominkiem z puszką w dłoni, bryluje wśród kumpli z drużyny i w międzyczasie ma na oku pozostałych gości.

– Więc jaki jest plan? – pyta Gemma, gdy zmierzamy do kuchni po drinki. – Zaszalejemy na parkiecie, aż będziemy mieć kolorowe mroczki przed oczami?

– Ja zawsze jestem tęczowa – mówię, a ona wywraça oczami, słysząc takiego suchara.

Mam jej już przypomnieć, że nie tańczę, kiedy dwie dziewczyny wpadają do domu z ogrodu. Obejmując się ramionami i powłócząc nogami, zbliżają się do stołu.

Niższa z nich rozpromienia się na widok Gem, a ja przypominam sobie, że widziałam ją

kiedys w szkole tańca. Wygląda inaczej, gdy nie ma włosów uczesanych w ciasny kok. Młódziej. Bardziej beztrosko. Nie rozpoznaję jej rudowłosej koleżanki, ale jej postawa i charakterystyczny krok aż krzyczą, że jest *tancerką*.

Błada twarz rudej pokrywa się lekkim rumieńcem, który podkreśla drobne piegi na jej nosie i policzkach.

– Cześć, Gemma. Kim jest twoja przyjaciółka?

– To Hannah. Niezwykle utalentowana najlepsza przyjaciółka. Opowiadałam ci o niej. – Sugestywnie unosi brwi, a ja aż się boję, co jej o mnie nagadała. – Hannah, to jest Morgan Hughes. Niedawno przeprowadziła się do Salem.

Dziewczyna posyła mi krzywy uśmiech, mierzając wzrokiem moją ciasną koszulkę i szorty wiszące nisko na biodrach. Gem przedstawia mnie drugiej tancerce, ale nie zapamiętuję jej imienia. Jestem za bardzo zdekoncentrowana. Morgan robi krok do przodu, z gracją, wdziękiem i powabem.

Wyciąga szczupłą dłoń i czeka, aż ją ujmę. Podaję jej rękę i widzę, że jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

– Miło cię poznać – mówi, a ja pospiesznie puszczam jej dłoń.

– Mnie również. – Czuję mrowienie na skórze w miejscu, gdzie ją dotknęłam. – Będziesz chodzić do Salem High jesienią?

– Tak. – Morgan gładzi palcem krawędź pustej szklanki. – Moi starzy mieli super pomysł, że przenieśli mnie na ostatni rok, co nie?

– Awans w pracy? – zgaduję.

– Coś w tym stylu. – Bawi się włosami, ani na chwilę nie spuszczając mnie z kryształowobłękitnych oczu. – Przynajmniej mam tańce latem, więc mogę poznać ludzi, zanim zacznę się szkoła. Mój pierwszy dzień chyba nie będzie taki straszny. – Zerka w bok, a jej usta rozciągają się w uśmiechu. – Zwłaszcza że ty tam będziesz.

Zamieram. Czy ona jest... Nie, niemożliwe. Gemma powiedziała by mi, gdyby na zajęciach pojawiła się lesbijka. Ale Morgan znowu na mnie patrzy z uśmiechem. Czyli jednak?

Flirtuje.

Ze mną?

O Boże. Co mam zrobić? Posyłam przyjaciółce spanikowane spojrzenie.

Na szczęście zauważa je i potakuje.

– Chodźcie, dziewczyny. Zatańczmy. – Ciągnie obie tancerki do salonu.

Morgan odwraca się przy drzwiach z gracją baleriny.

– Hannah, chcesz pójść z nami? – Jej głos jest pełen obietnic, samogłoski zdradzają, że pochodzi gdzieś ze środkowego zachodu. Czuję, że rozpływam się w środku.

Kręcę głową, ale nie umiem powstrzymać uśmiechu.

– Idźcie we trzy. Potem się zobaczymy. – Kiedy wychodzą, przykładam do twarzy butelkę z zimną wodą.

Ktoś za moimi plecami klaszcze.

– Cóż, to było żenujące.

Odwracam się i widzę opartą o ścianę Veronicę. Jest ubrana w krótką sukienkę z głębokim dekoltem i buty na małej szpilce.

– Wspaniale móc sobie przypominieć, dlaczego zawsze będziesz singielką.

– Dorośnij. – Przycinam pomieszczenie i zbliżam się do mojej eks z nadzieją, że nie jestem aż tak czerwona, jak mi się wydaje. *Jak jej się udaje sprawić, że zawsze czuję się przy niej niedostatecznie ubrana?* – Masz je?

Odkleja się od ściany i kładzie dłoń na biodrze.

– Zabrzmiało jak tekst ćpunki. Nie jestem twoją dealerką.
– Wiesz, o co mi chodzi. – Spycham ją na bok, z dala od napływających ludzi. Przez jej obcasys muszę odchylić głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. – Dostałaś kryształy od mamy?

Widzę błysk w tych oczach.

– Kto to był?

– A co? Jesteś zazdrosna?

– O nią? Przestań. – Veronica przygląda się swoim nieskazitelnie wypielęgowanym paznokciom, które musiała odświeżyć po incydencie w lesie. – Nie jestem zazdrosna o jakiegoś chudego rudzielca.

Mówi „rudzielec”, jakby to było coś złego; akurat ja mam w sercu specjalne miejsce dla rudowłosych. Ale nie zamierzam jej o tym mówić. Nadal potrzebuję jej pomocy.

– Masz te kryształy czy nie?

Veronica wkłada rękę do kopertówki i wyjmuję srebrny łańcuszek z dwoma kamieniami.

– Masz tu chryzokolę dla szczerzej komunikacji – mówi i rozpina naszyjnik. – I różowy kwarc, który sprawi, że nikt ci się nie oprze. – Wyciąga rękę, żeby założyć mi naszyjnik, ale odsuwam się od niej.

– Jestem w stanie sama go założyć, dziękuję. – Wyjmuję łańcuszek z jej rąk i zakładam sobie na szyję. – Różowy kwarc nie uczyni mnie przesadnie atrakcyjną, lecz sprawi, że ludzie otworzą się przede mną. Wzmaga zaufanie i empatię. – Dotykam kamieni, ich moc pulsuje w głębi. – Czy już je aktywowałaś?

– Tak. Są gotowe. – Otwiera puszkę z piwem i bierze łyk. – A poza tym, nie ma za co.

– Dzięki – mówię, ważąc kryształy w dłoni. *Mam nadzieję, że to się uda.*

– Nadal uważam, że to okropny pomysł. – Upija kolejny łyk. – Widziałam Evana za domem przy palenisku. Idź polować na swoją Krwawą Wiedźmę, ja w tym czasie znajdę Savannah.

– Zamierzasz ją przesłuchać? Masz więcej kryształów?

Veronica patrzy na mnie ze złością.

– Savannah nie jest czarownicą. A nawet gdyby była, nie potrzebowałabym pomocy magii, by ją namówić do zdradzenia swoich tajemnic. Ludzie generalnie lubią ze mną rozmawiać.

Jej słowa ranią, ale znika w tłumie, zanim udaje mi się znaleźć dowcipną ripostę. Przetykam ślinę i wychodzę na dwór. Gdy zbliżam się do małego ogniska, wszyscy zauważają moje nadejście. Witają mnie szerokimi uśmiechami, podchodzą, żeby się przywitać. To mnie spowalnia, ale przynajmniej wiem, że kryształy działają.

Udaje mi się wydostać z gęstniejącego tłumu, gdy mija nas Evan.

– Hej, zaczekaj! – Idę za nim, ściskając kamienie z nadzieją, że ich moc go dosięgnie. – Muszę z tobą pogadać.

Albo to działanie różowego kwarcu, albo Evan nie jest takim gniewnym gothem, za którego się podaje, ponieważ przystaje i czeka, aż go dogonię. Odwraca się. Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Czego chcesz, Hannah?

Kryształ robi się coraz cieplejszy. Ludzie machają do mnie, przechodząc obok, co irytuje Evana. Ja też jestem zdenerwowana. Możliwe, że typ jest Krwawą Wiedźmą, a jeśli tak, to może zrobić mi krzywdę. Szybciej, niż będę w stanie zareagować. Ale jeśli się nie uspokoi, ta rozmowa nic mi nie da.

– Może byśmy poszli w jakieś mniej tłoczne miejsce?

Evan patrzy podejrzliwie, ale idzie ze mną na skraj ogrodu Nolana. Przynajmniej tutaj

nikt nie będzie nam przerywał.

– O co chodzi? – pyta. – Znowu będziesz mnie dręczyła o moje zakupy?

– Nie będę. – Ściskam kryształ, licząc, że różowy kwarc rozwiąże mu język. – Ale skoro o tym wspominasz, pogadajmy o kłótniach. Wiem, że to ty zabiłaś szopa podczas ogniska.

– Nie ja... – zaczyna, ale słowa cofają się, gdy chryzokola parzy mnie w rękę, tłumiąc jego kłamstwo. Ponownie próbuje zaprzeczyć, ale z jego gardła nie wydobywa się żaden dźwięk. W końcu się poddaje. – Skąd wiedziałaś?

– W zasadzie nie wiedziałam. Ale miałam mocne podejrzenia – mówię bez wahania. *O nie.* Z przerażeniem wypuszczam z ręki kamienie. Nie miały wyciągać prawdy ze mnie. Nie tak powinny działać. Jak to możliwe...

Veronica. Oczywiście. Założę się, że celowo zmieniła czar. Przez krótką, straszną chwilę zastanawiam się, czy sfalszowała zaklęcie z wodą, podobnie jak pytanie o moje uczucia. Czy wszystko to jest grubymi nićmi szytym podstępem, który ma mnie upokorzyć?

A jednak była wystraszona, gdy woda powiedziała, że w Salem jest Krwawa Wiedźma...

– Dlaczego rzuciłaś czar? Co chciałaś osiągnąć? – pytam, kierując rozmowę na właściwe tory. Pomimo niedoskonałości, kryształy wydobywają prawdę na światło dzienne, a to coś, co chętnie wykorzystam.

– Nie chcę o tym mówić. – Evan przepycha się obok, jego siła odrzuca mnie o krok w tył. Gorączkowo szukam oznak jego magii. Czy to jest siła Krwawej Wiedźmy? A może po prostu ma więcej krzepy, bo jest wyższy i jest chłopakiem?

– Musisz mi powiedzieć. – Chwytam go za nadgarstek i przytrzymuję. Skupiam uwagę na ciepłym pulsowaniu różowego kwarcu, który trzymam w drugiej ręce, i pragnę, by mi zaufał.

– Dlaczego?

– Bo się boję! – wypalam, a prawda tych słów dźwięczy w powietrzu i sprawia, że pewność siebie Evana nagle się kurczy. – Tak bardzo się boję od tamtej nocy i gdybym wiedziała, co się tam stało, na czym polegał twój plan, może sypiałabym lepiej.

– Hannah... – Evan mówi cicho i przeczesuje ręką włosy. – Nie chciałem, żeby ktokolwiek to zobaczył. Nie próbowałem cię wystraszyć. Ani zranić Savannah.

– To co tam robiłeś?

Ogląda się przez ramię, ale gra głośna muzyka, a od najbliższego stojącego imprezowicza dzieli nas spora odległość, więc nie ma obaw, że ktoś podsłucha.

– Chodzi o mojego ojca.

– Twojego ojca?

Evan wzdycha.

– Musisz wiedzieć, że mój stary nie jest dobry. Jest okrutny i chce wszystko kontrolować. Przez całe życie się go bałem. Mama też. Nigdy nie uciekł się do przemocy, nie w sensie fizycznym, ale cokolwiek byśmy robili, nigdy nie było to dla niego dość dobre.

– Cholera. Przykro mi – mówię i chociaż nie jest to odpowiednia pora i miejsce, chociaż jest to niewiarygodnie samolubne, czuję ogromną wdzięczność do mojego taty. Za jego dobroć i całkowite wsparcie. – Co chciałaś zrobić? Zmusić go, by dał wam spokój?

– Już odszedł. Wyprowadził się kilka miesięcy temu z kierowniczką biura ze swojej firmy prawniczej. – Evan prychnie z obrzydzeniem. – Jest niewiele starsza ode mnie. Nie ma pojęcia, jakim potworem jest mój stary. Wszystko zabrał. Całe oszczędności. Mama nie jest w stanie utrzymać domu.

– Tak mi przykro – powtarzam, ponieważ nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Nie spodziewałam się takiej rozmowy. – A zatem... O co chodzi z tymi czarami? Chcesz rzucić kłótnię na ojca?

Evan patrzy gniewnie i odpowiada z zaciętością:

– Nie proszę o nic poza tym, na co sobie zasłużył.

Kryształ chryzokoli parzy mnie w skórę na piersi. Wydaje mu się, że mówi prawdę, ale tak nie jest. Prosi o coś więcej.

– Przykro mi, że cierpisz, ale ten rodzaj magii...

– Wiem, że jest niebezpieczny. Wiem, że mama nigdy by mi nie pozwoliła, ale on sobie na to zasłużył, Hannah. Naprawdę. – Wstrząsa mną ból Evana, przechodzi przez kryształy na mojej szyi, jest ciężki. Dochodzą do głosu lata upokorzeń.

– A co z runami? – pytam. – Co próbowałeś osiągnąć dzięki nim?

– Runami? – Słyszę, że jest zdezorientowany. – Wykonałem jedynie rytuał w lesie. – Przeczesuje włosy dłonią, jego twarz wyraża zdumienie. – Po prostu chciałem pomóc mojej rodzinie. Nie wiedziałem, co jeszcze mam zrobić. – Jego głos drży, słowa więzną mu w gardle.

Bez namysłu rozkładam ręce. Evan się zbliża i pada mi w ramiona. Obejmuje mnie na plecach, przyciąga. Wstrząsa nim szloch, płacze.

Jak długo to w sobie tłumil?

Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. Mam poczucie winy, skręca mnie od środka. Nie powinienam była za pomocą magii zmuszać Evana do wyjawienia prawdy, ale nie wiem, jak go przeprosić bez opowiadania o moim Klanie. Chcę go zapewnić, że wszystko się ułoży, ale chryzokola nie pozwala kłamstwu opuścić moich ust. W ogóle nie powinienam prosić Veroniki o przyniesienie tych kryształów, chociaż dzięki nim uzyskałam odpowiedź na jedno z pytań.

Evan *nie* jest Krwawą Wiedźmą.



Po wyznaniu Evana wracam do domu Nolana i czuję się jak krytykancka suka. Kiedy Evan przyszedł do sklepu przed ogniskiem, powinienam się domyślić, że szykuje się coś dużego. W szkole nigdy nie nosił się jak goth. A ludzie często zaczynają interesować się religią wicca – lub jakąkolwiek inną – kiedy tracą grunt pod nogami.

Odwracam się przez ramię i widzę, że Evan opiera się o płot. Uśmiecha się półgębkiem i unosi rękę. Odmachuję mu, ale nawet stąd widzę smutek, który pogłębia zmarszczki na jego czole, widzę, że pogрузzył się w myślach, które wolałby raczej od siebie odsunąć.

Poczucie winy ponownie ściska moje żebra, próbuje zaciągnąć z powrotem pod płot. Nie wierzę, że podejrzywałam Evana o to, że jest Krwawą Wiedźmą. Nie wierzę, że posłużyłam się magią w stosunku do Rega. Veronica miała rację. To był zły pomysł.

– O, cześć. Hannah, prawda? – Morgan wita mnie, gdy wracam do kuchni. Bierze ostatnią lemoniadę. – Chcesz coś?

Kręcę głową.

– Dzisiaj prowadzę. – Zatrzymuję się po drugiej stronie stołu i rzucam ukradkowe spojrzenia na stojącą naprzeciw mnie balerinę. Jest mniej więcej mojego wzrostu, może ze dwa

centymetry wyższa. Jej rude włosy opadają poniżej ramion, błyszczą w jasnym kuchennym świetle. Chociaż wiem, że to nie ma sensu, szukam znaków, czegoś, co pomogłoby mi stwierdzić, czy wcześniej ze mną flirtowała, czy po prostu była miła.

Otwiera lemoniadę z alkoholem i wrzuca kapsel do pełnego po brzegi pojemnika na stole.

– Czuję się tak, jakbym już cię znała. Gemma cały czas o tobie opowiada.

– Tak? – *Dziwne, że nigdy nie wspomniała o tobie.*

– Słowo. Uważa, że jesteś bardzo zabawna. Ponadto twierdzi, że robisz niesamowite desery. Chciałabym kiedyś spróbować. – Morgan obchodzi stół i staje obok mnie. Kładzie palec na moim naszyjniku; kamienie pulsują ciepłem, gdy się zbliża, biją w tym samym rytmie co mój przyspieszony puls. – Jest piękny.

Flirtuje, z całą pewnością flirtuje. A może nie. Cholera. Nie wiem. *Spokojnie, Hannah, tylko spokojnie.*

– Dziękuję – szepczę, bo nie jestem w stanie wydusić z siebie niczego więcej.

Dziewczyna podchodzi jeszcze bliżej, staje w mojej przestrzeni osobistej. Ciepło jej ciała dociera do mojej skóry.

– Umawiasz się z kimś?

Nie jestem w stanie mówić. Jej palce czuję w okolicy mojej szyi, jej dotyk to jedyne, na czym mogę się skupić. W końcu kręcę głową.

– Nie, ale...

Nie czeka, aż skończę. Pochyla się i nagle czuję jej usta na swoich. Jej dłonie obejmują moją twarz, palce wplata w moje włosy.

Jakąs sekundę zajmuje mi uświadomienie sobie, co się dzieje. Co robię potem? Serce tańczy w mojej piersi, oddaje jej pocałunek, tonę w jej cieple.

Kamienie na mojej szyi pulsują gorącem, które podkreśla *doniosłość* tej chwili. Usta Morgan są miękkie, jej dłonie ciepłe na moim karku. Pocałunek i wszystko, co z nim związane, jest pełne czułości, miękkości i obietnicy. Ma słodki smak od lemoniady, a moje serce bije w rytmie dudniącego basu grającej muzyki.

– Patrzcie, patrzcie! To się nazywa impreza!

Odskakujemy od siebie. W wejściu stoi Nolan i celuje w nas komórką.

– Och, no dalej. Uchwyciłem tylko jakieś dwie sekundy. – Dotyka ekranu, który zaraz gaśnie.

– Nagrywałeś nas? – Mam czerwone mroczki przed oczami i ochotę go udusić. – Skasuj to.

Ignoruje mnie i gapi się w telefon.

– Marne szanse. Ten filmik jest seksi.

Mogłabym go zabić. W zasadzie mogę zabić tego pieprzonego perwera.

– Skasuj nagranie albo...

– Wyluzuj, Hannah. – Patrzy w prawo. – Kim jest twoja przyjaciółka? Chyba się jeszcze nie poznaliśmy. – Robi krok w naszą stronę i wyciąga rękę do Morgan. – Jestem Nolan. Kapitan drużyny piłki nożnej. Przewodniczący klasy. Singiel. – Szczerzy zęby. – Witaj na mojej imprezie.

Dziewczyna go zlewa i krzyżuje ręce na piersi.

– A poza tym... – Ponownie unosi smartfona i zaczyna nagrywać, co sygnalizuje świecąca się dioda. – Udawajcie, że mnie tu nie ma.

Zasłaniam kamerkę dłonią.

– Spieprzaj stąd.

– Ojjoj, gdy ostatnio sprawdzałem, to był mój dom, księżniczko. – Pauza. – Dobrze, nie

będę filmował. – Opuszcza rękę z telefonem i wkłada go do kieszeni. – A wy, moje drogie panie, może chcecie dodać odrobinę testosteronu do swojej imprezki?

– Pieprz się, dupku.

Nolan patrzy na mnie spode łba, ale ktoś staje między nami, nie dopuszczając do dalszej wymiany inwektyw. Jedyne, co widzę, to wysoki wzrost i ciemne włosy.

– Cofnij się, Abbott.

– To nie moja wina, że one są takie... – Coś rozbija się w pokoju, przyciągając uwagę gospodarza. Jeszcze raz obrzuca nas wściekłym spojrzeniem i wybiega z kuchni. – Macie niczego nie tłuc!

Chłopak odwraca się w naszą stronę.

– Nic wam nie jest?

Czuję ulgę, widząc znajomą twarz.

– Nie. Dzięki, Benton.

Kryształ stygnie, a ja zaczynam coś podejrzewać. *O nie. Zaczynam panikować. Czy to kryształy sprawiły, że Morgan mnie pocałowała?* Cholera, cholera, cholera.

Tymczasem tancerka kręci się w miejscu, ale nie patrzy mi w oczy.

– Ten cały Nolan ma nagranie w swoim telefonie...

Benton robi wielkie oczy.

– Zajmę się tym – mówi, posyła nam uśmiech i pospiesznie wychodzi, żeby odszukać Nolana.

Po wyjściu chłopaków Morgan i ja znowu jesteśmy same w kuchni. Energia tamtej chwili przeminęła, pozostało dziwne skrępowanie. Nie wiem, jak mam się zachować. Bo czy pyta się kogoś, jakie ma hobby, po tym, jak za pomocą magii zmusiło się go do pieszczot, przerwanych przez przyszłego członka uniwersyteckiego bractwa?

Na szczęście ona jest ode mnie odważniejsza. Przerywa nieznośną ciszę.

– Myślisz, że temu twojemu koledze nic się nie stanie?

– Bentonowi? W życiu. Kilka miesięcy temu dostał czarny pas. To Nolan powinien się martwić.

– I dobrze – mówi ze złością i zaciska dłonie. – Mam nadzieję, że mu dokopie.

– Podejrzewam, że nie będzie musiał – mówię, patrząc, jak ze złości drżą jej ręce, jakby sama chciała posłać Nolana na deski. – Ale zgadzam się z tobą. Zasłużył na to. W zasadzie w zeszłym tygodniu już dostał po ryju, bo zachowywał się jak dupek.

– Serio? – Morgan rozpromienia się na te słowa, ale po chwili marszczy czoło. – Skoro jest takim gnojem, to dlaczego tyle osób przyszło na jego imprezę? – Wskazuje drugi pokój, gdzie horda nastolatków tańczy, starając się nie porozlewać piwa z kubków.

Zwracam jej uwagę na lemoniadę z alkoholem, którą trzyma.

– Darmowe chłanie?

– Racja. – Rumieni się, jej policzki robią się rozkosznie różowe, gdy palcem dotyka szyjki butelki. – A przy okazji: przepraszam. Przysięgam, że zwykle nie jestem taka wyrywna. – Kręci głową, jakby nie wiedziała, co myśleć o swoim zachowaniu. – Nigdy nie pocałowałam nikogo bez pytania. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło.

– Nie przejmuj się. – Próbuję się uśmiechnąć, ale jej słowa przypominają o mojej winie. Nie powinnam prosić Veroniki o te kamienie. Jedyne, co robią, to mieszają w głowach niewinnych Regów. Nie wiem, dlaczego wydawało mi się, że samotne polowanie na Krwawą Wiedźmę jest dobrym pomysłem. Mama miała rację. Nie jestem gotowa.

Poza tym, w Salem może *nie być* żadnej Krwawej Wiedźmy. Czary z wody w zasadzie twierdziły, że jest, ale powinnam wiedzieć, że nie należy ufać Veronice. Zapewne wszystko

sfalszowała. Ponadto Evan przyznał się do złożenia ofiary ze zwierzęcia. To był rytuał przeprowadzony przez Rega, tak jak powiedziała babcia.

Ale co z runami?

– To nie w porządku, ale cieszę się, że nie jesteś zła. – Słowa Morgan ściągają mnie na ziemię. Bawi się prostym, metalowym pierścionkiem na środkowym palcu, cały czas go obraca. – A więc... Ten gnojek zrujnował całą atmosferę, ale mimo to i tak chciałabym dostać twój numer.

– Mój numer?

Jej policzki robią się czerwone.

– Tak. To znaczy... Gemma powiedziała, że wolisz dziewczyny. Pomyślałam, że czasem mogłybyśmy razem gdzieś pójść. – Nie odpowiadam od razu, więc zaczyna się wycofywać: – Albo mogłybyśmy zostać przyjaciółkami. Jestem tu nowa, dobrze byłoby zdobyć znajomych przed końcem wakacji. No i...

– Morgan? – przerywam jej.

– Słucham?

Nie umiem ukryć uśmiechu, gdy podnosi głowę znad swojego pierścionka. Jest skołowana i zagubiona, ale wygląda ślicznie. Mam tylko nadzieję, że to, co teraz dzieje się między nami, nie zniknie, gdy zdejmę kryształ.

– Bardzo bym chciała czasem gdzieś z tobą pójść.

Podaje mi swoją komórkę, a ja dopisuję się do kontaktów. Chcę powiedzieć coś dowcipnego, ale mój mózg nie współpracuje. Zamiast tego cały czas mi przypomina, jak dzisiaj dałam ciała.

– A więc – mówi Morgan, po raz drugi przerywając niezręczną ciszę – Może pójdziemy poszukać Gemmy? Albo znajdziemy sobie spokojne miejsce, żeby porozmawiać?

Czuję radość na myśl o tym, że mogłabym spędzić z nią więcej czasu, ale najpierw muszę pozbyć się kryształów. Nie jestem jednak w stanie odpowiedzieć, ponieważ czuję moc w całym ciele. Jasną i rozszalałą.

Morgan patrzy w stronę salonu.

– Czujesz dym?

Energia w powietrzu aż się żarzy po jej słowach. Przeszywa mnie strach, robi dziurę w mojej piersi.

– Musimy się stąd wydostać.

Dym wypełnia cały budynek. Nie widzę płomieni, ale czuję żarłoczną radość ognia na swojej skórze. Pali się gdzieś nad nami, szybko rozprzestrzenia się po piętrze.

– Tędy. – Chwytam Morgan za rękę i prowadzę do ogrodu na tyłach, ale ona się wyrywa i biegnie do salonu.

– Gemma! Kate! – krzyczy, a w jej głosie wyczuwalny jest strach. Wpada do pokoju i znika w dymie.

Biegnę za nią, szukam jej rudych włosów i jasnych loków Gemmy. Wszyscy się tłoczą, próbując wydostać się na zewnątrz. Przepychają się, ciało przy ciele, ale spowalniają ich wąskie drzwi. Nigdzie nie widzę przyjaciółki. *Proszę, bądź już na dworze.*

Dym się zagęszcza, kaszlę. Nagle budzi się moja magia, sięga po najbliższy żywioł. Czyste powietrze unosi się znad podłogi, dzięki czemu łatwiej mi oddychać. Chociaż nie możemy posługiwać się czarami w obecności Regów, rzadko nas karzą za ten rodzaj magii, która pojawia się bezwiednie.

Nade mną energia ognia spada, już prawie przygasa, ale po chwili znowu nabiera mocy, tym razem z większą zjadłością. Odwracam się, jestem zdezorientowana tą gwałtowną zmianą i zauważam, że Veronica i Savannah zbiegają po schodach. Strach pełźnie po moim kręgosłupie niczym bluszcz. Napotykam spojrzenie Veroniki, tylko na sekundę, i już wiem, co zrobiła. Czy Savannah widziała, jak wiedźma tłumi płomienie, żeby mogły uciec? Czy odsłoniła się przed Regiem?

Pęka szkło, ogień szaleje na górze, wzmocniony siłą magii Veroniki, która musiała na nowo wzniecić płomienie, żeby zapewnić sobie alibi. Szukam Morgan, desperacko pragnę ją stąd wyprowadzić i w końcu zauważam jej rude włosy.

– Morgan! Tutaj! – krzyczę ponad spanikowanym tłumem i ryczącym ogniem. – Tędy. – Prowadzę ją z powrotem do kuchni.

Pijani goście wychodzą do ogrodu, lecz Morgan zatrzymuje mnie tuż przed drzwiami.

– A co z Gemmą i Kate? Nie możemy ich tam zostawić.

– Nie zostawię ich, przysięgam. Ale musimy teraz wyjść. – Biorę ją za rękę. – Ufasz mi?
Zastanawia się, ale po chwili potakuje i pozwala się wyprowadzić na trawnik za domem.
Kaszele, gdy świeże powietrze dostaje jej się do płuc.

– Chodź. – Biegnę na front, Morgan trzyma się tuż za mną. Ogień w oknach rzuca dziwną pomarańczowo-czerwoną poświatę na szyby zaparkowanych samochodów, srebrny SUV Nolana stoi na podjeździe. W powiększającym się tłumie szukam twarzy Gemmy i dzięki jej wzrostowi zauważam ją z tyłu.

– Gemma!

Słyszy mój głos mimo zgiełku i się odwraca. Przepycha się przez znajomych ze szkoły, tuż za nią idzie niższa tancerka – zakładam, że to Kate.

– Dzięki Bogu, Hannah! Myślałam, że nadal jesteś w środku. – Gem ściska mnie, a potem patrzymy na płomienie rozprzestrzeniające się po piętrze domu Nolana.

– Widzisz to? – Morgan wskazuje okno położone najdalej z prawej strony piętra domu. – Tam chyba ktoś jest.

Przyjaciółka wyjmuje komórkę.

– Dzwonię po straż.

Kiedy wybiera numer, szukam miejsca, które wskazuje Morgan. Kołyszą się zasłony, ale to jeszcze nie znaczy, że ktoś jest w środku.

– Nic nie widzę. – W chwili, gdy to mówię, w oknie pojawia się cień. Ktoś odsuwa kotarę i otwiera okno.

Morgan zasłania dłonią usta.

– Ktoś tam jest!

Ci najbliżej nas krzyczą i patrzą, jak jeden z naszych kolegów wychyla się przez okno, jakby mierzył odległość do ziemi.

– Zadzwońcie po straż!

– Nie skacz, stary!

– Nie uda mu się!

Morgan zaciska dłoń na moim ramieniu tak mocno, że aż boli.

– Czy to nie ten chłopak, który nam pomógł?

Po chwili słysząc krzyk:

– To Benton!

Chłopak spogląda na tłum i nawet stąd widzę jego panikę. Strach. Sadzę i pot na jego twarzy. Kończy mu się czas. Wrywam się Morgan i wychodzę z tłumy. *Mama mnie zabije.* Nawet nie chcę myśleć o tym, co zrobi mi Lady Ariana.

– Wchodzę.

– Że co?

– Nie mogę go tam zostawić. – Energia ognia jest coraz większa, moje tętno również przyspiesza. Muszę się pospieszyć, bo za chwilę nie będę w stanie kontrolować płomieni. – Zostańcie tutaj.

– Zabijesz się! – mówi Gemma, nie przejmując się telefonem przy uchu. – Hannah, czekaj...

Nie czekam. Nie mam czasu. Wzywam swoją magię, czuję ją w piersi, i biegnę naokoło, kierując się do drzwi kuchennych. Zabieram ze sobą tyle powietrza, ile mogę zgromadzić, trzymam je blisko twarzy i wchodzę do płonącego budynku. Dym jest już czarny. Gęsty i nieprzejrzysty. Unosi się mdlący zapach, który dusi mnie mimo prowizorycznej maski. Kulę się i z głową najniżej, jak się da, biegnę przez dom. Ogień jeszcze nie dotarł na dół, ale i tak muszę być szybka. Muszę dotrzeć do Bentona przed płomieniami.

Moc ognia, połączona z magią Veroniki, jest tak jasna, że aż znieczula moje zmysły.

Idę korytarzem, omijam poprzestawiane meble, próbuję odtworzyć drogę do salonu, gdzie zaczynają się schody prowadzące na piętro. Z trudem coś widzę przez dym, potykam się o przewrócone krzesło i prawie padam na twarz. Byłoby łatwo przywołać wiatr, który oczyściłby mi drogę, ale nie mogę ryzykować w obecności tylu Regów, uważnie obserwujących przez okna.

W końcu docieram do schodów i padam na kolana, trzymam się jak najbliżej stopni i idę w górę. Ogień drażni moją skórę. *Chodź. Pobaw się ze mną.* Czuję strach, który załagał mi się w dole kręgosłupa.

– Benton! Gdzie jesteś?

Słyszę jego kaszel.

– Jest tam kto? – Ma słaby głos. Brakuje mu tchu.

Moc przepływa przez moje żyły, gdy sięgam do samego serca ognia. *Uspokój się. Już dość.* Próbuję uciszyć płomienie, które wspinają się po ścianach obok, pożerając tapetę, ale opierają się moim czarom. *Dość narozrabiałeś. Czas odpocząć.*

Z oddali dobiega mnie wycie syren, ledwie je słyszę przez ryk ognia.

Wiozą wodę, mówię mu, całą siłą powstrzymując jego głód. *Pozwolisz im się stłumić?*

Żywioł się cofa. Ale po chwili napiera mocniej. Jego sprzeciw jest coraz silniejszy, bardziej przerażający.

Nade mną Benton znowu kaszle. Oddycha ze świstem. Wydaje się być dalej, jakby odsunął się i stanął w odległym kącie.

– Benton! Możesz wyjść na schody? – Tłumię panikę ściskającą moją pierś. Mam nadzieję, że mnie słyszy. – Chodź! Musimy się stąd wydostać.

Po chwili dociera do mnie jego głos. Chropawy i słaby.

– Nie mogę. Wszystko się pali.

Cholera. Kończy nam się czas.

Wdycham większość tlenu, który mi pozostał, i pozwalam mocy krążyć w żyłach. Dosiegam samego centrum ognia, zduszam je, moczę, ale wciąż się trzyma. Płomienie kasały mnie w nogi i chociaż moja skóra nigdy nie spłonie, szorty już zaczynają się tlić.

Syreny są coraz głośniejsze, ale wozy strażackie nie dotrą tu na czas, by stłumić płomienie, nie przyjadą, zanim skończy mi się powietrze i zemdleję. Bentona spotka ten sam lub gorszy los w pokoju na drugim końcu korytarza. Ponownie nabieram powietrza, nasłuchuję, czy Benton daje oznaki życia. Ale nie dobiega mnie już jego świszczący oddech.

Przestał oddychać.

Panikuję i jeszcze raz próbuję opanować energię ognia, nagiąć ją do swojej woli, ale kiedy żywioł odpiera mój atak, poddaję się.

I kradnę tlen z pokoju, z całego cholernego domu.

Moje płuca się nim wypełniają, w głowie robi się jaśniej, ogień przygasa, pozostawiając za sobą osmolone drewno, spalony dywan i zwęglone tapety. Zaraz wypuszczam powietrze, zwracam je na miejsce. Moc mruczy w moich żyłach. Czuję się tak, jakbym była w stanie zrobić wszystko. *Być kimkolwiek zechcę.*

Moje myśli przerywają syreny. Pojawia się inny, mniej pierwotny strach. Muszę stąd wyjść, zanim ktoś mnie znajdzie i dowie się, co zrobiłam.

– Benton? – Biegnę do góry i przeszukuję pokoje, znajduję go w ostatnim po prawej, siedzi przy ścianie, jego twarz jest mokra od potu. Wciąż nie oddycha. – Hej, ocknij się. – Potrzęsam nim, ale bez efektu.

Upewniam się, że jesteśmy sami. Potem kładę dłoń nad nosem i ustami chłopaka i tchnę magiczne powietrze w jego płuca.

Benton się zachłystuje. Otwiera oczy, a ja opuszczam rękę.

– Nic ci nie jest?

Patrzy na mnie zaskoczony i potakuje.

– Musimy iść. Chodź. – Pomagam mu wstać i prowadzę na dół. Coś trzaska na górze, stoję jak wryta. *Czy to Krwawa Wiedźma?* Odsuwam od siebie tę myśl. Żadna szanująca się wiedźma nie zaatakowałaby ogniem czarownicy władającej żywiołami. Ale mimo to nie jestem w stanie ukoić lęku.

Ten, kto tam jest, musiał widzieć, jak znika ogień.

Co oznacza, że mam przejebane.

Sadzam Bentona na ostatnim stopniu i biegnę przez zrujnowany korytarz. Kątem oka zauważam szybki ruch. Jakiś cień wchodzi do kuchni. Trzaskają drzwi. Muszę się dowiedzieć, kto to był i ile widział. Przyspieszam, migiem pokonuję korytarz i wpadam do kuchni.

Jest pusta.

Wyrzucam z siebie wiązkę przekleństw. Jeśli ten ktoś już dotarł do uczniów stojących przed domem, mogę nigdy się nie dowiedzieć, kim był.

Chwytam klamkę przy drzwiach i wtedy pada na mnie czyjś cień. Wielki cień. Już mam rzucić czar, jestem gotowa do ataku, ale nagle czuję, jakbym naciągnęła sobie mięsień. Syczę z bólu i spinam się, gdy cień łapie mnie za rękę i wyciąga z budynku.

– Czy jest tam ktoś jeszcze?

Podnoszę wzrok, widzę strażaka i wzdycham z ulgą.

– Benton. Jest w środku. Na najniższym stopniu schodów. – Mówię z wysiłkiem, bo mój mózg znowu mnie przeklina. Nie powinnam była całkowicie tłumić ognia. Jak strażacy to wyjaśnią?

Facet powtarza przez radio, gdzie należy szukać Bentona, i prowadzi mnie przed dom. Opuszcza mnie koło karetki.

– Zostań tutaj.

Nic mi nie jest. Ale nie mogę mu tego powiedzieć. Ratownicy medyczni zakładają mi na twarz maskę tlenową i świecą latarką w oczy. Mierzą ciśnienie, sprawdzają czy nie mam oparzeń. Kiedy uzyskują pewność, że nic mi nie dolega, otulają mi ramiona kocem i zabierają maskę.

– Panno Walsh – odzywa się właściciel niskiego głosu. – Dlaczego mnie to nie dziwi?

Podnoszę wzrok. Widzę mężczyznę w eleganckim, szarym garniturze.

– Detektyw Archer? Co pan tu robi?

Nie odpowiada mi, lecz zwraca się do załogi karetki:

– Nic jej nie jest?

Ratownicy medyczni potakują.

– Wydaje się w porządku – mówi ten wyższy.

– Dobrze. – Widzę jakiś przedmiot, od którego odbijają się światła ambulansu. Zimny metal dotyka mojego nadgarstka. – Pani pozwoli, panno Walsh, proszę wyjść z pojazdu. – Pomaga mi wygramolić się z karetki i wygina moje ręce do tyłu. Czuję zimno również na drugim nadgarstku.

Dopiero wtedy dociera do mnie, co się dzieje.

To są kajdanki.

Detektyw kładzie mi dłoń na ramieniu i gdzieś prowadzi.

– Panno Walsh, proszę ze mną.

– Słucham? – pytam, serce o mało nie wyskoczy mi z piersi, mam tysiąc myśli na sekundę. – Jakim prawem?

Niewzruszenie prowadzi mnie dalej.

– Pod zarzutem podpalenia.



Tłum patrzy bezgłośnie, oceniając, gdy detektyw Archer prowadzi mnie w kajdankach do swojego auta. Koguty oświetlają moich kolegów ze szkoły, których miny wyrażają szok, niedowierzanie i wściekłość. Nolan stoi wśród przyjaciół i opiera się o SUV-a. Patrzy na mnie morderczym wzrokiem, gdy zauważa kajdanki.

W tłumie szukam wzrokiem Gemmy, Morgan, a nawet Evana. Każdy, kto mnie widzi, wie, że pożar to moja sprawka. Znajduję tylko Veronicę stojącą na przedzie obok Savannah i kilku cheerleaderek. Veronica robi wielkie oczy, jej usta układają się w przeprosiny, ale nie próbuje mi pomóc.

Gdyby sprawdziła, czy na górze nie ma żadnych Regów, zanim posłużyła się magią do stłumienia płomieni, gdyby nie próbowała zacierać po sobie śladów, wzniecając ogień na nowo, nic by się nie stało. Płuca Bentona nie wypełniłyby się dymem. Nie zostałabym zakuta w kajdanki. Lepiej niech się martwi tym, czy Savannah nie zauważyła niczego dziwnego.

Na przykład tego, że ogień rozszalał się w ciągu kilku sekund...

Czuję wstyd, martwię się i jestem bliska paniki. Jak wyjaśnię to, że ogień nagle zgasł? Babcia mnie zabije, jeśli się dowie – nie dalej jak w zeszłym tygodniu przypominała, że mam nie wtrącać się w życie Regów. Chociaż nie mogę pogodzić się z tym, że miałabym zostawić Bentona na pewną śmierć, bardzo dobrze teraz rozumiem, dlaczego obowiązuje taka zasada.

Powinna zrobić coś z wodą. Mając do wyboru dosłowną magię oraz niezbyt przekonujące, lecz niezwiązane z czarowaniem wyjaśnienie, Regowie nigdy nie powołują się na mistycyzm, przynajmniej jeśli chcą być brani na poważnie. Ale nie pozostawiłam strażakom żadnych możliwości sensownego wyjaśnienia tego, co się stało.

Mój wewnętrzny monolog nie ma końca, przeplata się z przekleństwami, gdy detektyw Archer prowadzi mnie do ciemnego sedana i pomaga usiąść na tylnej kanapie. Moje ręce protestują, ramiona bołą mnie, trzymane w nienaturalnej pozycji, jaką wymuszają kajdanki. Nie ma szans, bym sama mogła zapiąć pas.

Jakby to w ogóle miało teraz jakieś znaczenie.

Policjant zamyka drzwi i siada za kierownicą. Jest tak wysoki, że praktycznie musi zgiąć się w pół, żeby zmieścić się na przednim fotelu. Przez chwilę patrzy na mnie w tylnym lusterku, po czym wyjeżdża z podjazdu Abbottów.

– Panno Walsh – mówi, gdy jedziemy przez osiedle – czy może pani wyjaśnić, co skłoniło panią do podpalenia tego domu?

– Nie zrobiłam tego. – Już nawet nie staram się rozwinąć swojej wypowiedzi. Czary Veroniki zaklęte w kryształach chyba już nie działają. Kręcę się, ale nic nie pomaga na ból w ramionach. Przynajmniej pyta o to, jak *wybuchł* pożar, a nie jak został ugaszony.

Detektyw patrzy na mnie w lusterku tak uważnie, że prawie zapomina skrócić.

W ostatniej sekundzie GPS przypomina mu, że ma odbić w lewo, więc szarpie kierownicą, a ja odbijam się od drzwi.

– Uważaj – warczę.

Facet ma tupet, bo patrzy na mnie z troską.

– Przepraszam. Niezbyt dobrze znam miasto.

– Czy nie powinien pan powiadomić moich rodziców, zanim zaczniesz przesłuchanie? Jestem nieletnia.

– Masz szesnaście lat?

– Siedemnaście.

Uderza w kierownicę, ale nic nie mówi.

– Czy nie musi pan odczytać mi moich praw, zanim oskarży o cokolwiek? – Nie jestem ekspertką od procedur policyjnych, ale mój ojciec *jest* zastępcą prokuratora okręgowego. Formułka prawna wygłoszona w obecności zatrzymanego jest czymś bardzo ważnym.

W odpowiedzi detektyw patrzy na mnie ze złością i włącza radio, zagłuszając moje myśli muzyką rockową. Ale mimo hałasu wciąż rozmyślam o postaci w cieniu.

Ogień mógł zostać wzniecony przez przypadek, ktoś mógł rzucić papierosa na podłogę lub wylać piwo na gniazdko elektryczne. W takim razie osoba, którą widziałam, była zapewne kimś, kto zagubił się w środku i nie mógł znaleźć wyjścia przez dym. Ale jeśli ogień został podłożony? Kto był celem? Byli tam prawie wszyscy nastolatki z Salem. Może ktoś celowo uwięził Bentona na gorze. Może ktoś był wkurzony na Nolana i chciał się zemścić.

Wjeżdżamy na parking przed komisariatem, a ja nadal nie znam odpowiedzi na swoje pytania. Policjant pomaga mi wysiąść, świeże powietrze kręci mnie w nosie. Wzdrygam się, moje ubrania cuchną dymem. Na komisariacie patrzą na mnie funkcjonariusze, marszczą się, gdy dociera do nich zapach. Niektórzy mrużą oczy, bez słowa osądzają mnie za to, co według nich zrobiłam. Ale ci, którzy rozpoznają mnie jako córkę mojego ojca, nie wierzą własnym oczom.

Detektyw Archer zostawia mnie w małym pokoju. Dawniej białe ściany pokrywają teraz plamy, rysy i rozbryzgi, które wyglądają jak krew.

Solidny metalowy stół, przy którym siedzę, ma wgniecenia i zadrapania zadane mu przez wkurzonych aresztantów. Krzesło się chwieje na nierównych nogach, górne światło kołysze, podczas gdy żarówka mruga i brzęczy, wydając ostatnie tchnienie. Czuję panikę, która załęga się w moim ciele niczym śpiący lew, nie zwracając uwagi na natrętną muchę, jaką jest moja mantra: *uspokój się*.

Jakby wygląd pomieszczenia nie sugerował jednoznacznie, że jestem w pokoju przesłuchań, górną część ściany naprzeciw mnie stanowi lustro. Zastanawiam się, ile osób mnie obserwuje przez lustro weneckie i duma nad moim losem, chociaż jeszcze nie dostałam szansy na obronę.

Kto wie, jakie durnowate motywy przychodzą im do głowy, gdy starają się wyjaśnić, dlaczego podpaliłam dom kolegi z klasy. Zapewne uznają, że dał mi kosza. Uśmiecham się krzywo na samą myśl. Ja i Nolan? Przepraszam, chyba się porzygam. Zerkam na swoje odbicie i nawet ja muszę przyznać, że wyglądam na winną z potarganymi włosami, skórą pokrytą sadzą i zarozumiałym uśmieszkiem przyklejonym do ust.

Za mną wciąż tyka zegar. Minuty przechodzą w godziny. Kręcę się na krześle, bolą mnie ramiona i nadgarstki unieruchomione na plecach. Gapię się w lustro, gdzie, jak sądzę, stoi detektyw Archer.

– Czyż nie chciał pan dzisiaj pogadać? Muszę wrócić do domu o ustalonej godzinie – przywołuję tę samą wymówkę, którą podałam w zeszłym tygodniu na ognisku.

Jedyną odpowiedzią jest cisza.

No dobrze.

– Czy ktoś powiadomił moich rodziców? Adwokata? Jestem przekonana, że musicie to zrobić.

Otwierają się drzwi i w końcu wchodzi detektyw Archer. Kładzie jakąś teczkę na stole.

– Po co? Po co ci adwokat?

Jęczę.

– Nie wiem. Czy oskarżacie mnie o coś? – Próbuje odchylić się na krześle, ale za bardzo bołą mnie ręce. – Możemy pozbyć się kajdanek? Zaraz odpadną mi ramiona.

Mężczyzna wzdycha, jakby już miał mnie dosyć. Jakbym to ja nalegała, by siedzieć tu do późna. Wstaje i rozpina kajdanki, ale zatrząskuje je ponownie na moich rękach, tym razem z przodu.

– Serio? – Krzywię się, gdy mięśnie przystosowują się do nowej pozycji. Każdy cal mojego ciała jest obolały od gaszenia ognia. – Chyba nie stanowię dla pana fizycznego zagrożenia.

– Porozmawiajmy o pożarach. – Policjant ignoruje moje narzekania. Otwiera teczkę i wyjmuje jakieś dokumenty i fotografie.

– Pożarach? W liczbie mnogiej? – Zerkam na leżące do góry nogami zdjęcia, co wygląda tak, jakby stawiał mi tarota. Ale zamiast obrazków przedstawiających Wieżę czy Głupca, odczytuje mól los ze szczątków szopa.

Potakuje, nie spuszcza wzroku z mojej twarzy.

– Jak dotąd dwa. Odkryliśmy, że niszczyłaś dowody podczas ogniska w zeszłym tygodniu. Dziś wieczorem strażak znalazł cię w środku budynku, który wcześniej stał w ogniu, ale tobie nic się nie stało. – Pochyla się, mrużąc oczy. – Mogłabyś to wyjaśnić?

Zastanawiam się nad wiarygodnym kłamstwem, ale walka z ogniem sprawiła, że jestem wykończona fizycznie i wypompowana psychicznie.

– Co mam wyjaśnić? – pytam, zastanawiając się dla odmiany nad powiedzeniem prawdy, która go zadowoli. – Nie byłam jedyną osobą obecną na obu imprezach. – *Poza tym to Evan zabił szopa.* Nic nie mówię. Evan ma dość problemów i niepotrzebna mu wizyta policji.

Detektyw odwraca cztery zdjęcia, bym mogła na nie popatrzeć. Stuka palcem w to po lewej.

– Spójrz, jakie szkody wyrządziłaś tej rodzinie swoim dowcipem.

Chociaż to nie ja stałam za podpaleniem, jestem ciekawa, co zobaczę na fotografii. To chyba pokój rodziców Nolana. Na ścianach wiszą obrazy w ramach, wszystkie połamane i nadpalone. Rama łóżka pękła na pół, a materac i kołdra zmieniły się w popiół. Przełykam gulę w gardle i czekam, aż padnie pytanie, na które nie będę mogła odpowiedzieć: jakim cudem ogień zgasł, a nie jak się rozpoczął.

– Współczuję rodzinie Nolana, ale nie wiem, dlaczego sądzicie, że to moja sprawka. Mam alibi.

– Alibi. Od jakiegoś nastolatka, który pił, chociaż jest nieletni? – Policjant unosi brew. – Jestem pewien, że rozumiesz, dlaczego wątpię w wiarygodność twoich przyjaciół. – Wzdycha i bierze do ręki długopis, jego dłoń zawisa nad notesem z żółtymi stronami. – Proszę zacząć, gdy będzie pani gotowa.

– Po pierwsze, nie piłam. Może pan to sprawdzić, jak pan chce. – Nie powinnam pyskować, ale wkurza mnie jego postawa. – Byłam w kuchni, gdy wybuchł pożar. Rozmawiałam z Morgan. – Próbuje sobie przypomnieć jej nazwisko. Haggerty? Huewe? – Hughes. Morgan Hughes.

Mężczyzna robi wielkie oczy. Po chwili zapisuje jej nazwisko i dodaje „możliwe alibi”.

jakbym nie do końca go przekonała swoją opowieścią.

– Skoro była pani w kuchni z panną Hughes, kiedy wybuchł pożar – mówi, akcentując jej nazwisko – to dlaczego strażak znalazł panią w środku? Jest stamtąd bezpośrednie wyjście. – Wyjmuje kolejne zdjęcie, na którym widać kuchnię, i kładzie je obok pozostałych.

Nim zdążę odpowiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi.

– No co tam?

Młody funkcjonariusz uchyla drzwi i zagląda do środka. Zerka na mnie, po czym skupia uwagę na detektywie.

– Przyjechali państwo Walsh, żeby odebrać córkę.

Mama... Tata...

– Zaraz skończymy – odpowiada Archer takim tonem, jakby chciał spławić intruza.

Ale chłopak ani drgnie.

– Pan Walsh... jest... Hm... Jest zastępcą prokuratora okręgowego. I doprawdy mocno nalega. Skoro więc nie postawiono żadnych zarzutów...

Co? Wstaję i kładę skrepowane dłonie na zimnym, metalowym stole.

– Nie jestem aresztowana?

Detektyw patrzy ze złością na policjanta, ale po tym, jak błędnie, wnioskuję, że opłaca się mieć tatę prokuratora bardziej, niż sądziłam.

– Nie, jeszcze nie. Najpierw muszę poznać odpowiedzi na kilka pytań.

– Dlaczego? Aby mógł mnie pan nakłonić do przyznania się do czegoś, czego nie zrobiłam? Ani myślę. – Wyciągam ręce przed siebie. – Proszę to zdjąć. Natychmiast.

Stoimy tak, sytuacja jest patowa. Jedyne dźwięk, jaki rozlega się w pokoju, to brzęczenie kołyszącej się lampy.

Młody funkcjonariusz zwleka z odejściem.

– Detektywie?

Wreszcie czar zostaje przerwany. Archer wyjmując kluczyk i wkłada go do zamka kajdanek. Kiedy puszcza, skóra na moich nadgarstkach jest zaczerwieniona i obolała.

– Proszę nie wyjeżdżać z miasta, panno Walsh. I nie pakować się w kłopoty. – Odwraca się do policjanta stojącego w drzwiach. – Zabierz ją do rodziców.

– Tędy, panno Walsh – mówi chłopak, otwierając drzwi na całą szerokość i wskazując gestem kierunek.

Ostatni raz patrzę na detektywa, biorę głęboki oddech i zmierzam ku moim katom.

Droga do domu przebiega w ciszy.

Tata prowadzi i tak ściska kierownicę, że bieleją mu kostki palców. Wciąż jest w ubraniu, w jakim chodzi do pracy w zwykły dzień, który spędza w biurze – jeśli wzorzysty krawat może być jakimś wykładnikiem. Mama patrzy prosto przed siebie w ciemną noc; tak mocno trzyma torebkę, że obawiam się, iż może zrosnąć się z jej dłońmi.

W tej ciszy wracają do mnie toksyczne myśli. Byłam na komisariacie, przesłuchiwał mnie prawdziwy detektyw. Nie przyszłoby mi to na myśl nawet w najgorszych koszmarach. Nie mówiąc o tym, że rodzice wszystko wiedzą.

Wypuszczam powietrze z płuc, jestem wciąż roztrzęsiona i zastanawiam się, czy nic nie stało się Bentonowi. I czy jego rodzice wiedzą o wszystkim. Jakaś część mnie chce do niego napisać, upewnić się, czy nic mu nie jest i czy na pewno nie domyślił się, *jak* go uratowałam, ale nie mogę ryzykować, że mama zobaczy włączony telefon i mi go skonfiskuje.

Przecznice przed nami znajduje się zjazd do domu Nolana, ale tata nie zwalnia. Mijamy skręt, a ja odwracam się i patrzę na oddalającą się drogę.

– Co z moim samochodem?

W aucie temperatura powietrza spada tak bardzo, że aż widzę swój oddech, co oznacza, że mama jest strasznie wkurzona. Ale przynajmniej wiem, że rodzice mnie słyszą. Że nie jestem duchem nawiedzającym ich samochód. Nie zaszczycili mnie słowem ani spojrzeniem, odkąd mama pasywno-agresywnie podziękowała młodemu policjantowi na komisariacie. Ich spokój bardziej mnie wyprowadza z równowagi niż krzyk. Spodziewałam się, że będą mi prawić kazania podniesionym głosem. A nie tej dziwnej grobowej ciszy.

Tata wjeżdża na podjazd i gasi silnik. Jestem przygotowana na wyrzuty, ale nic się nie dzieje. Nadal siedzimy nieruchomo jak kukły, każda kolejna sekunda ciągnie się dłużej niż poprzednia, aż w końcu mama przerywa to zawieszenie. Odpina pas i wysiada.

Światło w aucie po chwili przygasa, aż w końcu się wyłącza.

– Tato...

– Porozmawiaj z mamą. – Wzdycha i wysiada.

Jęczę i opieram się o zagłówek. Nadchodzi burza. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Historycznie rzecz rozpatrując, lepiej jest zderzyć się z Huraganem Mamą, więc rozpinam pas i wchodzę do domu. Szlak włączonych świateł wiedzie mnie do kuchni, gdzie mama nalewa sobie wina do wyjątkowo dużego kieliszka.

– Czy ktoś wreszcie coś powie? – Opieram się o drzwi, które oddzielają kuchnię od jadalni. – Przepraszam...

Mama wypija wino i osusza usta wierzchem dłoni. W końcu się odwraca i zaszczycza mnie swoją uwagą. Wściekłość sprawia, że na jej twarzy uwidaczniają się zmarszczki, każda bruzda jest oznaką nowego rozczarowania.

– *Za co właściwie przepraszasz? Za wzniesienie ognia? Za łażenie po płonącym domu, gdzie bez wątpienia posługiwałaś się czarami, żeby nie zemdleć po nawdychaniu się dymu? Za to, że zgodziłaś się rozmawiać z detektywem i nie pomyślałaś o zawiadomieniu nas?* – Upija kolejny duży łyk wina. – Co, do cholery, sobie myślałaś?

– Szczerze mówiąc, mam świadków na to, że nie ja wznieciłam ogień. I jestem przekonana, że powiedziałam detektywowi, iż powinniśmy na was poczekać.

Tata zakłada ręce na piersi i robi groźną minę.

– Nie o to chodzi.

– Chodzi o to – wcina się mama – że wyraźnie ci mówiliśmy: masz sobie nie narobić problemów. Lady Ariana ostrzegała cię, byś nie używała czarów w miejscach publicznych, ale biorąc pod uwagę, że ogień „w niezwykle sposób” sam się wypalił, zanim przyjechała straż pożarna, z całą pewnością jej nie posłuchałaś.

– A co miałam zrobić? Pozwolić, by dom się spalił?

– Tak – mówi mama, podczas gdy tata mówi „nie”, aż mama znacząco na niego patrzy.

Odpuszcza i opiera się o blat.

– Wiemy, że nie jesteś złym dzieckiem. A więc bądź łaskawa nas uświadomić, co się stało dziś wieczorem.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć. – Zerkam na mamę, ale ona tylko przechyla kieliszek i sięga po butelkę. – Gem zaprosiła mnie na imprezę, pomyślałam, że trochę się rozerwę, więc poszłam. – *Żeby przesłuchać Evana.* Na szczęście tę prawdę trzymam pod kluczem. – Rozmawiałam z taką nową dziewczyną, kiedy zaczęło się palić. Wyprowadziłam ją na zewnątrz, a potem wróciłam.

Mama ściska nasadę nosa.

– Po co to zrobiłaś?

– Na piętrze był Benton. Nie potrafił zejść. Nie mogłam go tam zostawić.

– Hannah. – Tata jest już wyczerpany. Ale co robi? Nakrzyczy na mnie za to, że nie pozwoliłam człowiekowi spłonąć? – Nie musisz zgrywać superbohaterki.

– Nie o to chodzi! Nie chciałam, żeby umarł.

Mama bacznie mi się przygląda, mruży oczy, gdy jej wzrok pada na moją szyję. Zaciska usta.

– A to co?

– Co? – Lecz moja zdradliwa dłoń już dotyka kamieni.

– Hannah Marie Walsh, jeśli to są zakłète kamienie... – Mama robi krok do przodu i wyciąga rękę, bierze kryształ i owija sobie łańcuszek wokół dłoni. Gdy to robi, kamienie zaczynają świecić. – Spróbujmy jeszcze raz od początku, dobrze? Dlaczego poszłaś dzisiaj na imprezę?

Czuję gorąco, silniejsze i bardziej nagłące niż to, które towarzyszyło mi podczas imprezy.

Z wielką przyjemnością udzielę odpowiedzi.

– Żeby przesłuchać Evana. – Radość znika w chwili, gdy wypowiadam te słowa. Oblewają mnie zimne poty.

Co ja zrobiłam?

Jeśli magia Veroniki miała choć ułamek tej mocy, co magia mamy, Evan musiał czuć się totalnie zaszczuty. A Morgan... Boże, jestem gorszą mendą niż Nolan, kiedy tak pogrywam sobie z czyimiś uczuciami. Prawdopodobnie zupełnie się mną nie interesowała. Nawet jeśli w chwili spotkania odrobinę się jej spodobałam, to kamienie zapewne zmusiły ją do zrobienia tego, czego nie chciała robić.

Jest mi niedobrze.

Mama ścisła kryształ w dłoni.

– Dlaczego użyłaś *czarów*, żeby przesłuchać Rega?

Jakaś niewielka część mojego mózgu protestuje, ale chęć wyznania wszystkiego jest zbyt silna. Mówię jej więc o wizytach Evana w sklepie, zarówno w dniu ogniska, jak i wtedy, gdy znalazłam krwawe runy. Opowiadam o czarowaniu za pomocą wody z Veronicą. I o tym, że uznaliśmy Evana za potencjalną Krwawą Wiedźmę.

To dopiero początek. Mówię rodzicom, jak Veronica zaczarowała dla mnie kamienie, o rodzinnych problemach Evana, a nawet o pocałunku z Morgan. Jestem przerażona, słuchając samej siebie, i martwię się, że kamienie nadużyły zaufania Morgan i że nie będę w stanie z nią chodzić, jeśli jej nie przeproszę, a jak mam ją przeprosić, skoro ona nie ma pojęcia, że magia istnieje? W końcu docieram do dymu i popłochu, chwili, kiedy zauważyłam, że ogień nie mógł być sprawką Krwawej Wiedźmy. A potem opowiadam, że wróciłam do płonącego domu, żeby ratować przyjaciela.

– Przysięgam, nie mam kompleksu superbohaterki, ale nie mogłam pozwolić, by Bentonowi stała się krzywda.

W kuchni zapada cisza. Drugi kieliszek wina stoi zapomniany przez mamę.

Tata ujmuję jej dłoń, wyjmuję z niej kamienie i kładzie obok wina.

– Czy musimy martwić się tym detektywem? Czy wie coś, co zagraża sabatowi?

Kręcę głową.

– Nie sądzę. Zachowywał się, jakby uważał, że to ja podpaliłam dom, ale nie wysunął żadnych zarzutów. – Parskam śmiechem, ale bez krztyny radości. – Nie ma pojęcia, co naprawdę się dzieje.

Tacie nie jest do śmiechu.

– O co dokładnie cię pytał?

– Sądził, że to ja złożyłam w zeszłym tygodniu ofiarę ze zwierzęcia. – Zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć wszystko, co mogłoby narazić sabat. – Bardziej interesowało go, kto podłożył ogień, niż to, dlaczego zgasł tak szybko. Chyba jesteśmy bezpieczni. – Moi rodzice wymieniają spojrzenia, ale nie jestem w stanie nic z nich odczytać. – Czy powiecie Lady Arianie? – To ona jest *prawdziwym* katem. Gdyby uznała to za konieczne, mogłaby zwrócić się do Rady z wnioskiem o pozbawienie mnie mocy, a wraz z nią wszystkiego, co czyni ze mnie Wiedźmę Żywiółów. Wszystkiego, co sprawia, że jestem, kim jestem.

Mama kręci głową.

– Jeszcze nie wiemy. Rano zadzwonimy do rodziców Veroniki i sprawdzimy, czy mają świadomość roli, jaką w tym odegrała. – Mama wskazuje kryształy leżące na blacie. – Ale wydaje mi się, że nie będziemy zmuszeni angażować w to babci. Sami doskonale sobie poradzimy z twoim nieposłuszeństwem.

– A co z czarami z wody? Veronica i ja...

– Ty i Veronica jesteście *dziećmi*, które bawią się magią, choć nie do końca ją rozumieją.
– Mama ponownie sięga po wino i wypija od razu pół kieliszka. – Czarowanie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Zobaczyłyście to, co chciałyście.

– Ale...

– Dość. – Tata patrzy na zegar i wzdycha. – Jest późno, Han. Powinnaś iść spać.

– Słucham? Mam iść spać? – Czy nie powinni jeszcze na mnie nakrzyczeć? Albo przynajmniej trochę jeszcze potruć?

– Cóż, jesteś uziemiona do trzydziestki, a my z mamą zastanowimy się, czy będziesz musiała nosić tłumiący amulet. Na dzisiaj to już koniec. – Tata wskazuje dłonią schody, w których kierunku mam się udać.

Wychodzę z kuchni, mam spocone dłonie na samą myśl o tłumiącym amulecie, z którym rozstałam się cztery lata temu. Słyszę jeszcze głos mamy:

– A jeśli jeszcze raz wpakujesz się w takie gówno, to rzucasz pracę, sprzedajesz samochód i mieszkasz *tutaj*, dopóki nie skończysz trzydziestu lat.



Kiedy docieram do pokoju, okazuje się, że mam milion nieodczytanych wiadomości. Ignoruję wszystkie oprócz dwóch. Najpierw jednak piszę do Bentona, by dowiedzieć się, jak się czuje. Odpowiada szybko, zapewniając, że żyje i ma się dobrze; obiecuje, że wkrótce pogadamy. Potem piszę do Gemmy: *Żyję, mam szlaban, ale żyję*, po czym idę pod prysznic. To najdłuższa, a zarazem najmniej skuteczna kąpiel w moim życiu.

Następnego dnia rano moje włosy wciąż śmierdzą dymem, co nawet pasuje do mojego telefonu niemal przegrzewającego się od nowych wiadomości. Ignoruję te od Veroniki. Podobnie powiadomienia od trolli, którzy ekscytują się moim nowym życiem kryminalistki. Od anonimowych użytkowników – zapewne Nolana i jego kumpli – dostaję pogróżki, co jest nawet zabawne. Kilku dupków zamieściło nawet zamazane zdjęcia zrobione w chwili, gdy detektyw Archer pomagał mi wsiąść do sedana.

Usuwałam znaczniki, ale nic więcej nie mogę zrobić. To okropne, że takie bzdury wciąż będą krążyły po sieci, gdy zimą zacznę starać się o przyjęcie do college'u. Czuję autentyczną ulgę, gdy rodzicom przypomina się, by odciąć mnie od internetu.

Ułga trwa krótko. Umiera, gdy rodzice wręczają mi tłumiący amulet w formie pierścienia, który nosiłam przed inicjacją w wieku trzynastu lat. Pierścień ma dodatkową funkcję, która sprawi, że jeśli spróbuję go zdjąć, będzie to dla mnie bardzo bolesne i niemożliwe do ukrycia. Moja magia protestuje, naciska na skórę tak mocno, że aż drżą mi ręce, gdy wsuwam pierścień na palec wskazujący. A potem nic nie czuję. Jedynie pustkę w piersi, gdzie wcześniej nieustannie buzowała moc.

Jedynie, co jest w stanie oderwać moje myśli od skutków tłumiącego amuletu, to kilka wiadomości od Morgan.

Wiem, że są od niej z dwóch powodów. Po pierwsze, kierunkowy nieznanego numeru wskazuje na miejscowość spoza Massachusetts. Po drugie, treść wiadomości sugeruje, że ich

nadawca bardzo się martwił. *Proszę, pospiesz się. Dach wygląda, jakby chciał się zapaść.* A potem paniczne esemesy pisane wielkimi literami, w których pyta, czy nic mi nie jest, i obiecuje, że wyśle pomoc.

Później już nic. Dziwne. Zakładam, że widziała, jak detektyw Archer ciągnie mnie w kajdankach do samochodu. Rumienię się na samą myśl. Jestem pewna, że to zabiło jej zainteresowanie mną. *Jeśli w ogóle było autentyczne.*

Żałuję, że miałam ze sobą ten różowy kwarc, kiedy pocałowała mnie Morgan. Przez to wszystko jest takie poplątane. Jakby samo to, że niemal obca osoba mnie całuje, nie było czymś niezwykłym.

Gdy nadchodzi niedzielny wieczór, nie jestem w stanie tego dłużej znieść. Muszę wiedzieć, czy straciłam szansę na znajomość z nią. Chociaż się denerwuję, piszę do niej.

HW: Cześć, przepraszam. Żyję i mam się dobrze. To był straszny weekend.

Po wysłaniu wiadomości każda sekunda wydaje się wiecznością. Nie powinnam się tym tak przejmować. Widziałam ją tylko raz. Nie jest mi nic winna, zwłaszcza że wszystko poszło nie tak. A mimo to nie mogę zaprzeczyć, że czuję motylki w brzuchu, gdy w końcu pojawiają się trzy kropki oznaczające, że mi odpisuje.

MH: Cześć! Cieszę się, że gliny nie zamknęły cię na dobre. Jak smakuje wolność? ;)

I w taki oto sposób rozpoczyna się strategicznie rozplanowana zabawa w wiadomości i starannie dobrane emotikony. Unikamy rozmów o naszych eks, ale mówię Morgan o sobie wszystko oprócz spraw związanych z Veronicą i moim sekretnym życiem jako Wiedźma Żywiołów.

Ona śmieje się z mojej miłości do musicali – która rozpoczęła się od Gem i jej marzenia o zatańczeniu na Broadwayu – a ja w żartach odgrażam się, że nie będę się do niej przyznawać, bo ma słabość do muzyki country. Odkrywamy, że obie jesteśmy zbyt wielkimi cykorami, żeby oglądać horrory. Przekonuję ją – po długich namowach – żeby przesłała mi link do filmików ze swoimi występami. Patrzę jak zahipnotyzowana na jej ruchy i chociaż nigdy tego nie powiem mojej najlepszej przyjaciółce, uważam, że jest lepsza od Gemmy.

Przez pisanie z Morgan i dyskomfort związany z tłumiącym amuletem kładę się spać bardzo późno. Gdy rano dzwoni budzik, niemal żałuję, że rodzice nie kazali mi zwolnić się z pracy. Docieram do sklepu na czas, ale kosztuje mnie to wiele wysiłku.

Szybko jednak odzyskuję rytm podczas uzupełniania półek – kładę towar, prostuję się, rozkładam przedmioty, wracam do pionu – kiedy słyszę dzwonek nad drzwiami. Lauren jest w prywatnym pokoju, gdzie stawia klientowi tarota, a Cal ma dzisiaj zajęcia na uczelni, więc ruszam przywitać nowego klienta.

– Witamy w Kotle Nocnych Lotów, jak mogę... Evan? Co ty tu robisz? – Jego twarz się zapada na mój widok. – Wszystko w porządku?

Chłopak kręci głową. Źle wygląda. Ma rozczochrane włosy, kosmyki opadają mu na zaczerwienione oczy, stara się ukryć drżenie rąk, zakładając je na piersi.

– Mogę z tobą porozmawiać?

– Oczywiście. – Zastanawiam się, co ma mi do powiedzenia, i prowadzę go w spokojny kąt sklepu. Czy pożar wybuchł na skutek kolejnego rytuału skierowanego przeciw jego ojcu? Nie, nie mogłby tego zrobić. – Co się dzieje?

Evan opiera głowę o ścianę. Jego pierś unosi się, wygląda, jakby miał się przewrócić.

– Podziałało – mówi, jego zaszczuty wzrok pada na mnie. – Czar zadziałał.

– Na ojca?

– Tak. – Jego głos drży, chłopak osuwa się na podłogę i obejmuje kolana rękami. – Ale nie chciałem, żeby tak się stało. Nie zamierzałem... – urywa, nie jest w stanie dokończyć zdania.

Rozglądam się po sklepie, żeby sprawdzić, że Lauren jest wciąż na zapleczu z klientem. Kiedy zyskuję pewność, że nikt nas nie podsłucha, siadam obok niego.

– Co mu się stało?

Evan milczy przez dłuższą chwilę, ma łzy w oczach. Kładę dłoń na jego kolanie, a on ściska moje palce.

– Jest w szpitalu.

Robi mi się zimno. Chcę zabrać rękę, ale zmuszam się do spokoju. W środku moja magia walczy z amuletem, który mam na palcu, chce ochronić mnie przed narastającą paniką. W końcu udaje mi się coś wykształcić:

– Jak to się stało? Wyjdzie z tego? – pytam, choć boję się odpowiedzi.

– Lekarze mówią, że tak, ale miał straszny wypadek samochodowy. Ktoś przejechał na czerwonym i wbił się w jego auto. – Puszczam moją dłoń i przyciskam pięści do oczu. – To wszystko moja wina.

– Tego nie możesz wiedzieć. Ciągłe dochodzi do wypadków. – Ale nawet gdy to mówię, czuję, że moje słowa brzmią fałszywie, i nie potrzebuję żadnego zaczarowanego kamienia na potwierdzenie tych obaw.

– To moja wina. Chciałem go skrzywdzić. Miałem na myśli jego karierę i reputację, pragnąłem, żeby jego nowa dziewczyna kopnęła go w dupę. Jest gnojem, ale nie chciałem, żeby trafił do szpitala. – Evan głęboko oddycha i ociera łzy z policzków. – Podziałała nawet ta część czaru, która związana była z pieniędzmi. Nie wiedziałem o tym, ale mama próbowała sprzedać dom. Kilka minut po wypadku dostaliśmy ofertę kupna. Będziemy mieć dość pieniędzy, żeby spłacić hipotekę i kupić coś, co mama będzie w stanie sama utrzymać.

– To nadal nie oznacza, że podziałały czary. – Próbuję go wspierać, ale muszę przyznać, że to dość dziwny zbieg okoliczności. – Przykro mi z powodu twojego taty.

– Co mam zrobić? Ostrzegałaś mnie. Powiedziałaś, że mam uważać na Prawo Powrotu. Co jest trzy razy gorsze niż wypadek samochodowy?

– Nie sądzę, żeby magia była aż tak dosłowna. – Odzywa się dzwonek nad drzwiami, klient Lauren przechodzi przed witryną. Wstaję i pomagam podnieść się Evanowi. – Chodź ze mną. – Ciągnę go do lady, gdzie Lauren wkłada gotówkę do kasy. – Lauren, masz czas dla nowego klienta?

Szefowa patrzy raz na mnie, raz na Evana i uśmiecha się do niego.

– Oczywiście. Na co ma ochotę twój kolega? Na tarota? Na czytanie z ręki?

Chłopak wkłada ręce do kieszeni i posyła mi spanikowane spojrzenie, po czym znajduje na ziemi coś niezwykle ciekawego, bo nie odrywa od tego wzroku.

– Evan potrzebuje jakiejś wskazówki. Oględnie mówiąc, dopuścił się czegoś i teraz nie wie, jak z tego wybrnąć. – Nie chcę wchodzić w szczegóły. Sam powinien o nich opowiedzieć.

Lauren skupia swoją uwagę na Evanie, jest w każdym calu taką mądrą wyższą kapłanką, jakiej spodziewałabym się po Lady Arianie. Lauren ma dopiero trzydzieści lat, ale rozumiem, dlaczego osiągnęła już Trzeci Stopień. Promieniuje z niej mądrość i moc wiccanu.

– Evan, tak? – pyta, a chłopak potakuje. – Może pójdziemy do mojego pokoju? Możemy porozmawiać na osobności. – Lauren, nie czekając na odpowiedź, kieruje się w stronę pokoju, gdzie stawia tarota.

Po chwili zawahania Evan rusza za nią.

Staję za ladą i patrzę na sklep, ale moje myśli błądzą, splątane jak korzenie pod ziemią. Biedny Evan. Mam nadzieję, że jego ojcu nic nie będzie, chociaż według syna facet jest strasznym dupkiem.

Dzwonek nad drzwiami zapowiada kolejnego klienta. Odwracam się, żeby go powitać, i uśmiecham się od ucha do ucha, widząc, kto to jest. Zmartwienia od razu schodzą na drugi plan.

– Cześć, Benton. Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. – Ma zachrypnięty głos i zaraz zanosi się kaszlem.

– Proszę, siadaj. – Podsuwam mu krzesło, które trzymamy za ladą. Benton próbuje machnąć ręką, ale każę mu usiąść. – Strasznie mówisz. Co tutaj robisz?

Benton pochyla się, opiera łokcie na kolanach i walczy z kolejnym atakiem kaszlu.

– Widziałem, jakie bzdury ludzie pisali o pożarze. Chciałem się przekonać, że nic ci nie jest.

– Spoko. Przysięgam, że się tym nie przejmuję. – Opieram się o ladę i patrzę na niego. Ma podkrążone oczy. – Dlaczego nie zostałeś w łóżku? Musisz odpocząć.

– Nie mogę spać. – Pociera kark i siada wygodniej na krześle. – Jak tylko zamknę oczy, widzę ogień.

– Czy mogę coś z tym zrobić?

Benton kręci głową.

– Uratowałaś mnie. Przepraszam, że miałas przeze mnie kłopoty.

– W porządku – mówię z nonszalancją, której nie czuję. – Wszystko wróci do normy za parę dni.

Rozgląda się po sklepie, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu, i pochyla się ku mnie.

– Wiesz, kto to zrobił?

Jestem zaskoczona pytaniem.

– Nie mam pojęcia. Myślałam, że to był wypadek. – Benton prychnął, co powoduje kolejny atak kaszlu. Pytając unoszę brew. – Nie zgadzasz się z tym?

– To nie będzie obiektywne, ale, do cholery, jestem pewien, że to było celowe. – Chłopak zaciska dłonie w pięści. Groźna mina znika, gdy jego ciałem wstrząsa kaszel. Ociera usta wierzchem dłoni. – Znajdę tego, kto to zrobił.

– Słucham?

– Dowiem się, kto to był. – Patrzy na mnie, w jego oczach lśni nadzieja. – Ale potrzebuję twojej pomocy.

– Benton...

– Nie będę mógł spać spokojnie, dopóki ten gnój nie znajdzie się za kratami. – Ujmuje moją dłoń, a ja tłumię w sobie chęć powiedzenia mu, że sprawcą może być też dziewczyna. Albo ktoś, kto nie identyfikuje się z żadną płcią. – Proszę, Hannah.

– Dlaczego ja? Przede wszystkim nie znam się na wypadkach. Ani przestępstwach – dodaję natychmiast, gdy Benton posyła mi poważne spojrzenie. Nie wiem, dlaczego jest przekonany, że to nie był wypadek. Gdybym sama przez ostatnie dwa tygodnie nie zamartwiała się tym, że ściga mnie Krwawa Wiedźma, uznałabym, że wpadł w paranoję. Ale nie jestem aż taką hipokrytką.

– Słuchaj, Hannah. Prawie *umarłem*. Muszę się dowiedzieć, kto za to odpowiada, nawet jeśli to był wypadek. – Patrzy wzrokiem szczeniaczka, wbija we mnie wielkie, brązowe oczy. – Proszę? Nawet jak nie znajdziemy złoczyńcy, to przynajmniej będziemy mieli zajęcie, zanim pójdę do college'u.

Ten ostatni argument mnie pokonuje. Czuję wszechogarniającą tęsknotę, a przecież

jeszcze nie wyjechał do Bostonu.

– Dobrze, dobrze. Wchodzę w to. Ale liczę na zapłatę w formie gościny w basenie.

Benton się śmieje.

– Możesz przychodzić każdego dnia, jeśli chcesz. – Łapie za ladę, żeby dźwignąć się z krzesła i mnie objąć. Podobnie jak ja nadal lekko śmierdzi dymem. – Nie pożałujesz tego. – Wyjmuje telefon i sprawdza godzinę. – O której kończy się twoja zmiana? Moglibyśmy się spotkać u mnie i omówić to, co już wiemy. I zrobić plan.

– Nie mogę.

– Ale powiedziałaś przecież...

– Dostałam szlaban od rodziców. Nie wykazali się zrozumieniem i wkurzyło ich to, że prawie zostałam aresztowana.

– Aha. Tak, to komplikuje sprawę.

Porusza się zasłona oddzielająca sklep od zaplecza. Lauren i Evan idą ku ladzie, wciąż pogrążeni w rozmowie.

– Coś wymyślimy. – Benton rusza ku drzwiom wyjściowym. – Do zobaczenia. – Odwraca się na pięcie i wychodzi, zanim moja szefowa podchodzi do lady.

Szybko zajmuję miejsce przy kasie, już wymyślając w głowie możliwe wyjaśnienia pożaru.

– Było w porządku? – pytam Evana, kiedy Lauren znika za regałami z książkami.

Chłopak potakuje. Wciąż jest wstrząśnięty, ale jego twarz odzyskała nieco kolorów.

Lauren wraca z książką *Wicca dla początkujących* i zestawem świec na ołtarz. Kasuje zamówienie, daje mu zniżkę, która należy się jej uczniom, i pakuje towar do torby.

– Do zobaczenia za tydzień. Przygotuj się do rozmowy na temat Wiccańskiej Opowieści, a zwłaszcza o Prawie Trzykrotności i przykazaniu, by nikogo nie krzywdzić. W międzyczasie zapalę świecę za twoją rodzinę.

– Dziękuję. – Evan nieśmiało się uśmiecha do nas obu i wychodzi z zupełnie innymi zakupami niż zwykle.

– Nic mu nie będzie?

Lauren potakuje.

– Zrobił coś złego i ma długą drogę przed sobą, ale wciąż żyje. Wyjdzie z tego.

Aromatyczny zapach gorącej czekolady wypełnia ciepłem kuchnię. Kiedy minutnik odlicza ostatnią sekundę, wyłączam go, zanim się rozzwoni, biorę ręczniczek kuchenny i wydaję domowej roboty brownie z piekarnika. Sprawdzam je wykałaczką i odstawiam do wystygnięcia.

Moi rodzice są w pracy – mama uczy na letnich kursach na uniwersytecie, a tata przygotowuje się do kolejnej rozprawy. Mam dzisiaj wolne i nie zamierzam zmitrężyć całego dnia. Od rana załatwiłam wszystkie sprawy z kilometrowej długości listy, którą zostawiła mi mama, i miałam jeszcze czas na upieczenie ciasta dla nielegalnego gościa, którego wizyty spodziewam się lada chwi...

Słyszę dzwonek. W samą porę.

– Chwileczkę! – Odwieszam ręcznik i biegnę otworzyć drzwi, uśmiechając się na myśl o moim nowym partnerze w śledztwie. – Cześć. Wejdz. – Za nim na podjeździe stoi bestia, a nie samochód. Matowo czarny bmw wygląda nienaturalnie obok mojej starszej od węgla toyoty, a ja od razu zaczynam się niepokoić jego wizytą.

Benton poprawia torbę na ramieniu.

– Ładnie mieszkasz – mówi z grzeczności. Mój dom wygląda jak szopa w porównaniu z jego posiadłością. Przesuwa okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. – Gdzie się zadekujemy?

– Możemy w moim pokoju. Na górze. – Prowadzę go na piętro.

Obchodzi wkoło mój mały pokój i zatrzymuje się przed autoportretem, o którym Veronica powiedziała, że wyglądam na nim jak zdruzgotana.

– Pamiętam, że zaczęłaś go na zajęciach. Mega wyszedł.

– Dzięki. – Bawię się skrajem koszulki. Chyba nigdy nie przywyknę do tego, że ludzie tak uważnie przyglądają się moim pracom; zwłaszcza tym, które wykonałam dla siebie. – Powinniśmy zacząć. Możesz usiąść przy biurku.

– Jasne. – Benton odchrząkuje, by pozbyć się chrypki, i zsuwa z ramienia torbę. Kładzie

na blacie długopis i notes, po czym ponownie sięga do torby. Tym razem wyjmuję paczkę miętowych ciastek. – Pomyślałem, że pomogą nam się skupić.

Siadam wygodnie na łóżku i uśmiecham się szelmowsko, przyjmując od niego trzy ciastka.

– Tak właśnie można zyskać moją przychylność. Na dole stygnie brownie na później.

– A wcześniej nie miałem twojej przychylności? – Benton udaje, że wbija sobie sztylet w serce. – Hannah, czuję się zraniony.

– Nie ma z czego się śmiać. – Odgryzam kawałek i mruczę z rozkoszy. Jedyną rzeczą smacniejszą od czekolady z masłem orzechowym jest czekolada z miętą, zwłaszcza latem. – A więc – mówię pomiędzy gryzami – od czego zaczynamy?

– Znalazłem w sieci porady, jak zacząć śledztwo, i wszyscy twierdzą, że najważniejsze są dokładne notatki. – Benton otwiera notes. Pierwsza strona jest nieskazitelnie czysta. – Powinniśmy zacząć od tego, co już wiemy.

– Specjalnie kupiłeś nowy zeszyt? – Wkładam ostatnie ciastko do ust i sięgam po kolejne.

– A ja sądziłam, że w Salem to Gemma jest najbardziej uzależniona od kupowania przyborów szkolnych.

Benton się czerwieni, począwszy od szyi aż po policzki.

– Jakby to powiedzieć? Lubię nowe początki. – Pisz „Śledztwo w sprawie pożaru” dużymi literami i przewraca stronę. – Czy uważamy, że ten, kto podłożył ogień w domu Nolana, to ta sama osoba, która zabiła szopa w zeszłym tygodniu?

– Raczej nie – mówię, kręcąc głową. – Evan był na zewnątrz, gdy zaczęło się palić, więc nie mógł tego zrobić.

Benton podnosi głowę znad zeszytu.

– Słucham? To *Evan* zabił szopa? Po co? Skąd to wiesz?

Odpowiedź staje mi w gardle. Nie mogę wyjawić Bentonowi, że użyłam zaczarowanych kamieni do wyciągnięcia prawdy z Evana, więc omijam pytanie zaczynające się od „skąd”.

– W jego rodzinie nie najlepiej się działo. Chyba sądził, że rytuał może mu jakoś pomóc.

– Na myśl o ojcu Evana i jego wypadku dostaję gęsiej skórki. Zastanawiam się, jak trzyma się Evan i czy jego odbity czar nie przyniósł mu kolejnych zmartwień i kłopotów. – Ale tak jak mówiłam, był na dworze, kiedy zaczęło się palić. Nie jest naszym podejrzanym.

– Nie Evan. Przyjąłem. Więc gdzie będziemy szukać podejrzanym? Na imprezie było mnóstwo ludzi. – Benton macha długopisem, marszczy czoło, próbując się skupić. – Na pewno nie uda nam się przypomnieć sobie każdej osoby.

– Wróćmy do początku. W zasadzie jesteś świadkiem, prawda? Opowiedz mi, co się stało po tym, jak poszedłeś za Nolanem. – Przypominam sobie obleśne teksty Nolana, gdy przyłapał mnie na pocałunku z Morgan. Głęboko w środku czuję wściekłość. Co za pieprzony oblech. – Kazałeś mu wykasować nagranie, prawda? – Benton potakuje, co łagodzi moją złość. Nieco.

– Złapałem go w salonie. Wrzeszczał na jakąś parę z drugiej klasy, która rozbiła zabytkowy wazon jego mamy. Musiałem go trochę przycisnąć, ale w końcu wykasował filmik.

– Był zły? Na tyle zły, by się na tobie zemścić?

– Sądzisz, że to Nolan? – Benton stuka długopisem w zeszyt. – Nie wiem. Jak trzeba być wkurzonym, żeby podpalić własny dom?

– Domyślam się, że bardziej niż on – stwierdzam, ponieważ oprócz nienawiści do tego dupka nie mam żadnych argumentów na potwierdzenie jego winy. Nie ma żadnych dowodów przeciw niemu, a skoro tak się wkurzył o zwykły wazon, to wątpię, że podłożył ogień we własnym domu. – Co się stało, gdy go zostawiłeś?

Benton pisze „Podejrzani” na górze kartki i zaczyna listę od Nolana, po którym stawia

kilka znaków zapytania.

- Poszedłem poszukać łazienki. Ktoś rzygał w tej na parterze, więc wszedłem na piętro.
- Widziałeś kogoś?
- Widziałem – mówi i patrzy na mnie. – Veronicę. Kłóciła się z Savannah. Nie słyszałem, co mówiły, ale kiedy otworzyłem drzwi, zrozumiałem, że przerwałem im kłótnię.
- Były razem w łazience?
- Nie. W sypialni. Znalazłem łazienkę po drugiej stronie korytarza. – Benton zapisuje ich imiona. – Z całą pewnością robiły coś podejrzanego.
- Veronica nie podpaliła domu. Moja była jest zdolna do wielu rzeczy, ale nie jest podpalaczką. – Wątpię w to, że mamy do czynienia z prawdziwym podpalaczem, ale obiecałam sobie, że nie będę podkopywała teorii Bentona. Bardziej mnie ciekawi, co Veronica robiła z Savannah w zamkniętej sypialni.
- A Savannah? – pyta, wykreślając Veronikę bez większych ceregieli, za co jestem mu wdzięczna.
- Nie za dobrze ją znam. Jaki miałyby motyw?
- Benton bierze miętowe ciasteczko i zjada je w całości.
- Może sądzi, że Nolan zabił szopa, więc obwinia go o złamany nadgarstek – mówi z pełnymi ustami. Przetyka i popada w zadumę. – Może nie chodziło o mnie. Może celem był Nolan.
- No nie wiem. – Posyłam mu znaczący uśmiech i ruszam brwiami. – Może jest coś pomiędzy tobą a Savannah, o czym nie mam pojęcia.
- Tylko raz byłem zakochany, odkąd przeprowadziłem się do Salem, i nie była to Savannah. – Czerwieni się, a jego słowa sprawiają, że czuję ciężar w żołądku.
- Benton...
- Podnosi rękę.
- No dobra, przepraszam. – Wygląda, jakby zeszło z niego powietrze, ale rumieniec wciąż nie znika mu z twarzy. – Nie powinienem być nic mówić. Obiecuję, że dam sobie z tym radę. Nie chcę tracić w tobie przyjaciółki.
- Potakuję, ale zapada niezręczna cisza.
- Zróbmy sobie przerwę na brownie – proponuję, gdy nie mogę jej dłużej znieść. Benton się zgadza, więc idziemy do kuchni, gdzie kroimy ciasto, jeszcze ciepłe w środku. Moja komórka wibruje w kieszeni, ale ignoruję ją. – Chcesz kawałek z rogu?
- Albo ze środka, albo nic, Walsh.
- Świętokradztwo – mówię, udając oburzenie. Uśmiecham się jednak, wykrawając mu kawałek z samego środka. Sama biorę narożnik. – Zdrówko.
- Zdrówko – odpowiada i trąca się ze mną ciastem jak kieliszkiem wina. – Za rozwiązanie sprawy, detektywko Walsh.
- Śmieję się i biorę gryza, czekoladowa pychota topi się na moim języku. Rozmawiamy o strategii prowadzenia śledztwa i zjadamy jeszcze po kawałku. Benton proponuje, żebyśmy podzielili listę gości na pół i oddzielnie porozmawiali z naszymi znajomymi – świadkami. Zgadzam się niechętnie i wracamy do mojego pokoju.
- Mój telefon znowu wibruje, więc w końcu go wydaję.
- Poczekaj chwilę – mówię, odblokowując ekran. Mam trzy nieprzeczytane wiadomości. Dwie od Gemmy, ale najpierw...
- Czytam tę od Morgan.

MH: Jesteś jutro zajęta?

Czuję ciepło, ale nie wiem, czy to z radości, z nerwów, czy może z jakiegoś innego powodu. Nie daję sobie czasu na odreagowanie – Czy zaprasza mnie na randkę? Czy może na spotkanie przyjaciółek? – tylko od razu czytam wiadomości od Gemmy.

GG: Morgan strasznie się denerwuje. Na co czekasz?

GG: Hannah. Nieładnie milczeć, kiedy dziewczyna na ciebie leci i chce cię zaprosić na randkę.

Twarz mi płonie. Zaprosiła mnie.

HW: Czy powinnam się zgodzić?

– Wszystko w porządku?

– Słucham? – Odrzucam wzrok od telefonu i widzę, że Benton się na mnie gapi. – Tak, jasne.

Benton zjada ostatni kęs drugiego kawałka brownie i wyciera palce w dzinsy.

– A co to za mina? – Przechyliła głowę. – Jakbyś się... zawstydzila.

– Nieważne. – Zakładam kosmyk włosów za ucho, próbuję unikać pytającego wzroku chłopaka. Nie chcę być niemiła, ale przecież mieliśmy być przyjaciółmi, prawda? Nie powinniśmy chodzić wokół siebie na paluszkach z powodu jakiegoś niedorzecznego zauroczenia, z którym obiecał się uporać. – Dostałam wiadomość od tej dziewczyny z imprezy. Morgan. Chyba zaprosiła mnie na randkę.

– Tak sądzisz?

W tej chwili dostaję powiadomienie.

GG: O Boże, oczywiście powinnaś!!! Pasujecie do siebie.

Przygryzam wargę i patrzę na Bentona.

– Znasz to uczucie, gdy nie wiesz, czy dziewczyna chce się z tobą spotykać jako przyjaciółka, czy może zaprasza cię na randkę? No więc tak się czuję, ale sprawy jeszcze bardziej się komplikują, gdy chodzi o dwie dziewczyny.

– Aha. – Benton przeczesuje dłonią rozczochrane włosy. – Tak, to skomplikowane.

Nie masz pojęcia jak. Otwieram wiadomość od Morgan, ale moje palce zamierają nad klawiaturą. Mimo zachęty ze strony Gemmy, słowa „Jesteś jutro zajęta?” nie wydają mi się zbyt zalotne. Czy Morgan powiedziała Gem, co czuje, a może Gemma nas swata, ponieważ jesteśmy jedynymi homo dziewczynami, jakie zna? Czy *ja* na nią lecę z tego samego powodu?

– Co znowu? – pyta Benton, widząc, że moje wahanie przeciąga się w nieskończoność. – Nie jesteś pewna, czy ci się podoba?

– Ledwie ją znam – mówię, choć to nie do końca prawda. Wymieniłyśmy mnóstwo wiadomości, ale martwię się, że chociaż dobrze nam się gada na czacie, w realu może być zupełnie inaczej. Przede wszystkim jednak martwię się, że bez kryształów, które miałam na imprezie, Morgan zupełnie nie będzie mną zainteresowana.

– Czy nie o to chodzi w pierwszej randce – pyta Benton, przerywając moje rozmyślenia – żeby się lepiej poznać?

– Chyba tak. – Telefon wibruje mi w rękach, przychodzi nowa wiadomość.

GG: Hannah Marie Walsh! Nie przeginaj. Odpowiedz jej, bo dziewczyna się zadręcza!!!

Pieprzyć to. Nie zaszkodzi pójść i sprawdzić, czy między nami pyknie. Nawet jak nie, to fajnie będzie mieć przyjaciółkę o tej samej orientacji. Gemma jest świetna, ale nie zawsze rozumie wszystko, przez co przechodzę. Nawet nie zauważyła, jak jej rodzice zmienili się w stosunku do mnie.

Zerkam na mojego towarzysza, który całym sobą zachęca mnie do odpisania.

HW: Nie mam żadnych planów. Co proponujesz?

Patrzę na ekran, czekam na podskakujące kropeczki. Idziemy z Bentonem na schody przed domem, a gdy mijamy okna wykuszowe w salonie, rozlega się głośny huk. Odskakuję, unoszę ręce, by zakryć twarz, ale jestem zbyt wolna. Czuję ostry ból na policzkach i rękach. Moja magia próbuje mnie ochronić, ale tłumiący talizman nie pozwala jej dojść do głosu.

– Hannah! Nic ci nie jest? – Benton mnie łapie, bo chwieję się na nogach, i odciąga od rozbitego okna.

Na podłodze leży cegła, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od miejsca, w którym stałam. Okno jest rozbite, szkło leży w całym salonie. Boję się spojrzeć na swoje ręce i twarz, obawiam się, że odłamki wbiły mi się w skórę.

– Możesz zobaczyć, kto ją rzucił? – mówię ze ściśniętym żołądkiem.

Zostawia mnie i podbiega do okna, które wygląda jak rozdziawiona japa, kilka ostrych kawałków sterczy niczym zęby.

– Nikogo nie ma. – Chłopak się schyla. – Ale jest liścik. – Odwiązuje kartkę z cegły i podaje mi pognieciony papier.

TERAZ CZAS NA CIEBIE



Benton wzywa karetkę, a ja jestem zbyt wstrząśnięta, by zaprotestować. Ratownicy medyczni wyjmują odłamki z mojej twarzy i rąk, dezynfekują rany i zakładają bandaże. Biorąc wszystko pod uwagę, nie jestem poważnie ranna, ale Benton zajmuje się mną, jakbym leżała na łożu śmierci. Nie chce wyjść, zanim nie zadzwonię do obojga rodziców i nie powiem im, co się stało. List z pogroźkami wkłada do swojej torby, żeby później zbadać ewentualne ślady.

Myślałam, że za bardzo przejmuję się pożarem, ale może to nie był wypadek. Może ktoś się na niego zaczął. Albo na *nas*.

Benton wychodzi kilka chwil przed przyjazdem taty. Ojciec jest wściekły, że nie zadzwoniłam do niego od razu, i martwi się moimi obrażeniami, aż w końcu krzyczę, że przecież nic mi nie jest. Wtedy przestawia się w tryb profesjonalny, dzwoni na policję i do firmy

ubezpieczeniowej.

Gdy rozmawia z policjantem i marudzi, że musi czekać na połączenie, pospiesznie piszę do Gemmy, pragnąc choć na chwilę wyrwać się z tego koszmaru. Gdy przyjeżdża ekipa, która zabezpiecza deską okno i pobiera wymiary na nową szybę, Gem i ja mamy już plan, mający na celu umożliwienie mi pójścia na randkę z Morgan mimo szlabanu.

Podczas obiadu mówię rodzicom, że Lauren poprosiła mnie o wzięcie dodatkowej zmiany, żeby zastąpić Cala, który ma umówionego lekarza. Potakują i przypominają mi, bym uważała na siebie. Pomimo obaw Bentona moi rodzice nie sądzą, bym miała się czym martwić. Tata uważa, że wybite okno było wiadomością dla niego od członka rodziny kogoś, kogo wsadził do więzienia.

Nie jestem tego taka pewna, zwłaszcza że cegła wleciała przez okno w chwili, gdy przed nim przechodziłam, ale nie zamierzam się z nimi kłócić. Próbuję wykorzystać swoją dobrą passę i pytam rodziców, czy mogłabym zdjąć tłumiący pierścień podczas dzisiejszej cotygodniowej lekcji z Lady Arianą. Ta prośba *nie* spotyka się ze zrozumieniem. Rodzice postanawiają zadzwonić do babci i opowiedzieć jej o tym, jak naruszyłam prawo podczas imprezy. Mogę iść na lekcję, ale gdy moi rówieśnicy uczą się czarów, ja odkurzam ołtarz.

To najgorsza lekcja w moim życiu, ale przynajmniej mam w perspektywie randkę.

Następnego dnia przygotowuję się w małej łazience dla personelu Kotła i nachodzą mnie wątpliwości. W brzuchu mam około pięć miliardów motyli. Makijaż nie jest w stanie zakryć siatki płytkich nacięć na twarzy, więc moją jedyną bronią jest błyszczak do ust. Chciałam przynieść ze sobą ubrania na zmianę, ale zapomniałam, że zajęcia mamy zaczynają się dopiero po południu, więc nie miałam jak przemycić żadnych elegantszych ciuchów.

Wibruje mój telefon, dźwięk odbity od umywalki jest bardzo głośny.

GG: Żebyś tylko nie stchórzyła! Morgan jest bardzo podekscytowana.

HW: Skończyłyście zajęcia?

GG: Mamy przerwę. Zostało jakieś piętnaście minut. Przyjedź tutaj!

Odbicie w lustrze uśmiecha się do mnie. Może nie wyglądam aż tak tragicznie. Udało mi się założyć ulubione džinsy, a ciemnofioletowa firmowa koszulka Kotła nie jest zła. Przynajmniej nie jest to fluorescencyjna zieleń, jaką Lauren wprowadziła w pierwszym roku mojej pracy.

Studio tańca jest blisko, ale mam spocone dłonie, gdy tam docieram. Po zaparkowaniu wycieram je o džinsy. *Dasz radę. To tylko randka. Z ładną dziewczyną. Która może cię polubi, a może nie, skoro nie masz zaczarowanych kamieni na szyi.*

Moje myśli się zapętłają, muszę je od siebie odpędzić. Biorę głęboki oddech, proszę powietrze, by ukoiliło moje nerwy, ale tłumiący pierścień na palcu sprawia, że żywioły nie przynoszą mi najmniejszej ulgi.

Odsuwam poczucie winy za to, że nie posłuchałam rodziców, wychodzę z auta i idę znaną drogą do studia, a tam kieruję się prosto do sali C. Przez otwarte drzwi na korytarz sączy się muzyka. Opieram się o futrynę, żeby popatrzeć. Tancerki ćwiczą jakiś układ. Gemma jest na przedzie grupy i nic dziwnego. Ma wyjątkową sylwetkę i doskonale wycucie czasu.

Ale nowa tancerka w ostatnim rzędzie jest konkurentką dla Gem.

Morgan porusza się z płynnością i siłą, jakiej jeszcze nigdy nie widziałam. Nagrania jej starych recitali nie oddają jej umiejętności. Włosy związała w kok, przez co uwagę patrzącego

przyciągają jej rysy twarzy. Każdy ruch jest tak precyzyjny, tak pełen emocji, jakby była w stanie kontrolować każdą komórkę swojego ciała. Każdy włos. Nie mogę oderwać wzroku.

Gdy muzyka się kończy, tancerki przyjmują finałową pozę, a instruktorka zauważa, że stoję w drzwiach. Patrzy na mnie z wyrzutem, więc usuwam się w cień. Kilka minut później słyszę dźwięk rozsuwanych suwaków toreb, gdy tancerki rozwiązują swoje pointy.

Motyle znowu machają skrzydełkami w moim brzuchu.

Morgan wychodzi pierwsza. Ma dużą sportową torbę. Jest zarumieniona, ale to prawdopodobnie od wysiłku włożonego w taniec.

– Cześć, Hannah. – Nagle staje jak wryta. – Co się stało?

Unoszę dłoń do twarzy.

– Wczoraj ktoś rzucił cegłą w moje okno. Ale nic mi nie jest.

– Naprawdę? – Podchodzi, opuszkami palców dotyka mojej skroni. Potakuję, boję się oddychać, gdy jest tak blisko. Zabiera rękę. – Muszę się przebrać. Pójdziemy potem na smoothie?

– Z przyjemnością.

Morgan idzie do szatni. Gdy znika mi z oczu, opieram się o ścianę i dotykam dłonią twarzy. Gojące się rany dają mi nowe powody do zmartwień. Ufam instynktowi mojego taty, ale jeśli to Benton miał rację? Jeśli cegła była przeznaczona dla nas? Może nie powinnam łązić po mieście, tym bardziej że pierścień pozbawił mnie mocy.

Gem staje obok, więc staram się zapomnieć o strachu.

– Cieszysz się randką? – pyta, unosząc brew i kołyszac ramionami.

– Idź sobie. Zanim cię zobaczy i pomyśli, że dajesz mi rady – szepczę i szturcham ją.

– Potrzebujesz rad? – Po chwili jednak zmienia ton na poważny. – Jak twoja twarz?

– Bardzo źle wygląda?

– Nie! Prawie nie widać. – Gemma milknie, zbyt łatwo przyszło jej to kłamstewko. – Denerwujesz się?

Unikam jej spojrzenia.

– Trochę. Nigdy nie byłam na żadnej „pierwszej randce” z Veronicą. Wiedziałam, że jej się podobam, zanim w ogóle wpadłam na to, że wolę dziewczyny. To coś nowego dla mnie.

– Będzie fajnie. Muszę lecieć!

– Czekaj, co? – Patrzę, jak Gemma biegnie do drzwi wyjściowych, a gdy się odwracam, rozumiem już, co sprawiło, że uciekła. – Cześć, Morgan. Fantastycznie tańczyłaś na próbie. Naprawdę masz talent. Niesamowity. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak tańczył, a widziałam, jak tańczysz na filmach, które mi przysyłałaś. – Niech ktoś mi zamknie gębę.

– Dzięki. To nagrania z zeszłego roku, cieszę się, że przez ten czas się nie pogorszyłam. – Uśmiecha się. Ma świeżo nałożony błyszczek. Rozpuściła włosy, miękkie loki opadają poniżej ramion. – Idziemy?

– Pewnie. – Idę za nią do srebrnego SUV-a jej mamy, gdzie odkłada torbę. – A więc smoothie?

– Nie przepadam za kawą. Robię się po niej zbyt roztrzęsiona.

Morgan prowadzi mnie do Squeeze Cafe.

– Gemma powiedziała, że to jedno z twoich ulubionych miejsc – mówi, otwierając przede mną drzwi.

Dziękuję jej i wchodzę do środka, gdzie działa klimatyzacja, co jest miłą odmianą dla upału. Morgan idzie za mną, w ciszy stajemy w kolejce. Zamawiam truskawkowe smoothie; ona bierze lemoniadę. Następnie dochodzi do zamieszania o to, kto zapłaci – w końcu zgadzamy się zrzucić po połowie – aż wreszcie znajdujemy mały stolik w rogu i siadamy naprzeciw siebie.

– A więc... – zaczynam, ale nie wiem, co powiedzieć. Przypominam sobie wcześniejsze obawy, że mimo swobody w kontaktach przez telefon na żywo nie będziemy umiały ze sobą rozmawiać. Potem zapada cisza.

Morgan pije łyk swojego napoju.

– Przepraszam jeszcze raz za niespodziewany pocałunek na imprezie. Mam wrażenie, że przez to czujemy się teraz nieswojo.

Jej szczerłość sprawia, że zaczynam się śmiać.

– Jestem pewna, że tak czy owak byłoby dziwnie. Nie jestem szczególnie dobra w te klocki.

– A kto jest? – Morgan zakłada włosy za ucho. – Przecież Disney nigdy nie pokazał nam, jak to jest zadurzyć się w innej dziewczynie.

Potakuję i piję swoje smoothie.

– Wobec tego nadeszła pora na pytania, które powinny paść na pierwszej randce, prawda? Na przykład „Co sprowadziło cię z Minnesoty do Massachusetts?” i „Jak oceniasz Salem w porównaniu z innymi miastami? Czy twoi rodzice również są zafascynowani historią procesów czarownic jak wszyscy turyści?”.

– A twoja rodzina nie jest? Po co mieszkać w Salem, skoro nie cierpi się jego największej atrakcji? – Morgan unosi brew i miesza lemoniadę słomką.

– Mama pracuje na uniwerku. W tym roku uczy podczas zajęć letnich.

– Serio? Mój tata właśnie przeniósł się do Salem State. Wykłada historię. A raczej zacznie jesienią.

– To dlatego musiałaś się przenieść w ostatniej klasie? – Nie potrafię sobie wyobrazić, że musiałabym zostawić swoich przyjaciół. Czuję nagłą i niespodziewaną potrzebę ujęcia jej za rękę.

Morgan nie odpowiada przez całą wieczność, a ja żałuję, że nie mogę cofnąć tego pytania lub powiedzieć czegoś zabawnego, co by ją rozśmieszyło. Bierze duży łyk lemoniady i w końcu patrzy mi w oczy.

– Nie podoba mi się to, że musieliśmy się przeprowadzić. Tata nie dał nam czasu. Musiałam porzucić przyjaciół i akademię tańca w Duluth.

– Wyczuwam jakieś „ale”.

– Ale... – Morgan wbija wzrok w swoją szklankę, ale zerka na mnie, gdy zaczyna mówić.

– Przeprowadzka była też łatwym sposobem na przecięcie więzi z... pewną osobą, która nie chciała się ode mnie odczepić.

– Dlaczego mi się wydaje, że Gemma nagadała ci o tym, jak zerwałam ze swoją dziewczyną?

Mój telefon wibruje w kieszeni, ale go ignoruję. To zapewne wspomniana najlepsza przyjaciółka, która nie może się doczekać, aż pozna szczegóły naszego spotkania.

– Tak zrobiła, ale całkowicie to rozumiem. Gdybym nie wyprowadziła się z Minnesoty, nasze wakacje wyglądałyby podobnie.

Morgan kładzie dłoń na mojej, robi to ostrożnie i delikatnie, choć jest przecież o wiele odważniejsza ode mnie.

– Muszę przyznać, że wolę tę wersję. Mogę zacząć wszystko do nowa.

Skóra łaskocze mnie pod jej dotykiem. Serce galopuje. Na pewno jej się podobam. Nawet bez zaczarowanych kamieni na szyi.

– Nowe początki są dobre. – Telefon znowu wibruje: tym razem ktoś dzwoni. – Przepraszam. Wiem, że to strasznie niegrzeczne, ale moja komórka...

– Nie ma sprawy. Odbierz. – Morgan odsuwa się i zabiera swój dykt.

– Dzięki – mówię i posyłam jej skruszony uśmiech. Wyjmuję telefon, ale dzwoniący już się rozłączył. Mam natomiast wiele nieprzeczytanych wiadomości od Veroniki. – Hm.

– Złe wieści?

– Wywołałyśmy z lasu moją „byłą, która nie chce odpuścić”. Rozgrzała moją skrzynkę do czerwoności. – Nie czytam wiadomości i kładę telefon ekranem do dołu na stole. – Czy miałaś ten sam problem?

Morgan znowu obraca na palcu pierścioneł.

– To był raczej ktoś, kto przychodzi do twojego domu bez zapowiedzi o każdej porze dnia i nocy.

– Rany, okropne. – Chociaż nie mam porównania z jej strachem, drzę na myśl o liściku, który wczoraj wleciał przez szybę w oknie.

– Rzeczywiście. To było dość przerażające. – Morgan kręci głową, jakby chciała pozbyć się natrętnych wspomnień. – Jestem przekonana, że tata szukał pracy poza stanem między innymi po to, żeby przed nim uciec. Nie przepadał za Rileyem. A rozmowa z jego rodzicami nie wchodziła w grę.

– Riley to twój eks?

– Tak. Nie chciał się ode mnie odczepić. Zmienił się nie do poznania.

– Przepraszam – mówię, próbując poskładać do kupy to, co usłyszałam. – Chodziłaś z nim, zanim odkryłaś, że jesteś homo? To dlatego z nim zerwałaś?

– Nie, odkryłam swoją orientację w gimnazjum. Jestem biseksualna. – Milknie i patrzy na mnie z powagą. – To nie problem, prawda? – Jej pytanie brzmi bardziej jak wyzwanie niż zwykła ciekawość. Nie podoba mi się to, że zapędziłam ją w róg.

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam. Nie powinnam była niczego odgórnie zakładać. – Biorę dużego łyka smoothie i syczę, gdy od zimna paraliżuje mi mózg. – Jak twoi rodzice poradzili sobie z coming outem?

– W porządku. Mój tata jest biseksualny, więc nie musiałam im nic tłumaczyć. Oboje zrozumieli, zwłaszcza on. – Podnosi szklankę, a mój telefon rozdzwania się po raz tysięczny. – Znowu twoja była? Może powinnaś odebrać. Powiedz jej jasno, że nie chcesz z nią rozmawiać.

– Jesteś pewna? Mogę wyłączyć komórkę.

Morgan macha ręką i sączy swój napój.

Odbieram i odwracam się do ściany.

– Czego chcesz?

– Hannah. Dzięki Bogu. – Veronica ma zachrypnięty głos. W tle słychać jakiś harmider. – Nikt inny nie odbierał.

– Co ci jest? Co się dzieje? – W jednej chwili zrywam się z krzesła.

– Ktoś się włamał. Zamknęłam się w swoim pokoju. – Kolejne stuknięcie. I krzyk.

– Zadzwoń na policję? – szepczę do telefonu, ale Morgan i tak słyszy.

Znowu huk, Veronica tłumi krzyk.

– Nie mogę. Chyba masz rację. To musi być Krwawa Wiedźma.

– Co?

– Uderzył mnie. Moja krew... Moja krew chyba zetknęła się z jego skórą. Hannah...

– Już jadę. Trzymaj się. – Odwracam się do Morgan. – Przepraszam. Muszę lecieć.

Kręci głową.

– W porządku. Chcesz, żebym do kogoś zadzwoniła?

– Mam wszystko pod kontrolą. – Ruszam do wyjścia, ale odwracam się jeszcze w jej stronę. – Naprawdę przepraszam.

A potem biegnę.

Jadę niezbyt ostrożnie, moje myśli się zapętłają. Wszystko, co wydarzyło się tego lata, wydaje się pozbawione sensu. Po co Krwawa Wiedźma miałyby wzniecić pożar w domu Nolana? Dlaczego nie mogłaby bezpośrednio napaść na Veronikę, tak jak teraz? Ta myśl sprawia, że robi mi się zimno.

Nikt nie odbiera telefonu, więc muszę zostawić zaszyfrowane wiadomości mamie, tacie, Lady Arianie, a nawet rodzicom Veroniki, w których proszę, by się zjawili. Żeby się pośpieszyli. Ostro skręcam w lewo, w ulicę, przy której mieszka, zajeżdżam drogę minivanowi i ponownie wybieram numer mamy. Nic, nie odbiera.

– Cholera. – Rzucam telefon na siedzenie pasażera, gdy włącza się poczta. Pewnie ma zajęcia. Jeśli to nie jest dobry powód, by nauczyć mnie zaawansowanych czarów związanych z powietrzem, to nie wiem, co nim jest.

Moment. Dlaczego Veronica nie użyła magii, żeby skontaktować się z Lady Arianą? Nawet jeśli rodzice kazali jej założyć tłumiący pierścień, to są przecież sposoby, żeby go zdjąć w nagłym wypadku. Nie musiałyby ukrywać się z tym przed rodzicami. Zrozumieliby.

Może jednak udało jej się przesłać wiadomość Lady Arianie, a ona jest zbyt daleko, by pomóc. A może to wszystko jest jednym wielkim podstępem, który ma na celu przeszkodzenie mi w randce. Z Veronicą nigdy nie wiadomo.

Ale jej strach brzmiał tak przekonująco...

Ulica jest pusta. Wyludniona. Nie ma nawet dzieci na podwórkach. Wjeżdżam na podjazd przed jej domem, parkuję i rozpinam pas. Szybkie bicie serca przypomina mi, na jakie niebezpieczeństwo się narażam. Jak spektakularnie poległam ostatnim razem podczas konfrontacji z Krwawą Wiedźmą.

Jeśli tylko nie dotknie mojej krwi, nie będzie mógł lub mogła mieć kontroli nad moim ciałem. Nie zatrzyma bicia mojego serca. Nic mi się nie stanie, jeśli nie zacznę krwawić.

Oby.

Macham rękami, jakbym chciała strząsnąć z nich strach. Ryzyko nie ma znaczenia. Nie mogę zostawić Veroniki samej. Dotykam tłumiącego pierścienia i szykuję się na cierpienie, jakie pojawi się przy próbie nieuprawnionego zdjęcia amuletu, po czym zsuwam go z palca i aż kulę się z bólu, który przeszywa moje ciało. Wkładam cienką obrączkę do stojaka na napoje i staram się opanować paniczne bicie serca.

Zalewa mnie świadomość tak intensywna, że aż brak mi tchu. Przez otwartą szybę wpada powietrze, wyczuwam panikę Veroniki na skórze i we włosach. Niewykorzystana magia, która kumulowała się we mnie od kilku dni, przepływa mi przez żyły. Rozluźniam ręce i patrzę na czerwone pręgi na palcu, które już zaczynają robić się czarne. Moi rodzice od razu rozpoznają, że złamałam narzucone przez nich zasady.

Ale nie mam czasu, by się tym zadręczać. Każda sekunda zwłoki to sekunda, w której Krwawa Wiedźma może zranić Veronicę.

Drzwi auta skrzypią, gdy je otwieram, staram się je zamknąć jak najciszej. Element zaskoczenia jest moją jedyną przewagą. Biegnę do drzwi frontowych, ale są zamknięte na klucz. Chociaż sąsiedzi nie mogą usłyszeć tego, co dzieje się w środku, powietrze usłużnie przynosi mi każdy dźwięk. Szloch. Pięść wałaca w drzwi. Stłumione przekleństwa.

Obchodzę dom dookoła, zastanawiam się, jak do niego wejść, ale z każdym krokiem moja dezorientacja rośnie. Jeśli intruz jest Krwawą Wiedźmą, to dlaczego jeszcze nie rozwalił drzwi pokoju Veroniki?

Jakiś cień pojawia się w oknie tuż nade mną. Schylam się. Przywieram ciałem do podmurówki budynku. Moje serce bije tak głośno, że nie słyszę własnych myśli.

Krwawa Wiedźma.

Musiał zejść. *Chyba że...* Straszna wizja sprawia, że mam nogi jak z ołowiu. Paraliż postępuje w górę mojego ciała, ogarnia mój brzuch i zbliża się do serca. W misce, w której czarowałyśmy, pojawiły się trzy postacie. Ile wiem jest w środku?

Cień pojawia się w oknie, a ja nie mogę przecież kulić się bez końca. Muszę coś wymyślić. Jakiś sposób na odwrócenie uwagi Krwawej Wiedźmy, bym mogła wślizgnąć się do środka i zaatakować. Nawet nie muszę zwyciężyć. Po prostu zależy mi na tym, by dać rodzicom i Lady Arianie czas na dotarcie na miejsce.

Czekam, aż Krwawa Wiedźma zawróci, a potem, garbiąc się, biegnę na tyły domu. Trzymam się na tyle nisko, by moja głowa nie wystawała ponad parapet. Mam nadzieję, że nie zostałam zauważona.

Kiedy wbiegam za róg, prostuję się i głęboko oddycham, czerpię siłę z powietrza. Dostaję zastrzyk energii, od razu w mózgu formuje mi się plan. Jest ryzykowny, ale muszę coś zrobić. Moja była dziewczyna czy nie, Veronica jest Wiedźmą Żywiołów. Jesteśmy z tego samego Klanu i sabatu. Muszę ją chronić, podobnie jak ona mnie.

Powoli zbliżam się do przesuwanych, szklanych drzwi na tylnym tarasie. Są zamknięte, żadnej niespodzianki, ale to i tak najlepsza droga. Potrzebuję tylko...

Aha, mam. Pani Matthews otoczyła swój ogród dużymi kamieniami. Sięgam po żywioł ziemi i rozciągam magię wokół kamlotów, unoszę je. W środku rozlega się huk. Veronica krzyczy. Jej strach czuję w głębi ciała, kilka kamieni spada. *Trzymaj się, V. Jeszcze chwilę.* Biegnę za róg i kieruję jeden z pocisków w boczne okno.

Szkoło pęka, znikam, nie wiedząc, czy kamień uderzył w tego, kto był w środku. Super, jeśli tak, ale jego celem było przede wszystkim odwrócenie uwagi. Podlatują do mnie jeszcze trzy kamienie, unoszą się na wysokości moich bioder.

Pierwszym ciskam w przesuwane, szklane drzwi. Uważam, żeby się nie skaleczyć, i wsuwam dłoń przez dziurę, gdzie staram się wymacać zamek. Próbuję kilka razy, zanim udaje

mi się go przekreślić, lecz po chwili jestem już w środku.

Tak dobrze znam to miejsce. Przez całe życie był to mój drugi dom. Znam każdy centymetr przestronnego wnętrza, od miękkiego dywanu w pokoju obok po wyspę kuchenną sześć kroków przede mną. Wybieram drogę przez kuchnię, ale najpierw zerkam przez drzwi.

Nic. Odłamki szkła lśnią na podłodze niczym diamenty, a kamień, który wrzuciłam przez okno, leży przy ścianie. Unoszę go za pomocą czarów i przyciągam do siebie.

Powietrze za mną próbuje mnie ostrzec, ale zanim jestem w stanie się odwrócić, coś we mnie uderza i padam na podłogę. Czyjaś ręka chwytą mnie za kostkę. Czuję panikę, ale jednocześnie przypominam sobie wszystkie szczegóły szkolenia, które przeszłam. Na ślepo odrzucam kamień za siebie, ale strach osłabia moją precyzję, więc jedyna broń wbija się w ścianę.

Skup się. Skup się, bo zginiesz.

Wciążam powietrze do płuc i spycham panikę na dalszy plan. Odwracam się na plecy. Tym razem mój kopniak trafia wiedźmę w gołęń. Puszczą mnie, a ja się odsuwam. Ma na sobie maskę i cały jest ubrany na czarno. Wydaje mi się wysoki; trzyma coś, co wygląda jak połamany wieszak, który zwykle stoi przy drzwiach. Dzierży go jak laskę. To z całą pewnością nie jest filigranowa Krwawa Wiedźma z Nowego Jorku, ale czy się znają? Czy właśnie z jej powodu tu przyszedł?

Porusza się szybko, obraca w ręku długi kawałek drewna i robi zamach w kierunku mojej głowy. Powietrze porusza się i podbija drąg tak, że wali w podłogę obok.

– Veronica! – krzyczę i próbuję wstać. Pulsuje we mnie magia, napiera na skórę, szykuje się do opuszczenia granic mojego ciała. Buzuje we mnie energia. Uwalniam ją. Powietrze wokół elektryzuje się, unosi moje włosy.

Krwawa Wiedźma patrzy na mnie, jego źrenice się powiększają. Szybko odzyskuje rezon i rzuca się na mnie, celując pałką w moją głowę. Robię unik, chwytam powietrze i odpycham go nim. Cofa się o krok i stawia nogę na skraju dywanu. Potyka się i pada na ścianę.

Przygważdżam go, coraz mocniej dociskam za pomocą magii, z każdym oddechem powietrze zyskuje większą moc. Wiatr krąży wokół niczym cyklon, napędza mnie siłą.

– Kim jesteś? – głośno pytam, żeby przekrzyczeć wiatr i pulsowanie w uszach. – Czego od nas chcesz? – Powiew wiatru szarpie jego maskę i czarnym ubraniem okrywającym każdy centymetr ciała. Muszę się dowiedzieć, kto to jest, żebyśmy mogli go powstrzymać. I każdego, kto z nim współpracuje.

Drżą mi ręce, serce ściska nowa fala strachu. Nigdy nie używałam czarów do ataku, więc szybko słabnę. Za szybko. Ale wpadam na inny pomysł. Czuję nieznaczną zmianę w prędkości wiatru. Ból przeszywa moje ręce, ponieważ napieram zbyt mocno.

– Veronica! – krzyczę, odwracając głowę w kierunku schodów. – Nasi rodzice będą tu dosłownie za chwilę. – To kłamstwo. Nie wiem, kiedy nadjedzie kawaleria, ale chcę, by napastnik sądził, że jest blisko.

Naciskam, mam nadzieję, że zbliżając się, ukryję słabnącą siłę wiatru. Trzęsą mi się palce, ale wyciągam rękę w stronę maski. Muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Krwawa Wiedźma przeklina, jego głos jest głęboki, grobowy. Ruchem szybkim jak błyskawica chwytą mnie za nadgarstek, wykręca mi rękę i unieruchamia ją za plecami. Krzyczę z bólu, wiatr słabnie.

To koniec. Teraz mnie zabije.

– Puść ją, do cholery.

Zerkam w lewo i widzę Veronicę z kijem do bejsbola należącym do jej brata w drżących rękach. Na nosie i ustach ma zasuszoną krew. Policzki mokre od łez. Nigdy bardziej nie

ucieszyłam się na jej widok.

Wpada do pokoju z uniesionym kijem. Nagle zostaje odepchnięta, potykam się i padam na kolana. Każdy mięsień protestuje, gdy się odwracam, szukając tego, który mnie popchnął, ale Veronica nie potrzebuje mojej pomocy. Już go wygnała przez frontowe drzwi.

Bolą mnie płuca, kładę się na podłodze, muszę przeczekać, bo pokój wiruje wokół mnie.

Veronica klęka obok, ociera łzy z twarzy.

– Jak się czujesz?

– Nigdy nie czułam się lepiej – mówię i jęczę, próbując usiąść.

– Co się stało z twoją twarzą? Zranił cię? – Veronica dotyka mojego policzka, patrząc na świeże rany, których nabawiłam się wczoraj od odłamków wybitego okna. Tata wydawał się tak pewny, że chodziło o niego, ale czy się nie mylił? A jeśli cegłę rzuciła Krwawa Wiedźma, to dlaczego napadła na Veronicę, a nie na mnie?

Nie mam kiedy podzielić się swoimi obawami, ponieważ trzaskają drzwi wejściowe i słysząc wołanie:

– Hannah! Veronica!

Czuję ulgę, słysząc tatę. Podbiega, klęka na podłodze i bierze mnie w ramiona.

– Mama już jedzie. Lady Ariana też zaraz będzie. – Patrzy na Veronicę. – Gdzie są twoi rodzice? A brat?

Veronica siada na podłodze obok mnie i opiera się o ścianę.

– Mama jest na konferencji w Chicago razem z tatą. Gabe na tydzień wyjechał do dziadków.

Tata przyjmuje tę odpowiedź i skupia się na mnie.

– Gdzie jest twój telefon? Nie można dzwonić w panice, a potem nie odbierać.

Dotykam kieszeni džinsów, ale jest pusta.

– Chyba zostawiłam go w samochodzie. – Opieram się o ścianę, nadal trzęsą mi się ręce i kręci w głowie.

– Hannah? Tim? – Słysząc nawoływanie mamy, więc tata nic już nie mówi. Mama znajduje nas chwilę później. – Och, dzięki Bogu.

Klęka i bierze mnie w ramiona.

Wyswobadzam się z jej objęć i zerkam na moją byłą dziewczynę z zaschniętą krwią na twarzy i łzami w oczach.

– A więc wreszcie mi wierzycie?

Siedzimy przy stole w jadalni Veroniki, kiedy zjawia się Lady Ariana.

Wchodzi do domu, przygląda się zniszczonym ścianom i wybitym szybom. Powietrze staje się ciężkie od jej mocy, elektryczny prąd unosi włoski na moich ramionach i na karku. Gdy babcia pojawia się w jadalni, nie kryje obaw i nie przyjmuje miny wysokiej kapłanki.

– Mów. – Jedno słowo, ale wypowiedziane miękko, nabrzmiałe od emocji, do których nigdy by się nie przyznała.

Opowiadam o telefonie Veroniki i o tym, jak włamałam się do domu, żeby wypłoszyć Krwawą Wiedźmę. Tata pyta, gdzie odłożyłam tłumiący amulet, i usuwa czarne okręgi z mojego palca. Potem pytam Veronicę, dlaczego nie zdjęła swojego, ale okazuje się, że dostała inną karę za kradzież kryształów należących do mamy.

Rodzice umieścili u podstawy jej szyi tymczasowy tłumiący tatuaż. Nie może go zmazać, żeby odzyskać magię, co oznacza, że była bezradna jak Reg, kiedy zaatakowała ją Krwawa Wiedźma.

Nawet moja babcia nie może zetrzeć tłumiącej runy, chociaż przyznaje, że biorąc pod uwagę okoliczności, odwołałaby tę karę. Wobec tego Veronica będzie musiała przez dziesięć dni obyć się bez magii, aż znak zejdzie sam.

– Opowiedzcie mi o napastniku. – Lady Ariana siada przy stole i gestem prosi tatę o zrobienie herbaty, a on posłusznie wstaje. Nie przyznała jeszcze, że napastnik był Krwawą Wiedźmą. Nie wiem, czy ma wątpliwości, czy może duma jej nie pozwala.

– Był wysoki. Szczupły. Wysportowany. – Drzę na jego wspomnienie i zastanawiam się nad tożsamością wiedźmy. Czy to ktoś, kogo znam? Czy to ta sama osoba, która podłożyła ogień? Przypominam sobie sporządzoną wczoraj przez Bentona listę podejrzanych. Nolan pasowałby wzrostem i sylwetką, ale nie wiem, po co miałby palić własny dom. Savannah odpada, ale gdy czarowałyśmy, o czym nie zamierzam wspominać, wyszło nam, że Krwawa Wiedźma nie działa sama. Więc mogła być zamieszana. – Był silny, szybki. Naprawdę uważam, że jest Krwawą Wiedźmą.

Tata stawia filiżankę przed babcią, która bierze głęboki oddech i macha ręką nad herbatą, chłodząc ją do idealnej temperatury. Pije łyk, a potem wbija we mnie wszechwidzące spojrzenie.

– Wciąż nie wyczuwam Krwawej Magii, ale zgadzam się, że coś tu nie pasuje. Pozwól, że ja się tym zajmę, Hannah. Miej odrobinę cierpliwości.

– Jesteś pewna? Kto inny mógłby chcieć zaszkodzić naszemu sabatowi? – Patrzę na rodziców, licząc na wsparcie, ale go nie otrzymuję.

– Wstrzymam się z komentarzem, zanim nie dowiem się czegoś więcej. – Lady Ariana tym razem patrzy na moją byłą. – Spakuj się, Veronico. Nie możesz tu zostać do czasu, aż napastnik nie zostanie złapany.

Veronica oddała się, a babcia składa ręce do czarów i tworzy wiadomość powietrzną. Mówi coś, ale tak cicho, że nic nie słyszę, po czym wypuszcza czar. Zerkam na rodziców, ale nikt nic nie mówi. Mam tyle pytań, tyle zmartwień, ale boję się o nich wspominać.

Jest też coś pozytywnego, mam niemal pewność, że mój szlaban właśnie dobiegł końca. A przynajmniej rodzice nie każą mi już nosić tłumiącego amuletu, skoro wiadomo, że ktoś zasada się na Wiedźmy Żywiołów.

Kilka minut później Lady Ariana kończy pić herbatę, po czym lekko przechyliła głowę. Potakuje i Veronica wchodzi do jadalni, ciągnąc za sobą małą walizkę.

– Veronico, twoi rodzice rezerwują na jutro rano lot powrotny. – Kapłanka wstaje i podaje tacie swoją filiżankę. – Zatrzymasz się u Hannah, dopóki nie wróci twoja rodzina.

Veronica robi wielkie oczy, zerka to na nią, to na mnie.

– Czy to na pewno dobry pomysł?

Chociaż myślę podobnie, wiem, że absolutnie nie powinna zadawać tego pytania.

– Oczywiście, że tak. Ciesz się, że pozwalam ci samodzielnie prowadzić samochód.

Lady Ariana odwraca się i wychodzi z pokoju. Reszta wciąż siedzi jak zaczarowana przy stole, gdy trzaskają za nią drzwi wyjściowe.

Kiedy wracamy do domu, mama próbuje rozluźnić atmosferę, zamawiając pizzę. Moja nadwerężona magia czyni mnie zarówno głodną, jak i bliską mdłości, więc obiad jest niczym stąpanie po grząskim gruncie. Veronica wymawia się wcześniej i zostawia mnie z rodzicami, którzy nie wiedzą, co ze mną począć.

Mama chyba chce coś powiedzieć, ale przetyka słowa, zanim je wypowiada. Jakby chciała nawrzeszczyć na mnie za to, że naraziłam się na niebezpieczeństwo, że zdjęłam tłumiący pierścień bez pozwolenia, ale przepełnia ją ulga, że nic mi się nie stało.

Tata próbuje rozluźnić atmosferę dowcipami i opowiada o niedorzecznej sprawie, nad którą pracuje – mówi tyle, ile może, nie łamiąc prawa – ale w końcu się poddaje i idzie do swojego gabinetu, żeby popracować nad wspomnianą sprawą.

Pomagam mamie posprzątać i idę do pokoju, ale w ostatniej chwili zmieniam zdanie i pukam do pokoju gościnnego.

– Tak? – łagodnie pyta Veronica. Pociąga nosem raz. Potem drugi.

– Potrzebujesz czegoś? – Uchylam drzwi i czekam chwilę, żeby dać jej czas na wzięcie się w garść, zanim wejść.

Dziwnie ją widzieć w tym pokoju. Dawniej Veronica spędzała u nas noc niezliczoną ilość razy, ale nigdy nie spała w pokoju gościnnym. Kiedy byłyśmy małe, rozkładałyśmy śpiwory i namiociki w salonie. Jako nieco starsze dziewczynki biwakowałyśmy w moim pokoju i zdejmowałyśmy tłumiące amulety – te zwykłe, przednicjacyjne pierścienie, które nie były zaczarowane tak, by pozostawiać ślad spalenizny na palcu – po czym ćwiczyłyśmy nieszkodliwe czary, o czym rodzice z pewnością wiedzieli, ale nigdy o tym nie wspominali. Kiedy zaczęłyśmy ze sobą chodzić, Veronica nigdy tu nie spała. Moi rodzice kazali nam nocować w salonie na

dmuchanych materacach oddalonych od siebie jak tylko się da.

Nie powinno jej tu być. Ten pokój jest dla obcych. Dalekich krewnych. Ona nie jest żadnym z nich.

Głośno wypuszcza powietrze i ociera twarz.

– Co, do cholery, się dzieje, Hannah?

– Chciałabym wiedzieć. – Siadam na łóżku obok. – Jeśli chodzi o to, co stało się w Nowym Jorku, to po co Krwawa Wiedźma miałyby zadawać sobie tyle trudu, żeby ukryć swoją tożsamość? Dlaczego miałyby podpalić dom Nolana? Dlaczego nie zaatakowała nas bezpośrednio?

Materac się ugina, gdy opiera się o mnie ramieniem.

– Może nasz strach jest dla niej równie ważny. – W jej gardle rodzi się gorzki śmiech. – Bawi się nami. Chce nas przegonić, zanim zabije swoje ofiary. – Veronica się wzdryga. – Przepraszam. Nie chciałam być aż tak dosłowna.

– Ale dlaczego my? Jeśli to ona i chce się zemścić za Nowy Jork, to dlaczego nie zajmie się Czyniącymi, od których wszystko się zaczęło? – Moja dłoń wędruje ku szyi, moje nozdrza wypełnia zapach spalonego mięsa. – To one chciały pozbawić ją magii. My tylko znalazłyśmy się w złym miejscu o złej porze.

Wspomnienia wciągają mnie jak wir. Jestem z powrotem w ciasnym mieszkaniu w Nowym Jorku, gdzie zostałam zmuszona do pilnowania związanej i rannej Krwawej Wiedźmy. Czyniące złapały ją po tym, jak napadła na mnie w parku, a Veronica zgodziła się pomóc im zrobić eliksir. Chociaż nie chciałam brać udziału w ich knowaniach, kiedy Krwawa Wiedźma się uwolniła, winiła głównie mnie. Uderzyła mnie tak mocno, że udało jej się ukraść moją krew, i zmusiła mnie do klęknienia. A kiedy Czyniące uświadomiły sobie, że uciekła, zwróciły się przeciw mnie.

Wzdrygam się. Veronica *nigdy* nie przeprosiła za to, jaką rolę odegrała w tym koszmarze.

– Może masz rację. Może to nie ma nic wspólnego z Nowym Jorkiem. – Moja była podciąga kolana do piersi, cała drży. – Nieważne, kim był ten facet, nieważne, skąd się wziął, ma moją krew, Hannah. A wiesz, co to znaczy.

Napinam mięśnie. Nigdy nie rozmawiałyśmy o tamtym weekendzie, ale nikomu nie życzyłabym takiego bólu, jaki zadaje Krwawa Magia.

– Tutaj jesteś bezpieczna. Moi rodzice nie pozwolą, żeby coś ci się stało. – Ujmuję jej dłoń, odwzajemnia uścisk. – Przepraszam, że tak długo nie odbierałam telefonu.

Na te słowa Veronica wyszarpuje dłoń.

– A co robiłaś?

Byłam na randce... Ale tego nie mogę powiedzieć. Nie chcę, by ten dzień był dla niej jeszcze gorszy.

– Byłam w Kotle. Nie mogę gadać przez telefon w pracy.

Veronica przesuwa się, aż siada przodem do mnie. Wbija we mnie wzrok.

– Odebrałaśbyś szybciej, gdybyś nie była w pracy?

– Veronica.

– Pytam poważnie. Odebrałaśbyś od razu, gdybyś nie pracowała? – Chwyta moje dłonie, a ja odwracam wzrok. Prawie nie mruga, jakby sądziła, że może cofnąć się w czasie i zobaczyć, co dokładnie robiłam, gdy zadzwoniła.

Zabieram ręce, zaczynam skubać nitki koca.

– Nie wiem. To były skomplikowane tygodnie.

Veronica przysuwa się, aż jej kolana dotykają moich.

– Ale przyjechałaś. – Gładzi moją rękę. – Uratowałaś mi życie.

– Co mam powiedzieć? My, Wiedźmy Żywiołów, musimy trzymać się razem. – Uśmiecham się, ale jej bliskość sprawia, że nie odczuwam komfortu.

Veronica śmieje się, ale to gorzki i pusty śmiech.

– Boże, co za dzień. Naprawdę sądziłam, że mnie zabije.

– Nie zrobiłby tego. A teraz już wszystko jest w porządku. – Wzdycham. – Przepraszam za zniszczenia w twoim domu. Wybiłam kilka okien.

– W dupie mam okna. – Veronica pochyla się i próbuje mnie pocałować.

Robię unik.

– Co robisz?

– Czy to nie jest oczywiste? – Znowu się pochyla.

– Między nami koniec. Musimy się z tym pogodzić. – Schodzę z łóżka, ale Veronica idzie w moje ślady, nie pozwala mi odejść. Moją ucieczkę kończę pod ścianą.

Staje przede mną, ma łzy w oczach.

– To moja wina, Hannah. Spieprzyłam to. Byłam samolubna i egoistyczna, nie chciałam cię słuchać. Mogę się zmienić. Chcę się dla ciebie zmienić. – Veronica próbuje mnie pocałować, ale odwracam głowę, więc trafia w mój policzek zamiast w usta.

– Boisz się, rozumiem – mówię, chociaż aż mnie skręca z nerwów. – Ale to nie znaczy, że nam się uda do siebie wrócić. – Próbuję ją ominąć, ale mnie blokuje.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. – Odgarnia włosy z mojej pokaleczonej twarzy. – Ty i ja? Jesteśmy stworzone do bycia razem.

– Nie potrafię być z tobą. Nie jestem...

Veronica ignoruje moje protesty i całuje mnie w usta. Niechciana pieśczęta narusza zardzewiały gwóźdź w trumnie mojego serca. Odpycham ją i uciekam na środek pokoju.

– Niech to szlag! Nie chcę być wredna, ale nie możesz tak robić. Ile razy mam ci powtarzać, zanim przestaniesz?

– Nie słuchasz mnie! – Veronica ociera z policzków łzy zmieszane z tuszem do rzęs. – Próbuję przeprosić. Chcę, żebyś wróciła. Chcę cię na zawsze.

Krzyżuję ręce na piersi i się prostuję.

– Nie wrócę do ciebie. Ten etap zostawiłam już za sobą.

Veronica prychna.

– A niby jak?

Na usta ciśnię mi się cięta odpowiedź, ale przypominam sobie o krwi na twarzy Veroniki. Widzę ciemniejącego siniaka na jej szczęcie. Przełykam złość.

– Po prostu.

Przygląda mi się uważnie, przechyla głowę, mruży oczy.

– Nie tak szybko. Chyba że... – Kręci głową. – Powiedz, że nie.

– Co że nie? – Ale czuję ucisk w piersi. Wie. Nie mam pojęcia skąd, ale wie. Ciepło oblewające moje policzki można porównać do inferna.

– Przespałaś się z kimś innym, prawda? – Łzy płyną po jej twarzy, ma czarne smugi na policzkach. – Jak mogłaś?

– Jak mogłam? Veronico, *nie jesteśmy ze sobą*. To nie twój interes, z kim uprawiam seks.

– A więc się przyznajesz. Spałaś z kimś. Kurwa, doskonale. – Veronica ociera tusz z twarzy. – Jestem taką idiotką. Wiedziałam, że nie mogę ci ufać.

– Słucham? – Moja magia próbuje wydostać się z piersi, ale czuję ból, więc spycham ją głębiej. – Nigdy nie nadużyłam twojego zaufania.

– A może powinniśmy przypomnieć sobie, kto z kim zerwał?

– Boże, dość tego! Nie widzisz, że to chore? Dlaczego miałabym chcieć być z kimś, z kim

ciągle się kłóć? – pytam, a ona nie potrafi odpowiedzieć. – Dokładnie. Zapamiętaj sobie, *nie* spałam z Morgan. Ale gdybym spała, to również nie byłby twój zakichany interes.

W pokoju zapada cisza.

– Kim. Do diabła. Jest Morgan?

Cholera.

– Nikim.

Veroniki to nie zadowala.

– Kto to jest, Hannah?

Unoszę wyżej głowę. Nie pozwolę, by mnie zastraszała.

Nie może mnie krzywdzić tylko dlatego, że się boi. Zwłaszcza że to *ja* ją uratowałam.

– Dziewczyna, którą poznałam na imprezie u Nolana. Dzisiaj miałyśmy pierwszą oficjalną randkę.

Moje słowa wiszą w powietrzu między nami, ale nie uświadamiam sobie ich wpływu na Veronicę, dopóki nie zauważam, jak mruży oczy. Bierze torebkę i wrzuca do niej komórkę.

– Nie byłaś w pracy, gdy dzwoniłam, prawda? Byłaś na *randce* z jakimś cholernym *Regiem*? – Zgarnia kluczyki z szafki nocnej, metal szoruje po drewnianym blacie. – Czy przyszło ci w ogóle do głowy, że ta Morgan może być Krwawą Wiedźmą? Pojawia się w Salem, a potem nagle ktoś czyha na nasze życie? Założę się, że jest również jedynaczką. Prawda?

– To jeszcze nie znaczy, że jest Krwawą Wiedźmą. Na pewno to nie ona była u ciebie w domu. Była ze mną, gdy zadzwoniłaś. – Wywracam oczami, ale Veronica już otwiera drzwi pokoju gościnnego. – Gdzie się wybierasz?

– Gdziekolwiek, byle jak najdalej stąd. – Posyła mi gniewne spojrzenie i znika za drzwiami.

– Cholera! – Biegnę za nią po schodach. – Tu jesteś bezpieczna. Dokąd pójdziesz?

Veronica się nie odwraca, idzie prosto do wyjścia. Wkłada stopy w sandały i przekręca zamek w drzwiach.

– Spróbuję u Savannah. Nie jestem w stanie spędzić tu ani sekundy.

– Przestań się zachowywać, jakbym cię porzuciła. Zatrzymałam Krwawą Wiedźmę. I co z tego, że żyję po swojemu? – Wychodzę z nią przed dom. – Nie bądź głupia. Wiesz, że tutaj jesteś bezpieczniejsza niż w domu Savannah. Z tego co wiem, ona może być Krwawą Wiedźmą.

– Przestań. Po prostu się zamknij. – Veronica niemal biegnie, zatrzymuje się dopiero przy swoim samochodzie. Latarnie za jej plecami sprawiają, że jej twarz ukryta jest w cieniu. Patrzy na okno frontowe, które nadal jest zasłonięte deskami po tym, jak ktoś wrzucił przez nie cegłę. – Krwawa Wiedźma już wie, gdzie mieszkasz, Hannah. Może to ty powinnaś się bać.



Budzi mnie grzmot.

Rozbłyśki błyskawic przedzierają się przez moje zamknięte powieki, po chwili jestem już zupełnie przytomna. Słyszę nad sobą kolejny grzmot, aż trzęsie się łóżko. Obrazy kołyszają się na ścianach. Słoik z pędzlami spada na podłogę. Siadam. To nie może być burza.

To wkurwiona Wiedźma Żywiołów.

Mama staje w drzwiach, za nią drepcze tata. W jej oczach widać mieszanekę zmęczenia i paniki, ta kombinacja wytrąca mnie z równowagi. Patrzy na mnie ze złością.

– Gdzie jest Veronica?

Przecieram oczy i siadam.

– Wyszła. Pojechała na noc do Savannah.

Tata wchodzi za mamą do pokoju. Pociera dłonią świeży zarost.

– Co to znaczy „wyszła”? Babcia ustaliła jasno, gdzie Veronica ma się zatrzymać na noc.

– Przykro mi, tato – mówię, choć w ogóle nie czuję skruchy. – Pokłóciłyśmy się. Wkurzyła się i wybiegła z domu. Przecież nie mogłam jej przywiązać do łóżka i trzymać siłą. – Zerkam na zegarek. Jest dopiero czwarta nad ranem. – Dlaczego wstaliście tak wcześnie?

Mama siada na skraju łóżka.

– Lady Ariana zwołała spotkanie sabatu. Zbieraj się.

– Słońce jeszcze nie wstało – jęczę i padam z powrotem na poduszki.

– Mówiła, że to pilne. – Mama patrzy na tatę, wymieniają jakiś sygnał, niewypowiedziane zmartwienie, którego nie chcą dzielić ze mną. – Dalej. Nie możemy się spóźnić.

Rodzice wychodzą z pokoju, a ja niechętnie dźwigam się z łóżka. Wszystko mnie boli po walce z Krwawą Wiedźmą. Mam ciężkie ręce i nogi, a głowa zdaje się wypełniona watą. Na zewnątrz szaleje wichura. Przynajmniej deszcz jest dobrym znakiem. Kiedy ludzkość była jeszcze młoda, Trzy Siostry Boginie podarowały ludziom magię, a każda z nich stworzyła jeden Klan. Środkowa Siostra sprowadziła na ziemię burze, a ci, którzy nie czuli przed nią strachu i tańczyli w deszczu, zasłużyli sobie na moc kontrolowania żywiołów. Stali się Wiedźmami Żywiołów.

Podchodzę do okna, szyba jest chłodna w porównaniu z moją skórą. Na niebie widzę błyskawice, deszcz pada niczym niebiańskie łzy. Nie wydaje mi się, żeby Lady Ariana miała dla nas jakieś dobre wieści. Chyba że...

Czy odnalazła Krwawą Wiedźmę?

– Hannah? – Tata puka do drzwi. – Wychodzimy za piętnaście minut. Nie możemy kazać Lady Arianie czekać.

– Chwileczkę. – Szybko się ubieram, myję zęby, łapię gumkę do włosów. Kiedy otwieram drzwi łazienki, tata już na mnie czeka, ma podkrążone oczy, jakby spał równie źle jak ja. Schodzę z nim na dół, po drodze związuję włosy w kok.

Mama nie daje mi czasu na zabranie z lodówki czegoś do picia i od razu zgarnia nas do wyjścia. Dojazd do babci zajmuje mniej niż dziesięć minut, ponieważ o tej niedorzecznej godzinie w zasadzie nie ma ruchu na ulicach. Jej dom znajduje się na skraju miasta, stoi w Lesie Salem, więc po tych zapomnianych drogach praktycznie nikt nie jeździ. Na podjeździe parkuje mnóstwo samochodów, zatrzymujemy się za pustym autem Veroniki.

Mama gasi silnik i przez chwilę nic się nie dzieje. Burza już przeszła, pozostała po niej mżawka i rozbłyski gdzieś na horyzoncie. Nie chcę wychodzić z bezpiecznego samochodu. Kiedy go opuścimy, ta pilna rzecz, którą babcia ma do powiedzenia swojemu sabatowi, stanie się prawdziwa. Tata jako pierwszy przerywa ciszę, otwiera drzwi i prowadzi nas na tył domu.

Witają nas dziesiątki niespokojnych ludzi, ale zanim dołączamy do sabatu, zatrzymujemy się przy ołtarzu, gdzie przy statuetce Matki Bogini palą się trzy wysokie świece. Jak zawsze środkowa jest trochę wyższa i płonie trochę jaśniej niż pozostałe, co jest oznaką wdzięczności dla tej Siostry Bogini, która nas wybrała.

Moi rodzice szybko przesuwają dłonie ponad środkową świecę, dodając cienki strumień swojej magii do jej płomienia. Ociagam się przy ołtarzu. Jeszcze nie jestem gotowa, by stanąć

przez swoim sabatem, nie jestem gotowa patrzeć na ich zaniepokojone twarze i zastanawiać się, czy sprowadziłam na nas niebezpieczeństwo. Podnoszę rękę, opuszkami palców dotykam płomienia. Kilka nici mocy podsycia mały ogień pomimo mżawki. Nie po raz pierwszy żałuję, że Siostra Bogini została wygnana z naszego świata. Byłoby miło mieć ją tu ze sobą. Czuwałaby nad nami, byłibyśmy bezpieczni.

Porzucam te myśli i dodaję swoją siłę do środkowej świecy. Kiedy się odwracam, by podążyć za rodzicami, kątem oka zauważam Veronicę. Jest jedyną przedstawicielką rodziny Matthewsów, ale nie jest sama.

Stoją przy niej Sarah i Rachel Gillow, coś do siebie szepczą. Sarah masuje plecy Veroniki, a Rachel trzyma rękę na coraz bardziej widocznym ciężowym brzuchu. Para poinformowała sabat o ciąży w zeszłym miesiącu, ponieważ przez ponad rok szukała odpowiedniego dawcy wśród Wiedźm Żywiołów.

Kłuje mnie w sercu na ten widok. Przez cały zeszły rok, ilekroć widziałyśmy je na takich spotkaniach, szeptem zdradzałam Veronice, jakiej przyszłości sobie dla nas życzę. Zadawałyśmy Rachel setki pytań o to, jak się spotkały i skąd wiedziała, że Sarah jest *tą jedyną*.

Przeszywa mnie żądło poczucia zdrady, chociaż nie mam prawa czuć zazdrości. Wszystkie należymy do tego samego sabatu. Nie mam większych praw do Rachel i Sarah niż ktokolwiek inny, w tym Veronica.

– Jak się trzymasz, moja droga? – słyszę łagodny głos.

Zanim odpowiem, ktoś bierze mnie w objęcia. Moje mięśnie protestują przeciw silnym uściskom pani Blaise, ale cieszy mnie jej sympatia. Jest jedną z najstarszych członkiń naszego sabatu, młodszą tylko od swojego męża. Zauważam go po drugiej stronie podwórka, gdzie stoi z parującym kubkiem kawy. Pani Blaise puszcza mnie i pomarszczoną ręką poklepuje po niezagojonym policzku.

– Byłaś bardzo odważna u Veroniki. Głupiutka, ale odważna.

– Dziękuję. – Biorę ją pod rękę i prowadzę na środek podwórza, gdzie zebrały się pozostałe rodziny. Często wydaje mi się, że pani Blaise ma w sobie więcej babcinych odruchów niż moja własna babcia, a jej obecność odczuwam tak, jakbym owinęła się najprzyjemniejszym w dotyku kocem.

Szybko otrząsam się z błogości, gdy widzę minę Lady Ariany.

Przez ziemię przechodzi lekki wstrząs, ciche wezwanie do uwagi. Rodziny ustawiają się w półkolu wokół najwyższej kapłanki. Nasze zgromadzenie jest mniej liczne niż zwykle, niektóre rodziny z małymi dziećmi wysłały tylko jednego z rodziców jako reprezentanta. Na miejscu jest dwanaście z trzynastu rodzin mieszkających w Salem. Ostatnia – państwo Leskos – trzy dni temu poleciała do Kolorado w odwiedziny do dalekich kuzynów.

Sabat milczy jak grób w oczekiwaniu na to, co powie Lady Ariana.

Kapłanka odwraca się i patrzy w oczy każdej obecnej wiedźmie. Przysięgam, że patrząc na mnie, zmienia wyraz twarzy, ale po chwili wrażenie znika, a ja nie umiem nazwać emocji, jaką przelotnie widziałam.

– Jestem pewna, że wszyscy słyszeliście, co stało się wczoraj. – Nikt się nie odzywa, żeby potwierdzić, ale powietrze robi się cieplejsze od naszej aprobaty. – Biorąc pod uwagę okoliczności, nie miałam wyboru i musiałam skontaktować się z Radą.

Stojący obok mnie pan Blaise upuszcza kubek z kawą, trzęsą mu się ręce. Nadal nikt się nie odzywa. Ziemia drży, odbierając nasz niepokój, więc Lady Ariana przejmuje kontrolę nad żywiołem i każe jej się uspokoić.

– Ataki na nasz sabat nie są sprawką Krwawej Wiedźmy. – Po tych słowach znów patrzy na mnie, a ja czuję zarówno ulgę, jak i poniżenie. – Rada uważa, że w mieście pojawił się Łowca

Czarownic.

Wokół mnie ludzie zaczynają szeptać. Pani Blaise chwieje się i chwyta mnie za rękę, by odzyskać równowagę. Mocno przytrzymuję jej łokieć i zerkam w lewo, gdzie stoi Veronica. Nasze spojrzenia się spotykają. Blednie ze strachu.

– To niemożliwe. – Głos taty przebija się w końcu przez coraz głośniejszy szum sabatu. – Rada zniszczyła Łowców. Przez ponad pięćdziesiąt lat nie było żadnego potwierdzonego przypadku.

Lady Ariana kręci głową i ten prosty ruch postarza ją o dekadę.

– Członkini Rady, z którą rozmawiałam, była pewna. Ich agenci ujeli dwóch Łowców w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. – Wzdycha, jej niebieskie oczy wydają się szare w bladym świetle poranka. – Ścigali trzeciego, ale się wymknął, zanim go złapali.

Po drugiej stronie półkola Rachel w obronnym geście kładzie dłoń na brzuchu.

– Co możemy zrobić?

– Czy Rada uważa, że ten trzeci Łowca dotarł aż tutaj? Czy mamy pozwolenie na zatrzymanie go? – Ellen Watson, dziewczyna o kilka lat starsza od Veroniki, zaciska dłoń w pięści. Wokół niej zrywa się wiatr, szarpie jej długimi, jasnobrązowymi włosami.

Lady Ariana unosi ręce, żeby uspokoić sabat.

– Rada ma już w okolicy dwóch agentów. Spotkam się z nimi dzisiaj, żeby skoordynować nasze poszukiwania. – Opuszcza ręce i przelotnie omiata wzrokiem niebo. Kiedy ponownie na nas patrzy, jest już całkowicie profesjonalna. – A teraz musimy zachować środki ostrożności. Uważać na tych, którzy niedawno pojawili się w naszym życiu. Łowcy znani są z tego, że zbliżają się do swoich celów. Nie uderzą, jeśli nie mają niepodważalnego dowodu na to, że dysponujemy mocą, więc *musimy* pilnie przestrzegać zasad naszego sabatu. Nikt nie może dostrzec naszej magii.

Zerkam na Veronicę. Na pewno wie już, że doprowadziła do tego przez swoją nieostrożność. Z przerażeniem dociera do mnie, że i ja jestem w niebezpieczeństwie. Łowca w jej domu widział moją twarz. I widział, jak posługiwałam się magią. Niedługo dowie się, kim jestem.

O ile już tego nie wie. Ta myśl spada na mnie jak piorun z jasnego nieba. Jeśli to ten sam, który wrzucił cegłę przez okno, to już wie. Powiedział, że teraz czas na mnie.

Spokojny głos Lady Ariany nie pozwala mi wpaść w panikę.

– ...ponieważ Łowca zaatakował już Veronicę w jej domu. Natychmiast wprowadzimy plan jej ochrony i będziemy jej pilnować, dopóki sprawca nie zostanie zatrzymany. Wtorkowa lekcja będzie obowiązkowa dla całego sabatu. Powtórzymy techniki obronne.

Wokół mnie trwają rozmowy, ale nie jestem w stanie za nimi nadążyć, ponieważ kilkanaście rodzin porównuje swoje rozkłady dnia, by zaplanować, jak najlepiej ochronić tymczasowo pozbawioną mocy Veronicę przed atakiem Łowcy Czarownic. Mój mózg tego nie ogarnia, potyka się już na samym początku.

Jak to możliwe, że Łowcy ukrywali się przez pięćdziesiąt lat? Dlaczego wrócili? I co ważniejsze, *kim są?*

Podskakuję, gdy ktoś dotyka mojego łokcia, ale to tylko Veronica. Ma zaczerwienione oczy, potargane włosy, prowadzi mnie gdzieś z dala od dorosłych, którzy wciąż rozmawiają – rozmawiają *o nas* – jakby nas tu w ogóle nie było.

– Skąd wiedział, że jestem Wiedźmą Żywiołów? – pyta szeptem. Odwraca się, by sprawdzić, co robi Lady Ariana, ale kapłanka jest zbyt zajęta, by zauważyć naszą rozmowę.

Przeszukuję pamięć, by znaleźć jakiś punkt zwrotny, ale Veronica nie jest wzorem cnót. Od czasu wyjazdu do Nowego Jorku bez zastanowienia posługiwała się czarami w miejscach

publicznych.

– Może widział cię na ognisku?

Veronica kręci głową.

– Uważałam. Na pewno nikt nie mógł niczego dostrzec.

– Musiał coś zauważyć, bo dlaczego zaatakował właśnie ciebie?

– Ale nie zadaję się z nikim nowym w mieście. – Veronica przeczesuje dłonią włosy, drżą jej palce. – A jeśli to nie jest ten sam Łowca, który się wymknął? A jeśli to ktoś, kogo znamy? Ktoś ze szkoły.

Wzdrygam się na myśl o tym, że przez lata chodziłam po tych samych korytarzach co Łowca Czarownic. Że się nam przyglądał, czekał, aż się potkniemy i ujawnimy. Wszyscy, których kiedykolwiek znałam, każda znajomość wydaje się teraz podejrzana.

Nolan mógł podpalić swój dom, by zastawić pułapkę na Wiedźmy Żywiołów.

Savannah może kręcić się wokół Veroniki, żeby podejrzeć jej umiejętności.

Lauren mogła otworzyć sklep, żeby mieć na oku każdego, kto przejawia zainteresowanie czarami. Czyż jest lepszy sposób, by infiltrować to środowisko?

Nawet Gemma...

Nie. Tu muszę postawić kropkę. Wiedziałabym, gdyby Gemma była Łowcą.

Veronica zaczyna się wiercić.

– Nie chciałam tego poruszać, ale jeśli to *była* ta twoja nowa dziewczyna? Jest jedyną nową osobą w mieście, Han.

Złość rozżarza moje żyły do czerwoności.

– Już ci mówiłam, że to nie Morgan. Była za mną, gdy dzwoniłaś, i nie jest facetem. Poza tym nie jest jedyną nową osobą w mieście. – Ale nowi, których znam: Cal i detektyw Archer, nigdy nie znaleźli się w pobliżu Veroniki. Skąd by wiedzieli, że należy ją wziąć na cel?

– Nie twierdzę, że to na pewno ona, ale musisz uważać. Może mieć współnika. – Veronica odwraca się i patrzy na nasz sabat. – Nikomu nie możemy ufać. Dopóki nie złapiemy Łowcy, każdy Reg jest podejrzan.

Kiedy wracamy do domu, rodzice zaczynają się zastanawiać nad tym, *kto weźmie wolne w pracy, żeby pilnować dziecka?* Protestuję, wiele razy, przeciwko nazywaniu mnie dzieckiem, aż w końcu przekonuję ich, że nic mi nie będzie. Tata idzie do pracy, żeby przygotować się do wystąpienia w sądzie, a mama wychodzi na zajęcia, ale wcześniej każe mi milion razy obiecać, że będę ostrożna.

Kiedy zostaję sama, nie jestem już tak odważna. Łowcy Czarownic wrócili, nie w takim sensie, że pojawili się znowu na świecie, ale wrócili *tutaj*. Do Salem.

Cały ranek spędzam w kokonie z koca, chowając się przed światem. Piszę i kasuję co najmniej dwadzieścia wiadomości do Veroniki. Przykro mi, że ona nic do mnie nie pisze. Nie próbuje szukać kontaktu. Kilka miesięcy temu taka wiadomość sprawiłaby, że czym prędzej chciałabym skryć się w jej ramionach. Chociaż nie żałuję tego, że się rozstałyśmy, brak mi kogoś, kto byłby dla mnie wsparciem.

Teraz jestem sama, a jest to ostatnie, czego mi trzeba.

Słońce wspina się po niebie, panuje upał. Aplikacja pogodowa obiecuje słoneczny dzień i trzydzieści stopni w cieniu. Wreszcie dostaję od kogoś wiadomość.

BH: Moi rodzice wyjechali z miasta. Chcesz odebrać obiecany dzień na basenie?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, wyslizguję się spod koca. Moje palce śmigają po klawiaturze. Właśnie tego potrzebuję. Oderwania od myśli o niebezpieczeństwie czyhającym za każdym rogiem. Jednak nie od razu wysyłam odpowiedź. Dzień spędzony sam na sam z Bentonem, bez żadnego buforu, który łagodziłby tę niezręczność, jaka niedawno zrodziła się między nami, nie wydaje się atrakcyjniejszy od siedzenia w domu.

Wychodzę z wiadomości i wybieram numer.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Han!

– Masz dzisiaj czas? – pytam, przechodząc od razu do sedna. – Benton zaprosił mnie do siebie. Idziemy popływać.

Gemma piszczy, co uznaję za zgodę.

– Żartujesz? Benton w kąpielówkach? Muszę tam być.

– To człowiek – mówię, drażniąc się z nią – a nie chodzący sześciopak.

– Tak, tak. Przyjedź po mnie za godzinę – mówi. Wysyłam Bentonowi emotikonkę z podniesionym kciukiem, zakładam kostium kąpielowy, na to szorty i koszulkę, a potem ruszam do wyjścia, wcześniej wysyłając rodzicom zwięzłą wiadomość kończącą się słowami: *Chyba będę bezpieczniejsza wśród Regów, kiedy wy jesteście w pracy!*, ponieważ mama nie lubi, gdy w ostatniej chwili zmieniam plany.

Prawie dokładnie godzinę po moim telefonie do Gem podjeżdżam pod dom Bentona. Gemma wzdycha rozmarzona, kiedy widzi budynek, który jest tak ogromny, że słowo „dom” zupełnie nie oddaje mu sprawiedliwości. *Posiadłość* lub *rezydencja* pasują znacznie lepiej. Nad gustownie urządzonym tarasem wisi metalowy szyld z wykonanym kursywą napisem „Hall”.

– Za każdym razem, gdy widzę ten dom, wydaje się większy. – Gemma wystawia głowę przez otwartą szybę, żeby podziwiać ogrom budynku. – On jest taki normalny, nigdy byś się nie domyśliła, że jego rodzina jest taka dziana. – Parkujemy i wysiadamy z samochodu. – Jedyne, co świadczy o tym, że ma kasę, to jego bryka. – Zgadza się z nią i wchodzi po marmurowych schodach. Drzwi wejściowe wykonane są z ręcznie rzeźbionego mahoni, jest tam nawet zdobiona mosiężna kołatka. Nie dotykam jej, tylko przyciskam dzwonek. Słyszę jego niski dźwięk za drzwiami.

Następuje kilka metalicznych klików i drzwi się otwierają. Po drugiej stronie stoi Benton ubrany w niebieskie kąpielówki i białego tank topa. Uśmiech przyklejony do jego twarzy blade, gdy zauważa Gem.

– Zaprosiłam Gemmę – mówię, starając się zawrzeć w moich słowach pewność siebie i przeprosiny, by nie urazić żadnego z nich. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście. Im więcej, tym lepiej. Wchodźcie. – Benton szybko dochodzi do siebie, szerzej otwiera drzwi i zaprasza nas do środka.

Dom wygląda jak muzeum, na wszystkich ścianach wiszą obrazy, ale jest w nim też pewna przytulność. Chociaż rodzina Hallów przeprowadziła się do Salem zaledwie trzy lata temu, można odnieść wrażenie, że należą do tego miejsca od pokoleń. Na klatce schodowej wisi seria prawie dwumetrowych obrazów przedstawiających ludzi w średnim wieku. Widać je na górze powiększona kopia portretu ojca Bentona.

Zatrzymuję się na dole schodów, gładzę palcem pięknie rzeźbioną poręcz. Gdy Benton kilka razy urządzał imprezy, nie mogliśmy wchodzić do głównego budynku. Mieliśmy do dyspozycji domek nad basenem, w którym są dwie łazienki i w pełni wyposażona kuchnia.

– Czekaj, a ty nie masz portretu olejnego? Czy to twoja rodzina?

Benton odchrząkuje, a kiedy na niego patrzę, zauważam, że się zaczerwienił.

– Tak, pięć pokoleń. Zapożuję do portretu dopiero, gdy rodzina uzna, że „znacząco zapisałem swój ślad”. – Zaznacza rękami cytaty.

– Aha. Czyli na pewno nie czujesz żadnej presji ani nic takiego – żartuję, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jakiego rodzaju oczekiwania mają jego rodzice. Wydaje mi się, że oboje są chirurgami, w każdym razie zajmują się medycyną. Ostatnio słyszałam, że Benton wybiera się na biologię w Bostonie, ale zawsze mówił o tym, że chce zajmować się projektowaniem graficznym i marketingiem. Czy postanowił pójść w ślady rodziców, czy został do tego zmuszony?

Mam już o to zapytać, gdy Gemma odzywa się z drugiego pomieszczenia:

– A to co?

Idziemy wobec tego do holu, gdzie w szklanej gablocie stoją dziesiątki pucharów. Czerwień na policzkach Bentona zmienia się w głęboką purpurę.

– Mama upiera się, by tu stały. Są z turniejów sztuk walki. Niedługo będę miał kolejny.

– Pokaż nam jakieś chwyt. – Gem okręca kosmyk włosów wokół palca, przechodząc w tryb flirtu. Domyślam się, że jej zauroczenie z pierwszej klasy jeszcze nie do końca minęło.

– Masz na myśli sparing? – Benton pyta powątpiewająco, unosząc brew. Ona ma już coś odpowiedzieć, gdy on w ułamku sekundy zarzuca ją sobie na ramię. Jej śmiech wypełnia cały pokój.

Idę za nimi przez dom, na tyły posiadłości. Silny blask słońca na chwilę mnie oślepia. Zastaniam oczy i natychmiast czuję, że na moich plecach skrapla się pot. Za chwilę popłynię strużką po kręgosłupie.

– Czekaj, stój, stój! – piszczy Gemma, gdy Benton podchodzi do basenu. – Mój telefon!

Benton stawia ją na ziemi. Odsuwa się i zdejmuję koszulkę, rzuca ją na leżak obok. Muszę stłumić śmiech, bo Gemma stoi jak słup soli i śledzi każdy ruch chłopaka.

On patrzy na nią pytająco, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jakie robi na niej wrażenie.

– Chyba chciałaś odłożyć komórkę?

– A, tak. – Kręci głową, jakby chciała wytrząść z niej jego obraz, po czym kładzie telefon na stole. Dołączam do niej, odkładam torbę i wydaję szkicownik. – Myślisz, że zauważył? – szepcze do mnie.

– Co zauważył? Że się gapisz? Z pewnością. Czy wie, co to znaczy? – Zerkam na Bentona, który błyska zębami w uśmiechu i nurkuje w basenie. Wypływa na powierzchnię i odgarnia włosy z oczu. – Na pierwszy rzut oka wydaje się zupełnie nieświadomy.

Gem zdejmuję sukienkę przez głowę i rzuca ją na stół obok komórki.

– Cholera. Nie chciałam być aż tak subtelna.

Śmieję się, ale mam nadzieję, że on w końcu załapie, dla jej i mojego dobra. Pasowałoby do siebie. Ponadto jeśli Benton zaangażuje się w związek z Gemmą, może przestanie się tak dziwnie zachowywać w mojej obecności. Zdejmuję szorty i koszulkę, odkładam je na leżak razem ze szkicownikiem i ołówkiem.

– Nie wchodzisz, Hannah? – pyta Benton, kładąc ręce na krawędzi basenu.

– Wejść. Jak już zjaram się na słońcu. – Zerkam na niego i widzę, że jest skonsternowany. Woda migocze w jego włosach. – Wiesz co, zostań tak. Nie ruszaj się. – Otwieram notes na nowej stronie, zaraz za szkicami przedstawiającymi to, co wyszło mi i Veronice w misce z wodą, i gorączkowo rysuję, próbując uchwycić jego spojrzenie, zanim zniknie.

Gemma nurkuje i podpływa do Bentona, kładzie ręce obok jego rąk. Palcami gładzi trójkątny tatuaż na jego nadgarstku, szepcząc mu coś do ucha. On się uśmiecha, zerka na mnie, po czym szeptem coś jej odpowiada, a ona się śmieje. Na szczęście już skończyłam rysować jego twarz, więc nowy konspiracyjny błysk w jego oku nie zrujnuje mojego szkicu. Gem szturcha Bentona, a on wychodzi z basenu. Woda kapie na kafle.

– Hej, jeszcze nie skończyłam. – Zastaniam obrazek przed wodą, którą rozpryskuje, stając nade mną. – Zastaniasz mi słońce.

– Co ty? – Stara się być poważny, ale jego usta układają się w uśmiech. – Co zamierzasz z tym zrobić?

Próbuję coś powiedzieć, ale mokre ręce wyrywają mi szkicownik. Benton podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, i wrzuca do basenu.

Mój wrzask tłumi plusk, gdy idę na dno. Ciepła woda wita mnie u siebie. W moim ciele budzi się magia, otacza mnie żywioł, jest o wiele przyjemniejszy i bezpieczniejszy niż kokon z koca, który chronił mnie rano. Znika strach przed Łowcą. Żałuję, że nie mogę pozostać pod wodą na długie godziny, odcinając się od stresu ostatnich kilku tygodni.

Czyjaś ręka znajduje moją dłoń i ciągnie. Otwieram oczy, które od razu podrażnia chlor, i widzę Gemmę. Wynurzam się i odgarniam włosy z twarzy.

– O, dzięki Bogu – mówi Gemma, obejmując mnie, podczas gdy nasze nogi pracują, by utrzymać nas na powierzchni. – Dlaczego nie wypłynęłaś? Myślałam, że uderzyłaś się w głowę i toniesz.

– Nic mi nie jest, Gem. Umiem pływać. – Przewracam oczami. – Ale masz za swoje za to, że mnie wrzuciłaś. – Ochlapuję ją i odpływam, uważając, by *płynąć*, a nie używać magii do poruszania się po kryształowo czystej wodzie.

Pływamy we trójkę, dopóki starcza nam sił, marszczy nam się skóra na palcach i burczy w brzuchach. Benton zamawia pizzę i pikantne skrzydełka, wyciągamy się na kanapach w domku przy basenie i opowiadamy sobie różne historie. Benton najpierw pyta mnie o pozwolenie, a potem opowiada Gem o naszym dochodzeniu w sprawie pożaru u Nolana i cegły, którą ktoś wrzucił przez moje okno.

Z początku jest wkurzona, że nie włączyliśmy jej od samego początku, ale po chwili wymyśla motywy dla każdego z naszych kolegów z klasy. Podczas gdy tworzy skomplikowaną teorię spiskową, w której cała drużyna piłkarska zmówiła się, żeby obalić swojego kapitana, Benton idzie do domu, by przynieść kronikę szkolną.

– Trochę popracowałem nad liścikiem – mówi po powrocie i kładzie na stole karteczkę z napisem TERAŻ CZAS NA CIEBIE. Jest tak pognieciona, jakby przez ostatnie dni sto razy składał ją i rozkładał. – Nie znalazłem żadnych odcisków palców, więc próbowałem porównać pismo.

– Świetny pomysł! – Gemma wstaje i siada obok Bentona na podwójnej sofie. Przygląda się, jak przerzuca strony w kronice. – Masz jakieś poszlaki?

– Kilka, ale żadnej stuprocentowej. – Przerzuca kartki, aż dociera do pierwszego zaznaczenia. – Litery są trochę podobne do pisma Veroniki – mówi, posyłając mi skruszony uśmiech – ale, jak sądzę, nadal uważamy, że to nie ona jest sprawcą?

Kręcę głową.

– Na pewno nie. – *Poza tym ona może mnie zranić na wiele sposobów, bez wrzucania mi cegły przez okno.*

– Dobrze, a więc dalej. – Benton otwiera księgę na kolejnym znaczniku. – Cameron i Taylor mają podobne pismo. – Wskazuje na nabazgrane życzenia „Udanych wakacji!” z lewej strony i „Świetnie było cię poznać!!! <3” z prawej.

– Jaki mogą mieć motyw? – pytam bez przekonania. Nie znam ich zbyt dobrze. Obaj należą do drużyn piłkarskich: Cameron do męskiej, a Taylor do żeńskiej, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać na tym, czy futbolowa konspiracja Gemmy może być prawdziwa. – Nie sądzę, żebym zamieniła z nimi choć dwa słowa poza klasą.

Przyjaciółka otwiera księgę przy kolejnej zakładce, a Benton się rumieni, gdy opiera się o niego, żeby lepiej widzieć.

– A ta? – Sięga po list z pogrózkami leżący na stole i porównuje go z tekstem w kronice. – „Czas” wygląda podobnie.

– Czekaj, niech spojrzę. – Wychylam się i patrzę ponad ramieniem Bentona. Widzę zdanie napisane dużymi literami i rozpoznaję ten charakter pisma.

JESTEŚ ZAJEBISTY. TO TWÓJ NAJLEPSZY CZAS – N.A.

Gemma wzdycha.

– Nolan Abbott – sarka. – Jeśli to on rzucił cegłą w okno, nakopię mu do dupy. – Chociaż nie mówi tego na głos, przede wszystkim ze względu na Bentona, praktycznie słyszę, jak myśli: *fuj, nie wierzę, że się obściskiwalam z tym frajerem.*

– Według mnie jego pismo jest najbardziej zbliżone, ale jaki mógłby mieć motyw? Jak sądzisz, czy obwinia cię o pożar w swoim domu? Na pewno wie, że to nie ty. – Benton patrzy na mnie pytająco. – Prawda?

Najpierw wzruszam ramionami. Jeśli chodzi o to, co stało się na imprezie Nolana, to wrzucenie takiego liściku przez okno jest durną zemstą, ale czy mógłby być Łowcą Czarownic? Zastanawiałam się nad tym podczas spotkania sabatu dziś rano, ale po co miałyby wrzucać cegłę przez okno i wskazywać mnie jako kolejny cel, skoro następnego dnia napadł na Veronicę? To nie ma sensu.

Gemma prychna.

– Nolan w złości może ci pogrozić, ale uwierz mi, nigdy nie posunąłby się do czynów. On tylko tak gada.

– To co robimy? – pyta Benton. – Dzwonimy na policję?

Kręcę głową.

– Nie mamy dość dowodów i wątpię, że przejęliby się wybitym oknem.

– No nie wiem, Han. Ten, kto to zrobił, groził córce prokuratora okręgowego. Sądzę, że policja poważnie traktuje takie rzeczy – mówi Gem.

– Jeśli mamy iść na policję, to warto mieć prawdziwe dowody. Musimy mieć coś więcej niż amatorską analizę pisma. – Po przesłuchaniu przez detektywa Archera nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać z policją. Ale jeśli znajdziemy lepszy dowód na Nolana, Lady Ariana może poprosić Radę o sprawdzenie, czy nie jest Łowcą Czarownic.

– Są tam jakieś kamery monitoringu lub coś, czego moglibyśmy użyć, żeby sprawdzić, czy jego SUV był w okolicy tego popołudnia? Mogę podjechać pod jego dom i spisać rejestrację – proponuje Benton, zamykając księgę i odkładając ją na stół.

Wstaję z oparcia sofy i wracam na kanapę stojącą naprzeciwko Bentona i Gemmy.

– Nie ma w Salem żadnych kamer monitoringu – przypominam mu. – Ale moi sąsiedzi mają kamery na garażu. Może coś złapały.

– Myślisz, że dadzą nam nagranie? – pyta Benton.

Mój zapal mija. Ci sąsiedzi kilka dni temu wyjechali z przyczepą kempingową w góry Adirondack. Są poza zasięgiem do czasu powrotu za kilka tygodni. Ale przypominam sobie o pewnej umiejętności nowego współpracownika.

– Nie ma ich w mieście, ale chyba znam kogoś, kto umiałby włamać się do ich komputera. Jest taki gościu u mnie w pracy. Z tego, co wiem, zna różne hakerskie sztuczki...

– O Boże, Hannah! – przerywa mi Gemma. Siada prosto na sofie. – Jestem najgorszą przyjaciółką na świecie. Zupełnie zapomniałam.

– O czym zapomniałaś?

– O twojej randce! – Przesiada się na kanapę obok mnie. – Jak poszło? Pykło? Zakochałaś się? – skrzeczy niczym gospodarz talk show.

– Przestań – śmieję się, ale po chwili mija mi wesołość. Zerkam na Bentona, który nagle zaczął się bardzo interesować swoim kawałkiem pizzy. Nie powinniśmy przy nim o tym rozmawiać, ale Gemma nie przestaje nadawać. – W sumie to spieprzyłam.

Przyjaciółka nieruchomieje.
– W sensie, że co? Co się stało?
– Przez cały czas pisała do mnie i dzwoniła Veronica. – Gapię się na swoje dłonie, zastanawiając się, jak wyjaśnić to, co się stało, dwójce Regów, zwłaszcza że jeden z nich wciąż jest pod wpływem nieszczęśliwego uczucia do mnie. – Musiałam wyjść w środku randki.
– Nie mów. Proszę, nie mów, że to zrobiłaś. – Gemma się przysuwa, czuję od niej zapach chloru. – Myślałam, że już z nią skończyłaś.
– Skończyłam. Ale... – *Miała problem. Próbował ją zabić Łowca Czarownic.* – Włamał się do niej jakiś intruz. Co miałam zrobić?
Benton podnosi głowę.
– Mówisz serio? Nic jej nie jest? Nic ci nie jest?
– Nic mi się nie stało. Jej też nie. Była nieco wstrząśnięta, ale to wiadomo. Jej rodzice wyjechali, więc zatrzymała się na noc u mnie. – Wspomnienie zalotów Veroniki i jej oskarżeń jeszcze bardziej zatruwa mi humor. – A przynajmniej miała zostać na noc. Pokłóciłyśmy się i wyszła.
– Ja pierdzielę, Hannah. Dlaczego nic nie mówiłaś? – Benton ściera sos z rąk i sięga po telefon. – Sądziś, że jest to jakoś związane z pożarem? Czy to sprawka Nolana? – Otwiera aplikację do notatek.
– Czekaj, dojdziemy do tego później. – Gemma macha ręką. – Czy przynajmniej napisałaś do Morgan i wytłumaczyłaś jej, dlaczego zwiłaś?
– Hmm, nie?
– Hannah Marie Walsh – mówi Gemma, idealnie naśladowując głos mojej mamy – musisz przeprosić Morgan, jeśli chcesz jeszcze pójść z nią na randkę.
– Wiem – jęczę i padam do tyłu na kanapę, gapię się na belki w suficie. – Ale nie mogę tak po prostu do niej napisać. To za mało w porównaniu do tego, co zrobiłam.
– Czemu nie? – pyta Benton. – Wiadomość jest lepsza niż nic.
Gemma puszcza jego uwagę mimo uszu.
– Wymyślimy coś lepszego. Jakiś sposób, w który powiesz „przepraszam”, nie sprawiając wrażenia, że za bardzo się starasz.
– Trzeba się pośpieszyć. Minał już cały dzień.
– Ale dlaczego... – próbuje przebić się Benton, ale obie go uciszamy.
Gemma zastanawia się, po czym na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.
– Mam!



Następnego dnia w pracy Lauren cały czas na mnie patrzy. Kilka dni temu uznałabym jej zainteresowanie za troskę wrażliwej szefowej. Gdy przyszłam rano, nie byłam w stanie wykrzesać z siebie zwykłego entuzjazmu, podejrzewam więc, że to dlatego wpadła w tryb

Zatroskanego Dorosłego.

Teraz jednak myślę o czymś bardziej podstępny.

A jeśli Lauren naprawdę jest Łowcą Czarownic? Możliwe, że zauważyła, jak Veronica pisała w powietrzu tego dnia, gdy było ognisko.

Odpędzam od siebie te myśli i skupiam się na pracy. Półka z tarotem i innymi zestawami kart jest już starannie uporządkowana, ale i tak poprawiam układ, aż wszystko wygląda perfekcyjnie. Odwracam się, żeby zająć się półką z runami, i ze strachu prawie wyskakuję ze skóry.

Przedemną stoi Savannah, jedną rękę oparła na biodrze i patrzy na mnie spode łba. Jest wkurzona, ale nie mam pojęcia dlaczego.

– Cześć, Savannah. Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo – mówię i się czerwienię. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Ty chcesz mi pomagać? Trzymaj się z dala od Veroniki. Dość już narobiłaś szkód.

– Szkód? – Nie mam pojęcia, o czym mówi.

Dziewczyna przewraca oczami.

– Słyszałaś. Opowiedziała mi o wszystkim. Jak z nią flirtowałaś i rozbudziłaś jej nadzieję, a potem znowu ją odrzuciłaś. Tak ją poniżyłaś.

– Ale ja nie...

– Oszczędź sobie. – Podchodzi, jej kwiatowe perfumy wykręcają nos. – Jeśli nie dasz spokoju Ronnie, ja się z tobą policzę.

Nie jestem w stanie przekonać jej do swoich racji – Veronica nagadała jej takich rzeczy, żeby zrobić ze mnie czarny charakter – więc milczę. Savannah jest zadowolona z tego, że nie mam nic do powiedzenia. Odwraca się na pięcie i wychodzi.

– O co chodziło? – podskakuję na dźwięk głosu Lauren, a ona wyciąga rękę, żeby mnie uspokoić. – Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nic się nie stało. Mam stanąć za kasą? – W sklepie jest więcej ludzi niż zwykle, Cal posyła w naszą stronę spanikowane spojrzenia, ponieważ w kolejce do kasy stoi już pięciu klientów.

Lauren patrzy w tamtą stronę i zaciska usta.

– Może za chwilę. Chciałam cię o coś zapytać.

– O co?

Lauren zwleka, bawi się pentagramem, który nosi na szyi.

– Masz dzisiaj inną energię. Jesteś wycofana. – Podchodzi i zniża głos, ponieważ mija nas jakiś klient. – Czy w domu wszystko w porządku?

– Dom to najmniejsze z moich zmartwień – mówię bez namysłu. Zastanawiam się, co jeszcze jej powiedzieć. Przecież nie mogę paplać o wczorajszym spotkaniu sabatu i wiszącym nad nami niebezpieczeństwie.

– To co cię niepokoi? Jeśli jestem w stanie pomóc, proszę, powiedz. Martwię się o ciebie.

Jej zainteresowanie sprawia, że czuję ukłucie winy, ponieważ zastanawiałam się, czy jest Łowcą Czarownic. Ale może właśnie tego chce? Wzdycham w myślach. Podejrzewanie każdego jest strasznie wyczerpujące.

Dzwoni dzwonek nad drzwiami, więc mam wymówkę, żeby się oddalić.

– Naprawdę powinnam pomóc przy kasie.

– Hannah.

– Cześć, Lauren – mówi jakiś mężczyzna za mną. Na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Znam ten głos.

Lauren się rumieni.

– Ryan, witaj. – Odgarnia włosy z twarzy. – Nie sądziłam, że zobaczymy się w ciągu dnia.

Detektyw Archer uśmiecha się, skupia uwagę na mojej szefowej. Wydaje się naprawdę zadowolony, że ją widzi, ale ja nie mogę pozbyć się złych przeczuc, które oblażą mnie jak robaki. A jeśli to on jest Łowcą Czarownic? Wszystko zaczęło się od jego przybycia do miasta.

– Byłem w okolicy. Pomyślałem, że wpadnę sprawdzić, czy dasz radę wyskoczyć ze mną na kawę. – Detektyw Archer, który dla Lauren jest *Ryanem*, kładzie rękę na swoim pasku. Ten ruch sprawia, że poła granatowej marynarki się odchyła i widać jego odznakę. I broń. Zerka na mnie, lekko mruży oczy. – Panna Walsh, zapomniałem, że pani tu pracuje.

– Pracuję. – Patrzę na detektywa, który w pokoju przesłuchań niemal wymusił na mnie przyznanie się do znajomości czarów. *Dokładnie to, co zrobiłby Łowca Czarownic*. Jestem przekonana, że moja obecność wcale go aż tak nie dziwi i tylko udaje zaskoczenie.

Lauren patrzy to na niego, to na mnie z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Hannah jest cudownym pracownikiem. Zawsze punktualna, mnóstwo się nauczyła, odkąd zaczęła tu pracować. – Lauren szczebiocze jak matka chwalać się swoim dzieckiem, które poszło do zaawansowanej grupy, co jeszcze bardziej obciąża moje sumienie i wzmacnia poczucie winy. W końcu bierze głęboki oddech. – Skąd się znacie?

Policjant przestępuje z nogi na nogę, jego marynarka opada i zasłania broń. Przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Nasze ścieżki skrzyżowały się gdzieś w mieście. – Uśmiecha się do Lauren, a jego zauroczenie nią byłoby o wiele słodsze, gdyby nie był takim oczywistym podejrzanym.

Odchrząkuję, przerywając im dziwnie intymną wymianę spojrzeń.

– Detektyw ma na myśli to, że prawie mnie aresztował w zeszłym tygodniu.

– Co zrobił? – Lauren praktycznie zbiera szczękę z podłogi. Archer posyła mi gniewne spojrzenie, co wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Uważa, że to ja próbowałam spalić dom Nolana.

– Och, Ryan. – Lauren ochronnym gestem kładzie dłoń na moim ramieniu. – Nie ma mowy, by Hannah była zamieszana w coś takiego. Jest wzorem do naśladowania.

Detektyw przeczesuje dłonią włosy. Wzdycha tak głośno, że słysząc go chyba na drugim końcu sklepu.

– Nie mogę mówić o sprawie w toku, ale można sprawdzić, że na pannie Walsh nie ciąży żadne oskarżenia. Była jedynie przesłuchiwana.

Lauren robi wielkie oczy, a kiedy patrzy na niego ponownie, ściąga brwi i w jej oczach pojawia się zwątpienie.

– O rany, Hannah. Nic dziwnego, że twoja aura jest przytłumiona.

Dzwoni dzwonek przy kasie i wszyscy się odwracamy. Cal wskazuje głową rosnącą kolejkę, jest cały spięty i zestresowany.

– Hannah, pomożesz rozładować kolejkę? Ryan i ja pójdziemy porozmawiać na zaplecze. – Lauren dosłownie popycha detektywa w stronę drzwi dla personelu, ignorując jego protesty. Jest spięta i zdenerwowana, co widać w jej postawie: mamy niedźwiedzicy. Powinna w podziękowaniu upiec dla niej ciasteczka. Oraz tort z przeprosinami, że podejrzewałam ją o bycie Łowcą Czarownic.

Zygziem poruszam się po zapchanym sklepie i przejmuję kasę, podwajając szybkość obsługi, podczas gdy Cal pakuje zakupy klientów.

Kiedy udaje nam się zlikwidować kolejkę, Cal zerka na drzwi zaplecza.

– Czego chciał od ciebie Archer?

– Uważa, że jestem młodocianym przestępcą. – Opieram się o ladę i dopiero po chwili

dociera do mnie sens pytania Cala. – Czekaj, a ty skąd go znasz? – Nie przypominam sobie, żebym wspomniała przy nim jego nazwisko.

Chłopak wzrusza ramionami, ale widzę, że oblewa się rumieńcem.

– Często tu bywa. Chyba ma słabość do szefowej.

Nie rozumiem, dlaczego Cal jest taki zażenowany.

– Zakochałeś się w nim? Myślałam, że już masz chłopaka.

– He? Boże, nie. Jest dla mnie o wiele za stary. – Cal wyjmuję telefon i przegląda zdjęcia.

– Poza tym mój chłopak jest o wiele ładniejszy. – Pokazuje mi zdjęcie, na którym stoi obok wyraźnie wyższego chłopaka z ciemnymi włosami, jasnobrązową skórą i kwadratową szczęką.

– Ładniutki – zgadzam się – jak na chłopaka.

Cal śmieje się i chowa komórkę.

– Czy mogłabym cię o coś prosić? – Oglądam się do tyłu, upewniając się, że jesteśmy sami. – Skoro tak dobrze sobie radzisz z komputerami, jak twierdzisz.

– To zależy. – Przygląda mi się uważnie i marszczy brwi. – Nie chcesz, żebym włamał się do banku, prawda?

– Nic tak poważnego, przyrzekam. – Opowiadam mu o incydencie z cegłą. – Moi przyjaciele i ja mieliśmy nadzieję, że może uda ci się dostać do kamery na podwórku sąsiadów i sprawdzić, czy w tamtym czasie Nolan nie pojawił się w okolicy.

– A nie możesz po prostu poprosić sąsiadów o taśmę?

– Są poza miastem do... – Dzwoni dzwonek przy kasie.

– Przepraszam? Szukam mojej najlepszej przyjaciółki. Czy widziałaś ją gdzieś w pobliżu?

– mówi Gemma, gdy się odwracam. – Jest mniej więcej takiego wzrostu i cierpi na chroniczny sarkazm. To bardzo paskudna przypadłość.

Przewracam oczami.

– Cześć, Gem.

– Masz chwilę? – pyta z uśmiechem.

– Hmm. – Patrzę na Cala, a on potakuje. – Co z kamerą?

– Zastanowię się nad tym. Możesz iść. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebował.

– Dzięki. – Prowadzę Gemmę pomiędzy regały z książkami, gdzie jest najmniej klientów.

– Co się dzieje?

– Czy masz wszystko gotowe do Operacji Przeprosiny? – Przyjaciółka cofa się o krok i mierzy wzrokiem mój strój. – Proszę, powiedz, że spakowałaś ciuchy na zmianę.

– Oczywiście, że tak. – Nie zamierzam prosić o przebaczenie ubrana w ten sam strój służbowy, który miałam na pierwszej, nieudanej randce. – I skończyłam rano podarunek na przeprosiny. Mam go w torbie.

– Doskonale! – Gemma poprawia plaketkę z moim imieniem. – Ile ci jeszcze zostało do końca zmiany?

Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni i sprawdzam godzinę.

– Jakies dwadzieścia minut.

– I już wiesz, co zamierzasz jej powiedzieć?

Nie do końca. Moje przeprosiny przemyślałam tylko po łebkach – bo przecież nie może mnie winić za to, że martwiłam się o swoją byłą, której groziło realne niebezpieczeństwo – ale gdyby się wgłębić w to, dlaczego pojechałam do niej do domu zamiast zadzwonić na policję, sprawy się lekko komplikują.

– Hannah.

– Wymyślę coś – mówię, ale nie do końca wierzę w to, że mi się uda.

Gemma kręci głową.

- Musisz wypaść perfekcyjnie. Chodź, poćwiczymy.
 - Musimy?
 - Tak.
- Jęczę, ale ćwiczymy, aż moje przeprosiny brzmią perfekcyjnie.

Trzymam przed sobą pudełko przewiązane wstążką i stoję nieruchomo przed drzwiami szatni. Nie wierzę, że Gemma namówiła mnie na coś takiego. Dzisiaj jest próba kostiumowa do wiosennego recitalu tanecznego, więc pomyślała, że to doskonała szansa, by zaskoczyć Morgan osobistymi przeprosinami. W teorii brzmiało świetnie, ale w praktyce czuję się jak głupia.

Drzwi się otwierają i Gem wystawia głowę na korytarz. Blond włosy uczesała w kok, który utrwaliła taką ilością lakieru, że mogłaby podpalić cały budynek. Przesadzony makijaż wygląda jak z komiksu, ale dzięki niemu będzie widać jej rysy ze sceny.

– Pospiesz się – warczy na mnie. – Musimy być za kulisami za pięć minut.

– Doskonale. Będę gotowa za dziesięć.

– Jesteś niemożliwa. – Gemma przewraca oczami i wychodzi na korytarz. Łapie mnie pod rękę i ciągnie przez drzwi.

Mój nos gwałci toksyczny, przesłodzony zapach czterdziestu różnych lakierów do włosów. W szatni uwijają się tancerki w różnym wieku, od czteroletnich balerin po nastolatki z ostatniej klasy liceum w pointach.

Teraz, gdy tu jestem, zgiełk szatni wydaje się najmniej odpowiednim miejscem na przeprosiny kogoś, kogo porzuciło się w trakcie randki.

– Jest tam, z dzieciakami z drugiej klasy. – Gem pokazuje gdzieś w prawo i oddala się w stronę grupy tancerek, które mają takie same różowe suknie jak ona.

Patrzę w kierunku, który mi wskazała, ale nie widzę Morgan pośród tłumku skołowanych rodziców.

– Gdzie?

Gemma odwraca się i staje na palcach.

– Tam. Ze stepującymi sześciolatkami.

Tym razem w masie ludzi dostrzegam dzieci w błyszczących czarnych kostiumach i butach do stepowania stukających o drewnianą podłogę. Wśród starszych i dorosłych poprawiających muszki i wiążących wstążki zauważam jej rude włosy.

Ściskam delikatne pudełko i przemieszczam się w stronę nadpobudliwych tancerek. Ich policzki są zaczerwienione z ekscytacji, co widać nawet mimo grubej warstwy makijażu. W połowie drogi mogę już przyjrzeć się Morgan. Aż mi brakuje tchu.

W przeciwieństwie do pozostałych tancerek Morgan ma rozpuszczone włosy. Dżinsy opinające jej biodra podkreślają kształty, a zwykła zielona koszulka sprawia wrażenie znośnej i dość starej w porównaniu z błyszczącymi nowymi kostiumami pozostałych. Na jej twarzy nie ma makijażu, przez co wygląda realistycznie, niemal bezbronną pośród tłumu tancerek, które nałożyły róż niczym zbroję. Zapewne przeprowadziła się do Salem zbyt późno, by móc wziąć udział w castingu do recitalu.

Morgan podnosi wzrok i zauważa, że się na nią gapię, stojąc pośrodku sali. Wymijają mnie tancerki i ich rodzice, ale ja tkwię jak głaz omywany prądem rzeczonym. Morgan unosi brew w niemym pytaniu. Ja podnoszę swój podarunek.

Jej twarz rozjaśnia nieśmiały jeszcze uśmiech, lecz nagle ktoś głośno chrząka.

– Dobrze, moi drodzy. – W drzwiach staje reżyserka i przygląda się przygotowaniom. – Proszę o ciszę! – A gdy nikt nie reaguje, klaszcze w dłonie w szybkim rytmie. Tancerki i ich pomocnicy zatrzymują się w pół ruchu i powtarzają rytm. Zapada cisza. – Dobrze. Zaczynamy. Najpierw piąta klasa. Klasa druga wchodzi na scenę. Rodzice, ustawcie stepujące tancerki po bokach sceny. Wszystkich pozostałych zapraszam na widownię!

Wzmaga się hałas, gdy tancerki po raz ostatni sprawdzają wygląd w lustrach i pospiesznie wychodzą. W zamieszaniu tracę Morgan z oczu, pudełko się przechyliło, a jego zawartość przesuwa. To by było na tyle z misternego planu Gem. Odwracam się, żeby wyjść.

– Czy to dla mnie? – omywa mnie głos Morgan niczym mgiełka unosząca się nad wodospadem. Delikatna, lecz nie ma przed nią ucieczki.

Zatrzymuję się, stopy przyrastają mi do podłogi. Zakładam za ucho kosmyk włosów i żałuję, że dziś rano nie uczesałam się jakoś ładniej.

– Tak. – Oddycham głęboko, żeby uspokoić nerwy. W sali poza nami już prawie nikogo nie ma. – Jest tam też liścik.

– Co w nim jest? – Ostrożnie się zbliża, a ja unoszę pudełko, by móc je wręczyć. Powoli, lecz bez wahania rozwiązuje kokardę i bierze liścik. – Sama zrobiłaś?

Płoną mi policzki, ale potakuję.

– Pomyślałam, że będą trwalsze niż prawdziwe kwiaty.

Morgan gładzi palcem krawędź kartki, którą zrobiłam dla niej wczoraj wieczorem. Na przedzie są łąkowe kwiaty namalowane akwarelami. Trochę oszukiwałam i użyłam czarów do rozprowadzenia kolorów na papierze. W środku zrobiłam kolorowe tło z nakładających się plam w odcieniu różu, fioleto i niebieskiego i za pomocą zestawu do kaligrafii, który dostałam w zeszłym roku na urodziny, ozdobnymi literami napisałam „Przepraszam”.

– Piękna – mówi na przydechu. Następnie przechyliła głowę i odsuwa kartkę na długość ramienia. – Czy celowo tak dobrałaś kolory? Wyglądają jak...

– Flaga biseksualistów? – kończę za nią. – Tak. Chciałam przeprosić za to, że zepsułam naszą randkę, ale czuję się również niezręcznie z tym, że założyłam, że skoro interesujesz się mną, to nie mogłaś chodzić z chłopakiem.

Potakuje i nic nie mówi, palcem gładzi krawędź kartki. W końcu potrząsa głową.

– Co jest w pudełku?

– Pamiętasz wieczór, kiedy się poznałyśmy? Poprosiłaś, żebym coś dla ciebie upiekła. – Unoszę wieczko i pokazuję jej moje ulubione, domowej roboty ciastka czekoladowe. – Pomyślałam, że mogę to zrobić teraz.

Morgan uśmiecha się szeroko i wyjmuję z pudełka ciastko leżące na samej górze.

– Naprawdę nie musiałaś tego robić. Mogłaś wysłać wiadomość. – Odgryza kawałek ciastka i aż drży z rozkoszy. – Ale nie narzekam. Są pyszne.

Cieszy mnie jej pochwała i apetyt, z jakim kończy ciastko.

– Fajnie, że ci smakują. Przyrzekam, że zwykle nie jestem taka wylewna.

– Rozumiem. – Morgan odbiera ode mnie pudełko i ostrożnie je zamyka. – Nie ma sprawy, jeśli łączy cię coś z twoją byłą. Nie powinnam była cię popęczać.

– Przysięgam, że nic mnie nie łączy. Definitywnie skończyłam z Veronicą.

– Aha, Hannah. W porządku. Nie musisz wymyślać wymówek. Rozumiem, jeśli chcesz, żebyśmy zostały przyjaciółkami.

Moje serce zalicza przyziemienie, pada u moich stóp i wbija się w podłogę.

– Tego właśnie chcesz?

– Nie wiem. – Wpatruje się w pudełko ze słodkościami zamiast spojrzeć na mnie. – Ciastka i kartka są świetne, naprawdę. Ale kiedy z kimś jestem, to chcę odgrywać rolę dziewczyny, nie dublerki czyjejś byłej.

– To nie tak.

– Nie? Dzwoniła do ciebie bez przerwy, aż odebrałaś. A kiedy odebrałaś, natychmiast do niej poleciałaś. To co mam sobie myśleć?

Znowu muszę poprawić niesforny kosmyk włosów. Nie chcę o tym mówić, ale nie pozwolę Veronice rujnować mojego życia.

– Ktoś włamał się do jej domu.

– Słucham? – Morgan podnosi wzrok, w jej głosie słychać obawę. – Nic jej nie jest?

– Nie. – Splatam place i kładę dłonie na czubku głowy. – Sądzymy, że chciał obrabować dom i nie wiedział, że Veronica jest w środku. Zaskoczyła go, gdy wyszła z łazienki.

Morgan przeciągle wzdycha.

– Wow. Przykro mi. – Stuka palcem w pudełko. – Czuję się okropnie.

– Nie wiedziałaś.

Nasze spojrzenia się spotykają, Morgan wytrzymuje i nie spuszcza wzroku, jakby postawiła przed sobą wyzwanie.

– Czyli naprawdę nic cię z nią nie łączy? Nie chodzisz u niej na smyczy?

Tli się we mnie iskierka nadziei.

– Ta rola nie jest obecnie obsadzona.

Morgan rumieni się i jest to chyba najśłodsza rzecz, jaką widziałam w życiu. Być może odrobinę mniej urocza od widoku Morgan przygryzającej wargę, by powstrzymać uśmiech.

– Dobrze wiedzieć.

Opuszcza mnie zdenerwowanie.

– Czy to oznacza, że mogę liczyć na powtórkę? Jestem ci winna o wiele lepszą pierwszą randkę.

Morgan uważnie mi się przygląda. Stuka palcem w brodę i patrzy w sufit, udając, że się zastanawia.

– Hmm... W zasadzie nie wierzę w powtórki. – Milknie na dłuższą chwilę, podczas której moje serce tłucze się po całej klatce piersiowej. Zaczynam panikować. – Ale możesz mnie zabrać na drugą randkę.

Muszę się powstrzymywać, by nie odańczyć mojego okropnie żenującego tańca radości.

– Nie pożałujesz, obiecuję. – Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki. Mogę zabrać ją na wycieczkę po Salem i pokazać jej moje ulubione miejsca. – Mam jeszcze jedno pytanie.

Morgan podchodzi, niemal się dotykamy, oddychamy tym samym powietrzem.

– Pytaj, o co chcesz – szepcze, a ja czuję jej słowa na twarzy.

Omiata mnie fala niepewności, ale patrzę w oczy Morgan i odzyskuję odwagę.

– Mogę cię pocałować?

Morgan obejmuje mnie za szyję, róg pudełka z ciastkami wbija mi się w plecy, ale w ogóle się tym nie przejmuję.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Pochyla się, a ja przyciągam ją, aż stykają się nasze czoła. Pomiedzy nami wibruje powietrze, przechodzi mnie dreszcz. Czekam do momentu, gdy dłużej już nie mogę się powstrzymać.

Kiedy nasze usta się spotykają, wszystko inne schodzi na drugi plan. Wszystkie zmartwienia. Cały strach. Jej usta są miękkie i ciepłe. Smakuje jagodowym balsamem do ust oraz drugą szansą i niekończącymi się możliwościami.

Niech ta chwila nigdy się nie kończy.



Spędzamy z Morgan resztę próby w ostatnim rzędzie sali teatralnej. Ona komentuje poszczególne elementy występu, wyjaśnia mi różnicę pomiędzy tańcem współczesnym a nowoczesnym i szczegółowo opisuje, jak przygotowuje się buty do baletu.

Próbuję nadać za tym, co mówi, ale kiedy znowu mnie całuje, jej słowa tracą jakiegokolwiek znaczenie. Mniej więcej w drugiej godzinie znajduję w sobie dość odwagi, by ująć ją za rękę podczas wyjątkowo wzruszającej sceny odtąnczonej przez grupę tańca nowoczesnego. A może współczesnego. Wyglądają podobnie, a ja już zapomniałam, czym się różnią.

Gdy próba się kończy, Morgan znika, by pomóc za kulisami i w szatni. Wcześniej daje mi całusa w policzek, a ja siedzę cała zarumieniona.

Kilka minut później obok mnie siada Gemma. Przebrała się już w stare dzinsy i luźną koszulkę.

– Morgan wydaje się zadowolona.

– Chyba mogę uznać, że mi przebaczyła. Smakowały jej ciastka.

Jednakże zażądała ode mnie, bym zawsze pisała jej wiadomość, gdy coś mi wypadnie, żeby zaoszczędzić jej zmartwień. Przez prawie dwa dni próbowała wymyślić, co takiego powiedziała lub zrobiła, że wybiegłam bez słowa.

Wciąż czuję wyrzuty z tego powodu.

Gemma szturcha mnie ramieniem.

– Powiedz coś więcej. To w końcu był *mój* genialny plan.

Osuwam się na siedzeniu do pozycji półleżącej i przyglądam sufitowi nad salą. Jedno ze świateł mruga, jakby chciało się przepalić, pulsuje niczym świetlik.

– Wiesz, że nie opowiadam o swoim życiu prywatnym.

– Od kiedy? Przysięgam, że czasami wiem więcej o twoim życiu seksualnym niż o swoim.

Parskam śmiechem, ale szybko go tłumię, kiedy jeden z rodziców posyła mi oburzone

spojrzenie.

– To z Morgan... Jest jeszcze zbyt świeże. Nie chcę tego zepsuć. – Wstaję i się przeciągam. Wibruje mój telefon. Dostałam wiadomość od Morgan, informuje, że przyjechał po nią tato, więc pogadamy później. – Możemy iść?

Jesteśmy w sali koncertowej w Beverly, a ja obiecałam, że odwiozę Gem do domu. Przyjaciółka podaje mi rękę, żebym pomogła jej wstać. Jej ruchy są tak płynne jak zawsze, ale ostrożnie stawia kroki. Jest wykończona po próbie. Wychodzimy razem z teatru, zmierzch opada jak koc i pochłania światło, a Gem każe mi opowiadać ze szczegółami o tym, jak poradziłam sobie z przeprosinami. Kiedy wyjeżdżamy na główną drogę, muszę przestawić tylne lusterko, ponieważ oślepiają mnie światła jadących za mną samochodów.

– Więc jaki masz plan na drugą randkę? – Gemma przesuwając swój fotel do tyłu i wzdycha, rozprostowując długie nogi. – Kolacja i kino? O, a może zabrałabyś ją na targi parapsychologiczne w przyszłym tygodniu?

– Jeszcze o tym nie myślałam – mówię, choć wiem, że jest zerowa szansa na te targi. Nawet nie pozwolę Lauren postawić sobie tarota. Skręcam na most Essex, który prowadzi do Salem.

– A co u Bentona? Jak tam twoje plany na letni romans?

Gemma jęczy.

– Okropnie. Chłopak jest gorący, ale zupełnie tępy.

– Aż tak źle?

– Chodzi o to, że jest oczywiście inteligentny, ale absolutnie nie załapał, że na niego lecę.

– Gemma patrzy na mnie; czuję w sercu ukłucie winy. – Doprowadza mnie do szału.

– Cholera. Przykro mi. – Z tyłu ktoś włącza długie światła, które mnie oślepiają, chociaż przestawiłam lusterko. – Mam wrażenie, że to częściowo moja wina. Benton chyba zapomniał, że jestem homo, i zaczął się we mnie podkochiwać.

– Jak można zapomnieć, że ktoś jest homo?

– Doskonałe pytanie...

Ktoś uderza w nas od tyłu. Pas wrzyna się w moją klatkę piersiową. Patrząc w lusterko, tego, kto to zrobił, już nie ma za nami.

– Nic ci nie jest? – pytam. Drżą mi ręce na kierownicy.

– Uważaj!

Duży SUV zrównuje się z nami, ma przyciemnione szyby, więc nie widzę kierowcy. Nagle skręca i uderza w bok naszego auta. Wpadamy na barierę z metalu i betonu. Wgniatają się drzwi od strony Gemmy, słysząc przeraźliwy zgrzyt, który przenika mnie na wskroś. Jej szyba imploduje, piszczą opony. SUV zostaje w tyle, przecina podwójną ciągłą, po czym dodaje gazu i ponownie w nas uderza.

Chce nas zmiażdżyć. Pozabija nas.

Sięgam po drobinki energii ziemi z betonowej bariery. Pod wpływem adrenaliny wyciskam z siebie każdą cząsteczkę magii.

Przerwij się. Proszę, przerwij się.

Z początku nic się nie dzieje, słyszę tylko krzyk Gemmy oraz ukłucia bólu na skórze i ryk silnika SUV-a.

W końcu, w eksplozji kurzu i odłamków, betonowa bariera się poddaje. Nasz samochód przelatuje przez dziurę i wpada do lodowatej wody.

Gdy auto ląduje w rzece, w moją pierś uderza fala bólu. Przez wybite okno wlewa się woda, stopy, łydki i uda paraliżuje zimno. Moją głowę wypełnia krzyk Gemmy, pozostawiając miejsce na tylko jedną myśl.

Nie chcę umierać.

Pod skórą budzi się magia, nie obchodzi mnie, czy stanę przez to przed Radą. Nie obchodzi mnie, że mogę stracić moc. Nie jestem gotowa na śmierć. Nie jestem gotowa, by stracić najlepszą przyjaciółkę, zwłaszcza przez Łowcę Czarownic. Wyciągam rękę nad przednim siedzeniem i z pomocą magii napieram na wybitą szybę. Woda porusza się szybko, zbyt szybko, nie jestem w stanie uchwycić jej energii. Panika napływa falami, lodowata woda sięga już mojego pępka, a nawet żeber.

– Hannah – mówi Gemma, jej krzyk zmienił się w szloch. – Nie chcę umierać.

– Wiem – mówię, naciskając mocniej i w końcu, *w końcu* udaje mi się okiełznać moc rzeki. – Bądź spokojna. – Napieram całą siłą, woda przestaje wlewać się przez okno, tylko spływa po popękanej szybie naszego idącego na dno auta.

Gemma odsuwa się od miejsca, gdzie rozgrywa się pokaz moich mocy.

– Co się dzieje? Jak... – Odwraca się i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, jej policzki są czarne od tuszu do rzęs wymieszanego ze łzami. – To ty? Jak to robisz?

– Masz halucynacje – kłamię. – Od wstrząsu. – Wpatruję się w moją nienaruszoną szybę i zastanawiam, jak z tego wyjść, nie zdradzając swojej tajemnicy. Nie mogę podnieść samochodu z wody. Nie mam aż takiej mocy, a nawet gdyby, byłoby zbyt wielu świadków. Od razu poznaliby się na czarach.

Rozpinam pas i sięgam pod siedzenie, żeby przesunąć fotel jak najdalej do tyłu. Będziemy musiały wypłynąć. A przynajmniej sprawiać wrażenie, że płyniemy. Powinnam mieć dość siły, żeby wyciągnąć nas na powierzchnię, a potem na brzeg.

Jeśli uda nam się wydostać z tonącego auta.

– Co robisz? – pyta Gemma, trzęsąc się z zimna, strachu i adrenaliny.

– Nie chcę, żebyśmy utonęły. – Wkładam rękę do wody i rozpinam jej pas. – Dasz radę przejść przez okno?

Gem próbuje się podciągnąć, ale krzyczy i opada z powrotem, zaciskając oczy.

– Boli! Cholera, jak boli!

– Gdzie? – Wkładam rękę do wody, żeby wymacać zranione miejsce.

– Noga. – Ona też zanurza rękę. Przez chwilę milczy, ale potem znowu zaczyna płakać. – Jest przygnieciona drzwiami. – Krztusi się własnym szlochem, chwytając mnie za rękę. – A jeśli jest złamana? Jeśli nie będę mogła tańczyć?

Również poddaję się panice, w tym czasie cienka strużka wody przedziera się przez barierę. Odsuwam od siebie tę myśl i kieruję więcej magii na wybite okno. Muszę powstrzymać wodę, dopóki nie wymyślę jakiegoś planu.

– Patrz na mnie, Gemma. Patrz. Wydostaniemy się stąd. Musisz tylko zachowywać się najspokojniej, jak potrafisz, okej?

Potakuje, a ja zamykam oczy, kieruję świadomość do wody, która już sięga powyżej moich łokci i jest w połowie drogi do ramion. Nic magii opływa jej nogi, ściska mnie w żołądku, gdy dotykam wystającej na zewnątrz kości. Poszarpany metal przebił się przez skórę i mięśnie. Koncentruję uwagę na zmiażdżonych drzwiach i cienkim strumieniu wody oddzielającym je od ciała Gemmy, a potem *napieram*.

Jej krzyk wypełnia ciasną przestrzeń pomiędzy nami, ale nacisk wody odgina drzwi i uwalnia jej nogę. Woda robi się różowa. A potem czerwona.

– Nie, nie, nie, nie. – Za dużo krwi. O wiele za dużo. Oczy Gemmy robią się szkliste. Próbuje coś powiedzieć, ale słowa więzną jej w gardle, aż w końcu głowa jej opada na oparcie. Musimy się ruszyć. Musimy wydostać się na powierzchnię.

Nie mogę przejść nad Gem, żeby jeszcze bardziej jej nie zaszkodzić, więc chwytam klamkę i napieram ramieniem na drzwi. Ciśnienie omywającej je wody nie pozwala ich otworzyć. Krzyczę i prę jeszcze mocniej, pomagam sobie wodą, która zebrała się w samochodzie, aż wreszcie udaje mi się je otworzyć. Całe drzwi odrywają się z zawiasów i odpływają z prądem. Woda wpada do auta, szybciej niż poprzednio, ale teraz to już nie ma znaczenia. Musimy się zbierać.

– Chodź, Gem. – Wkładam ręce pod jej plecy. – Głęboki wdech. – Wdycham haust powietrza i wyciągam nas z auta.

Woda szarpie nami i obraca tak mocno, że po chwili nie wiem już, gdzie jest góra, a gdzie dół. Jedynie opadający samochód pozwala mi się zorientować, w którym kierunku płynąć. Jeszcze raz zwracam się ku magii, błagam wodę, by wyniosła nas na powierzchnię. Moje ciało aż skręca się z bólu, wrzeszczą obolałe kości, ciało, krew, ale magia mnie słucha.

Wypływamy nad fale, łapię powietrze, drżę i płaczę, boję się, że z zimna zaraz odpadną mi palce u stóp. Zakładam jedną rękę Gemmy na ramiona, jej głowa uderza w moją.

Nie oddycha.

Płynę w stronę lądu, resztki czarów pomagają mi przedostać się szybko w stronę cywilizacji. Gdy wyciągam przyjaciółkę na kamienisty brzeg, oprócz lepkiego zapachu wody dochodzi do mnie aromat frytek i owoców morza. Mogę jedynie mieć nadzieję, że Łowca, który zepchnął nas z mostu, nie czeka w okolicy, by sprawdzić, czy przeżyliśmy.

– Pomocy! – krzyczę, ciągnąc Gem wyżej na skały. Z jej nogi płynie krew, spływa po mokrym kamieniu. – Proszę!

Mam mroczki przed oczami, padam na skały, uderzam się w łokieć. Ból wreszcie uwalnia łzy, które tak długo wstrzymywałam.

Widzę jakiś ruch. Silne ramiona unoszą Gemmę i przenoszą ją dalej. Czyjeś ręce

pomagają mi wstać i sadzają na krzesło, podczas gdy jakiś mężczyzna kładzie Gemmę na plecach i sprawdza jej oddech. Próbuję mu powiedzieć, że nie oddycha, że jeszcze przed chwilą nie oddychała, ale zanim jestem w stanie wydusić choć słowo, zatyka jej nos i robi sztuczne oddychanie.

– Hannah? – znajomy głos przebija się przez narastający hałas. Rzuca się na mnie jakaś postać stojąca w tłumie. Patrzę na nią. Lauren. I detektyw Archer.

Strach dodaje mi energii. Zrywam się z krzesła, cofam.

– To wy. – Mój umysł pracuje na pełnych obrotach, żeby nadążyć za rozwojem wypadków. Są Łowcami. Oboje. Muszą być. Bo skąd by się tu wzięli? Na pewno chcieli sprawdzić, czy ich plan się powiódł. Czy udało im się mnie zabić.

– Hannah, co się dzieje? – Lauren podchodzi do mnie, ale ja się wyrywam.

Próbuję uciekać, ale moje mokre buty plaskają w ziemię. Slizgają się. Upadam.

Ostatnie, co pamiętam, to jak Lauren i Archer stają nade mną.

Kiedy się budzę, mam głowę wypchaną chmurami i tak mnie boli każdy fragment ciała, że boję się ruszać. Obok mnie na krześle siedzi mama, na kolanach trzyma książkę. Jakieś maszyny popiskują w rytm mojego serca. Zerkam w dół. Ktoś zdjął ze mnie ubrania i nałożył mi tę śmieszną szpitalną koszulę. W wierzch dłoni mam wbity igłę kroplówki, druga podobna wystaje ze zgięcia ręki.

– Hannah? – Mama odkłada książkę na małą szafkę nocną stojącą pomiędzy nami i siada na brzegu łóżka. – Jak się czujesz?

– Nie wiem – mówię, starając się skupić pomimo waty w mózgu. Poruszam palcami u stóp i zmuszam ciało do zajęcia pozycji siedzącej. Nadal jestem w jednym kawałku. – Chyba dobrze. Co się stało? Jaki dzisiaj jest dzień? – Przez zasłony prześwituje jasne światło.

Na czole mamy pojawia się zmarszczka.

– Miałaś wczoraj wypadek samochodowy. Nie pamiętasz?

Wracają wspomnienia, słowa mamy działają jak dynamit na tamę.

Zabrałam Gemmę na próbę, żeby móc przeprosić Morgan. Czuję żar na twarzy. Całowaliśmy się ukradkiem w tylnym rzędzie widowni. A potem pojawiają się jasne światła wielkiego SUV-a. Chrzęst metalu i lodowata woda przelewająca się przez okno po stronie Gemmy.

Gemma.

Maszyny wokół mnie szaleją, ponieważ przyspiesza mi tętno.

– Nic jej nie jest? Co z nią?

– Gemma wyjdzie z tego. – Mama odgarnia mi włosy z twarzy i kładzie dłoń na ramieniu.

– Odpoczywa. W nocy przeprowadzono operację nogi.

Jej krzyk wypełnia moją głowę. Jej strach. Krew barwiąca wodę, gdy tonęliśmy. Mam łzy w oczach, mama zmienia się w barwną plamę.

– To był Łowca – szepczę, mam roztrzęsiony głos. – Zepchnął nas z drogi. To byli *oni*. Detektyw i Lauren. Widziałam ich.

– Twoja szefowa?

– Była tam, mamó. Ona i detektyw. Znaleźli nas w tej restauracji. To muszą być oni. – Zapewne zawrócili, gdy zrzucili nas z mostu, żeby sprawdzić skuteczność swojego planu.

Mama kręci głową.

– To Lauren do nas zadzwoniła, żeby powiedzieć, co się stało. Ona i ten detektyw byli na randce. Zamawiali jedzenie, kiedy z mostu spadł samochód. – Wstrząsa nią dreszcz, jej oczy błyszczą od łez. – To nie oni.

– Ale...

– To nie oni, Hannah. Znajdziemy Łowcę, przyszekam. Tata jest teraz na komisariacie, próbuje się czegoś dowiedzieć, nie narażając przy tym sabatu. – Całuje mnie w czoło i wstaje z łóżka. – Muszę cię o coś zapytać.

– O co?

– O Gemmę – mówi mama, nie spuszczając mnie z oczu. – Czy ona wie?

Głupi monitor pracy serca od razu zdradza, że ze strachu przyspiesza mi puls. Nikt nie musi wiedzieć, co widziała Gemma i co zrobiłam w jej obecności.

– O niczym nie wie. Straciła przytomność, gdy wpadliśmy do wody.

Mama głęboko wzdycha.

– Dobrze. To w porządku. Jeden problem z głowy.

Poczucie winy wbija ostre pazury z moją pierś, zagnieżdża się pomiędzy żebrami. Została ranna przeze mnie. A gdyby ktoś dowiedział się tego, co ona wie, byłoby jeszcze gorzej. Instynktownie sięgam po telefon, żeby do niej napisać, ale przypominam sobie, że komórka została w samochodzie na dnie rzeki.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Pewnie. – Mama wzywa lekarza, żeby mnie zbadał i wydał zgodę na wyjście do domu. Każą mi dużo odpoczywać. Moi rodzice przynieśli do szpitala świeże ubrania, więc z radością zakładam czyste spodnie i mięciutką koszulkę.

Jednak nie udaje nam się wyjść do sali Gemmy, ponieważ ktoś puka do drzwi. Mama otwiera i wchodzi detektyw Archer. Dziś jest ubrany w dopasowany czarny garnitur, tak różny od zwykłych dżinsów i koszulki polo, które miał na sobie wczoraj wieczorem na randce z Lauren.

Biorę mamę za rękę i przyciągam ją do siebie.

– Nie chcę z nim rozmawiać.

– Hannah, już to ustaliłyśmy – szepcze. – To nie był detektyw.

– Skąd wiesz? Mógł mieć pomocnika.

Mama wzdycha i patrzy na Archera. On potakuje.

– W porządku, Marie. Możesz jej powiedzieć.

– Co powiedzieć? – Odsuwam się od mamy. – Skąd on zna twoje imię?

– Hannah, detektyw Archer jest agentem Rady. – Rewelacje mamy obijają się po moim mózgu jak kamyki wrzucone do puszeki. – Twoja babcia wczoraj wieczorem spotkała się z nim i jego asystentem.

– Ale on jest... – Brak mi słów. Zaczynam odtwarzać w głowie każde spotkanie, jakie odbyłam z nim, odkąd pojawił się na ognisku w lesie. Jego zainteresowanie czarami. Jego przesłuchanie po pożarze w domu Nolana. Czy szukał Wiedźmy Żywiołów, która wymknęła się spod kontroli? Czy brał *mnie* pod uwagę? – Nie rozumiem.

– Przepraszam za zatrzymanie, panno Walsh. – Detektyw Archer, który tak naprawdę jest agentem Archerem, wyjmując swój mały notatnik z wewnętrznej kieszeni marynarki. – Co może mi pani powiedzieć o wypadku, który zdarzył się wczoraj wieczorem?

Kręcę głową, próbując dopasować Archera do jakiegoś Klanu. Nie jest Wiedźmą

Żywiołów. Od razu zauważyłabym jego moce. Rada zawsze ma przynajmniej jedną Krwawą Wiedźmę w swoich szeregach, czasem dwie. Czy to on? Czy to on namalował te runy, żeby wypłoszyć Łowców? Czy Magia Krwi w ogóle tak działa?

Detektyw podnosi wzrok znad notatek.

– Jestem Czyniącą.

– Och, nie chciałam...

– Chciałaś. A teraz proszę opowiedzieć o wczorajszym wieczorze. – Stuka długopisem w notes.

Budzi to we mnie irytację, ale tłumię ją. Ten człowiek jest agentem *Rady*. Zrobię coś głupiego, a on może zwrócić się do Starszych, by odebrali mi magię. Opowiadam więc, staram się podkreślić, że Gemma nic nie widziała. Że jest zupełnie niewinna i sama padła ofiarą. Co gorsza, została ranna ze względu na *mój* związek z Klanami, o czym w ogóle nie ma pojęcia.

Nie mówię jednak, choć mam to na końcu języka, że to *jego* wina.

Rada powinna bronić nas przed Łowcami Czarownic. Gdzie był Archer, kiedy ten SUV zepchnął mnie z drogi? Gdzie był, kiedy Łowca zaatakował Veronicę w jej domu? Czy był zbyt zajęty robieniem maślanych oczu do mojej szefowej?

– Mogę już iść do Gemmy? – pytam mamę. Chcę ją już zobaczyć, przekonać się, czy pamięta coś z tego, co się stało. Poza tym burczy mi w brzuchu. Nie wiem, ile posiłków mnie ominęło. Ze dwa, może nawet trzy.

Detektyw potakuje, jakbym to jego pytała.

– Oczywiście. I tak ją muszę przesłuchać.

– Mogę zostać z nią sama na kilka minut? – pytam i mam nadzieję, że nie słysząc w moim głosie wyrzutów sumienia. – Jest moją najlepszą przyjaciółką.

Archer patrzy na moją mamę, która przytakuje.

– Masz pięć minut, ale potem będę musiał porozmawiać z nią i dowiedzieć się, co pamięta z wypadku. – Chociaż nie mówi tego wprost, doskonale wiem, o jakie wspomnienia mu chodzi.

Idę za nim przez szpital, za wszelką cenę starając się zachować kamienną twarz. Mimo bólu w całym ciele i obaw rozsadzających głowę dotrzymuję kroku agentowi Rady. Zatrzymuje się, gdy skręcamy za róg, i wskazuje dłonią kierunek.

– Jest w sali czterysta osiem. Poczekam tutaj. Ma pani pięć minut.

– Dziękuję – mówię. Mój głos jest wysoki i piszczący. Pocę się z nerwów, mam wilgotne dłonie, gdy kieruję się do jej pokoju. Przez otwarte drzwi zauważam rodziców Gemmy, a mój strach sięga zenitu. Pani Goodwin wygląda jak starsza siostra córki. Mają taką samą twarz, ale dzielą ich trzy dekady doświadczeń i stresu. Siedzi na skraju łóżka Gemmy, podobnie jak moja mama przed chwilą. Noga mojej przyjaciółki w różowym gipsie wisi na specjalnym temblaku.

Serce omal mi nie wyfrunie. Żyje. Mama mówiła, że czuje się dobrze, ale gdy widzę ją przytomną, mam ochotę się rozpłakać.

Pan Goodwin stoi przy łóżku. Podczas gdy pani Goodwin jest wytworna i pełna wdzięku, jej mąż jest przyziemny i prostolinijny. Mocno zbudowany, od zawsze nosi flanelowe ciuchy i hipsterskie okulary w grubych oprawkach. Zanim jeszcze *hipsterzy* stali się modni. Gładzi brodę, co jest u niego przejawem zdenerwowania. Spogląda na korytarz.

I mnie zauważa.

Jego spojrzenie tężeje, gdy pukam w futrynę.

– Cześć. – Brakuje mi słów. Jak mam to wytłumaczyć jej rodzicom? Przez ostatni rok zamartwiali się tym, że ich córka pod moim wpływem zmieni się w lesbijkę. A zamiast tego moja wiedźmia natura sprawiła, że trafiła do szpitala.

– Hannah! – Gemma wyciąga ręce, jej oczy wypełniają się łzami. – Nic ci nie jest. Nikt nie chciał mi nic powiedzieć.

Podchodzę, żeby objąć najlepszą przyjaciółkę, lecz pani Goodwin zastępuje mi drogę.

– Powiedziałam pielęgniarce, że nie życzymy sobie żadnych gości.

– Mamo – wtrąca się Gemma, ale cios już sięgnął celu. Odsuwam się, stoję przy drzwiach.

– Przepraszam – mówię. – Już wychodzę.

– I dobrze.

– Nigdzie nie idziesz – mówi Gemma w tym samym momencie, co jej mama. Patrzy na nią ze złością. – Hannah mnie uratowała. Nie możesz wyrzucać jej z mojego pokoju. Nie żyłabym, gdyby nie ona.

– Jestem twoją matką – odpowiada pani Goodwin takim tonem, że mam ochotę rozpląnąć się w powietrzu. – Mam prawo nie wpuścić do ciebie dziewczyny, przez którą znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

– O Boże, mamo. Przestań. Mówiłam ci, że ktoś w *nas* uderzył. To nie była winna Hannah.

– Ma na ciebie zły wpływ. Od zawsze. Mówiłam ci, że masz się z nią nie zadawać.

– Gówno prawda, mamo, wiesz o tym.

– Licz się ze słowami, Gemmo. – Mama mojej przyjaciółki wstaje i kładzie ręce na biodrach. – Właśnie takich rzeczy uczysz się od niej.

– Jesteś pewna? – Głos córki jest podstępnie słodki. – A może obawiasz się, że zarazę się od niej pedałstwem? – W sali robi się cicho jak makiem zasiał. Albo jak w grobie. – Kiedyś uwielbiałaś Hannah – ciągnie Gem spokojnym tonem. – Zaczęłaś świrować, gdy ujawniła swoją orientację. Stosowałam się do twoich nowych zasad, bo sądziłam, że potrzebujesz czasu, żeby się przyzwyczaić. Ale ty się nie przyzwyczajasz. Robisz się coraz gorsza.

– Gemmo... – zaczyna pani Goodwin, ale nie może pozbierać myśli.

– Przepraszam, mamo, ale musisz wziąć się w garść. Hannah jest moją najlepszą przyjaciółką. Kocham ją jak siostrę i nie pozwolę, żebyś ją tak traktowała. Zwłaszcza po tym, jak uratowała mi życie.

Czuję coś dziwnego. Chyba ulgę. Nie wiedziałam, że Gemma zauważyła to, że jej rodzice przez cały zeszły rok traktowali mnie inaczej. Nie wiedziałam, że tak bardzo zależało mi na tym, by się za mną wstawiła.

Jednak to uczucie nie trwa długo. Mimo tego, co sobie myśli, to przeze mnie jest ranna. Moja magia przyczyniła się do tego, że jej noga wisi w powietrzu, a na bladej twarzy ma siniaki.

Pan Goodwin bierze żonę pod rękę.

– Zostawmy dziewczyny na chwilę same. – Wyprowadza ją z sali, a ona nie protestuje.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, Gemma przeszywa mnie wzrokiem.

– Co, do cholery, stało się wczoraj wieczorem? – pyta, wciąż nabuzowana po kłótni z matką.

– Chciałabym wiedzieć. – Siadam na jej łóżku i biorę ją za rękę. – Mój tata sądzi, że to mógł być pijany kierowca.

– Gówno prawda! – Gemma ciska we mnie tymi słowami niczym bronią. – To było celowe. A potem ty... – Chce coś powiedzieć, a mnie aż ściska w żołądku. – Jak to zrobiłaś? – Jej pytanie mówi mi, że jednak pamięta. Wszystko. Co oznacza, że mam przerąbane.

Ktoś puka do drzwi. Spanikowana mówię:

– Nic nie mów. Nikomu. Niedługo ci wyjaśnię.

– Ale...

– Jak się pani czuje, panno Goodwin? – Detektyw Archer wchodzi do pokoju uzbrojony w swój notes. – Jest pani gotowa do złożenia zeznań?

Gem patrzy na mnie ze złością. Przez chwilę boję się, że wszystko wypapla, ale potem wzdycha i nieznacznie potakuje.

– Oczywiście, detektywie. Hannah, pogadamy później. – Jej spojrzenie nie pozostawia miejsca na sprzeciw.

– Jasne. Jak tylko wyjdiesz ze szpitala. – Kciukiem pokazuję drzwi. – Czeka na mnie mama, wracam do domu.

Bez dalszej zwłoki wychodzę, a raczej pędzę do drzwi. Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi.



Gdy jedziemy do domu, zaczynam się martwić.

Cały czas sięgam po telefon, żeby sprawdzić, czy Gemma już napisała i domaga się odpowiedzi na pytania o sprawy, o których nie powinna mieć pojęcia, ale przypominam sobie, że obie nasze komórki spotkał smutny koniec. Potem stresuję się detektywem Archerem i próbuję zgadnąć, czy wie, że tego lata dopuściłam się złamania zasad. I czy domyślił się, co widziała Gemma.

Myślę też o Morgan. Zastanawiam się, czy do mnie napisała. Czy jest w domu i przeklina mnie za to, że znowu ją wystawiłam do wiatru po tym, jak przeprosiłam za pierwszą ucieczkę. Mam wrażenie, że cały wszechświat zmówił się, żeby stawać nam na drodze. Najpierw Łowca przerywa nam randkę, napadając na Veronicę, potem spycha mnie i Gem z drogi chwilę po przyjęciu przeprosin. Przynajmniej będę mogła wysłać jej wiadomość i wyjaśnić swoje milczenie, gdy siądę do komputera.

Z Gemmą będzie o wiele trudniej.

Mama skręca w lewo i zbliżamy się do osiedla, na którym mieszka Veronica. Z tyłu głowy rodzi mi się pewna myśl. Z pewnością nie ufam jej na tyle, by opowiedzieć, co widziała Gemma, ale moja była jest jedyną osobą, która osobiście zetknęła się z Łowcą. Przynajmniej zrozumie, co mnie gryzie.

– Możemy się zatrzymać przy domu Veroniki?

– Myślałam, że chcesz zjeść lunch? Już po pierwszej – mówi mama, nie odrywając oczu od drogi.

Burczy mi w brzuchu na wzmiankę o jedzeniu, ale mogę jeszcze chwilę poczekać.

– Proszę. Muszę z kimś porozmawiać o zeszłym wieczorze. Kimś, kto nie jest moim rodzicem – dodaję, bo wydaje mi się, że mama może mieć obiekcje.

Cztery przecznice przed nami jest zakręt, gdzie zaczyna się ulica Veroniki. Już trzy. Dwa. Mama wzdycha i skręca.

– Sądzisz, że to dobry pomysł, Han? Ostatnio gdy znalazłyście się w jednym pokoju, Veronica wybiegła od nas z domu.

– Wątpię, by tym razem próbowała się do mnie przystawiać. Śmierdzą zdechłą rybą.

Mama marszczy nos.

– Nie chciałam nic mówić. Ale masz rację. – Śmieje się, pierwszy raz, odkąd obudziłam się w szpitalu. Wjeżdża na podjazd Veroniki i macha do Sary Gillow, która właśnie pilnuje bezpieczeństwa młodej wiedźmy. Mama czeka w aucie, a ja wysiadam.

Mówię „dzień dobry” Sarze i wchodzę po schodkach prowadzących do drzwi domu, moje słabe nogi protestują przy każdym stopniu. Pukam, ale nikt nie otwiera.

– Veronica? – Pukam ponownie i łapię za klamkę. Drzwi są otwarte. W powietrzu wyczuwam energię, której nie potrafię zidentyfikować.

Na parterze jest pusto: kuchnia, jadalnia i salon. Nikogo nie ma też w pralni, wątpię jednak, żeby Veronica kiedykolwiek zaszczyciła to pomieszczenie swoją obecnością. Wracam do przedniej części domu, zostało mi jeszcze piętro do przeszukania. Przy schodach niezwykła energia wzrasta. Zaczynam się bać.

– Veronica?

Na górze dwa pierwsze pokoje są otwarte i puste. Rodzice Veroniki zapewne są w pracy, a jej braciszek wciąż przebywa u dziadków. Zatrzymuję się przed jej pokojem. Drzwi są lekko uchylone, stojąc na korytarzu, słyszę przez nie ciężki oddech.

Przed oczami stają mi obrazy Veroniki leżącej na podłodze, krwawiącej po drugim ataku Łowcy. Jej głos, który brzmi, jakby cierpiała i potrzebowała pomocy, sprowadza mnie na ziemię. Nie może złapać tchu.

Silnie popycham drzwi. Uderzają w ścianę z hukiem, który niesie się po pustym domu.

Scena, jaka się tu rozgrywa, zupełnie nie pasuje do moich wyobrażeń.

Veronica tłumi krzyk i szuka kołdry, żeby okryć swoje nagie ciało.

Jej...

I Savannah.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – warczy na mnie Veronica i poprawia kołdrę, ale oblewa się rumieńcem.

Stoję, patrząc na nie jak jakiś tępak, i nie jestem w stanie oderwać oczu. Ani mrugnąć.

Oczy Savannah wypełniają się łzami, gdy okrywa się kocem.

– Nie możesz nikomu powiedzieć. *Proszę*. Obiecuj, że nie powiesz.

Jej panika wreszcie wyrywa mnie z otępienia, w końcu się odwracam i zamykam za sobą drzwi. W głębi mnie rośnie uraza. Schodzę po znajomych schodach i mam ochotę wydrapać z pamięci ich widok, wypalić go kwasem.

Jak mogła? Po tym, jak mnie zmieszała z błotem za to, że byłam na niewinnej pierwszej randce.

– Hannah, co się stało? Czy Veronica jest ranna? – pyta mama w chwili, gdy siadam na przednim fotelu. – Płaczesz?

Ocieram wilgoć z policzków. Nie wiedziałam, że płaczę.

Nie chcę rozmawiać z mamą w drodze do domu. Wciąż płyną mi łzy, sprawiając, że nasze senne osiedle zmienia się w plamę koloru, niczym farba kapiąca na płótno.

Nasz podjazd jest wciąż pusty – tata jeszcze nie wrócił, a moje auto już nigdy nie wróci. Mama wjeżdża na swoje zwykłe miejsce i parkuje. Autem szarpie i ten ruch przerywa tamę moich łez. Coś we mnie pęka i wybucham. Otwieram drzwi i praktycznie wypadam z auta. Szloch o mało nie rozerwie mi płuc. Mama mnie woła, ale ja się nie zatrzymuję.

Mam już wszystkiego dosyć.

Veronica zbyt wiele razy mnie zraniła. Dłużej nie może być częścią mojego życia. Chcę całkowicie unicestwić jej obecność. Czuję porywy wiatru, gdy kieruję się do wejścia do domu, otwartego od wczorajszego wieczoru, gdy rodzice w pośpiechu pojechali do szpitala. Liście szumią na drzewach. Ziemia dudni. Cały świat trzęsie się od mojego gniewu. Ale moja magia chce więcej. Chce ognia.

Aż mnie świerzbą palce. Wystarczy im najmniejsza iskra, żebym mogła spalić wszystkie wspomnienia dziewczyny, która złamała mi serce. Sekundę później jestem w środku, powiew wiatru zatrząskuje za mną drzwi. Wiem, że zaraz mama wymierzy mi karę, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Biegnę na górę i wpadam do swojego pokoju. Powietrze wokół staje się agresywne, drze na mnie ubranie, rzuca przedmiotami. Stos szkieł spada z biurka i przylepia się do ścian. Drżą ramy obrazów.

Ale nie mam jeszcze dość.

Wdzieram się do szafy. Wyrzucam podkoszulki i znajduję pudełko, w którym Gemma schowała wszystkie moje pamiątki po Veronice. Rzucam karton na podłogę pośrodku pokoju i przeglądam ukryte w nim drobiazgi. Bilety do kina. Zdjęcia z fotobudki zrobione w centrum handlowym. Dyskretnie wymieniane liściki podczas spotkań sabatu. Wszystko to spłonie.

Znowu podchodzę do szafy, szukam pod małym ołtarzem Sióstr Bogiń, odgarniam używane świece i ciężkie kryształy, aż wreszcie znajduję w połowie zużyte pudełko zapalek. Wracam do stosu wspomnień, wydaję zapalnik i krzesam ogień.

Moc przychodzi w ułamku sekundy, wydostaje się przez skórę, całe ciało aż drży z pragnienia. Oddzielam ogień i trzymam go w dłoniach. Żar rośnie, szuka czegoś do strawienia.

Podnoszę pierwsze zdjęcie ze stosu. Nasza ostatnia wycieczka do centrum handlowego, zanim Veronica zrobiła pierwszy krok i mnie pocałowała. Kilka dni przed tym, jak dowiedziałam się, że nie jestem hetero. Płomień przez chwilę liże tył zdjęcia, po chwili wypala dziurę, która unicestwia gładką twarz byłej dziewczyny.

Przód zdjęcia bulgocze, rozwarstwia się i wydziela kwaśny zapach, od którego czuję mdłości. Biorę mały, metalowy kosz na śmieci stojący koło biurka i przyciągam go na środek pokoju, resztki spalonej fotografii wpadają do środka zamiast na podłogę. Ogień podskakuje i tańczy, doszczętnie niszczy zdjęcie, po czym liże moją dłoń niczym pies proszący o kolejny przysmak.

Każde zdjęcie zmieniam w popiół. Każdy list. Wszystko, czego kiedykolwiek dotknęła. Gdybym mogła, wypaliłabym wspomnienia z mózgu. Co jeszcze? Musi być coś jeszcze. Odwracam się i przyglądam pokojowi. Tam! Głupi autoportret, który tak mi się podobał. *Już nie może nazywać mnie zdruzgotaną.*

Podchodzę do ramy, uważając, żeby płomień nie dotykał ściany.

– Hannah? – Mama wchodzi do pokoju z przerażoną miną. – Kochanie, nie niszcz tego. – Zabiera ramę z mojej ręki i machnięciem dłoni gasi ogień.

Wciąż płonie we mnie gniew, chcę jej odebrać obraz. Porwać go na tysiąc kawałków. Ale nie robię tego. Nie mogę pogarszać sytuacji.

Mama mnie zaskakuje. Spodziewam się reprimendy, a ona delikatnie opiera obraz o biurko i siada na moim łóżku. Klepie miejsce obok siebie.

– Porozmawiaj ze mną, Hannah. Co się stało?

Ostrożnie siadam koło niej, wciąż się obawiam, że czeka mnie tłumiący pierścień.

– Znalazłam Veronicę... – Słowa zamierają mi w gardle, tłumi je nagły przypływ wzruszenia, które wzięło się nie wiadomo skąd. Wybucham płaczem i kryję twarz w dłoniach. Mama głaszcze mnie po plecach, jak wtedy, gdy byłam mała i chorowałam. Cierpliwie czeka, pozwala mi się wypłakać na swoim ramieniu. Próbuje wyjaśnić, ale wciąż mam ściśnięte gardło, więc jedyne, co mówię, to: – Znalazłam ją... Spała... z Savannah...

Mamie udaje się zrozumieć.

– Przykro mi, kochanie. Ciężko jest się pogodzić z tym, że ludzie, których kochaliśmy, idą dalej bez nas.

Ocieram łzy brudnymi dłońmi i jestem pewna, że mam na twarzy smugi od sadzy pozostałej po zdjęciach Veroniki.

– Nie chodzi tylko o to. Ona tak się na mnie wyżywała za to, że poszłam na randkę z Morgan. To dlatego uciekła stąd, chociaż miała zostać na noc. Udawała, że jest taka wzburzona, a przez cały czas sama uprawiała seks z Savannah!

Mama się wzdyga, nie wiem, czy ze współczucia, czy ze skrepowania, bo jej córka opowiada o życiu seksualnym swojej byłej dziewczyny. Odsuwa się i mierzy mnie wzrokiem.

– Czekaj. Jaka randka? Jaka Morgan?

Oj. Jak zwykle zaliczam wpadkę, bo nie potrafię kłamać.

– Nieważne, mam. Dziewczyna z grupy tanecznej Gemmy.

– Jest Regiem? – pyta mama, chociaż zna odpowiedź. – Czy to ta dziewczyna z imprezy?

– Mamo – jęczę. – Chyba chciałaś mi pomóc, a nie wypytywać mnie o dziewczynę, w której się podkochuję.

– No dobrze. Możemy o tym porozmawiać później – mówi, co również nie jest idealnym rozwiązaniem, ale przynajmniej da mi czas na wymyślenie jakiegoś wytłumaczenia dla kłamstwa

na temat dodatkowej zmiany w Kotle. – Jak mogę ci pomóc? Czy lody nadal leczą rany w kształcie Veroniki?

Czuję ciepło wypełniające moją pierś.

– Na pewno nie zaszkodzą.



Przez trzy dni nie mogę nigdzie wychodzić. Rodzice nie pozwalają mi iść do pracy i cały czas ktoś jest ze mną w domu. Mama lub tata. Moja babcia lub inny dorosły z naszego sabatu. W związku z tym, że ktoś wciąż pilnuje Veroniki i mnie, sabat ledwie wyrabia.

Na szczęście rodzice kupują mi nowy telefon, więc mam kontakt ze światem. Pierwszą wiadomość dostaję od Veroniki. Gdy widzę jej numer, mam ochotę walnąć komórką w ścianę. Niemal to robię, ale po chwili przychodzi też wiadomość od Morgan. Gemma opowiedziała jej o wypadku, więc Morgan proponuje, że przyjdzie, by dotrzymać mi towarzystwa.

Odmawiam, dość niechętnie, ze względu na ciągły nadzór rodziców. Przez całe dni piszemy ze sobą i godzinami oglądamy programy o gotowaniu, każda we własnym pokoju ślini się do kulinarnych arcydzieł. Morgan chciałaby zobaczyć, jak piekę, dzięki czemu wpadam na pomysł następnej randki – tej, na którą pójdziemy, gdy tylko wydostanę się z tego cholernego domu.

W końcu, czwartego dnia po wypadku, rodzice mi odpuszczają. Jedziemy tylko do Lady Ariany, ale to lepsze niż nic. Nasza cotygodniowa wtorkowa lekcja została odwołana, zamiast niej jest spotkanie całego sabatu. Mama żywi nadzieję, że dowiemy się czegoś o Łowcy, ale tata nie jest pewien. Najbardziej cieszy się tym, że Lady Ariana zgodziła się na to, żeby detektyw Archer nauczył nas samoobrony zalecanej przez Radę.

Za oknem widzę drzewa, słońce wisi wysoko na niebie. Nienawidzę zimowych miesięcy, kiedy słońce zachodzi, jeszcze zanim zjemy obiad. Nie wiem, jak zareaguję na ponowne spotkanie z detektywem Archerem. Martwię się, że wystarczy mu spojrzenie do odkrycia wszystkiego o innych wiadomościach, których unikam od kilku dni.

Wiadomościach od Gemmy, która odlicza sekundy do wyjścia ze szpitala, by zadać mi pytania, na które nie mogę odpowiedzieć. Przygotowuję strategię tej rozmowy i jednocześnie chcę wierzyć, że nigdy do niej nie dojdzie, ale już kończy mi się czas. Wpuszczają ją lada dzień.

Mama wjeżdża na podjazd Lady Ariany, parkuje za czarnym hatchbackiem Sarah i Rachel. Auto Veroniki stoi przy ulicy, po drugiej stronie. Tłumię jęk. To *ostatnia* osoba, którą mam ochotę zobaczyć. Przez ostatnie kilka dni pobieżnie czytałam wiadomości od niej, ale jako że żadna z nich nie zawierała przeprosin *ani* troski o moje samopoczucie, wszystkie zignorowałam.

– Hannah? Wszystko dobrze? – Tata zagląda do samochodu przez otwarte okno. Nie zauważyłam, że już wysiedli. – Nie chcemy się spóźnić.

– Jasne. Już idę. – Odpinam pas i wychodzę. Wciąż jestem obolała, chociaż najgorsze już

za mną.

Udajemy się za dom, gdzie wszystko wygląda bardziej znajomo niż pospiesznie zwołane spotkanie w zeszłym tygodniu. Dzieci czują się bezpiecznie wśród członków sabatu, więc zdjęły tłumiące amulety. Ścigają się po podwórku, ze śmiechem rzucają w siebie kulami z wody – które tworzą za pomocą magii, podobnie jak dzieci Regów, które bawią się balonami z wodą. Brat Veroniki, Gabe, wrócił od dziadków i próbuje przewrócić Sulivanna, dzięki czarowi piętrząc mu ziemię pod nogami.

Nigdzie nie widzę Veroniki.

Przy ołtarzu rodzice zatrzymują się pierwsi, dodają swoją moc do trzech świec, które symbolizują Siostry Boginie. Gdy zostaję sama, robię to co oni, moje palce zatrzymują się na dłużej nad środkowym płomieniem. Płomieniem Środkowej Siostry.

Szkoda, że cię tu nie ma. Czuję głęboką tęsknotę, która pojawia się tak nagle, że niemal tracę równowagę. Jakie to uczucie modlić się do boga, gdy wierzysz, że cię wysłucha, boga, który może odpowiedzieć na twoje modlitwy, jeśli tylko mocno się postarasz?

Przez Krwawe Wiedźmy nigdy nie mieliśmy takiego komfortu.

Po tym jak Najstarsza Siostra stworzyła Wiedźmy Czyniące, a Średnia Siostra Wiedźmy Żywiołów, Najmłodsza zrobiła się zazdrosna. Nie była w stanie sama stworzyć czarownic, więc zakradła się do ogrodu Matki Bogini, zraniła się w palec kolcem róży i w ten oto sposób, poświęcając swoją magię, stworzyła Krwawe Wiedźmy.

Karygodne postępowanie Najmłodszej Siostry powinno skutkować utratą nieśmiertelności, lecz Matka Bogini zlitowała się nad ulubioną córką. Zamiast tego raz na zawsze zakazała Siostrze Boginiom wtrącać się w sprawy śmiertelników.

– Możemy porozmawiać?

Głos Veroniki wyrывa mnie z rozmyślań, aż się wzdrygam.

– Nie. – Odsuwam się od ołtarza i w jednej chwili rozplywa się ta odrobina spokoju, jaką poczułam podczas rytuału. W mojej głowie pojawiają się obrazy, które chciałabym wydrapać z pamięci. Nikt nie powinien być świadkiem tego, jakiego była partnerka uprawia seks z kimś innym. A na pewno nie wtedy, gdy pragniesz, by ktoś ci powiedział, że wszystko będzie dobrze.

– Hannah, proszę. – Veronica idzie za mną, ale na szczęście nie muszę odpowiadać, ponieważ Lady Ariana posyła impuls przez ziemię.

Dzieci przestają się bawić, wszyscy zbieramy się pośrodku ogrodu. Zauważam detektywa Archera, który jest o kilkanaście centymetrów wyższy od pozostałych i jak zwykle ubrany w garnitur i krawat. Czekają kilka kroków za Lady Ariana, podkreślając swój szacunek dla niej.

– Agent Archer i ja długo rozmawialiśmy o tym, czego się dzisiaj dowiecie. To była trudna lekcja, taka, która stoi w sprzeczności z naturą magii. Niestety uważamy, że jest konieczna. – Lady Ariana zerka do tyłu, więc detektyw zbliża się do niej. – Agencje, chciałeś powiedzieć kilka słów, zanim zaczniemy?

Detektyw potakuje, ale przestępuje z nogi na nogę i nikomu nie patrzy w oczy.

– Tak, dziękuję. – Odchrząkuje. Raz. Dwa. Zniknęła typowa dla niego swoboda i pewność siebie, do której przywykłam. – Mój pomocnik i ja staramy się namierzyć Łowcę. Nie udało nam się jeszcze dowiedzieć, gdzie przebywa, więc ważne jest, byście wiedzieli, co zrobić, jeśli się na niego natkniecie.

Stojąca po mojej lewej stronie Ellen Watson podnosi rękę, ale nie czeka na udzielenie jej głosu.

– Czy przynajmniej wiecie, kim jest?

– Sprawdzamy kilka wątków.

Ellen zerka na zebrane czarownice.

– A więc *nie* wiecie. To może być każdy.

Twarc detektywa nabrała koloru, chociaż jego mina nie uległa zmianie.

– Mam silne podstawy ku temu, by sądzić, iż Łowca, z którym zetknęliśmy się kilka miesięcy temu, dotarł do Salem.

– Ale skąd... – zaczyna Ellen.

– Obawiam się, że to sprawa Rady. Nie jestem upoważniony do udzielania takich informacji. – Detektyw Archer odchrząkuje ponownie i zwraca się do wszystkich: – Jeśli chodzi o ochronę, najlepszym sposobem jest zejście Łowcom z oczu. Jeśli nie będą świadkami tego, że posługujecie się magią, nie będą wiedzieli, że należycie do Klanu.

Nieco za późno na taką radę.

Instynktownie zerkam na Veronicę. Nam ta rada już się nie przyda, ale wciąż zastanawiam się, jak Łowca do tego doszedł. Magia, której użyła podczas ogniska, była praktycznie niezauważalna. Kto mógł się domyślić?

– Wiem, że magia może być nieco bardziej... – Archer szuka odpowiedniego słowa – *instynktowna* dla Wiedźm Żywiołów. Wiemy, że bardzo subtelne posługiwanie się waszymi czarami w miejscach publicznych od zawsze było akceptowalne. Jednak to musi się skończyć. Najmniejsze potknięcie może narazić na niebezpieczeństwo całą rodzinę. Łowcy wiedzą, że nasz dar jest dziedziczny.

Na te słowa rozchodzi się pomruk wśród zebranych czarownic. Rodzice przyciągają dzieci bliżej siebie. Ze strachu robi mi się niedobrze. Nie wiem, dlaczego nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ani razu nie przyszło mi to do głowy, odkąd stresuję się tym, że wie o mnie Łowca. Wie też o moich rodzicach.

– Wobec tego – ciągnie Archer – wasza najwyższa kapłanka wyraziła zgodę na to, by tymczasowo wydłużyć wiek obowiązkowego noszenia tłumiącego amuletu. Dopóki Łowca nie zostanie ujęty, wszystkie czarownice poniżej siedemnastego roku życia muszą nosić pierścienie.

Bliźniaki Nevinów, które w kwietniu skończyły szesnaście lat, próbują zaprotestować, ale rodzice uciszają ich, zanim wymknie im się coś więcej niż jęk zawodu. Detektyw Archer mówi, jak się chronić przed ujawnieniem, co jest zupełnie bezużyteczne dla mojej rodziny. Bo Łowca już o nas wie. Jesteśmy jego celem.

W kieszeni wibruje moja komórka, ale na nią nie patrzę. To pewnie Gemma, która podaje najnowsze przewidywania co do tego, kiedy opuści szpital, a ja będę musiała złamać kolejną regułę narzuconą przez detektywa Archera. W sytuacji tak bezpośredniego zagrożenia ze strony Łowcy, zagrożenia, którego nigdy nie spodziewałam się doświadczyć, jest to tym bardziej niebezpieczne, gdy jakkolwiek Reg zna prawdę. A jednak nie mogę ryzykować życiem Gemmy, nie mogę jej wydać Radzie.

Detektyw Archer oddaje głos Lady Arianie i chociaż wydawało się to niemożliwe, wieczór staje się jeszcze gorszy. Postanowili, że będziemy teraz używać czarów, które nijak mają się do magii Wiedźm Żywiołów.

Zamiast wykorzystywać naturalne prądy energii, chcą, byśmy kradli powietrze z płuc i znajdowali energię wody we krwi, żeby ją zamrozić. Magia powinna być niewidoczna dla patrzących, a ból, jaki ma sprawiać, mógłby być dla nas szansą na ucieczkę. Ale według mnie jest to zbyt bliskie Magii Krwi, bym czuła się swobodnie. Zostajemy podzieleni na pary, by ćwiczyć nowe techniki na fiolkach z krwią i przestarzałych miechach do kominka, ale ja nie mam na to ochoty. Na nic nie mam ochoty.

Zwłaszcza że zostaliśmy podzieleni według kryterium wieku, co oznacza, że znalazłam się w parze z Veronicą.

Niechętnie odbieram od Lady Ariany fiolkę z krwią i podążam za Veronicą na skraj

ogrodu. Kładzie miech na ziemi i odwraca się do mnie.

– Zaczniemy, jak będziesz gotowa. Mój tłumiący tatuaż jeszcze nie zniknął.

Mój telefon znowu wibruje, tym razem go wydaję, bo dorośli są zajęci.

– Nie będę mrozić krwi. Ohyda. – Odkładałam fiolkę obok miecha i wycieram palce o dżinsy, chociaż dotykałam tylko szkła. – Poza tym dla nas jest za późno. Łowca już wie, kim jesteśmy. Nie ma sensu silić się na subtelności. Ta magia to strata czasu. – *Nie wspominając o tym, że te ćwiczenia wydają się koszmarnie.*

Veronica przewraca oczami.

– Subtelność nie jest dla Łowców. Chodzi o to, by móc się bronić, gdy zostaniemy zaatakowani w obecności Regów. Ostatnie, czego nam potrzeba, to obnoszenie się z czarami.

Czuję, że się rumienię, ale nie zamierzam przyznawać jej racji. Wobec tego wydaję telefon i widzę dwie wiadomości. Jedna jest od Gemmy, czyli bez zaskoczeń, a druga od Cala. Chyba dostał mój numer od Lauren. Może chce się zamienić na zmiany.

– A więc twój telefon działa. – Veronica mówi tonem ostrym jak nóż.

Podnoszę wzrok znad ekranu.

– O co ci chodzi?

– Od soboty ignorujesz moje wiadomości. Savannah odchodzi od zmysłów.

– Wybacz mi, ale mam w dupie twoją nową dziewczynę – warczę. – Byłam zajęta. Wiesz, dochodziłam do siebie po tym, jak prawie się utopiłam.

Veronica wzdycha, jakby straciła zapal do kłótni. Nawet jej postawa się zmienia, ale jej nie ufam. Już wcześniej zgrywała niewiniątko.

– Przykro mi, Han. Nie chciałam, żeby tak wyszło. Ale Savannah jeszcze się nie określiła. Nie możesz nic nikomu powiedzieć. Ona jeszcze nie rozmawiała z żadnym z naszych znajomych. Jest przekonana, że jej rodzice się dowiedzą.

– No i co? Myślisz, że ja im powiem? – Gotuje się we mnie złość, nie dbam o to, że usłyszysz nas cały sabat. – Nigdy bym tego nie zrobiła i pierdol się, skoro masz o mnie takie zdanie. – Kilka osób się odwraca, ale mam to gdzieś. – Miło się dowiedzieć, że jednak potrafisz przeprosić. Nawet jeśli tylko dlatego, że czegoś ode mnie chcesz.

– Hannah...

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że Savannah może być Łowcą Czarownic? – pytam. Szok malujący się na twarzy Veroniki, to, jak szybko zaprzecza, sprawia, że jeszcze bardziej się rozjuszam. – Wie, gdzie mieszkasz. Kręci się koło ciebie od ogniska, a Lady Ariana powiedziała, że Łowcy będą próbowali się do nas zbliżyć. Założę się, że widziała, jak stłumiłaś ogień na imprezie u Nolana. Założę się, że właśnie wtedy naraziłaś cały sabat. I zrobiłaś to dlatego, że sądzisz, iż jesteś zbyt dobra, by przestrzegać zasad.

Veronica nic nie mówi. Zaciska usta i pozwala łzom płynąć po policzkach, ale nie rusza mnie jej płacz. To ona nas naraziła. To przez nią prawie umarłam. To przez nią Gemma wie, co jesteśmy w stanie zrobić. To z jej winy wszystko wokół mnie się rozpada.

Odwracam się i ponownie skupiam na komórce. Wiadomość od Gemmy jest dokładnie taka, jakiej się spodziewałam. Informuje, że wychodzi ze szpitala, i chce, abym przyszła i jej wszystko wyjaśniła. Aż mnie skręca na tę myśl. Co prawda to вина Veroniki, że muszę odbyć tę rozmowę, ale ja też złamię reguły sabatu. Odpisuję przyjaciółce i obiecuję, że przyjdę, jak tylko to się skończy.

Druga wiadomość, ta od Cala, sprawia, że oblewa mnie zimny pot. Nie chodzi o pracę.

Udało mu się włamać do sieci sąsiadów i ściągnąć nagranie z kamery. Klikam na załączony filmik i oglądam niewyraźną scenę z coraz większym przerażeniem. Kamera nie obejmuje mojego domu, ale widzę zatrzymującego się na ulicy SUV-a. Ktoś z niego wysiada

i wychodzi poza kadr z cegłą w ręce. Kiedy wraca biegiem do auta, zauważam jego twarz. Jest zamazana, ale nie dziwię się, gdy rozpoznaję, kto to jest.

Nolan.

Stanęłam jak wryta, gdy ujrzałam twarz Nolana. Już prawie doszłam do samochodu mamy, gdzie zamierzałam poczekać, aż znajdą mnie rodzice. Wracam jednak do ogrodu i szukam detektywa Archera. Rozmawia przez telefon, gdy go znajduję, mówi coś cicho, ale z wielką pasją. Rozłącza się, gdy mnie zauważa.

Pokazuję mu filmik – pomijając kwestię tego, jak weszłam w jego posiadanie. Cal wyświadczył mi przysługę, nie zamierzam wydawać go policji. Archer wyjmuję swój mały notes, a ja mówię mu, co wiem o Nolanie. Kiedy kończę, detektyw chowa notatki do wewnętrznej kieszeni marynarki. Nie jest przekonany o winie Nolana, ale obiecuje, że zajmie się tym, i odsyła mnie do rodziców, bym poćwiczyła bluźniercze czary.

Moi rodzice całkiem słusznie zakładają, że nie za dobrze poszło mi ćwiczenie w parze z Veronicą, więc demonstrują mi nowe czary. Beznadziejnie mi to wychodzi, częściowo dlatego, że nauka nowych czarów jest zawsze trudna, a częściowo ze względu na to, że *nie chcę* tego robić. Mama namawia mnie do spróbowania różnych technik, a ja obiecuję, że je opanuję, jeśli nauczy mnie wysyłać wiadomości drogą powietrzną.

Zgadza się i kiedy wracamy wieczorem do domu, najpierw każe mi obiecać, że nic nie powiem babci, a potem pozwala mi przepisać zaklęcie ze swojej Księgi Cieni, a następnie wyczarowuję swoją pierwszą wiadomość. Ten rodzaj czarów sprawia, że moje kości aż śpiewają, wiedząc, jak dobra jest to magia. *Tego* chciała dla nas Środkowa Siostra, magii, która istnieje dzięki naturze. Nie chciała, byśmy kradli oddech czy mrozili krew.

Znając podstawy nowej metody komunikacji, udaje mi się przekonać rodziców, by pozwolili mi odwiedzić Gem pomimo dość późnej pory. Nawet jeśli coś stanie się mojej komórce, będę mogła się z nimi skontaktować, co sprawia, że się zgadzają. Mama pozwala mi wziąć swój samochód. Ruszam w drogę sekundę po tym, jak daje mi kluczyki.

Kiedy w końcu docieram do domu Gemmy, stoję przed drzwiami i boję się zadzwonić. Jestem wdzięczna przyjaciółce, że ujęła się za mną w szpitalu, ale nie mam pojęcia, jak będą traktowali mnie jej rodzice. Czy bardziej się postarają? A może jeszcze mocniej dadzą mi

odczuć, że nie jestem mile widziana? Telefon wibruje w mojej kieszeni. Gemma pyta, dlaczego jeszcze mnie nie ma, a może to Cal sprawdza, co u mnie? Nie odpisałam mu, ale mogę zająć się tym później. Głęboko oddycham i pukam.

W środku coś się porusza, drzwi się otwierają i staje w nich pani Goodwin. Po chwili wahania zaprasza mnie do środka.

– Gemma jest na górze w swoim pokoju. Znasz drogę. – Nie jest wylewnie serdeczna, ale przynajmniej nie przypomina mi, że mamy zostawić otwarte drzwi.

– Dziękuję – mówię i mijam ją. Wchodzenie po schodach do pokoju Gem nigdy nie było tak trudne. Chociaż miałam kilka dni na przygotowanie się do rozmowy, nadal nie mam pojęcia, co jej powiedzieć. Widziała, jak *czarowałam*, wyraźnie powiedziała, że pamięta każdą sekundę.

Poczucie winy ściska mi żołądek. Moja babcia by się wściekła, gdyby wiedziała, co zamierzam zrobić. Bez namysłu odesłałaby mnie przed oblicze Rady, zwłaszcza że mamy wśród nas jej agenta.

– Hannah? To ty? – Coś stuka w jej pokoju, nie umiem zidentyfikować tego dźwięku, dopóki nie otwieram drzwi. *Kule*. Ciężko się na nich opiera, całą nogę ma w jaskraworóżowym gipsie.

Płyną mi łzy. Czuję się milion razy gorzej, widząc ją w tym stanie w jej pokoju, a nie w szpitalu. Koszmar staje się bardziej realny.

– Boże, Gem. Tak mi przykro.

Zerka na swoje nogi.

– Nic mi nie jest. Wchodź wreszcie. – Zamyka za nami drzwi. – Jak to zrobiłaś? – pyta, od razu przechodząc do sedna sprawy. – Zatrzymałaś wodę. Odgięłaś drzwi. Jak? – Wiedziałam, że padną te pytania, ale i tak się spinam. – No mów, nie ściemniaj. – Gemma kuśtyka do łóżka, gdzie kładzie nogę na konstrukcji z poduszek. – Od zawsze jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Możesz mi zaufać.

– Nie chodzi o to, czy ci ufam. Bo oczywiście ufam. – Siadam na skraju łóżka, opieram łokcie na udach. – Chodzi o... Czy chciałabyś wiedzieć, nawet jeśli naraziłabym cię na śmiertelne niebezpieczeństwo?

Przyjaciółka wskazuje swoją złamaną nogę.

– Moje życie już jest w niebezpieczeństwie.

Mówi poważnie, czuję fizyczny ból, widząc ją w takim stanie.

– Przykro mi, że zostałam ranna. – Wzbiera we mnie wewnętrzny sprzeciw. Gemma przez całe życie marzyła tylko o jednym. Urodziła się po to, by zostać tancerką, ale teraz cel, któremu poświęciła swoje życie, wymyka jej się z rąk. – Co mówią lekarze?

– Nie próbuj zmieniać tematu.

– Nie zmieniam. – No, może trochę. – Wiem, że chcesz usłyszeć odpowiedzi, a ja próbuję wymyślić, jak ci ich udzielić. Ale chcę też wiedzieć, jak się czujesz. Jak *naprawdę* się czujesz. Nie chodzi mi o optymistyczne ściemy, które serwujesz rodzicom.

Gem ujmuję moją dłoń i mocno ją ściska.

– Boję się – szepcze, ledwie ją słysząc, łzy wypełniają jej oczy. – Musieli wsadzić metalowy pręt w moją nogę, żeby wypełnić złamanie. Będę miała fizjoterapię i zostanę wykluczona z zajęć tanecznych co najmniej do końca jesieni. Nie wiem, czy uda mi się wyzdrowieć do czasu rozpoczęcia castingów. A jeśli nie wezmę w nich udziału, nie dostanę się do szkoły tańca.

– Więc możesz sobie zrobić rok przerwy – mówię, próbując ją podtrzymać na duchu, ale Gemma zaczyna jeszcze bardziej płakać. – Hej, będzie dobrze. Komu, jak nie tobie, uda się wielki powrót na scenę. – Próbuję ją objąć, ale mnie odpycha.

– Dość, przestań mnie zagadywać – mówi, ocierając łzy. – Muszę wiedzieć, co się dzieje. Jesteś mutantem? A może masz zdolności telekinezy? Umiesz czytać w myślach? O czym teraz myślę?

Śmieję się i przewracam oczami.

– Nie jestem postacią z komiksu.

Gem unosi brew.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Umiesz czytać w myślach czy nie?

– Nie. Nie umiem. I nie potrafię przesuwac przedmiotów za pomocą siły woli. To nie to.

– Ale coś umiesz – draży. – Widziałam.

Te słowa zabijają we mnie rozbawienie. Przygląda mi się, czekając na odpowiedź, ale ja nie wiem, co powiedzieć. Słyszę w głowie słowa Lady Arian, która stanowczo i dobitnie przez całe dzieciństwo powtarzała sabatowi, co się może stać, gdy jakiś Reg dowie się o naszym istnieniu. Słyszę ciągle napomnienia rodziców, by nikomu nie mówić, nawet Gemmie. Detektyw Archer przypomniał nam dziś wieczorem o niebezpieczeństwach związanych ze zdradzeniem tajemnicy. Nie mogę jej nic powiedzieć.

A mimo to, nieważne jak staram się temu zaprzeczać, Gemma stała się częścią tego wszystkiego. Łowca zapewne nie wiedział, że jest ze mną w aucie, ale to nie zmienia faktu, że ją skrzywdził. Jak Gem ma się bronić, skoro nie ma pojęcia, z kim lub z czym ma do czynienia?

Kładę się na łóżku i patrzę na tę, która przez całe życie była moją najlepszą przyjaciółką, jedyną osobę, która zna mnie lepiej niż Veronica. Lub pozna, gdy zdradzę jej ostatnią tajemnicę.

– Wierzysz w magię? – Słowa wiszą w powietrzu między nami, a ja nie wierzę, że to robię.

Gemma milknie, jakby zastanawiała się, czy mówię poważnie, czy wciąż żartuję z bohaterów komiksów. Jakby zastanawiała się, czy poddałam ją jakiemuś testowi, a jeśli tak, to jakiej odpowiedzi powinna udzielić.

Wreszcie, wreszcie się odzywa.

– Po tym, co zobaczyłam w samochodzie, tak.

– Okej.

– Okej?

Pocieram dłońmi o dzinsy, by zetrzeć pot z dłoni.

– Hannah...

– Wiem. Wiem. Tylko... nie wiem, jak mam to powiedzieć. W zasadzie w ogóle nic nie powinnam mówić.

– Ja pierdzielę. – Gemma szeroko otwiera oczy. – Jesteś jakąś czarownicą czy co? – Pada na łóżko i leży obok mnie. – Wiedziałam.

Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie. Śpiewają na mojej skórze, dopasowują się tak idealnie, jak dobrze dobrana para dzinsów. Czuję, jakbym wróciła do domu. Ale wciąż ściska mnie w żołądku.

Gapię się w sufit, zbierając siły. *Po prostu to powiedz.*

– Jestem Wiedźmą Żywiółów.

Zapada cisza. Wstrzymuję oddech.

– Żywiółów. Więc dzięki temu zatrzymałaś wodę? A co z metalowymi drzwiami?

W mojej piersi pojawia się dziwna vibracja, w końcu mogę odetchnąć. Mam wrażenie, że jestem nieco zażenowana i przerażona zarazem, nie potrafię opanować aż tylu emocji.

– Nie mam wpływu na metal. Użyłam wody, by go wypchnęła w drugą stronę. Wiedźmy takie jak ja mogą kontrolować tylko cztery żywioły: ogień, powietrze, wodę i ziemię.

Gemma potakuje, jakby to było najoczywistsze wyjaśnienie, jakie kiedykolwiek

usłyszała.

– Więc czy możesz, na przykład, wywołać ogień lub trzęsienie ziemi i... zrobić coś z powietrzem?

Kręcę głową.

– Potrafimy wzniecić ogień, gdy kończymy osiemnaście lat, ale pozostałymi trzema możemy tylko manipulować. Na przykład schłodzić powietrze. Przesunąć ziemię lub kamień. Zamrozić wodę lub ją przekierować. Ale są ograniczenia. Nie mogę kontrolować pogody ani niczego w tym stylu.

– Ciekawe. – Marszczy brwi i odsuwa z czoła kosmyk włosów. – Kontrolowanie pogody byłoby bardzo użyteczną sztuczką.

– To nie jest zabawa. Magia nie polega na „sztuczках”. Gdyby moja najwyższa kapłanka dowiedziała się, że wiesz o mnie, gdyby dowiedziała się, że powiedziałam Regowi...

– Regowi?

– Regularni to ludzie tacy jak ty. Nie-wiedźmy.

Gemma unosi brew.

– W sensie, że tacy jak mugole?

To sprawia, że się uśmiecham.

– Tak. Dokładnie.

Gemma wydyma usta.

– Bzdury. Dlaczego ty naprawdę dostałaś list z Hogwartu, a ja jestem głupim mugolem?

– Nie ma nic złego w byciu Regiem. Uwierz mi, bycie Wiedźmą Żywiółów wcale nie jest takie różowe.

– Tak, ale kiedy ktoś cię zaatakuję, możesz się obronić. – Gemma wskazuje swój gips. – Czy zrobił mi to jakiś twój kolega?

Kręcę głową.

– Nie. Sądźmy, że na nasz sabat czyha jakiś Łowca Czarownic.

To powoduje uniesienie brwi.

– Łowca Czarownic? To on cię ściga? Czeka, czy Nolan i Veronica też są czarownicami? Czy to dlatego ktoś podpalił dom Nolana i próbował obrabować Veronicę?

To z kolei sprawia, że parskam śmiechem.

– Nolan z całą pewnością jest Regiem. – Tracę humor na wspomnienie zamazanego nagrania na moim telefonie. *A może jest kimś więcej? Czy jest Łowcą?*

– Nolan jest Regiem – mówi Gemma, mrużąc oczy – ale Veronica nie.

Cholera. Na to nie byłam przygotowana.

– Narobiłam wiele złego, mówiąc ci o sobie, Gem. Nie mogę opowiadać o pozostałych członkach sabatu.

– Sabatu? Ilu was tam jest?

– Niewielu. Obecnie kilkanaście rodzin mieszkających w mieście.

– Dobrze. Niewielu – marudzi, jakby wydawało jej się, że to dużo. – Ile osób o tym wie?

– Jesteś jedynym Regiem, któremu powiedziałam. W praktyce mówienie o tym jest traktowane jak zdrada, więc zapewne jesteś jedynym żywym Regiem, który wie.

Gemma się wzdyga.

– Przestań tak na mnie mówić.

– Jak? Reg?

Znowu nią wstrząsa.

– Tak. Właśnie tak. Czuję się przez to żałośnie. Jakbyś patrzyła na mnie z góry. Obrzydliwe.

Robię się czerwona.

– Przepraszam.

– A twoi rodzice? Wiedzą?

– Trudno byłoby utrzymać to przed nimi w tajemnicy, skoro jest to dziedziczne.

Gemma potakuje, widząc, że się nad czymś zastanawia.

– A więc ty i twoi rodzice. Veronica i jej...

– Przestań. – Podnoszę ręce, by ją powstrzymać. – Przykro mi, Gem. Ale nie mogę ci powiedzieć, kogo to dotyczy. Wiem, że chcesz się dowiedzieć, ale jeśli Rada się dowie...

Prycha.

– I co zrobią? Dadzą ci szlaban?

– Stracą mnie – mówię, a Gem się wzdyga. – A przynajmniej pozbawią mnie mocy, czego i tak prawie nikt nie jest w stanie przeżyć. I jest też duże prawdopodobieństwo, że i ty nie przeżyjesz spotkania z Radą.

– Cholera. – Gemma wzdycha. – I co? Jest taka rada, która zajmuje się zabijaniem czarownic?

– Nie do końca. Ich celem jest ochrona naszej tajemnicy. Za wszelką cenę. – Chodzi o coś więcej, ale Gem i tak już wie za dużo. Nie muszę jej dokładać, że każdy Klan ma swój głos w Radzie. Do licha, nie musi nawet wiedzieć, że Wiedźmy Żywiołów nie są jedynymi czarownicami. – Co oznacza, że absolutnie nie możesz, pod żadnym pozorem, nikomu o nas mówić. Nikomu. Także rodzicom. Również moim. Mama już podejrzewa, że możesz coś wiedzieć. Powiedziałam im, że straciłaś przytomność, gdy uderzyliśmy w wodę.

– Dobrze, zgoda. Ale musisz mi pomóc z tym Łowcą. Może czyhać też na mnie, więc chcę wiedzieć, jak się przed nim bronić.

– Jasne. Dlatego ci o tym opowiedziałam.

Gemma zmienia pozycję i sięga po moją dłoń. Mocno ją ściska.

– Jaki jest plan?

Przez wiele godzin omawiam z nią teorie dotyczące tożsamości Łowcy Czarownic. Wysyłam do Cala wiadomość z podziękowaniem za pomoc i przesyłam filmik Bentonowi z krótkim dopiskiem: *przyjdź jutro do mnie do pracy*, po czym pokazuję Gemmie dowód na winę Nolana. W jednej chwili błędnie, gdy widzi SUV-a, nie wierzę, że do tej pory nie połączyłam tych dwóch rzeczy.

Jego auto wygląda dokładnie tak jak to, które zepchnęło nas z mostu.

Gdy razem z Gem wymieniamy dowody przemawiające za Nolanem, wrywa mi się, że detektyw Archer jest agentem Rady, co prowadzi do tego, iż muszę jej wyjaśnić, kim są Wiedźmy Czyniące. Podkreślam, że detektyw nigdy nie może się dowiedzieć tego, co jej powiedziałam, i wychodzę od niej z obietnicą, że nic beze mnie nie zrobi.

Gdy wracam do domu, Gemma całkowicie odłącza się od telefonu. Mówię sobie, że zasnęła, że wciąż wypoczywa po pobycie w szpitalu, ale jakaś część mnie gryzie się tym, że nie do końca akceptuje moje pochodzenie, chociaż udawała, że to nic nie znaczy. Wiem, że nigdy nikomu nie powie, kim jestem, ale nie chciałabym, żeby to wywarło jakiś wpływ na naszą przyjaźń. Nie chcę stracić Gemmy, którą znam i kocham.

Moje obawy okazują się bezpodstawne. Pierwsza wiadomość od niej przychodzi następnego dnia, gdy mama odwozi mnie do pracy, a już w połowie mojej zmiany w Kotle mój telefon pęka od wiadomości od niej.

Poziom naładowania baterii spada niebezpiecznie nisko od ciągłego wibrowania. Ignoruję je, choć czuję telefon przy nodze, bo właśnie wycieram kurze z kryształowych kul i przyciemnianych luster, które trzymamy w kącie sklepu. Chociaż Gem nie pisze wprost, bo tak

jej kazałam, przez cały dzień dostaję kolejne nedorzeczne teorie na temat tożsamości Łowcy Czarownic oraz żądania, bym zademonstrowała jej moc Wiedźm Żywiołów.

Jej prośby stawiają mnie w trudnym położeniu. Przez całe życie uczono mnie, bym za wszelką cenę ukrywała swoją magię. Stała się sekretem, czymś najbardziej osobistym. Jednak gdy myślę o tym, że mogłabym pokazać Gemmie swoje prawdziwe ja, czuję dreszczyk wolności.

Ktoś uderza mnie ramieniem, a trzymana przeze mnie kryształowa kula spada na ziemię. Instynktownie włącza się moja magia, tworzy poduszkę powietrzną. W ostatniej chwili uświadamiam sobie, co zrobiłam, i każę powietrzu się rozpuścić. Szkło rozpryskuje się na podłodze jedynie sekundę później, niż powinno.

Słyszę złośliwy śmiech.

– Uważaj, czarownico. Mogłaś zrobić sobie krzywdę.

Czuję strach rozchodzący się wzdłuż mojego kręgosłupa, a gdy odwracam się i widzę, kto mnie popchnął, doznaję nagłego przyływu adrenaliny.

– Czego chcesz, Nolan? – Pytam ze złością, by ukryć lęk. Ten kąt sklepu jest niewidoczny zza lady, gdzie znajduje się Cal. Jestem zupełnie sama z chłopakiem, który wrzucił cegłę przez moje okno i prawdopodobnie zepchnął mój samochód z drogi.

Który być może jest Łowcą Czarownic.

Nolan przechyla głowę, jego usta rozciągają się w drapieżnym uśmiechu.

– Przyszedłem, żeby sprawdzić, jak wygląda moje dzieło. – Palcem dotyka jednej z kryształowych kul, jego ruch przesycony jest leniwą cierpliwością kogoś, kto uważa, że trzyma w ręku wszystkie asy. – Zastanawiam się, czy po tych ranach zostaną ci blizny.

Mam na końcu języka z milion ripost, które znikają, gdy mój mózg przypomina sobie, że się boję, a Nolan może być kimś więcej niż nadętym frajerem. Odzywa się dzwonek nad drzwiami, więc wykorzystuję nadarzającą się okazję.

– Mam klientów. Muszę iść.

– Na twoim miejscu bym poczekał. Mamy do pogadania. – Nolan zachodzi mi drogę. – Wiem, co zrobiłaś w moim domu. – Podchodzi blisko, czuję na skórze jego szept. – Zdradzę wszystkim twój sekret.

– Nie wiem, o czym mówisz – zapewniam, siląc się na irytację, jakbym usłyszała jakąś bzdurę, lecz głos mi się łamie. Chcę go wyminąć. – Zejdź mi z drogi.

Nolan łapie mnie za rękę i zatrzymuje. Jego palce wbijają się w mój nadgarstek, zapewne będę miała siniaki.

– Nie ruszę się, aż się nie przyznasz, co zrobiłaś.

– Puść mnie. – Wyrywam się, cała drżę. Nadal blokuje mi przejście do kasy. Próbuję sobie przypomnieć wszystko, czego się wczoraj nauczyłam, jak odszukać energię wody w jego krwi i jak ją zamrozić, ale nie umiem uchwycić tych wspomnień, które umykają jak dym łapany siatką na motyle. Nolan wyjmuję telefon.

– Nie, dopóki nie przyznasz się do przestępstwa do kamery.

– Przestępstwa?

– Czy wszystko w porządku? – Pojawia się Benton, obchodzi rozbite szkło i zerkając raz na mnie, raz na Nolana. – Co się dzieje?

– Nie twój interes, Hall. – Nolan unosi dumnie głowę. – A teraz przepraszam cię, ale Hannah i ja mamy niedokończone sprawy.

Benton zerkając na mnie, szukając potwierdzenia, a ja kręcę głową.

– Nie, nie macie – odpowiada, stając pomiędzy nami. – Według mnie, na ciebie już pora.

Nolan robi zaciętą minę.

– Zmusz mnie.

– Nie prowokuj. Wiesz, że mogę ci dokopać pięć razy...

Latają pięści i zanim w ogóle orientuję się, co się dzieje, Nolan pada na ziemię. Jestem przekonana, że zaczął pierwszy, ale teraz to jemu kapie krew z nosa.

– Dupek – mówi, trzymając się za twarz.

– Zrób sobie kompres z lodu – mówi Benton nonszalanckim tonem. Jakby walenie kogoś w nos było jego typową rozrywką.

Nolan dźwiga się na nogi i strąca szkło z ubrania. Wciąż wygląda, jakby chciał się bić, ale chyba wie, że nie ma szans.

– To koniec – mówi, odwraca się i zrzuca kolejną kryształową kulę, wychodząc.

Gdy drzwi się za nim zamykają, wypuszczam powietrze z płuc.

– Nic ci nie jest? – Benton odwraca się w moją stronę i patrzy na kupki rozbitego szkła na podłodze. – Mogę pokryć szkody.

– Nie musisz. – Biegnę na zaplecze, żeby przynieść miotłę. Będąc sama, wzdycham, jestem roztrzęsiona. Drżą mi ręce, przyciskam je do oczu, by powstrzymać łzy. Nie daję rady. Nie znoszę tego nowego świata, w którym za każdym rogiem czają się Łowcy. Nienawidzę tak się bać, nienawidzę tego, że nie wiem, czy Nolan jest Łowcą, czy tylko dupkiem.

Zmuszam się do kilku głębokich oddechów, powietrze uspokaja moją wzburzoną energię. Wracam do Bentona, który grzecznie nie pozwala starszej kobiecie zbliżyć się do potłuczonego szkła. Bierze ode mnie miotłę i zamiata.

– Proszę, pozwól mi zapłacić za szkody. Co najmniej jedną z nich mam na sumieniu.

Chcę zaprotestować, ale jego spojrzenie sprawia, że potakuję. Poza tym to dla niego pestka, w przeciwieństwie do innych nastolatków.

– Dziękuję – mówię, a on się uśmiecha. Kucam, by podłożyć zmiotkę, i z tego miejsca widzę, że na jego szczęce pojawił się siniak. – Czy Nolanowi udało się ciebie uderzyć?

– Słucham? – Chłopak dotyka miejsca, które wskazuję. – O to chodzi? Nie, to... Kilka dni temu miałem turniej. Zająłem przez to drugie miejsce.

– Drugie miejsce to i tak fantastyczny wynik. – Wstaję i wyrzucam szkło do kosza. – Jeszcze raz dziękuję. Za pomoc. Nie musiałeś tego robić.

– Do usług, Walsh. – Benton trąca mnie ramieniem, a ja odnoszę wrażenie, że sprawy wreszcie wracają na właściwe tory, że wreszcie wydobył się z tego fatalnego zauroczenia. – To co, idziemy na policję? Mamy chyba dość dowodów? Najpierw ten film, który mi wysłałaś, teraz ta akcja z Nolanem.

Mruczę coś niewyraźnie pod nosem, bo w głowie układam inne puzzle niż Benton. Nolan ma odpowiedni wzrost, by być napastnikiem, który zaatakował Veronicę, jest też na tyle wysportowany, by być Łowcą. Muszę poinformować detektywa o najściu Nolana i sprawdzić, czy poczynił jakieś postępy w śledztwie.

– Hannah?

– Tak?

Benton przechyla głowę, mierzy mnie wzrokiem.

– Wszystko w porządku? Myślałem, że ucieszysz się, że mamy Nolana.

– Cieszę. Tylko... Nie wiem. Dobrze wiedzieć, kto to zrobił, ale wciąż dręczy mnie to, że w ogóle musiało do tego dojść. – Zajmujemy się ostatnimi odłamkami szkła i prowadzę Bentona do frontowej części sklepu. – Widziałeś SUV-a. To może być ten sam, który zepchnął mnie i Gemmę z drogi.

– Jak się czuje Gemma? – pyta Benton i trochę się przy tym rumieni.

Zapamiętuję sobie tę reakcję, żeby później jej o niej opowiedzieć.

– Lepiej. Wczoraj wyszła ze szpitala, ale nie będzie mogła tańczyć przez wiele miesięcy.

– Pewnie jest zdruzgotana. Cieszę się jednak, że czuje się dobrze. Że nic wam nie jest. – Przeciskamy się pomiędzy turystami oglądającymi kolekcję run. – Powinniśmy spróbować połączyć wypadek z jego samochodem, żeby policja nie miała powodów, by nam nie uwierzyć. Możemy podjechać jutro pod jego dom i sprawdzić, czy ma jakieś uszkodzenia.

– Jutro jestem umówiona z Morgan, ale możesz pojechać beze mnie. Spotkalibyśmy się pojutrze, by to omówić, dobrze?

Benton się uśmiecha.

– Super. Chyba jutro podjadę na komisariat. Mogę się wstrzymać z mówieniem im o Nolandzie, ale chcę wiedzieć, czy poczynili jakieś postępy w sprawie pożaru – mówi, brzmiąc nonszalancko, ale wiem, że otarcie się o śmierć nie pozostawiło go obojętnym. Wkłada rękę do kieszeni. – Ale najpierw zapłacę za to. – Podaje mi metki obu rozbitych kul.

Uśmiecham się. Słowny do samego końca.

– Pewnie.

Kiedy wychodzimy zza regałów, okazuje się, że przy kasie w kolejce czekają aż trzy osoby. Wchodzę za ladę i pomagam skasować ich zakupy. Benton cierpliwie czeka na końcu kolejki, a gdy dociera na jej początek, z szelmowskim uśmiechem podaje metki.

– Ja obsłużę. – Proszę Cal, by zajął się nowymi klientami wchodzącymi do sklepu, a sama biorę metki. – Sto dziesięć dolarów, dwadzieścia osiem centów – mówię, a Benton płaci kartą z takim spokojem, jakby kupował kawę za pięć dolców.

W zasięgu mojego wzroku pojawia się Lauren, dziś ubrana w niebieską tunikę, i prowadzi do wyjścia klienta, któremu stawiała tarota. Przechodzi obok kasy, wracając do sklepu.

– Jak idzie? – pyta, na dłużej zatrzymując spojrzenie na Bentonie, który stoi przy ladzie bez żadnych zakupów.

– Świetnie – mówię z entuzjazmem zarezerwowanym dla klientów. Jest sztuczny, ale wystarczy. – Benton był tak miły, że zapłacił za kryształowe kule, które rozbiłam. – Posyłam mu znaczące spojrzenie i mam nadzieję, że domyśli się, że przy mojej szefowej nie należy wspominać o bójce.

– Nie zbiła ich. A przynajmniej nie celowo. – Benton odwraca się i posyła Lauren olśniewający uśmiech. – Przestraszyłem ją. – Kłamię tak przekonująco, że mogłabym go za to wyściskać.

Lauren rewanżuje się równie szerokim uśmiechem.

– Cóż, może za swój dobry uczynek zgodzisz się postawić sobie tarota?

Uśmiech znika z twarzy Bentona.

– O nie. Nie ma sprawy. – Odsuwa się w stronę wyjścia. – Dziękuję za propozycję. – Sprawdza coś w telefonie. – Ale muszę już lecieć. Może innym razem?

– Oczywiście. – Lauren przechyla głowę i patrzy, jak Benton znika za drzwiami. – Wiesz co, Hannah? Gdybyś kiedyś chciała skorzystać z mądrości tarota, to zapracowałaś sobie na nią. Na koszt firmy. – Szefowa odwraca się, bo do kasy podchodzi klient. – Mogę w czymś pomóc? – Idzie za starszą panią do gablotki z różdżkami i wyjmując klucze z kieszeni.

Cal staje obok mnie za ladą.

– Jak zbiły się te kryształowe kule? – pyta, unosząc brew. – Jestem tu na tyle długo, że umiem rozpoznać, kiedy ściemniasz. Nic ci nie jest?

– W porządku. Nie powiesz Lauren, że kłamałam?

Cal kręci głową.

– Co się stało?

– Pamiętasz ten filmik, który mi wczoraj przysłałeś? – pytam, a gdy Cal potakuje, kontynuuję: – Ten chłopak na filmie, Nolan? Właśnie tu był.

Krew odpływa z twarzy Cala.

– Był tutaj? Przepraszam, Hannah. Gdybym go zauważył, to... – Milknie. Albo nie wie, co powiedzieć, albo nie chce się ze mną dzielić tym, co by zrobił. – Nic ci nie zrobił? Groził ci?

– Chyba nie. – Cal, odkąd go znam, zachowywał się w porządku, ale w tę sprawę uwikłanych jest już zbyt dużo Regów. Nie mogę go w to wciągać.

Ale on tego nie kupuje.

– „Chyba nie” nie oznacza „nie”. Na pewno nic ci nie jest? Mam coś powiedzieć Lauren?

Podchodzi klientka i przerywa nam rozmowę. Wspólnie zajmujemy się jej zakupami, a gdy wychodzi, zapewniam Cala, że czuję się dobrze. Upiera się, bym poinformowała o sprawie detektywa Archera, a ja się zgadzam. Wie już o filmie, a ja i tak zamierzałam mu wszystko powiedzieć.

Chcę, żeby złapał tego Łowcę, żebym mogła przestać podejrzewać wszystkich o to, że chcą mnie zabić.

– Naprawdę zamierzasz się w to ubrać?

– A co jest z tym nie tak? – Zerkam na swój strój. Mam na sobie ulubione džinsy, no, może drugie ulubione. Moją *ulubioną* parę spotkała przedwczesna śmierć po incydencie z krwią i starym paragonem. Założyłam też czarny podkoszulek z kostką Rubika. – Idziemy na spacer.

Gemma ciężko opiera się na kulach i przechyla głowę. Mruży oczy, oceniając mój wygląd.

– Zdejmij tę koszulkę. Wygląda głupio. – Podchodzi do szafy i przebiera w moich ubraniach. – Nie masz nic oprócz T-shirtów?

– Nie za dużo. – Zdejmuję koszulkę przez głowę i rzucam ją w kąt, gdzie leżą pozostałe ciuchy, które nie spодobały się Gemmie. – Mam tu też jakieś bluzki na guziki.

Słysząc zgrzyt przesuwanych wieszaków, gdy przyjaciółka grzebie w szafie.

– Czy zabiłoby cię, gdybyś założyła coś elegantszego?

– Mam kilka podkoszulków z dekoltem w serek. Liczy się?

– Nie za bardzo. – Gemma wyjmuję jasnoniebieski podkoszulek i rzuca nim we mnie. To jeden z nielicznych bez żadnego nadruku.

– Jesteś pewna? – pytam, zakładając go. – Nie jest nudny?

Gemma ocenia mój wygląd, każe mi się obrócić wokół własnej osi.

– Nie, jest super. Chociaż rano mogłyśmy bardziej się przyłożyć do twojej fryzury.

Padam na łóżko i gapię się w sufit. Zaczynam żałować, że pozwoliłam Gemmie wtrącać się w przygotowania.

– To nie jest studniówka, Gem. To wędrownka po lesie. Nie muszę się stroić.

– Och, sądzisz, że w przyszłym roku zaprosisz Morgan na studniówkę? Założysz ponownie garnitur, jak wtedy, gdy poszłaś z Veronicą, a może tym razem obie przyjdziecie w sukniach? – Gemma milknie na chwilę, po czym przeklina pod nosem. – Przepraszam, nie powinnam była wspominać wiesz kogo.

– Veronica i ja to stare dzieje. Nie ma sprawy.

Kule Gemmy stukają o podłogę, gdy podchodzi do łóżka.

– Wow. Wygląda na to, że naprawdę się z niej wyleczyłaś. Domyślam się, że pomogło poznanie kogoś nowego.

– Cóż, tak właśnie mówią ci przysłowiuwi *oni*. Mogłybyśmy przestać zajmować się moją przeszłością? – Byłam z Morgan na jednej randce. W zasadzie na połowie randki, ponieważ zwałam, żeby zająć się Łowcą Czarownic. – Wciąż dziwnie i niezwykle się czuję, mówiąc tak otwarcie o tej części mojego życia.

– Skoro już o niej mówimy, to czy zastanowiłaś się, co jej powiesz?

– W jakim sensie? – pytam z niepokojem. Gemma wie, że nie mogę niczego zdradzić Morgan. Schylam się, wydaję organizer na buty spod łóżka i szukam takich, które nadadzą się na wędrowkę, a jednocześnie nie wyglądają odrażająco.

– Słuchaj, wiem, że nie możesz jej wspominać o czarowaniu – w ustach Gemmy „czarowanie” brzmi niczym nazwa dziwnego kultu. – Ale powinna wiedzieć, że ktoś na ciebie dybie.

– Rozmawialiśmy już o tym. – Wstaję i chodzę po pokoju, unikając oskarżycielskiego spojrzenia przyjaciółki. – Poza tym uważam, że nasz wypadek samochodowy jest dość czytelnym dowodem na to, że „ktoś na mnie dybie”.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że twoi rodzice pozwalają ci wychodzić w domu, wiedząc o Łowcy Czarownic. – Gemma chwytą kule i wstaje, podskakując przez chwilę, by złapać równowagę na zdrowej nodze. – Moi rodzice prawie nie pozwolili mi tu dzisiaj przyjść, uważają, że ten wypadek był dziwny.

– Właściwie to mama nie wie, że idę na randkę. Rano musiała pojechać ze studentami do Bostonu w ramach zajęć z historii. – Poza tym wydaje mi się, że rodzice Gemmy nie mieli na myśli tylko wypadku. – Ale tata wciąż się czuje winny, że nie uwierzył mi, gdy po raz pierwszy powiedziałam, że coś jest nie tak, więc łatwo udało się go przekonać.

Ponadto dzisiaj pracuje z domu, więc nie miał wymówki i musiał użyczyć mi auta.

– Skoro już rozmawiamy o rodzicach... – Gemma wpatruje się w podłogę, opiera się na kulach. – Przepraszam za swoich. Powinnam porozmawiać z nimi wcześniej. Szczerze mówiąc, sądziłam, że już im przeszło.

– Nie ma sprawy – mówię, chociaż nie zliczę, ile razy w ciągu ostatniego roku chciałam, żeby Gem coś im powiedziała. – Nie sądziłam, że to zauważałaś.

– Oczywiście, że widziałam, Han. Wkurzało mnie, że się tak dupnie zachowywali, jestem na siebie zła, że nie zareagowałam wcześniej. Powinnam była coś powiedzieć, gdy po raz pierwszy zmienili zasady nocowania. Ale obiecuję, że będę ich miała na oku. Nie chcę, byś w moim domu czuła się niechcianym gościem.

– Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek zupełnie odpuścili. – Biorę ją za rękę i mocno ściskam. – Dziękuję jednak za dobre chęci.

Gemma mnie puszcza i zerka na telefon.

– Okej, dość gadania o moich rodzicach. Musisz jechać na randkę!

Przez całą drogę do domu Gemmy słucham rad. Każe mi obiecać, że do niej napiszę zaraz po, życzy mi szczęścia i wysiada. Zauważam, że jej mama przygląda nam się przez okno, ale nie zamierzam pozwolić, by ten fakt zepsuł mi dzień. Jednak bez towarzystwa Gemmy zakrada się do mnie zwątpienie, a moje kończyny mrowią od nerwowej energii, gdy jadę w stronę domu Morgan. Moje głupie dłonie się pocą i ślizgają po kierownicy. Nerwy sprawiają, że moje wnętrzności zachowują się jak wrogowie na polu bitwy. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję lub zemdleję.

Nawigacja w telefonie prowadzi mnie do piętrowego rancza z szaro-niebieskimi ścianami zewnętrznymi i jaskrawobiałym wykończeniem. Na podwórku stoi tabliczka z napisem

„sprzedane”. Wjeżdżam na podjazd i siedzę przy włączonym silniku, próbując podjąć decyzję, czy napisać do Morgan, że już jestem, czy od razu pukać do drzwi.

Ale wcześniej przychodzi wiadomość od Bentona.

BH: Nic nowego w sprawie pożaru. Policja pytała, czy mam jakieś podejrzenia, więc powiedziałem im o Nolandzie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

I tak wszystko już opowiedziałam detektywowi Archerowi wczoraj wieczorem, ale zanim udaje mi się odpisać, że wszystko w porządku, przychodzi kolejna wiadomość.

BH: Baw się dobrze na randce!

Mikroskopijne motylki fruwać w moich żyłach, wysyłam mu szybkie podziękowania i obiecuję spotkać się z nim jutro, gdy otwierają się frontowe drzwi domu. Morgan wystawia głowę i macha, zapraszając mnie do środka. Gaszę silnik i odpinam pas. *Oddychaj*, przypominam sobie, odpychając od siebie wszelkie myśli o Łowcach, detektywach i wypadkach samochodowych. Nie pozwolę, by zrujnowały ten dzień.

Morgan czeka na korytarzu, gdy docieram do drzwi. Nieśmiało się do mnie uśmiecha.

– Jestem osobą, która zwykle wkurza się za to na innych, ale potrzebuję jeszcze kilku minut, by się przygotować.

Wchodzę za nią do domu. Pod ścianami stoją kartony w różnych stadiach rozpakowania. Na stole w jadalni piętrzy się wielka kolekcja garnków, rondli, talerzy.

– Co ci jeszcze zostało do zrobienia? Wyglądasz ślicznie. – Włosy związała w koński ogon, rude loki kołyszą się na jej ramionach. Ma dżinsowe szorty i zieloną koszulkę bez rękawów, która w talii ma wszyty pasek. Zastanawiam się, czy według Gemmy jest to *coś bardziej eleganckiego*.

Morgan się rumieni i pokazuje, że mam iść za nią.

– Jeszcze nie rozpakowałam wszystkich butów. Mam takie świetne do trekkingu, ale nie mogę ich znaleźć. Poszukam jeszcze chwilę. Możesz tu poczekać. – Prowadzi mnie przez dom i wchodzimy na górę do jej pokoju, gdzie zostawia mnie przy biurku, podczas gdy sama znika w garderobie, która jest zastawiona kartonami.

Pomimo stanu garderoby osobowość Morgan ujawnia się na każdym kroku. Jest zdecydowanie bardziej schludna ode mnie. Ma zasłane łóżko – moje nie jest prawie nigdy – na którym leżą niebieskie i fioletowe poduszki. Nad biurkiem ma collage ze zdjęć, jest na nich w otoczeniu przyjaciółek w podobnych ubraniach. *Kostiumach*, jak sędzę. To muszą być tancerki z Duluth. Założę się, że za nimi tęskni. Wątpię w to, by wiadomości i rozmowy wynagradzały jej rozstanie przed ostatnim rokiem w liceum.

W głównym punkcie pokoju stoją dwa wysokie regały na książki wypełnione powieściami. Ułożyła je kolorystycznie, osiągając efekt tęczy. Wśród tytułów zauważam wiele swoich ulubionych. Ma nawet książki o fikcyjnych wiedźmach, opowieści, którymi zaczytywałam się w tajemnicy, chociaż opisywana w nich magia nijak ma się do prawdy o moim Klanie.

Na biurku Morgan znajduję jeszcze więcej książek. Ta na samej górze jest cienką, różową powieścią z...

Serio? Czy te dziewczyny na okładce się całują?

– Książki Adler są świetne. Czytałaś? – Morgan wychodzi z garderoby z zaginioną parą brązowych traperów.

Kręcę głową i biorę książkę do ręki.

– Jest o lesbijkach?

Morgan potakuje.

– Jedna z głównych bohaterek odkrywa, że jest lesbijką, ale tak naprawdę jest biseksualna. Drugim głównym bohaterem jest niesamowicie zabawny, bogaty chłopak z niewyparzoną gębą. Możesz pożyczyć, jak chcesz.

– Jest dobra?

– Pewnie. – Morgan bierze książkę z moich rąk i przerzuca strony, aż znajduje te, które zaznaczyła, zaginając róg. Tłumię oburzenie. *Zagina rogi!?* – Jest bardzo zabawna. Całują się i... robią inne rzeczy.

Morgan robi się buraczkowo-czerwona, a i ja oblewam się rumieńcem, mój mózg z radością zajmuje się wizualizowaniem tych „innych rzeczy”. Odpycham od siebie te myśli. O tym się nie mówi na drugiej randce.

– No więc. – Podaje mi książkę. – Powinnaś przeczytać i powiedzieć, co o niej myślisz.

Biorę książkę, nasze palce się muskają, co sprawia, że czuję przyjemne mrowienie na plecach.

– Przeczytam. – Gładzę okładkę kciukiem. – Jesteś gotowa do wyjścia?

– Tak. Przepraszam, że kazałam ci czekać. – Wkłada telefon do tylnej kieszeni, zawiązuje buty i wychodzimy. Zaczyna się pierwsza część mojego planu.



Przejazd do pierwszego punktu naszej randki nie trwa długo, ale zanim znajdujemy miejsce parkingowe i wysiadamy z auta, słońce wisi już wysoko na niebie.

– Gdzie jesteśmy? – pyta Morgan, osłaniając oczy przed jego blaskiem. Niebo jest błękitne, tylko gdzieś tam pojawiają się puszyste chmury.

– W lesie Salem. – Otwieram tylne drzwi i wyjmuję wiklinowy koszyk. – Są tu świetne szlaki, pomyślałam, że możemy zjeść tu lunch.

Morgan się rozpromienia, dotrzymuje mi kroku, gdy ruszam w stronę wejścia na szlak.

– Proszę, powiedz, że masz tam też deser.

Trącam ją ramieniem, gdy wchodzimy do lasu.

– Może – drażnię się z nią, choć prawdę mówiąc, mam nawet coś lepszego. Otaczają nas drzewa, maszerujemy wijącą się ścieżką.

Wspólna wędrówka w słońcu ogrzewającym moją skórę oraz moc ziemi łagodnie podsycająca moją magię sprawiają, że znika początkowe skrepowanie, które czułam, jadąc do Morgan. Przekładam kosz piknikowy do lewej ręki, a prawa, ta bliżej niej, wisi swobodnie. Nasze palce lekko się dotykają. Raz. Dwa. W końcu zerka na mnie i trochę się czerwieniąc, splata swoje palce z moimi.

Serce bije mi szybciej.

– Idziemy w jakieś konkretne miejsce? – Rozgląda się i kciukiem robi małe kółka na moim nadgarstku. – To miejsce trochę przypomina mi dom, tylko że u nas rosło więcej sosen.

Założę się, że jest tu zachwycająco, gdy liście zmieniają kolor.

– To prawda. Będziemy musiały tu wrócić jesienią. Ma się wtedy wrażenie, że wchodzi się w zachód słońca, jest tu tyle czerwonych i złotych liści. – Z tego powodu kilka razy tu malowałam. Poprawiam koszyk, bo od ciężaru czuję już ból w ramieniu, choć nie zamierzam się do tego przyznawać. – Przed nami jest mała polana. Myślę, że tam możemy zjeść.

Idziemy dalej ścieżką, aż docieramy do starego, powykręcane drzewa, które nosi blizny po wiosennych burzach. Schodzę ze szlaku i pomagam Morgan przejść przez krzaki i gęsto rosnące drzewa. Tutaj nie ma miejsca, by iść obok siebie, więc muszę prowadzić. Podążam za wyczuwalną energią wody. Zatrzymuję się, gdy jesteśmy już blisko.

– Już? – Morgan rozgląda się, całą sobą wyraża rozczarowanie. W tym miejscu nie ma nic szczególnego. Jeszcze.

– Jeszcze nie, ale chciałabym, żebyś tu chwilę poczekała. – Odstawiam koszyk piknikowy na wywrócone drzewo i ujmuję jej dłonie, delikatnie zakrywam nimi jej oczy. – Nie podglądaj, dopóki nie wrócę.

Morgan czuje się niepewnie.

– Proszę, nie przestrasz mnie, gdy wrócisz.

– Bez obawy. Zaraz będę. – Biorę koszyk i przeciskam się przez gęstwinę, za którą rozciąga się mała polana. W żadnym innym miejscu w lesie nie czuję takiej energii. Płynie tu strumyczek i jest coś w naturalnej mieszance ziemi, powietrza i wody, co odczuwam głęboko w kościach. Kładę koszyk na ziemi, kucam przy brzegu strumienia i zanurzam palce w wodzie. Gdy jedną ręką dotykam wody, drugą miękkiej ziemi, czuję wiatr we włosach, od razu ogarnia mnie spokój. Jedyne, czego potrzebuję, to ogień.

Morgan czeka po drugiej stronie zarośli, więc otwieram koszyk i wydaję koc, który spakowałam na wierzchu. Wybieram miejsce, które jest dość blisko strumienia, by móc słyszeć szmer wody płynącej po kamieniach, ale na tyle od niej daleko, by ziemia była sucha. Następnie odpakowuję lunch. Sprawdzam, czy Morgan wciąż jest niewidoczna, za pomocą czarów zgarniam ziemię w kopczyk i wkładam w niego cieką świeczkę. Wygląda to tak, jakbym po prostu wetknęła ją w ziemię, ale dzięki magii nie ryzykuję przewrócenia świecy. Zapalam zapalkę i podpalam knot, i gdy czwarty, ostatni żywioł budzi się do życia, odsuwam się, by sprawdzić, jak wyszło.

Jest doskonale.

Zaplanowałam każdy szczegół tej randki razem z Gemmą, a to był nasz kompromis. Skoro nie mogę powiedzieć Morgan, kim jestem, mogę przynajmniej zabrać ją w miejsce, gdzie magia przenika mnie do szpiku kości. Przez chwilę martwię się, że to był zły pomysł. Łowca wie, kim jestem. Mógł mnie śledzić aż do tego miejsca, które jest tak odludne, że nikt nawet nie usłyszy mojego krzyku, ale postanawiam o tym nie myśleć. Obiecałam sobie dzień wolny od Łowcy. Poza tym moja magia ostrzegłaby mnie, gdyby jakiś człowiek zakradł się do lasu obok nas. Wyczułabym jego oddech.

Kiedy wracam do Morgan, ona wciąż cierpliwie czeka, zakrywając oczy.

– Wróciłam – szepczę, żeby jej nie przestraszyć. Uśmiecha się, a ja grzeję się w jej radości jak w słońcu. – Nie otwieraj jeszcze oczu. Zaprowadzę cię na miejsce.

Morgan podaje mi rękę, a drugą trzyma na oczach.

– Tylko żebyś nie upadła.

– Jasne – obiecuję i prowadzę ją pomiędzy gęstwinę w stronę polanki. Zatrzymuję się o kilka kroków od koca. – Okej, to tutaj.

Otwiera oczy i patrzy na nasz mały piknik z jedną świecą, której płomień kołysze się na wietrze.

– Hannah... – Głos więźnie jej w gardle.

Nie umiem zinterpretować jej reakcji, a ona nic więcej nie mówi. Panika rozsadza mi żebra. Nie podoba jej się. O Boże, nie podoba. Może sądzi, że to był zły pomysł. Powinnam...

Nagle ujmuje moją dłoń i przyciąga mnie, jej dotyk rozprasza moje myśli.

– Niesamowite. – Pochyla się i muska moje usta swoimi. – Jak w ogóle znalazłaś to miejsce?

W jednej chwili stres ustępuje. Zajmuję miejsce na kocu i podaję Morgan butelkę z wodą.

– Moja babcia mieszka po drugiej stronie tego lasu, więc często chodziłam po tych szlakach. Na to miejsce natknęłam się w zeszłym roku.

– Często tu przychodzisz? – Morgan sięga po małe trójkątne kanapki, które przyniosłam. Bierze gryza i patrzy na mnie z rozbawieniem. – Z masłem orzechowym i kremem marshmallow. Trochę się rumienię.

– No cóż. Umieć piec, ale niewiele poza tym. – Wskazuję drugi talerz. – Te są z nutellą, jeśli wolisz. Przyniosłam też owoce. – Biorę po każdym rodzaju, podczas gdy Morgan wkłada do ust winogrono. – Nie za często przychodzę zimą, ale poza tym jestem tu dość często. Lubię tu być sama.

Na te słowa Morgan podnosi wzrok znad kanapki.

– Jestem pierwszą osobą, którą tu przyprowadziłaś?

Potakuję i biorę winogrono. Skórka jest twarda, a miąższ eksploduje smakiem.

– Większość miejscowych w ogóle nie chodzi po tych szlakach, a już na pewno nie zapuszcza się między drzewa. Wydaje mi się, że turystów również tutaj nie widziałam. Chciałam zabrać cię w miejsce, którego nikt nie zna. Miałam nadzieję, że dzięki temu poczujesz się w Salem jak w domu. – Wycieram palce o dzinsy, a gdy zerkam na Morgan, widzę, że wbija we mnie wzrok. – Słucham?

Uśmiecha się i kręci głową.

– Czy wiesz, jakie to jest niewiarygodnie słodkie?

Nic nie mówię, bo siada bliżej i pociera mój nos czubkiem swojego. Uśmiecha się szelmowsko i jest to ostatnie, co widzę przed pocałunkiem.

Pierwszy jest ostrożny, jakbyśmy próbowały przypomnieć sobie, jak mówić w zapomnianym języku. Jej usta są ciepłe i miękkie, pieszczota sprawia, że czuję dreszcz spływający w dół kręgosłupa. A potem jej palce dotykają moich włosów na karku i dzieje się coś dziwnego. Pojawia się pragnienie. Zaczyna się od brzucha i rośnie ku piersi, gdy jej pocałunki stają się głębsze, a jej język dotyka moich zębów.

Podnoszę rękę, pragnę czegoś więcej niż jej usta i dłonie. Moje palce muskają miękką bawełnę jej koszulki, a ona ciągnie mnie w górę. Klęczymy. Czuję uderzenie gorąca, gdy moje ręce obejmują ją w pasie, palce dotykają fragmentu gołej skóry. Morgan drży, a ja nie mogę się nią nasycić. Jej pocałunki i ciepło sprawiają, że moje ciało śpiewa. Sprawiają, że wydaję się całkowicie *widoczna*, czego nie odczułam nigdy wcześniej.

Wiatr szarpie naszymi ubraniami i włosami. Uderza w nas, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Nie przejmuję się niczym – ani Veronicą, ani Radą, ani nawet Łowcą. Jedyne, na czym mi zależy, to dziewczyna, którą trzymam w ramionach, oraz to, że przyciąga mnie coraz bliżej siebie, jakby czuła to samo przemożne pragnienie, które pulsuje w moich żyłach.

Gładzi moje ręce i bierze w palce dół mojej koszulki, dotyka dłońmi skóry moich pleców. Czuję wykwitający tam żar, jest tak gorąco, jakbym...

Odsuwam się, przerywam pocałunek i z całej siły tłumię rozszalałe w moim wnętrzu emocje. Teraz, gdy między nami przepływa powietrze, mogę uspokoić magię płynącą w moich żyłach. Spycham ją w głąb siebie i zamykam. Wiatr się uspokaja, żar we mnie gaśnie. Szybko się

rozglądam. Świeca prawie wypaliła się do cna.

– Wszystko w porządku? – Morgan gładzi kciukiem dolną wargę, jest zarumieniona.

– O wiele lepiej niż w porządku. – Uśmiecham się, chociaż z trudem łapię oddech. Splatamy nasze palce. Serce tak mi bije w piersi, że jestem pewna, że je słyszy. – To było... – Szukam słów, ale rozprasza mnie to, że muszę powstrzymywać swoją magię. *Nie wierzę, że pozwoliłam jej wymknąć się spod kontroli.*

– Tak – wzdycha Morgan, śmiejąc się pod nosem. Kąciki jej ust się unoszą, gdy próbuje ukryć uśmiech. – Tak, było. – Odchrząkuje i z powrotem siada na kocu. – No dobrze. To co, deser?

Siadam obok i daję jej buziaka w policzek, dziękując za zmianę tematu.

– To będzie druga część randki.

– Druga część? To ile ich jest?

Uśmiecham się łobuzersko.

– Musimy to sprawdzić.

Kończymy lunch i kładziemy się z Morgan na kocu, zdradzamy sobie różne sekrety i patrzymy na chmury. Podobnie jak ja, Morgan jest jedynaczką, utyskujemy na brak rodzeństwa, na które można by rzucić winę, gdy coś zepsujemy w domu. Mówi mi, że gdy miała dziesięć lat, wsadziła metalową miskę do mikrofalówki, a ja przypominam sobie minę mojego taty, gdy po raz pierwszy sama piekłam ciastka i pomieszałam łyżeczki z łyżkami. Okazuje się, że zbyt dużo soli może popsuć każdy przepis.

W końcu wracamy do mojego pożyczanego samochodu i jedziemy w stronę miasta.

– Zdradzisz mi wreszcie swój genialny plan? – pyta Morgan, kładąc dłoń na mojej ręce ściskającej drążek zmiany biegów.

Zwalniam, gdy widzę żółte światło, i zatrzymuję się na czerwonym.

– Jeśli masz ochotę, możemy pojechać do mnie i przejąć kuchnię. Mam nowy przepis na blondie, który chciałabym wypróbować.

– Blondie?

– Coś takiego jak brownie, ale bardziej waniliowe.

Robi się zielone, więc powoli ruszam, by skręcić w lewo.

– Brzmi świetnie.

– Jeszcze ich nie robiłam, więc nie obiecuj sobie zbyt wiele, ale powinny być dobre. – Wjeżdżam w osiedlową ulicę i coraz lepiej słyszę wyjące syreny. Zerkam w tylne lusterko i zauważam migające światła, więc zjeżdżam na bok.

Mijają nas wozy straży pożarnej na sygnale. Staje mi serce i już wiem. Po prostu *wiem*, że Łowca Czarownic znowu uderzył. Dodaję gazu, aż piszczą opony.

– Co robisz? – pyta Morgan, w jej głosie słychać panikę.

Nie odpowiadam. Jestem zbyt pochłonięta wozami jadącymi przed nami. Tracę je z oczu, gdy wchodzą w zakręt, ale wciąż słyszę syreny. Skręcam tam, gdzie one, i stresuję się, że jadą dobrze znaną mi drogą. A potem już widzę.

W niebo unoszą się kłęby dymu.

Czyjś dom stoi w płomieniach.

Chwilę później na języku czuję popiół i w końcu przerywam ciszę.

– Tam jest mój dom – szepczę. Morgan zabiera dłoń, a ja zaciskam obie ręce na kierownicy. *Proszę, żeby to nie był mój dom.* Ale czyj ma być? Łowca już wie, kim jestem, i wcześniej też posłużył się ogniem.

Musimy zatrzymać się na kolejnych światłach, choć wozy strażackie przejeżdżają na czerwonym. Pochylam się, próbując określić, jak wysoko sięga dym, i wiem już, że strażacy przybyli za późno, by cokolwiek uratować.

– Jest zielone.

Głos Morgan wyrywa mnie z zamyślenia. Przejeżdżam przez skrzyżowanie, próbując bezskutecznie zapanować nad paniką. Ściska mnie za gardło, prawie się duszę.

Tato.

Nie pozwoliłby, żeby ogień się tak rozhulał. Pewnie poszedł na spacer. Gdyby był w domu, nic takiego by się nie wydarzyło. Skręcam w kolejną ulicę. Od domu dzieli mnie już tylko kilka przecznic. Z kieszeni wydaję telefon.

– Zadzwoń do mojego taty. – Wstukuję czterocyfrowy kod odblokowujący i podaję telefon Morgan.

– Co mam mu powiedzieć? – Otwiera kontakty i przesuwam w dół. – Nie ma nic pod *Tata*. Jak ma...

– Walsh. Timothy Walsh. – Niebo robi się pomarańczowe od płomieni, które sięgają ponad dachy i drzewa.

Zbyt szybko wchodzę w ostatni zakręt, opony piszczą, ocierając się o krawężnik.

– Hannah, uważaj! – Morgan łapie za kierownicę, a jej dotyk sprowadza mnie na ziemię.

Depczę hamulec i z ledwością omijam auto stojące przede mną. Zatrzymuję się i wysiadam. Stoję jak wmurowana. Dym jest tu gęstszy, czarny jak noc, krztuszę się nim, a nasze ciała pokrywa warstwa popiołu.

– Czy to... Czy to twój dom? – pyta Morgan, wychodząc z auta.

Nie jestem w stanie mówić. Potakuję i patrzę na strażaków podłączających się do hydrantu. Płomienie niszczą wszystko, co jest w ich zasięgu: każde wspomnienie, każde zdjęcie, każdy obraz. Wszystko poza ubraniami, które mam na sobie.

Sięgam do kieszeni, ale jest pusta.

– Mój telefon. – Muszę zadzwonić do taty. Będzie wiedział, co zrobić. Naprawi to. – Gdzie mój telefon?

– Tutaj. – Morgan go oddaje. – Nie odbiera.

Ledwie ją słyszę w huku eksplodujących okien, roztrzaskującego się szkła, krzyku strażaków w maskach tlenowych. Znajduję numer taty w ulubionych i dzwonię.

Jest sygnał. Czekam.

– Nie odbiera. – Drapie mnie w gardło. Łzy pieką w oczy. Ponownie wybieram numer i dalej nic.

Jeden z mężczyzn przy wozie strażackim przykładam radio do ucha. Jego twarz się zapada.

– Gdzie, do cholery, jest pogotowie?! – krzyczy. – Mamy poszkodowanego.

Nie. Nie, nie, nie, nie.

– Tato! – Ruszam biegiem, mijam barykadę i szarżuję w stronę strażaków. – Tato!

Ktoś łapie mnie w talii, zatrzymuje. Wpadam w czyjeś ramiona. Krzyczę ponownie, ale ten, kto mnie złapał, trzyma mocno.

– Hannah, przestań. – To głos Morgan, czuję jej oddech na szyi, ale wydaje się zimny w porównaniu do ognia szalejącego przede mną. – Nic nie możesz zrobić.

– Nie! – Szarpnię się, ale jest silniejsza ode mnie. – Mogę zgasić ogień. Mogę go powstrzymać. – Próbuję odsunąć ręce Morgan. – Mogę go uratować, jeśli mnie puścisz.

Czuję przyływ adrenaliny. Krzyczę, kopię, walczę do utraty tchu, lecz Morgan nie puszcza. Jak na tak drobną osobę ma siłę, o jaką bym jej nie podejrzewała. Zamknęła mnie w objęciach, bym nie pobiegła wprost w ogień.

– Wiem, że to straszne. Wiem, że boli. – Głos Morgan przebija się przez kolejne zbliżające się pojazdy na sygnale. – Ale nie możesz tam iść.

– Muszę! Mój tato... – Nie kończę zdania. Nie ma go tam. Nie może być. Morgan wciąż mnie nie puszcza, ale może jestem wystarczająco blisko. Może uda mi się powstrzymać ogień z tego miejsca. Wysyłam swoją energię, szukam mocy ognia.

Ale jest zbyt silna. Zbyt oddalona.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa i upadam na Morgan. Trzyma mnie, podnosi, sprawia, że nie rozsypuję się na milion kawałków.

Syreny zatrzymują się za nami. Więcej błyskających kogutów. Więcej hałasu. Zlewają mi się kolory: czerwony, pomarańczowy, niebieski, biały. Nie jestem w stanie rozróżnić świateł policyjnych od tańczących płomieni.

Ktoś jeszcze łapie mnie za ramiona, ale jestem tak zamroczona, że nie rozpoznaję twarzy. Przez hałas i krzyki oraz moją panikę przebija czyjś głęboki głos:

– Hannah, posłuchaj. Będzie dobrze. – Jego palce coraz mocniej wbijają się w moją skórę. Ból przywraca mi świadomość. Przede mną materializuje się detektyw Archer. – Musisz się skupić. Powiedz, co się dzieje.

Patrzę na niego jak pięciolatka.

– Mój tato... – Łzy sprawiają, że nie mogę wydusić ani słowa więcej.

– Wracałyśmy z przechadzki, kiedy zobaczyłyśmy wozy strażackie. – Morgan przygarnia moją twarz w zagłębienie swojej szyi. – W środku może być jej tata.

Detektyw Archer kładzie dłoń na moich plecach, ale ja nie chcę jego dotyku. Miał temu zapobiec. Miał nam zapewnić bezpieczeństwo. Męczyzna odsuwa się ode mnie.

– Hannah, jesteś pewna, że był w środku?

– Nie wiem... – Łamie mi się głos, wtulam się w Morgan, mam wrażenie, że gdy mnie puści, pochłonie mnie ziemia.

Policjant patrzy na Morgan.

– Nie pozwól jej nigdzie odejść.

– Dobrze.

Odchodzi, przepycha się przez grupę strażaków i szuka kogoś, kto wie, co się tu dzieje.

Morgan gwałtownie wciąga powietrze.

– O Boże...

– Co? – Próbuję się obejrzeć, ale ściska mnie mocniej.

– Nie chcesz na to patrzeć – mówi, ale pozwala mi się odwrócić. Cały czas jednak trzyma mnie mocno w talii, żebym nie pobiegła do płonącego domu.

Ale to już nie ma znaczenia.

Strażak idzie przez trawnik, niosąc mego tatę na plecach. Ratownicy medyczni rzucają się do przodu z noszami. Mijają wieki, zanim go na nich położą. Jedna z ratowniczek, niska, czarnoskóra kobieta z zaciętą miną, wskakuje na nosze i rozpoczyna sztuczne oddychanie.

– Nie. – Świat się chwieje. Padam na ziemię. Wszystko robi się czarne.

Z trudem udaje mi się otworzyć oczy. Próbuję usiąść, ale nie mogę się ruszyć. Po chwili dopiero dostrzegam, że jestem na noszach, a przez moją pierś przechodzi pas. Na twarzy mam maskę tlenową i otacza mnie tłum ludzi.

– Hannah? Słyszysz mnie? Jak się czujesz? – Za parą ratowników medycznych pojawia się detektyw Archer.

Zdejmuję maskę z twarzy.

– Gdzie jest tata? Nic mu nie jest?

– Jest w drodze do szpitala. Lekarze muszą go zbadać.

– Ale żyje? Udało się przywrócić mu oddech?

– Proszę założyć maskę. – Ratowniczką kładzie mi ją na twarz i popycha nosze na kółkach, aż dojeżdżam do karetki. Wymienia spojrzenie z kimś, kto stoi naprzeciw niej, jakby mieli mnie wsadzić do środka.

Spanikowana patrzę na Morgan.

– Wezmę twój samochód i spotkamy się w szpitalu – mówi.

Znowu zdejmuję maskę tlenową.

– Zadzwoń do Gemmy. Powiedz, żeby zawiadomiła moją mamę.

Nie wiem, czy Morgan usłyszała moją prośbę, bo wsuwają mnie do karetki i zamykają drzwi. Auto rusza, słyszę już tylko syrenę i widzę migające światła.



Nie pozwalają mi zobaczyć taty.

Chodzę wte i wewte po poczekalni, boję się zatrzymać. Jeśli siadę, będę musiała przyznać, że to się dzieje. Dwie godziny temu wypisali mnie ze szpitala, po tym jak sprawdzili, że nic mi nie dolega. Morgan przysiadła na skraju krzesła, moje miejsce obok niej jest puste.

Mimo tabliczki zakazującej korzystania z telefonów komórkowych ściskam swój jak linę ratowniczą. Mama zadzwoniła, kiedy czekałam na wypis. Już wraca z Bostonu, ale jej autobus utknął w korku.

Serce mi zamiera, ilekroć pojawia się jakiś lekarz, ale zawsze wzywają kogoś innego. Stres i oczekiwanie sprawiają, że mam ściśnięty żołądek. Potrzebuję odpowiedzi. Natychmiast.

– Hannah, usiadź. Zakręci ci się w głowie. – Morgan trze czoło, jakby to jej zrobiło się słabo. – Ktoś przyjdzie, jak tylko będą coś wiedzieli.

– Wiem. – Zatrzymuję się po raz pierwszy od długiego czasu. – Nie musisz zostawać. Nic mi nie będzie.

Morgan gapi się na swoje dłonie, ale po chwili zerka na mnie.

– Chcę być z tobą.

Padam na krzesło obok niej, ujmuję jej dłoń. Splata swoje palce z moimi, w końcu czuję coś prawdziwego, co utrzymuje mnie na powierzchni. Kogoś, kto nie pozwoli mi zniknąć.

– Co mam zrobić?

Morgan gładzi kciukiem mój nadgarstek.

– Chyba powinnaś robić jedną rzecz naraz.

W moim gardle rodzi się pusty śmiech.

– Gdybym wiedziała, jakie to są rzeczy, może bym tak zrobiła.

– No cóż, jedną z nich jest skontaktowanie się z twoją mamą, co już zrobiłaś. Masz

jeszcze jakąś rodzinę, którą powinnaś poinformować?

Kręcę głową.

– Żadne z moich rodziców nie ma rodzeństwa. – Chyba należałoby zadzwonić do babci, ale nie jestem w stanie. Na pewno wybuchłabym płaczem i wygadała nasze sekrety przed wszystkimi w poczekalni. Poza tym nie zaryzykuję wyjścia przed szpital, żeby zadzwonić, bo czekam na wieści o tacie.

Czuję gniew, gorący i gorzki. Rada miała nas chronić. Najważniejszym jej zadaniem jest zapewnienie nam bezpieczeństwa przez Łowcami.

Poniosła porażkę.

Nie zamierzam czekać na detektywa Archera. Nie zamierzam czekać na to, by Rada postanowiła, co dalej robić. Mam ich dość.

Zamierzam sama znaleźć Łowcę i odpłacić mu za to, co zrobił.

– Hannah, co z tobą?

– A co ma być? – warczę, wylewając na nią moją złość.

Morgan przygląda mi się, jakby nie była pewna, czy podoba jej się to, co widzi.

– Hannah! – Stukot kul towarzyszy Gemmie od wejścia. Pojawia się w poczekalni i przeszukuje rzędy krzeseł. – Hannah?

Wstaję i ruszam w stronę mojej najlepszej przyjaciółki.

– Tutaj.

Gemma manewruje kulami i na mój widok rzuca je na ziemię. Bierze mnie w ramiona, znowu zaczynam płakać. Rozpływam się przy niej. W końcu ktoś, kto rozumie. Ktoś, kto wie, jakie to jest okropne.

– Jak się czuje? – pyta, wypuszczając mnie z objęć i ocierając łzy z mojej twarzy.

– Nie wiem. Lekarze nic jeszcze nie powiedzieli. A mama utknęła w korku. Nie mam już domu, ubrań i zupełnie niczego. – Opowiadam całą historię: jak jechałyśmy z Morgan za wozami strażackimi aż do mojego domu, jak strażak wyniósł tatę z płomieni.

– Już dobrze, Hannah. Będzie dobrze. – Mocno mnie tuli i szepcze do mojego ucha: – Sądzisz, że to był wiesz kto?

Ma na myśli Łowcę.

Potakuję.

Podchodzi do nas Morgan. Jest zaciekawiona, ale nie pyta o to, co mówiła Gemma.

– Masz gdzie się zatrzymać na noc?

Gemma uwiesza się na mnie, żeby nie stracić równowagi.

– Zostanie u mnie.

– Panno Walsh? – Jakaś kobieta stoi w wejściu na oddział intensywnej terapii. – Panno Walsh?

Przekazuję Gemmę Morgan.

– Czy tacie nic nie jest? Obudził się?

Kobieta, która ma identyfikator z napisem Dr Cristina Perez, ponad moim ramieniem spogląda na poczekalnię. – Jest tu twój drugi rodzic?

– Mama jest w drodze. – Ściskam telefon, pragnę, żeby zadzwonił. – Nic mu nie jest? – Morgan i Gemma zbliżają się do nas. Doktor Perez patrzy raz na jedną, raz na drugą. – One są ze mną. Proszę, niech pani mi powie, co się dzieje.

Kobieta potakuje, ma nieodgadniony wyraz twarzy, co martwi mnie jeszcze bardziej.

– Proszę ze mną.

Cała nasza czwórka idzie przez tłoczne korytarze szpitala, podczas gdy doktor Perez próbuje nas przygotować na to, co zobaczymy.

– Pan Walsh jest w stanie krytycznym. Możecie go zobaczyć, ale musicie wiedzieć, że oddycha przez respirator. Nie wiemy, jak poważne są uszkodzenia płuc.

Widzę go z daleka. Tata leży nieprzytomny, wokół łóżka jest mnóstwo kabli i rurek.

– Nie możecie go wybudzić, żeby to sprawdzić?

– Ma również obrzęk mózgu. Wprowadziliśmy go w śpiączkę farmakologiczną, ale nie wiemy jeszcze, co się stanie, gdy zmniejszymy ilość leków. Na razie dajemy mózgowi czas, zanim spróbujemy go wybudzić.

– Obrzęk? Jak to się stało? – Miękną mi kolana, potykam się. Morgan wykazuje się refleksem, łapie mnie za łokieć i podtrzymuje.

Doktor Perez zerka na podkładkę z dokumentami.

– Wydaje się, że uderzył się w głowę, gdy upadł.

Przypomina mi się Łowca z domu Veroniki. *Albo ktoś pozbawił go przytomności.* To by wyjaśniało, dlaczego ogień się rozprzestrzenił. I jak udało mu się przejąć kontrolę nad tatą.

Lekarka nadal wyjaśnia, ale ja już jej nie słyszę. Wiem, że mam rację. To dzieło Łowcy Czarownic. Musiał dojść do wniosku, że nie uda mu się zabić Wiedźmy Żywiołów ogniem, a przynajmniej nie wtedy, gdy jest przytomny.

– Twój ojciec zapewne będzie nieprzytomny przez kilka dni. Może nawet tygodni. Będziemy monitorować obrzęk, ale być może trzeba będzie operować, gdy wzrośnie ciśnienie. – Lekarka wskazuje zamknięte drzwi. – Możecie wejść, żeby go zobaczyć.

Stoję i patrzę na drzwi, jakbym nie miała pojęcia, do czego służą. Dzisiaj rano tato zrobił dla mnie i Gemmy naleśniki z czekoladą. Nie wiem, jak pogodzić tego człowieka z tym, który czeka na mnie w tej sali.

– Dziękujemy, pani doktor. My zostaniemy tutaj. – Gemma otwiera drzwi. – Jesteśmy tuż za tobą.

Serce podskakuje mi do gardła. Nie jestem w stanie tam wejść. Nawet stąd sala wydaje się zbyt jasno świetlona. Jarzeniowe światła odbijają się od rurek, które łączą rękę taty z kroplówkami.

Morgan ściska moją dłoń. Jej dotyk sprowadza mnie na ziemię. Przetykając łyzy, robię pierwszy, ostrożny krok.

Powietrze jest przesycone śmiercią. Gęste i stojące. Dzwoni czyjś telefon. Przyspiesza mi puls, sprawdzam komórkę. To nie moja.

– Cholera. Przepraszam. – Gemma wyjmuje telefon i przykłada go do ucha. – Mama? Jestem w szpitalu z Hannah. Zadzwoń później. – Rozłącza się i chowa komórkę do kieszeni.

– Powinnaś do niej zadzwonić. Zapytaj, czy mogę zostać na noc. – Robię kolejny krok, ale zatrzymuję się przed łóżkiem. *Jest taki błąd.* Obejmuję się ramionami, próbuję bezskutecznie wziąć się w garść.

– Nie masz nic przeciwko?

– Jasne, Gemma. Dotrzymam jej towarzystwa. – Morgan przytrzymuje drzwi, żeby przyjaciółka mogła wyjść, po czym zamyka je z hukiem.

– Co robisz? – Odwracam się i widzę, że Morgan opiera się o drzwi, zagradzając wyjście.

– Przepraszam. Nie chciałam tak trzasnąć. – Podnosi ręce. – Po prostu chcę z tobą o czymś porozmawiać. Na osobności. To pierwsza okazja, która się nadarza od czasu, gdy to powiedziałaś.

– Co powiedziałam? – Czuję panikę, w moich żyłach budzi się magia. Sięgam po powietrze, wchłaniam jego siłę, by z niej skorzystać, jeśli będę musiała.

– Nie zrobię ci krzywdy, Hannah. Chcę tylko porozmawiać.

– Więc mów.

Morgan kręci głową, w jej oczach pojawia się błysk nadziei, który wytrąca mnie z równowagi.

– Powiedziałaś coś pod swoim domem, coś *znajomego*. Odkąd tu przyjechałyśmy, wciąż się nad tym zastanawiam. Muszę się dowiedzieć, co miałaś na myśli. – Milknie i przeczesuje włosy dłonią. – Powiedziałaś, że możesz powstrzymać ogień. Jak?

Nie powinnam tego mówić. Tłumię magię, wypuszczam powietrze.

– Nie wiem. Tak mi się powiedziało.

– Zastanawiałam się nad tym, ale brzmiałaś tak pewnie. A potem pomyślałam o lesie, strumieniu i świecy. Czułaś się tam jak w domu. – Morgan robi krok do przodu, wciąż unosi ręce w geście poddania, jakbym to ja uczyniła z *niej* zakładniczkę. – Proszę, powiedz mi, co miałaś na myśli, gdy wyraziłaś się tak o ogniu.

Ojej. Czy Morgan... Odrzucam ten pomysł. Nie. Niemożliwe. Gdyby była Wiedźmą Żywiołów, wyczułabym magię, gdy tylko się poznałyśmy.

– Nic – kłamię.

Ale nigdy nie umiałam kłamać.

Morgan mruży oczy. Opuszcza ręce i zadziera głowę, patrzy wyzywająco. Jej niebieskie oczy lśnią w sztucznym świetle.

– Trzy Siostry zesłały błogosławieństwo na świat.

Niemożliwe. Serce bije mi tak głośno, że ona musi je słyszeć. Podchodzę, nie spuszczam wzroku.

– I zostały wygnane za to, że przeciwstawiły się Matce.

Morgan uśmiecha się powoli i z rozmysłem.

– Powiedziałaś to celowo. Potrafisz powstrzymać ogień.

Potakuję, chociaż wciąż uważam, że nie dałabym rady. Że nie jestem wystarczająco silna, żeby kontrolować tak wielki ogień.

– Jesteś Wiedźmą Żywiołów, prawda? – pyta z takim podziwem, takim zrozumieniem, że prawie eksploduję z ulgi. Może mi pomóc. Mając ją i Gemmę, mogę być pewna, że Łowca się z tego nie wywinie.

– Jestem. – Uśmiecham się, chociaż za mną leży nieprzytomny tata. To niesamowite móc się do tego przyznać komuś, kto wie, o czym mówię. – Ale ty nie. Wiedziałabym o tym.

– Nie, ja nie – mówi ze smutkiem.

Jej wahanie mnie niepokoi.

– Jesteś Czyniącą? – Może zna detektywa Archera.

Kręci głową.

– Jestem Krwawą Wiedźmą.

Jedynym dźwiękiem w sali jest odgłos wydawany przez urządzenie monitorujące serce taty.

Jestem Krwawą Wiedźmą.

Gapię się na stojącą przede mną dziewczynę, która mruży swoje łagodne oczy. Podchodzę do taty, chcę go chronić, bo wszystkie kawałki układanki trafiają wreszcie na swoje miejsca. Jej doskonała kontrola ruchów podczas tańca. Niesamowita siła rąk, kiedy mnie trzymała, żebym nie wbiegła w płomienie.

– Nie możesz... – To niemożliwe. Lady Ariana mówiła, że w Salem nie ma Krwawych Wiedźm. Mama powiedziała, że nasze czary wyszły źle, ale to nieprawda. Morgan jest na to dowodem. Jest jedynaczką mieszkającą z rodzicami. Jest częścią dużej grupy tanecznej. Wszystko się zgadza. Wszystko pasuje. Założę się, że w Salem nie ma żadnego Łowcy. – To byłaś ty?

Morgan unosi brwi.

– Gdzie niby?

– Tam! – Wskazuję nieruchome ciało taty, a jego widok coś we mnie porusza. – Ktoś stalkował mój sabat przez całe lato. – Sięgam po czary. Temperatura w sali spada o kilka stopni, wiatr szarpie naszymi włosami. – To przez ciebie?

Morgan krzyżuje ręce na piersi.

– Dlaczego? Bo jestem Krwawą Wiedźmą? Postacią z koszmarów? – Patrzy na mnie ze złością. – Nie stalkuję cię, Hannah. I nie ma tu żadnej Wielkiej Strasznej Krwawej Wiedźmy, która chce cię dopaść. W całym stanie są tylko moi rodzice i ja. Właśnie dlatego wybraliśmy Massachusetts.

Nie przekonuje mnie jej pewność siebie. Jej logika.

– Dobrze, jestem idiotką, ponieważ podejrzewam Krwawą Wiedźmę. Ponieważ jesteście najłagodniejsze z łagodnych. – Aż mną trzęsie. – Widziałam tę niebezpieczną magię, jaką posługują się takie jak ty.

– *Takie jak ja?* – Morgan prawie pieje ze złości. Trzymam swoje moce na wyciągnięcie ręki, gdyby chciała mnie zaatakować. – Myślałam, że chociaż ty będziesz bardziej wyrozumiała. Ale nie jesteś tak tolerancyjna, jak sądziłam.

Jej słowa mnie ranią, wstyd wnika w świeżą ranę. Puszczam powietrze, wiatr ustaje.

– Nie wszystkie Krwawe Wiedźmy są złe – tłumaczy, zanim zdążę coś powiedzieć. – A tych z wątpliwymi zasadami jest mało i są rozproszone. Podążając tym tropem, Wiedźmy Żywiołów są piromanami i mają kompleks wyższości.

Łzy pieką mnie w oczy, strach, wstyd i smutek duszą mnie w gardle.

– A co z moim tatą? – Siadam na skraju łóżka, bo pod ciężarem tego wszystkiego uginają mi się nogi.

Złość Morgan, jej nadwrażliwość na krytykę, natychmiast znikają.

– Przepraszam, Hannah. Wiem, że to dla ciebie trudne. – Szuka mojego spojrzenia, patrzy pytająco. – Ale dlaczego w ogóle podejrzewałaś Krwawą Wiedźmę? Nie jesteśmy skłóceni z waszym sabatem. A już na pewno nie przepadamy za ogniem.

Ocieram łzy i spuszczam wzrok.

– Kiedyś spotkałam Krwawą Wiedźmę. To było kilka miesięcy temu na Manhattanie. Ona... – Słowa więzną mi w gardle, nie jestem w stanie spojrzeć na Morgan. – Zraniła mnie, a kiedy to wszystko się tu zaczęło, pomyślałam, że przybyła, żeby mnie zabić.

– Skąd wiedziała, że jesteś Wiedźmą Żywiołów? – Morgan siada obok mnie na samym skraju łóżka taty. – Zwykle nie zadzieramy z innymi czarownicami. Bo wszystkie nas nienawidzicie.

Chociaż chciałabym zaprzeczyć, wiem, że to prawda. Wszystko, czego uczyłam się o Krwawych Wiedźmach, było niczym pouczająca bajka. Straszna historyjka, która miała na celu zdyscyplinowanie dzieci Wiedźm Żywiołów. Nawet w Radzie zasiada jedna lub dwie Krwawe Wiedźmy.

– Cóż, wasza bogini to ta, przez którą Trzy Siostry zostały wygnane z Ziemi.

Morgan przewraca oczami.

– Chciałabyś być ciągle karana za coś, co twój stwórca uczynił tysiące lat temu? – Trąca mnie ramieniem. – Ale powiedz, dlaczego ta wiedźma chciała ci zrobić krzywdę? Większość z nas taka nie jest.

– To długa historia. Byłam na wycieczce klasowej i wpłatałam się w kłótnię pomiędzy nią i Czyniącymi. – Palą mnie policzki ze wstydu. – Próbowwały trwale pozbawić magii Krwawą Wiedźmę. Sądziła, że jestem z nimi.

Morgan zastyga.

– Udało im się?

– Nie. Nic jej nie jest. Uciekła. – Wyjmuję telefon, ale przypominam sobie, że nie znajdę w nim zdjęć, których szukam. – Kiedy tego lata doszło do incydentu z ofiarą ze zwierzęcia, pomyślałam, że pojawiła się, żeby dokonać zemsty. W końcu dowiedziałam się, że zrobił to pewien Reg, którego znam, Evan, ale potem jeszcze znalazłam runy na Muzeum Czarownic niedaleko miejsca, gdzie pracuję. Nigdy nie dowiedziałam się, skąd tam się wzięły.

– Ach tak? – Morgan robi się czerwona. – To ja je zrobiłam. Normalnie nie zostawiłabym czegoś takiego w miejscu publicznym, ale moja rodzina miała swoje powody, by wyprowadzić się z Duluth. Te runy miały zapewnić nam ochronę, byśmy zaznali spokoju.

– Moi rodzice nie wyczuli magii w krwi.

– Jedną z pierwszych rzeczy, jakich się uczymy, jest ukrywanie naszych czarów przed innymi. Większość Żywiołów i Czyniących nas nie lubi. Podejrzewacie nas o wszystko, co najgorsze.

– Przykro mi – mówię, ale coś mnie niepokoi. – Skoro musicie ukrywać swoją magię, to dlaczego namalowałaś runy w miejscu publicznym? I jak w ogóle możecie tu mieszkać? Sądziłam, że Rada zakazała Krwawym Wiedźmom wstępu do Salem.

– Moi rodzice zwrócili się z oficjalną prośbą do Rady. Musieliśmy schronić się gdzieś, gdzie nikt nie będzie nas szukał. – Morgan drży, a ja zastanawiam się, przed czym ucieka. – A jeśli chodzi o runy, to energia kręcących się tam Regów pomaga wzmocnić moc. Uwierz mi, gdybym mogła osiągnąć ten sam rezultat, rysując je w domu, na pewno bym tak zrobiła.

Opieram głowę na jej ramieniu, potrzebuję jej spokoju, sięgając po dłoń taty.

– Skoro wszystko, czego nauczyłam się o Krwawych Wiedźmach, jest nieprawdą, to co tak naprawdę robicie?

Morgan kładzie głowę na mojej, jej długie włosy laskoczą mnie w szyję.

– Niektóre z twoich obaw na pewno nie są bezpodstawne. Są wśród nas tacy, którzy potrafią zmienić Regów w kukły. Kontrolować ich serca i umysły. Jednak najczęściej nie korzystamy z tych umiejętności, co sprawia, że jako Klan jesteśmy raczej zwrócenii w głąb siebie. Lepsza kontrola nad naszą krwią oznacza, że mamy lepszą kontrolę nad ciałem. – Milknie, a gdy znowu zaczyna mówić, po jej tonie wnioskuję, że się uśmiecha. – Słyszałam na przykład, że nasza pewność siebie sprawia, że jesteśmy czarujący.

– No co ty? Nigdy nie mówiłam, że jesteś czarująca – drażnię się. Trochę spada ze mnie napięcie.

– I mówi to dziewczyna, która namalowała dla mnie kartkę na przeprosiny i upiekła ciastka, bo tak zależało jej na drugiej randce. – Morgan się śmieje, ale tak serdecznie, że w ogóle nie przejmuję się, że śmieje się ze mnie. – Niektóre, te najważniejsze wiedźmy, potrafią uzdrawiać. Założę się, że o tym nikt ci nie powiedział.

– Słucham? A więc umiesz uzdrawiać i nawet o tym nie wspomniałaś? – Zeskakuję z łóżka i pokazuję mężczyźnie walczącego o każdy oddech; walczącego o życie. – Pomóż mu!

– Nie umiem. – Morgan schodzi z łóżka, patrzy ze smutkiem. – Nie jestem w pełni wyszkolona.

– Ale coś tam umiesz – nalegam.

Potakuje.

– No tak. Ale...

– Proszę, Morgan. Musisz spróbować. – Ujmuję jej dłonie, splatamy nasze palce. – Nie możemy pozwolić mu umrzeć.

Morgan kilkakrotnie zerka na mojego tatę.

– Może się nie udać – szepcze, ale jej niebieskie oczy błyszczą, gdy magia budzi się do życia.

– Czy możesz pogorszyć jego stan?

Kręci głową.

– Nie sędzę.

– To chyba nie zaszkodzi spróbować? – pytam i nawet nie próbuję ukryć łez płynących mi po twarzy. – Nie proszę cię o cud.

Morgan patrzy na mnie uważnie. Coś szepcze, a potem potakuje i zbliża się do łóżka.

– Może się nie udać – powtarza, jakbym nie usłyszała za pierwszym razem. Nic nie mówię. Nie chcę jej odstraszyć. Zsuwa prostą, metalową obrączkę ze środkowego palca i wyjmuję ciekawą szpilkę z zagłębienia znajdującego się na jej spodniej części. – Jesteś pewna, że chcesz? – pyta, a kiedy potwierdzam, kłuje tatę w przedramię.

Na skórze pojawia się kropla krwi. Morgan dotyka jej palcem i rozsmarowuje ją na wewnętrznej części dłoni. Po chwili krew przenika przez jej skórę, jakby tam było jej miejsce,

a dziewczyna kładzie dłonie po obu stronach głowy taty.

Ręce jej się trzęsą, pomiędzy brwiami robi się zmarszczka. Powietrze się elektryzuje, gdy energia taty reaguje na jej czary. Morgan wzdryga się i przeklina pod nosem.

– Co mu jest?

Nie odwraca się, nie otwiera oczu. Jedyne ta zmarszczka jeszcze się pogłębia.

– Skrzep krwi – szepcze przez zaciśnięte zęby.

– Możesz go wyjąć? Rozpuścić? Czy co tam jeszcze potrafią lekarze?

– Chyba tak. Po prostu... nie ruszaj się.

Wstrzymuję oddech i trzymam kciuki, żeby nie wszedł żaden lekarz, pielęgniarka ani *najlepsza przyjaciółka*. Naoglądałam się tyle seriali o lekarzach, że wiem, iż zakrzep nie jest niczym dobrym.

Po kilku pełnych napięcia sekundach Morgan odrywa ręce i odsuwa się chwiejnym krokiem. Próbuję ją złapać, ale udaje się jej odzyskać równowagę.

– Nic ci nie jest? Wybudzi się teraz?

Morgan podchodzi do krzesła i opada na nie.

– Nie wiem. Wciąż jest w bardzo złym stanie, ale zrobiłam wszystko, co umiem. – Ciężko oddycha. – Wierzysz teraz, że nie jesteśmy na wskroś złe?

– Bardzo za to przepraszam. – Zakładam kosmyk włosów za ucho. – Miałas rację, nie powinnam podejrzewać żadnej Krwawej Wiedźmy, zwłaszcza że w mieście grasuje Łowca Czarownic.

Morgan robi wielkie oczy.

– Łowca? Tutaj? – Drży jej głos, jest na skraju paniki. – Znowu.

– Znowu?

Potakuje.

– Może miałaś rację. Może to wszystko moja wina.

– O czym ty mówisz?

– Mój były, Riley, ten chłopak z Minnesoty... – Morgan blednie, pociera dłońmi twarz. – Jest Łowcą. Zapewne przybył tu za mną.

– Chodziłaś z Łowcą? – Staram się nie okazywać zaskoczenia, skupiam się na tym, co ta informacja oznacza dla mojego sabatu. W końcu wiemy, kto za tym stoi. W końcu mamy jakąś przewagę. – Dlaczego na ciebie poluje?

Morgan patrzy na mnie, jakby odpowiedź była oczywista.

– Jak to? Bo jestem Krwawą Wiedźmą. Nas nienawidzi najbardziej.

Ktoś za mną tłumi krzyk.

W drzwiach stoi Gemma, wspiera się na kulach.

– Czym. Do cholery. Jest Krwawa Wiedźma?

– Hm? – Gemma wchodzi do sali i zamyka za sobą drzwi. Zerka na wciąż nieruchomego tatę i zniża głos do wściekłego szeptu: – Niech ktoś mi wyjaśni.

Morgan posyła mi pytające spojrzenie.

– Czy Gemma...

Kręcę głową.

– Nie, ona jest...

– A więc pomóż mi, Han, zanim ponownie użyjesz tego słowa. – Gemma pada na puste krzesło naprzeciw Morgan i odkłada kule na podłogę. – Jak rozumiem, Morgan wie już, kim jesteś?

– Domyśliła się, Gem. Przysięgam, że jej nie powiedziałam.

– Czekaj. – Morgan unosi ręce. – Powiedziałaś Gemmie? To *zabronione*.

– Heloł? Jestem tu. – Gemma patrzy na nas ze złością. – Przestańcie spierać się o słowa. Po prostu powiedzcie. Hannah jest Wiedźmą Żywiołów. – Przyjaciółka wzdycha przeciągle. Morgan ma oczy jak spodki, wygląda, jakby miała zaraz zemdleć. – No dobra. Czy ktoś mi wreszcie powie, kim jest Krwawa Wiedźma? Bo sama nazwa jest przerażająca.

Morgan się krzywi.

– Dlaczego wszyscy uważają, że jesteśmy straszne?

– Krew obrzydza ludzi. – Wzruszam ramionami.

– *Hannah* – ostrzega mnie Gem.

– Spokojnie. Przepraszam. – Nie wierzę, że to robię. Znowu. – Są trzy Klany czarownic. Oprócz Żywiołów i Czyniących, o których już ci mówiłam, są także Krwawe Wiedźmy. – Patrzę na Morgan, a ona potakuje, zgadzając się, bym kontynuowała. – Morgan jest jedną z nich.

– Świetnie – mamrocze Gemma. – Kolejna czarownica. Tak mi miło, że mogę być waszą mugolską maskotką.

– Gemma.

– W porządku. Nie ma sprawy. – Zwraca się do Morgan: – A więc co potrafisz?

Zapytana wbija wzrok w dłonie.

– Dziwnie tak opowiadać o tym Regowi. Skąd ona wie o tobie?

Gemma się krzywi, a ja skupiam się na pytaniu Morgan.

– To się stało, gdy Łowca zepchnął nas z drogi. Musiałam użyć czarów, żeby wydostać nas z tonącego auta.

– Och, jasne. No tak. – Morgan patrzy na Gem i okręca pierścioneł na palcu, ten z ukrytą szpilką. – W zasadzie moja magia polega na tym, że mam lepszą kontrolę nad swoim ciałem. Szybciej się goi. Mam większą odporność i siłę. Tego typu sprawy.

– Och. Nie jest to aż tak obrzydliwe, jak sądziłam. – A potem coś jej się klaruje. – Powiedziałaś „goi”?

Morgan posyła mi zatrwożone spojrzenie, ale potakuje.

– Doskonale! – Gemma wskazuje nogę w gipsie. – Możesz ją naprawić. I pomóc tacie Han. – Dodaje drugie zdanie, jakby dopiero sobie przypomniała, gdzie się znajduje.

– Próbowалам mu pomóc, ale nie byłam w stanie wiele zrobić. – Morgan splata palce i nie patrzy na żadną z nas. – Uzdrawianie innych jest o wiele trudniejsze niż samej siebie.

– Ojej. – Gem kręci się na krześle, w końcu patrzy na mojego tatę. W jej oczach widzę smutek, który robi dziurę w moim sercu. – A ta trzecia grupa, Czyniące? Co one potrafią?

– One najbardziej przypominają stereotypową czarownicę. Czyniące robią eliksiry i rzucają czary. Coś w tym stylu. – Uśmiecham się do Morgan. – Zwykle kolegują się z wyznawcami religii wiccan i innymi poganami.

Gemma robi wielkie oczy.

– Słucham? To czary wiccan też są prawdziwe?

– Tak. To znaczy nawet nie leżą blisko tej magii, którą znają Klany, ale są prawdziwe. – Myślę o Evanie, o tym, co stało się jego ojcu, gdy podjął się czarów, których nie rozumiał. Mam nadzieję, że Lauren pomoże mu stanąć na nogi.

– Wow. – Gemma stuka palcami w podłokietniki. – Super.

Morgan wierci się i wyjmuję telefon.

– Nie wierzę, że Riley nas znalazł. Muszę ostrzec rodziców.

– Ja też muszę poinformować mamę. – Wyjmuję komórkę i piszę do niej. – Mogę im powiedzieć? O tym, że jesteś...

– Krwawą Wiedźmą? – Morgan kończy zdanie, a ja czuję, że pieką mnie policzki. Muszę przestać myśleć o jej Klanie jak o przekleństwie. Potakuje. – Oczywiście.

– Hannah. – Głos taty jest słaby, ale słyszalny. Morgan milknie. Odwracam się, gdy zaczyna mrugać powiekami. – Hannah, to ty?

– Jestem tutaj. Jestem przy tobie. – Podchodzę do łóżka i biorę go za rękę, uważając, żeby nie wysunęła się żadna kroplówka. – Będzie dobrze. – Zerkam na Morgan i mam nadzieję, że widzi wdzięczność w moim spojrzeniu.

– Gdzie mama?

– Jedzie, niedługo tu będzie.

Tata otwiera szerzej oczy.

– Łowca. On... – Jego usta nadal się poruszają, ale nie słychać żadnego dźwięku. Jego dłoń wiotczeje. Oczy uciekają do tyłu. Włączają się alarmy, wyją przenikliwie, niszczą spokój, a tato zaczyna się trząść.

Wbiegają lekarze, odpychają nas, wyganiają na korytarz. Zamykają drzwi przed nosem.

– Tato! – Walę w szybę, ale Morgan mnie odciąga. – Puść mnie! Musimy wejść.

– Pozwól lekarzom wykonywać ich pracę. Pomogą mu.

Gemma wychodzi za nami na korytarz.

– Mam znowu zadzwonić do twojej mamy?

Zanim zdążę się zgodzić, otwierają się drzwi windy. Wychodzi z niej mama, ma telefon przy uchu.

– Nie interesuje mnie, co mówi. Chcę z nim porozmawiać. Dziś wieczorem. – Podnosi wzrok i nas zauważa. Telefon wypada jej z ręki na podłogę. – Co się stało?

– Tata, on... on... – Zalewam się łzami, mama przytula mnie z całej siły, otacza znajomym zapachem kredy i miodu.

– Pani Walsh? – Odzywa się nieznajomy głos.

– Słucham? – Mama mnie nie puszcza.

– Rozmawialiśmy przez telefon kilka minut temu. Wydawało się, że pani mąż jest w stabilnym stanie, ale wystąpiły nieprzewidziane komplikacje. – Lekarka, wysoka, biała kobieta z kręconymi czarnymi włosami uczesanymi w kok, odchrząkuje. – Zabieramy go do sali operacyjnej.

– Co się stało? – Ręce mamy słabną, wypuszcza mnie z objęć. Chwieje się, ale chwytam ją za rękę. Trzymamy się nawzajem. Jak dwa statki podczas sztormu. – Gdzie on jest?

Lekarka zamyka teczkę, którą trzyma w rękach.

– Zabieramy go na salę operacyjną. Mogę panie zaprowadzić do prywatnej poczekalni.

Mama potakuje i podnosi swoją komórkę. Spogląda na Gemmę i Morgan.

– Dziękuję, dziewczyny, że zostałyście z Hannah, ale sądzę, że w tej chwili potrzebujemy pobyć same. – Mama posyła mi spojrzenie, które mówi, że naszą rodziną są ci, z którymi łączy nas magia, nie tylko krew.

– Zadzwoń, jak tylko czegoś się dowiem – obiecuję.

Gemma przytula mnie tak, że aż brak mi tchu.

– Daj znać, jeśli nie będziesz miała gdzie się podziać na noc.

Morgan lekko się uśmiecha.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, czegokolwiek...

– Wiem, jak cię znaleźć.

A potem moja najlepsza przyjaciółka i moja... I Morgan wychodzą.

Idziemy z mamą za lekarką do prywatnej poczekalni, a kiedy zostajemy same, opowiadam jej o Morgan. Z początku jest zszokowana, podobnie jak ja dochodzi do pochopnych wniosków, ale kiedy wyjaśniam jej, że jej były jest Łowcą, mama pośpiesznie wysyła wiadomość do Lady Ariany. Potem przez dłuższy czas nic nie mówimy. Mama nie musi opowiadać mi o swoich lękach, ponieważ czuję dokładnie to samo. Każde zmartwienie rysuje się na jej twarzy.

Czekamy.

I mamy nadzieję, że lekarze znają się na robocie.



Wzdrygamy się, kiedy ktoś przechodzi pod drzwiami do poczekalni, naszego prywatnego kręgu zmartwień. Personel szpitalny obdarza nas co najwyżej przelotnym spojrzeniem, jakby nie

uświadamiał sobie strachu trawiącego nasze serca niczym jęcząca się rana.

Mijają godziny, a w mojej głowie klaruje się plan. Jak tylko tata wyjdzie z sali operacyjnej, rodzice Morgan całkowicie go wyleczą, a potem Łowca będzie *mój*. Albo nasz.

W pokoju jest mnóstwo Wiedźm Żywiołów, moja rodzina połączona magią, tragedią i strachem. Rodzina zarówno z urodzenia, jak i wyboru. Moi ludzie. Moja społeczność. Moje wszystko.

Łowca wziął na cel niewłaściwy sabat – *niewłaściwą* rodzinę.

Babcia przychodzi ostatnia. Ellen Watson siedzi obok Rachel i Sarah Gillow, podczas gdy ich rodzice rozmawiają ze sobą ściszonymi głosami. Pan i pani Blaise siedzą po mojej prawej stronie, co chwilę wpychając we mnie jedzenie i picie. Veronica i jej brat przybyli z rodzicami, ale nie mam siły, by na nią patrzeć.

Lady Ariana stoi pośrodku niewielkiej przestrzeni. Nigdy jeszcze nie wyglądała na bardziej zmęczoną. Ma ciemne worki pod oczami, przez co jej twarz sprawia wrażenie wychudłej, niemal zapadłej. Niewiele brakuje, by się rozsypała, w jej żyłach krąży ten sam strach o bliską osobę na sali operacyjnej.

– Przyjedzie? – Mama wstaje. Strzelają jej kolana, bo od kilku godzin nie rozprostowała nóg.

– Agent Archer parkuje auto. Zaraz będzie. – Patrzy przez mamę i skupia niezwykle łagodne spojrzenie na mnie. – Przykro mi, Hannah. Miałaś rację, że nasz sabat jest w niebezpieczeństwie. Powinnam ci uwierzyć w chwili, gdy zobaczyłam ofiarę złożoną w lesie.

Jej serdeczność jest trudna do zniesienia, zwłaszcza że ma rację. Ofiara *była* sprawką Rega parającego się niebezpieczną magią, tak jak powiedziała, ale i tak przytakuję. Nawet najmniejszy ruch sprawia, że ściska mnie w gardle, a łzy napływają do oczu. Lady Ariana nie powinna być tak miękka. To ona ma nam dawać siłę.

– Czy agent... – Mama milknie, gdy z korytarza dobiega nas echo kroków. Czeka, aż przejdą dwie pielęgniarki. – Czy ukończył już czar śledzący?

– Prawie. Pracują nad dwoma czarami... Wydaje mi się, że jego asystent nie do końca jest przekonany, że ten Riley jest w Salem... ale powinni skończyć nie dalej jak jutro. – Lady Ariana wygładza białe włosy szczupłą dłonią, ale nie potrafi ukryć drżenia palców. – Wyjaśni wszystko, jak przybędzie. Najpierw musi porozmawiać z zespołem, który dopadł ostatniego Łowcę.

Tym razem udaje mi się wydusić kilka słów.

– To ilu jest Łowców?

– Na skalę krajową? – Lady Ariana kręci głową. – Rada nie ma pewności.

Wstaję, dźwigając się na podłokietniku.

– A lokalnie? Ilu Łowców jest w Salem? A w Massachusetts?

Kiedy Lady Ariana nie odpowiada, pokój zaczyna wirować. *W co my się wpakowaliśmy?*

– Spokojnie, Hannah. – Mama łapie mnie za rękę, jej oddech staje się biały, w końcu zauważam wibrowanie magii pod swoją skórą. Mój strach przedostał się na zewnątrz i wyssał całe ciepło z pokoju.

– Spokojnie? Jak mam się uspokoić? – Ale gdy to mówię, robi się już cieplej. Zerkam na Lady Arianę, na siłę, jaką sobą reprezentuje, i wiem, że przejęła władanie nad żywiołami.

Ciszę przerywa dźwięk kroków, stukanie skórzanych butów o wykafelkowaną podłogę. Wpatrujemy się w drzwi, czekając, aż kolejny lekarz odejdzie na bezpieczną odległość.

Ale wysoki mężczyzna nie mija naszych drzwi. Wchodzi przez nie. To detektyw Archer z małym notesem z dłoni.

– Panno Walsh. – Patrzy w moją stronę.

– A pan... – Ruszam na niego z pięściami. Magia znowu budzi się w mojej piersi. – Miał

nas pan chronić. Jak to się mogło stać?

– Hannah! – Przerażony głos mamy studzi moją wściekłość, ale tylko na sekundę.

– Nie, mamo. Przepraszam, ale nie. Ten człowiek – mówię, wskazując detektywa – tracił czas, śledząc mnie w Salem, zamiast zająć się swoją pracą, a teraz tata... On... – Nie jestem w stanie skończyć tej myśli.

– Hannah. – Tym razem odzywa się babcia, w jej głosie słysząc autorytet, którego brakuje mamie. Powietrze wokół mnie robi się gęste. Ciężkie. Kończyny mi tak ciężą, że nie mogę się ruszyć.

Detektyw ma na tyle przyzwoitości, by przynajmniej schować swój głupi notesik.

– Przepraszam, że nie byłem szybszy, Hannah, przykro mi z powodu twojego domu i twojego ojca, ale zatrzymam tego Łowcę. Mój asystent właśnie pracuje nad czarami śledzącymi. To tylko kwestia czasu.

– Czas nam się skończył, detektywie. Ilu z nas musi stracić swoje domy, byś to powstrzymał? Jeśli to nie Reily, to jakich *ma* pan podejrzanych? – Milknę, a gdy nie odpowiada, moja złość sięga zenitu. – No proszę, a ja mam wielu. Podałam już panu Nolana Abbotta: dupka pierwszej klasy o sylwetce podobnej do typa, który napadł na Veronicę. Następnie Savannah Clarke, dziewczynę, o którą mnie pan wypytywał. Groziła mi w Kotle w tym tygodniu. Sprawdził ich pan czy był zajęty lizaniem się z moją szefową?

– *Hannah* – warczy mama.

Detektyw Archer unosi rękę.

– W porządku, Marie. Twoja córka ma prawo się złościć.

Bez jaj.

– Wiem, że nie zasłużyłem sobie na nie, ale potrzebuję twojego zaufania. – Zbliża się o krok, zmniejsza dystans między nami i pochyła się, aż nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. – Sprawdziłem Nolana. Jak dotąd wszystko wskazuje na to, że jest Regiem. Dostanie kolegium za wybicie okna w waszym domu, a jeśli jest powiązany z Łowcami, to się nim zajmę. Słowo.

Jakaś kobieta chrząka i odzywa się, zanim jestem w stanie wykrztusić choć słowo.

– Przepraszam. Szukam rodziny pana Walsha.

Detektyw odsuwa się, a ja zauważam stojącą w drzwiach lekarkę. To ta sama, która była w poczekalni, doktor Perez. Ma potargane włosy. Jest wyczerpana. Młodsza, niż zapamiętałam.

Mama ostrożnie robi krok w jej stronę.

– Co z nim?

Doktor Perez zasłania się teczką niczym tarczą.

– Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Zrobiliśmy wszystko... Pokój się kołysze. Detektyw Archer chwyta mnie za rękę i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że to ja się trzęsę.

– Nie. – Zaciskam powieki. To się nie dzieje. To nie jest prawda. – *Nie.* Jest w sali obserwacyjnej. Wszystko w porządku.

– Tak mi przykro. – Doktor Perez zbliża się do mamy i wkłada jej do ręki metalową obrączkę. – Pomyślałam, że będzie ją pani chciała mieć.

Mama otwiera zaciśniętą dłoń i kurczy się na widok przedmiotu w środku, szloch więźnie jej w gardle. Zauważam błysk złota, po czym mama przyciska rękę do piersi, a mój wszechświat się rozpada, gdy uświadamiam sobie, co to jest.

Obrączka ślubna taty.

Uginają się pode mną nogi, kolana uderzają w podłogę. Płuca nie pracują. Nie oddycham.

Wokół mnie panuje zamieszanie. Głosy. Oddalające się buty. Szmer białych fartuchów.

Ręce na moich plecach. Moich ramionach. Ciągną. Szarpią. Popychają. Naciskają. Duszę się
w czyimś uścisku.

Świat przestaje istnieć.

Budzę się w obcym łóżku. Mam ciężki oddech, oczy suche i podrażnione, ale nie wiem, jak się tu znalazłam. Ziemia się przesuwa, gdy się odwracam. Dmuchany materac. Na łóżku obok mnie zauważam blond włosy oraz kawałek różowego gipsu.

Gemma.

A potem wszystko do mnie wraca.

Pierś mi płonie, oczy napęlniają się łzami, zginam się wpół i próbuję złapać oddech.

Tata nie żyje.

– Hannah? – Łóżko przyjaciółki skrzypi, a materac ugina się pod jej ciężarem. – W porządku?

Kręcę głową i ściskam jej dłoń.

– Nie. – To słowo drapie mnie w gardle i żłobi mój język.

Gemma obejmuje mnie ramionami i trzyma, podczas gdy ja rozpadam się na milion kawałków. Drży, gdy moja magia kradnie całe ciepło z pokoju, ale ja nie czuję zimna. Nie widzę nic poza zapętlonym wspomnieniem załamanej mamy.

Kłęby białej pary wskazują na to, że Gemma coś mówi. Że jest jej przykro i wszystko będzie dobrze. Ale nie słyszę jej słów. Głos lekarki zagłusza wszystko. *Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.*

Wszystko, co mogliśmy.

Wszystko.

To wydaje się takie nierealne. A jednak to *jedyna* rzecz, która jest realna.

Nie wiem, ile czasu mija na tym dmuchanym materacu – dni, tygodnie, lata – ale w końcu pozwalam Gemmie zaciągnąć się na dół na śniadanie. Jej rodzice próbują ze mną rozmawiać, ale nie jestem w stanie na nich patrzeć. Chcę do mamy. Do babci. Ale obie są z detektywem Archerem, starają się dotrzeć do Łowcy, by mieć pewność, że nie zostanę jego następną ofiarą.

Rodzice Gemmy wychodzą do pracy, a ja zmuszam się do ruchu. Biorę prysznic, woda maskuje moje łzy, a potem stoję w pokoju Gemmy owinięta ręcznikiem, bo nie mam ubrań.

Ponieważ nie mam też domu. Nic nie mam. Jestem nikim.

Pani Goodwin wyprała moje wczorajsze ubrania, ale nie chcę ich zakładać. Być może nie widać krwi, ale tam jest. Kapie z każdego splotu nici.

Tata nie żyje.

Nie jestem w stanie tego zrobić. Nie założę tych ubrań, które miałam na sobie, gdy nas opuścił.

– Gemma. – Mój głos jest szorstki, dawno się nie odzywałam. – Nie mogę.

– W porządku – mówi, jakby wierzyła, że kiedyś jeszcze będzie w porządku. – Coś ci znajdę. Ubierzemy cię. – Zagląda do garderoby i wychodzi z kilkoma rzeczami, które przez ostatnie lata u niej zostawiłam.

Wkładałam dzinsy i koszulkę z napisem „Wiadomo, że jestem homo”, którą dostałam od Veroniki na gwiazdkę. Gemma zabrała ją, gdy oczyszczałyśmy mój pokój ze wszystkich pamiątek po niej i wkładałyśmy je do kartonu. Tego samego, który spaliłam w zeszłym tygodniu.

Jakie to ma teraz znaczenie? Spłonęło wszystko.

Gemma sadza mnie na kanapie i przynosi gorące kakao. Jestem w połowie kubka, gdy przychodzi Morgan. Obie z Gemmą rozmawiają po cichu, po czym siadają po moich obu stronach. Patrzą tak, jakbym miała się rozpaść na kawałki, puścić w szwach, i chyba nie są dalekie od prawdy. Chyba rzeczywiście się rozkleję.

Coś wibruje w mojej kieszeni. Wyjmuję komórkę, ale ona wciąż drży. Przychodzi wiadomość za wiadomością: „Przykro mi” i „Słyszałam o Twoim tacie”, i „Myślę o Tobie”.

– Proszę, zabierzcie to. – Odsuwam od siebie telefon. – Nie mogę.

– Spokojnie. Ja się tym zajmę – mówi Gemma. – Dam ci znać, gdy przyjdzie coś ważnego. – Odkłada telefon na kanapę z dala od moich rąk i od oczu.

– Wiem, że nic, co powiemy, nie sprawi, że poczujesz się lepiej. – Morgan ujmuje moją dłoń. – Ale jeśli jest coś, o czym chciałabyś z nami porozmawiać, albo coś, co możemy dla ciebie zrobić, to pamiętaj, że tu jesteśmy. Jesteśmy z tobą.

Potakuję, ale nie mogą mi dać tego, czego pragnę. Nie przywrócą mi taty. Żadna magia nie jest tak silna.

Zapada cisza. Gapię się na podłogę, gdzie dywan jest poplamiony czymś czerwonym. Winem. Krwią. Żadna różnica. A potem powoli, bardzo powoli trybiki w mojej głowie zaczynają się obracać. *Tik, tik, tik*, aż mgłę rozwiewa pewna myśl.

– Cokolwiek?

Morgan potakuje.

– Oczywiście.

– Wszystko, co zechcesz – potwierdza Gemma.

Oddycham głęboko.

– Chcę znaleźć Łowcę.

Chcę go zabić.

– Hannah. – Morgan zabiera dłoń. Zapomniałam, że ją trzymam. – Łowcy są niebezpieczni. I niezwykle trudni do wytropienia. Powinnyśmy pozwolić, by zajęła się nimi Rada.

– Mieli swoją szansę. Zawalili. – W środku czuję przypływ energii, kolana mi podskakują, nie jestem w stanie usiedzieć ani chwili dłużej. Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju, wszystko wiruje mi przed oczami. Morgan patrzy na mnie, na jej twarzy widzę dziwny błysk. Odwracam się i patrzę na Gemmę. Chcę mieć w tym swój udział. Da się ją przekonać.

– Proszę, Gem. Muszę to zrobić. Muszę coś zrobić. – Gemma patrzy raz na mnie, raz na Morgan, wciąż jest niepewna, po której stronie się opowiedzieć. – Proszę. – Głos mi się łamie,

nawet nie muszę udawać.

– Dobrze. – Moja najlepsza przyjaciółka wzdycha. – Wchodzę w to. Ale skoro mamy to zrobić, to musimy to zrobić dobrze.

– Jasne. – Wszystko, czego chce, byleby tylko się nie wycofała. Zamierzam powstrzymać tego Łowcę. Sprawić, że zacznie żałować pojawienia się w Salem. – Morgan?

– Jesteś pewna? – Morgan czeka na moją odpowiedź, a ja tylko kiwam głową. Krew mi wrze, magia szamocze się pod skórą.

– Z pewnością nie pozwolę wam działać beze mnie.

Gemma patrzy na nas.

– Od czego zaczynamy? Hannah powiedziała, że Łowcy mieli zostać wyeliminowani. Jak to się stało, że wrócili?

Przypominam sobie zamaskowanego Łowcę. Słyszę opowieści Lady Ariany. Moja magia pali jak kwas, próbuje się wydostać. Budynek drży wraz z ziemią pod nim.

– Może powinnaś usiąść. – Morgan próbuje mnie złapać, ale się odsuwam. Nie mogę przestać się poruszać. Jeśli przestanę, to się załamie. Rozpadnę się jak szkło.

W końcu Morgan wzdycha i spogląda na Gem.

– Nie jestem pewna. Sądziliśmy, że Rada wyłapała ostatnią grupę Łowców jakoś w latach sześćdziesiątych. Ale pewnie zeszli do podziemia. Nie wiem, dlaczego teraz przestali się ukrywać, ale coś musiało się wydarzyć.

Gemma podkłada poduszkę pod złamaną nogę.

– No i co? Znowu zaczęli polować na czarownice? Ile osób zabili? – Jej słowa przekuwają moją zbroję. Gwałtownie wciągam powietrze. – Przepraszam, Han.

Łzy cisną mi się do oczu. Spycham coraz głębiej i głębiej, i głębiej to uczucie. Zakopuję je głęboko. Trzęsą mi się ręce. Obrazy kołyszają się na ścianach.

– Hannah, musisz przestać. – Morgan staje przede mną. Kładzie dłonie na mojej twarzy, przyciska czoło do mojego. – Oddychaj.

– Nie mogę.

– Pomogę ci. – Zdejmuje pierścioneł i wyjmuję małą szpilkę. – Mogę? – Instynktownie czuję strach, ale ufam jej. Kiedy potakuję, nakłuwa mój palec i łagodnie wyciera krew. Ogarnia mnie odrętwienie, po raz pierwszy od pożaru udaje mi się głęboko odetchnąć, łzy płyną mi po policzkach. – Nie musimy tego robić – szepcze, jej moc przepływa przez moje żyły. – Nie musimy o nim rozmawiać.

Nie wiem, o którego *jego* jej chodzi, ale moje serce się uspokaja. Roztrzęsiony oddech wypełnia moje płuca. Budynek przestaje drżeć.

Udaje mi się coś powiedzieć:

– Potrzebuję tego. Musimy go powstrzymać. – *Ja muszę go powstrzymać.* Morgan prowadzi mnie z powrotem na kanapę, opadam pomiędzy poduchy. Jak tylko przyjaciółki pomogą mi odnaleźć Łowcę, sama się nim zajmę. Nie pozwolę, by ktokolwiek się narażał.

– Jak rozpoznamy Łowcę? – pyta Gemma.

– To najtrudniejsze. W zasadzie nie wiadomo, jak go odróżnić. – Morgan pociera kark. – Hannah już wie, że przypadkowo kiedyś z jednym chodziłam.

– Słucham?! – Gemma ze zdziwienia aż piszczy.

Morgan potakuje.

– Trudno odnaleźć Łowców, ale nie jest to niemożliwe. Najwięcej mówi nam to, jak próbują się wkręcić w życie czarownicy. Muszą mieć pewność, że ich cel jest wiedźmą, zanim zrobią to... co zrobią.

Zanim zabiją. Tego nie mówi. Nienawidzę ich. Nienawidzę Łowców. Nienawidzę pytać,

które wypełniają mój mózg. *Jak blisko śmierci była Morgan? Jak udało jej się uciec, skoro tacie się nie udało? Dlaczego on, a nie ona?*

– Czekaj, czyli twój były próbował cię zabić? – pyta Gemma.

– Tak. Miałam przerabane w pierwszej klasie. – Składa dłonie i nie patrzy na żadną z nas.

– Z początku Riley był najśłodszym chłopakiem. Kiedy pewnego weekendu jego rodzice wyjechali, postanowiliśmy razem coś ugotować w domu zamiast wychodzić na miasto. Niechcący skaleczyłam się w palec.

Podnosi kciuk, na którym nie ma śladu blizny.

– Próbowалам to ukryć, ale zauważył ranę. A potem to, jak szybko się wygoiła. Gdyby był zwykłym Regiem, pewnie nic by się nie stało. Jednak Łowcy przez całe życie uczą się, jak rozpoznać czarownice. Wiedział, kim jestem, w chwili, gdy zobaczył zagojony kciuk. Nie było... fajnie.

– Cholercia, ale wtopa – mówi Gemma. – Myślisz, że przyjechał za tobą do Salem?

– Tak sądziłam, ale detektyw Archer wczoraj wieczorem wezwał moich rodziców. Riley tutaj nie ma. – Morgan podciąga kolana do piersi. – Moja rodzina na strasznego pecha, skoro dwa razy zamieszkała w mieście, w którym są Łowcy.

Czuję gorycz. To nie jej tata leży w kostnicy. Tylko mój. Ale nie jestem w stanie niczego powiedzieć, niczego, czego bym potem nie żałowała, ponieważ w mojej głowie rozlega się inny głos.

Pomocy!

Veronica.

Hannah, proszę. Pospiesz się!

Panika niszczy cały spokój, który ogarnął mnie dzięki magii Morgan. Tym razem zaawansowana magia głośno rezonuje w mojej głowie, wiadomość od Veroniki brzmi wyraźnie. *On tu jest!*

Sekundę później zrywam się z kanapy i szukam telefonu w kieszeni. Zauważam, że leży przy Gemmie, rzucam się na niego i z pamięci wybieram jej numer. Dzwoni i dzwoni. Wreszcie odbiera. Ale słyszę tylko ciszę. A potem huk i jakiś rozbijający się przedmiot.

– Veronica! Co się dzieje? Gdzie jesteś? – Strach ściska mnie w gardle. *Nie, niech to się nie dzieje.*

Trzaskają drzwi.

– Wrócił, Han. Łowca. Wrócił.

– Gdzie jesteś? – Budzi się moja moc. Dudni ziemia. – Veronica!

Moja była krzyczy. W oddali słyszę inny krzyk, wysoki, przerażony.

– W domu. On ma...

Słysząc strzał.

Połączenie zostaje przerwane.

– Muszę iść.

– Co się stało? – pyta Gemma.

W tej samej chwili Morgan mówi:

– Idę z tobą.

– Absolutnie nie. – Nie mogę już nikogo więcej stracić. Wybiegam z pokoju i zakładam buty. – Zadzwońcie na policję i poproście detektywa Archera. Powiedzcie mu, że w domu Veroniki jest Łowca. Gemma, zadzwoń do mojej mamy. Ja się nim zajmę.

– Co zrobisz? – Morgan biegnie za mną i staje mi na drodze. – Nie możesz sama stawić czoła Łowcy. To niebezpieczne!

– Zejdź mi z drogi. – Moc buzuje pod moją skórą. – Natychmiast.

Morgan ani drgnie.

– Zabierz mnie ze sobą. Mogę ci pomóc.

– Odsuń się. – Wzywam energię powietrza. Pojawia się wiatr, szarpie włosami Morgan. – Nie będę więcej prosić.

– Hannah...

Nie daję jej szansy na dokończenie. Za pomocą podmuchu odsuwam Morgan od drzwi i przesuwam ją do salonu. Chwilę później jestem już na zewnątrz. Ziemia dudni pod moimi stopami. Odwracam się i sprawiam, że wokół klamki wyrastają krzewy, zatrzymując w środku moje przyjaciółki.

A potem już mnie nie ma. Kłuje mnie w sercu, gdy wsiadam do samochodu taty, ale staram się odgrodzić od tych emocji. Zatraskuję drzwi i przekręcam kluczyk. Pędzę do domu Veroniki, po drodze próbuję wysłać wiadomość powietrzną. Veronica nie odpowiada, wciąż myślę o tym, co jej się mogło stać.

Żyj. Żyj. Proszę, żyj.

Gdy widzę już jej dom, jestem zaskoczona, że nie wydobywa się z niego dym. Budynek wydaje się pusty. Nietknięty. Nie słyszę syren w oddali, ale jestem pewna, że Morgan powiadomiła odpowiednie służby.

Pojawia się poczucie winy, od którego już tylko krok do paniki, ale spycham je na dalszy plan. Wszystko spycham, pozostaje tylko chęć zemsty. Tylko moc.

Zatrzymuję się i wyskakuję z auta. Lady Ariana zapewne już odwołała patrol pilnujący Veroniki, ponieważ jej tłumiący tatuaż zdążył się zatrzeć. Nie widzę, by ktoś parkował na ulicy. Niepokój podsycę żar mojej mocy, czuję ból, trzymając ją uwięzioną pod skórą. Więc wypuszczam ją, pozwalam magii burzyć powietrze i trząść ziemią, gdy podbiegam do schodów. Opuściły mnie już moje najgorsze obawy. Czego miałabym przestrzegać, jakich zasad?

Drzwi wejściowe nie są zamknięte na klucz, więc wchodzę. Mam wyostrzone zmysły, ale nie słyszę żadnych dźwięków dochodzących z domu. Żadnych przejawów mocy. Żadnego strachu. Powietrze wokół tańczy razem z moimi włosami, wiruje przy mojej skórze. Jeśli jest tu Łowca, jestem gotowa na spotkanie.

Najpierw sprawdzam parter. Wszystkie pokoje są puste, ale wydarzyło się tu coś złego. Krzesła leżą na podłodze. Obrazy mają roztrzaskane ramy, szkło błyszczy na dywanie. Brudne ślady prowadzą na górę.

Powietrze krąży szybciej, zaciska moje dłonie w pięści, jestem gotowa na atak, jeśli Łowca wyskoczy zza którychś drzwi. Nogi prowadzą mnie do pokoju Veroniki, niczym grawitacja przyciągają mnie godziny spędzone w środku i wszystkie związane z nim wspomnienia.

W futrynie jest dziura po kuli. Same drzwi są roztrzaskane, wiszą na połamanych zawiasach.

Odsuwam magię, gdy zauważam, kto jest w środku.

– Savannah. – Wbiegam do pokoju, omijając kałużę krwi, na którą nie chcę patrzeć. Jest przywiązana do biurka Veroniki, ma zakneblowane usta. Łzy płyną po jej policzkach. – Nic ci nie jest?

Jej słowa tłumi obwiązany wokół twarzy szalik Veroniki, który szybko zdejmuję. W pierwszej chwili bierze haust powietrza.

– Zabrał ją. Zabrał Veronicę.

– Żyła? – Zajmuję się węzłami, żeby uwolnić dziewczynę. – Kto to zrobił?

– Nie wiem. – Savannah krzywi się, gdy uwalniam jej złamaną rękę, która wciąż jest w gipsie. – Strzelił do niej. Chyba w rękę. Była przytomna, ale potem uderzył ją pistoletem. Nie widziałam jego twarzy.

W oddali wyją syreny.

– Będzie dobrze. Policja już jedzie. – Klękam przy niej i odwiązuję jej nogi. – Pamiętasz coś jeszcze? Widziałaś kolor włosów? Cokolwiek innego?

Kręci głową.

– Jest cały ubrany na czarno. Ma maskę i rękawiczki.

– Na pewno coś widziałaś. Zastanów się. – *No dalej, dalej. Zanim dotrze tu policja.* Chwytam ją za rękę, mocno ściskam. – Co jeszcze pamiętasz? Przypomnij sobie, proszę.

Savannah kręci głową, płacze.

– Musisz ją uratować. Miałyśmy iść razem do college’u jesienią. A ja...

– Co ty? – warczę, tracąc cierpliwość, gdy zmienia temat.

– Jestem w niej zakochana. – Szlocha. – Byłam zakochana od pierwszej klasy. Musisz ją znaleźć. Proszę.

– No więc mi pomóż. Musi być jeszcze coś. – Klękam przed nią. – Daj mi coś. Od tego zależy życie Veroniki.

To przynajmniej sprawia, że Savannah potakuje. Zamyka oczy. Zastanawia się, a ja w tym czasie przemierzam pokój, od czasu do czasu zerkam przez okno. W naszą stronę mkną

samochody policyjne. Kończy nam się czas.

– Czekaj. Jest coś.

W końcu.

– Co?

– Musi być w college’u. Miał tatuaż bractwa. – Savannah pokazuje palcem miejsce na prawym nadgarstku. – Kiedy podniósł Veronicę, zadarł mu się rękaw, więc zauważyłam.

– Jaki tatuaż? Jak wyglądał? – Patrzę przez okno. Pierwszy samochód zatrzymuje się z piskiem opon po przeciwnej stronie ulicy. – Możesz go opisać?

Savannah przytakuje.

– To był trójkąt. Wyglądał jak delta.

Serce mi staje.

– Słucham?

– Delta, taka grecka litera.

Nie wierzę.

– Jesteś pewna? – Wraca do mnie pewne wspomnienie i aż wywraca mi się w żołądku. *To delta. Symbol zmiany. Jedynej rzeczy w życiu, która jest pewna.*

Savannah patrzy na mnie ze złością, teraz wreszcie przypomina samą siebie. A przynajmniej tę stronę swojej osobowości, którą miałam okazję poznać. Skoro żywi takie uczucia względem Veroniki, to mnie zapewne pokazywała tylko najbardziej odpychające cechy swojego charakteru, nie prawdziwą siebie.

– Oczywiście, że jestem. Moja mama była w bractwie Delta Sigma Theta. Wszędzie rozpoznałabym ten symbol.

Sekundę później wychodzę.

– Dokąd idziesz? – woła za mną, ale ja już jestem w połowie schodów. – Hannah!

Zatrzymuję się przy przesuwanych szklanych drzwiach, które od ostatniej mojej wizyty są zabite deskami.

– Nie jest w bractwie. To był Benton Hall.

– Benton? Czekaj! Dokąd idziesz?

– Idę ją uratować.

Benton jest Łowcą Czarownic.

Pędzę przez miasto, w moich żyłach tętni nowo nabyta pewność.

Benton Hall zabił mojego ojca.

Jak przez mgłę dociera do mnie dzwonek telefonu. Nie sprawdzam, kto się do mnie dobija. I tak nikomu nie pozwolę wybić sobie tego z głowy.

Czas, by Benton spłonął.

Gdzieś z tyłu głowy wszystkie kawałki ustawiają się na właściwych miejscach. Benton zaprzyjaźniający się ze mną na lekcjach plastyki, gdzie przez cały rok żartujemy, śmiejemy się i tworzymy. A potem latem pyta, czy się z nim umówię, trzyma się blisko.

To on zaatakował Veronicę. To on zepchnął mnie z drogi i złamał Gemmie nogę. To on zniszczył mój dom. Próbował zniszczyć dom Nolana...

Wciskam hamulec na zakręcie i z piskiem opon pokonuję wiraż.

To Benton podpalił dom Nolana. Kiedy Veronica dodała płomieniom mocy, został odcięty na piętrze. Nie wierzę, że razem z nim bawiłam się w detektywa, podczas gdy on knuł, jak zabić moją rodzinę. Powinnam była zostawić go na śmierć w domu Nolana. Gdybym tak zrobiła, żadna z późniejszych tragedii by się nie wydarzyła.

Mój tata wciąż by żył.

Gdy zbliżam się do rezydencji Hallów, zaciskam dłonie na kierownicy. Gdy skończę z nim, będzie po wszystkim. Zatrzymuję się i zaglądam do schowka w aucie taty, żeby znaleźć zapalki. Wybiegam z samochodu, ściskając je w ręce. Ziemia trzęsie się, gdy moje stopy dotykają trawnika, wzmacnia się wiatr. Każdy żywiol pragnie mojej mocy. Wkładam zapalki do kieszeni, żeby mieć ogień przy sobie.

Nie podpalę budynku, dopóki nie upewnię się, że w środku nie ma Veroniki. Gdy się zbliżam, posiadłość wydaje się rosnąć, staje się straszniejsza, jednak jej ogrom mnie nie zniechęca. Nie przestraszę się. Wchodzę po marmurowych stopniach i kładę rękę na mahoniowych drzwiach. Magia mnie ponagla, chce, bym spaliła wejście, ale ja nie sięgam po

zapałki, lecz po inny żywioł.

Drewniane drzwi trzeszczą, a potem TRACH. Wypadają z zawiasów i wpadają do korytarza. Witają mnie sklezione sufity i cisza.

– Benton! – Mój głos odbija się echem. Nikt nie odpowiada.

Wiatr szumi w pomieszczeniach, szuka śladów życia.

Nic. Nikogo. Z ust wyrывa mi się pełen frustracji jęk. Pękają szyby w oknach, szkło sypie się na trawniki. Mam nadzieję, że zniszczy też jego basen.

Mój wzrok przyciągają schody i te cholerne wielkie malowidła olejne, które ze mnie kpią. Pokolenia Łowców Czarownic wiszące nad stopniami. Ilu z nas zabili przez te lata? Jak teraz można się o tym dowiedzieć? Na szczycie wisi portret Bentona.

Klepię się po kieszeni, kuszą mnie zapałki. Jak tylko znajdę Veronicę i zaprowadzę ją w bezpieczne miejsce, spalę ten budynek do fundamentów, zaczynając od portretu Bentona.

Hannah...

W uszach i głowie słyszę głos mamy.

Hannah, gdzie jesteś?

Gemma już do niej zadzwoniła. Powiedziała, że pojechałam ratować Veronicę.

Cholera, Hannah, odpowiedz...

Steruję powietrzem, krąży wokół mnie, blokuje dostęp wiadomości od mamy. Nie zrezygnuję, *nie* wycofam się, gdy jestem tak blisko. Dowiem się, dokąd Benton zabrał Veronicę, a potem zobaczymy, jak *poradzi* sobie z tym, że jego całe życie spłonie na jego oczach.

Na górze szybko znajduję jego pokój. Od razu mi się nie podoba. Pośrodku, przy ścianie naprzeciw wejścia, stoi ogromne łóżko, a mimo to jest tu jeszcze miejsce na duże biurko, sofę, telewizor i kącik gier. Przeciwległa ściana świadczy o jego uprzywilejowanym życiu, jest obwieszona trofeami i medalami, które ostatnim razem go tak zawstydzaly.

Porywem wiatru przewracam wszystko do góry nogami – rozkoszuję się dźwiękiem pękającego metalu, gdy łamią się jego puchary – po czym przeszukuję pokój, pragnąc znaleźć jakieś wskazówki, coś, co powie mi, dokąd zabrał Veronicę. Gdzie zamierza ją zabić. Na samą myśl robi mi się słabo, więc przewracam jego łóżko i wyrzucam na podłogę zawartość pościeli.

Im większa moja irytacja, tym potężniejsza jest moja magia. Obrazy kołyszają się na ścianach, po czym spadają, roztrzaskane szkło lśni na dywanie niczym diamenty.

W pokoju są jeszcze dwoje zamkniętych drzwi. Najpierw sprawdzam pierwsze, za którymi jest łazienka. Państwo Hall na pewno korzystają z usług sprzątaczek, bo żaden nastolatek nie utrzymałby swojej łazienki w tak idealnym stanie. Szkłane drzwi prysznicza lśnią jak kryształ.

W piersi czuję coraz większą ochotę na to, by roztrzaskać szkło. Nienawidzę Bentona za to, że ma to wszystko, podczas gdy sam zniszczył mój dom. Zabił mojego ojca, a ja nie mam *nic*, co by do niego należało. Nie mam ani jednej pamiątki. Wszystko, czego kiedykolwiek dotknął, zmieniło się w popiół.

Magia wibruje w mojej piersi, zebrze o zapałki. Chce przywołać ten żywioł, który naprawdę umie czynić spustoszenie.

– Hannah? Co ty tu robisz?

W żyłach krąży mi już tylko magia i adrenalina. Trzęsą mi się ręce. Wiatr świszczce w łazience, szarpie moim ubraniem, a ja wkładam rękę do kieszeni, żeby wyjąć zapałki.

Klik-klik-klik przeładowywanej broni sprawia, że czuję dreszcz na plecach. Musiał wrócić po tym, jak sprawdziłam resztę domu.

– Naprawdę wolałbym, żebyś tego nie robiła. – Brzmi niemal smutno. – Dlaczego nie odpuścisz?

Odwracam się, by spojrzeć w twarz Łowcy. Okazuje się, że jest bliżej, niż sądziłam, broń

znajduje się kilkadziesiąt centymetrów od mojej twarzy.

– A ty zostawiłeś w spokoju moją rodzinę? – Rozprostowuję dłonie, chwytam porcję gęstszego powietrza.

Benton podchodzi jeszcze bliżej, przykłada lufę do mojego czoła.

– Mogę cię zastrzelić szybciej, niż uda ci się użyć magii.

Pozwalam powietrzu odpłynąć.

– Gdzie jest Veronica? Co jej zrobiłeś?

– Żyje, jeszcze. – Drży mu ręka, ale nie wiem, czy z zimna, czy ze strachu. – Nie powinnaś była przychodzić. Nie chciałem cię zabijać.

– Nie miałeś skrupułów, zabijając mojego tatę.

– Hannah...

Dzwoni mój telefon, sygnał jest tak głośny, że oboje się wzdrygamy.

Broń opada. O kilka centymetrów.

Ale to wystarcza.

Rzucam się na Bentona całym moim ciężarem. Upadamy na podłogę, telefon i broń ślizgają się w przeciwnych kierunkach. Dom pod nami się trzęsie, drży, kiedy przywołuję każdy żywioł, który mam w zasięgu. W łazience pękają rury. Wiatr nas rozdziela, odpycha mnie w pobliże telefonu. Odbieram.

– To Benton. Chce... – Zaczynam krzyczeć, gdy Łowca chwytą mnie za tył głowy i szarpnięciem oddziela od komórki. – Nie musisz tego robić. Nie musisz nas zabijać. – Próbuję krzyczeć, ale ledwie mówię, bo jego dłoń zaciska się na moim gardle.

– Muszę.

Podnosi broń, unosi ją nad moją głowę i uderza.

Gdy dochodzę do siebie, boli mnie każdy centymetr ciała. Zaczyna się od głowy – Benton musiał mnie uderzyć – ale ból rozprzestrzenia się aż do palców u stóp. Jakby zrzucił mnie ze schodów.

Może tak było.

Z trudem otwieram oczy, na widok światła czuję kolejną falę bólu. Kiedy wzrok przyzwyczaja się do jasności, uświadamiam sobie, że wszędzie wokół jest droga, czarna skóra, a ja leżę na ciasnym tylnym siedzeniu dwudrzwiowego sportowego samochodu.

Razem z Veronicą.

Próbuję zawołać ją po imieniu, ale nie mogę. Moje usta zakrywa taśma. Ten dyskomfort zupełnie mi umknął w obliczu bólu ogarniającego całe moje ciało. Chociaż nie jestem w stanie wyartykułować słów, z mojego gardła dochodzi gulgot.

Benton zerka w tylne lustro, a ja dostrzegam w jego oczach błysk, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Miałaś się nie ocknąć.

Taśma na ustach tłumi: „pieprz się, frajerze”, ale gdy patrzę na Bentona, czuję coraz większą panikę, która zagraża mojej magii.

Dokąd nas zabiera?

Co chce nam zrobić?

Dlaczego nas nie zastrzelił?

Przynajmniej ręce związał mi z przodu. Zdzieram taśmę, przeklinając ból. Pieką mnie oczy, ale chociaż czuję krew na ustach, próbuję się skupić.

– Veronica? Veronica, obudź się. – Próbuję wyczuć jej oddech. Oddycha. Słabo, ale żyje.

Biorę duże hausty, próbuję wchłonąć odwagę z powietrza, ale na próżno. Nic mi nie pomaga.

– Nie ocknie się.

– Wybacz, że nie ufam komuś, kto chce nas zabić. – Przechyłam się, próbuję znaleźć coś

pod siedzeniami, coś, co mi się przyda. Gdybym mogła uwolnić ręce, przynajmniej wysłałabym wiadomość mamie.

Benton posyła mi spojrzenie, ale nie umiem go rozszyfrować.

– Zaufanie? Grubo jak na dziewczynę, która włamała się do mojego domu. – Zaciska palce na kierownicy. – Masz pojęcie, ile kosztują takie drzwi?

– Pieprz się. – Sięgam po magię i... nic.

Moc wiruje w mojej piersi, *czuję* ją, ale nie mogę jej dosięgnąć. Nie jestem w stanie skorzystać z rady babci, by ukraść powietrze z płuc Bentona i czekać, aż straci przytomność.

Łowca chyba widzi moje skupienie, panikę, obawy, bo się uśmiecha.

– Niesamowite, co nie? Choć raz jesteś zwykłym człowiekiem.

– Co zrobiłeś? – Głowa mi się kołysze, gdy bierze zakręt, ślizgam się po skórzanym siedzeniu, zbliżam do Veroniki. Zapewne doznałam wstrząsu mózgu od uderzenia bronią, ale to nie wystarczy, by zablokować dostęp do magii. – Co mi zrobiłeś?

– To stary rodzinny przepis. Jesteśmy blisko doprowadzenia go do perfekcji. – Benton wzdycha, w jego głosie słychać żal. – Tak bardzo się starałem trzymać cię od tego z daleka, Hannah. Chciałem cię ocalić, ale nie odpuściłaś.

Jego słowa sprawiają, że czuję dreszcz na plecach. To mnie otrzeźwia, ale nie rozpędza mgły spowalniającej moje reakcje.

– O czym ty mówisz?

Benton ponownie zerka w lusterko, błyszcza mu oczy.

– Działanie narkotyku nie jest stałe, ale niedługo będziemy mogli cię ocalić. Zamiast cię zabijać, zrobimy z ciebie człowieka.

– *Jesteśmy* ludźmi. Zawsze nimi byliśmy. – Próbuję mówić pewnie, ale nie potrafię ukryć gotującej się we mnie wściekłości. – Nigdy nic wam nie zrobiliśmy.

Veronica wciąż jest nieprzytomna, nieświadoma niebezpieczeństwa, w jakim się znalazłyśmy. Odgarniam kosmyk z jej twarzy, a moje palce muskają chłodny metal. Wyjmuję wsuwkę z jej włosów i chowam ją między dłońmi, w uszach słyszę, jak głośno bije mi serce. Nie sądzę, by udało mi się ustawić ją pod takim kątem, by przeciąć taśmę na nadgarstkach, ale gdybym uwolniła nogi, miałabym szansę na ucieczkę.

– Tacy jak ty są zagrożeniem dla społeczeństwa. Nie możemy ryzykować.

Ignoruję Bentona. Jak widać, inni Łowcy przekonali go, że jest bohaterem, a ja nie zamierzam marnować cennych sekund na odkręcanie tego, co zrobiono mu podczas prania mózgu. Zamiast tego przyciągam kolana do piersi i krzywię się, gdy ten ruch wywołuje we mnie mdłości.

Skup się. Przyciągam spinką po taśmie, ale jest zbyt tępa. Nie dam rady szybko jej przeciąć. Przekładam wsuwkę i ustawiam ją tak, by móc dziurawić warstwy taśmy klejącej. Raz za razem ją przekłuwam, aż powstaje nierówna linia dziur.

Wzdrygam się za każdym razem, gdy taśma pęka, ale Benton chyba jeszcze nic nie zauważył.

Cholera. Zasysam powietrze, gdy kolejne dźgnięcie trafia w istniejącą już dziurę i kłuję się w nogę. Krzywię się, gdy metal przecina skórę, co przyciąga uwagę Bentona.

– Jak się domyśliłeś, kim jesteśmy? – pytam, usilnie starając się ukryć przed nim to, co robię.

Stuka palcami po kierownicy i wrzuca kierunkowskaz.

– Dowiedzieliśmy się, że jakaś rodzina czarownic przeprowadza się na wschód, więc byliśmy bardzo czujni na wszelkie przejawy magii. Najpierw zauważyłem Veronicę. – Zerka w lusterko. – Na imprezie w lesie. Wydawało mi się dziwne, że ogień tak szybko zgasł, więc

zastawiłem na nią pułapkę u Nolana. Wzniciłem mały ogień przed drzwiami pokoju, żeby zobaczyć, co robi.

Mogę to sobie wyobrazić. Veronica otwiera drzwi i widzi buchające płomienie, po czym tłumi je bez chwili namysłu. A potem, gdy razem z Savannah udaje im się wyjść, znowu wznieca ogień, tak by Savannah nie zauważyła, co zrobiła.

– Powinnam cię tam zostawić, żebyś umarł.

Benton się krzywi.

– Wtedy dowiedziałem się, że ty też jesteś wiedźmą. Ale byłaś inna. Użyłaś czarów, żeby mi pomóc. Chciałem się zrewanżować. Chciałem poczekać, żeby móc cię ocalić. Potrzebowaliśmy jeszcze trochę czasu na udoskonalenie leku. – Patrzy na mnie spode łba. – Ale kiedy mnie zaatakowałaś u Veroniki w domu, wiedziałem, że trzeba cię powstrzymać.

– Przepraszam, że nie pozwoliłam ci zabić mojej byłej. – Spinka wypada mi z ręki, ale mam już sporo dziurek w taśmie. Wkładam w nie palce i zamierzam pociągnąć. – I nie jesteśmy chorzy. Nie ma tu czego leczyć.

Benton kręci głową i zjeżdża z drogi. Gdy koła dotykają żużlu, ciągnę z całej siły. Taśma pęka z głośnym *ziuum*.

Odchyłam się, przyciągam kolana do piersi, jednocześnie skrępowanymi rękami odpycham Veronicę.

– Co ty...

Ale Benton nie kończy pytania. Wymierzam kopniaka w lukę między przednimi siedzeniami i uderzam go w bok głowy. Próbuję kopnąć ponownie, ale jest ode mnie szybszy. Blokuję atak i zatrzymuje samochód. Próbuję ponownie, ale Benton otwiera drzwi.

Siedzenie składa się do przodu, Benton zagląda do środka i wyciąga Veronicę. Znikają mi z oczu, zakładam, że położył ją na ziemi.

Łowca znowu zagląda do środka, żeby mnie wyciągnąć, a ja mu na to pozwalam. Nie zamierzam walczyć w samochodzie, rzucać się jak kot zapędzony do kąta. Ale gdy tylko moje stopy stają na ziemi, rzucam się do ucieczki. Biegnę tak szybko, jak niosą mnie nogi, kieruję się w stronę drogi, mam nadzieję, że ktoś będzie jechał i mnie zauważy. Zauważy ścigającego mnie mordercę.

Ale nie jestem dość szybka.

Benton podcina mi nogi od tyłu, padam na ziemię. Czuję krew w ustach.

Wszystko robi się czarne.



Jeśli wcześniej nie doznałam wstrząśnienia mózgu, to teraz już tak. Przetaczam się na bok i wymiotuję, zawartość żołądka ląduje na ziemi. Jestem zamroczona, mam ciemne plamy przed oczami. Obok mnie Veronica jęczy.

Wciąż żyje. *Obie* żyjemy.

Moim ciałem wstrząsa kaszel, z trudem łapię oddech. Kręci mi się w głowie i jestem zdezorientowana. Wbijam palce w ziemię, sięgam po jej energię, pragnę podłączyć się pod jej

siłę i jej spokój. Nic. Wciąż jestem odcięta od magii. Gdy to sobie uświadamiam, ściska mnie w żołądku, ale już wszystko zwymiotowałam.

Jak długo działa ten specyfik?

Jak długo przeżyjemy bez naszych czarów?

Padam na plecy. Powieki Veroniki drgają, w końcu zaczyna się wybudzać. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, ze zdziwienia unosi brwi.

– Hannah? Co się dzieje? Gdzie jesteśmy?

– Nie wiem – szepczę w odpowiedzi, mam zachrypnięty głos.

Moją uwagę przyciąga głuchy odgłos drewna uderzającego o drewno. Odwracam się w stronę tego dźwięku, ale kręci mi się w głowie. Mimo mdłości próbuję usiąść.

Benton rzuca kolejny kawałek drewna na duży stos. Ma co najmniej półtora metra szerokości i sięga mu do pasa.

Musimy się stąd zmywać.

Próbuję wstać, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Strach spowalnia krew w moich żyłach, kiedy spoglądam w dół. Nie uda nam się uciec. Nie bez pomocy magii. Benton związał nam nogi, od kostek aż po kolana. Już po nas.

– Veronica – mówię cicho, żeby Łowca nie usłyszał. – Veronica, czujesz żywioły? Którykolwiek z nich? – Pode mną znajduje się niedostępna moc ziemi. Tak bliska, lecz nieosiągalna.

Zamyka oczy i marszczy brwi. Nic nie mówi, nie porusza się, zastanawiam się, czy aby znowu nie straciła przytomności. Ale w końcu otwiera oczy, są pełne łez.

– Nie. – Cała się trzęsie, głos jej się łamie, a łzy spływają po policzkach. – Hannah, boję się. Nie chcę umierać.

– Jakoś sobie poradzimy. Nie bój się. – Staram się zapomnieć o przerażeniu. Gdybyśmy tylko miały swoją magię, mogłybyśmy wezwać pomoc. Mogłybyśmy ostrzec sabat.

Zerkam na Bentona i wtedy dociera do mnie, co robi.

Podnosi pal i umieszcza go pośrodku stosu z drewna.

Chce nas spalić na stosie.

Łowca Czarownic staje przed swoim ukończonym dziełem, kładzie ręce na biodrach i przechyla głowę. Jakby upewniał się, że wszystko jest jak trzeba. Wyważone. Po chwili odwraca się i staje przodem do czarownic, za którymi uganiał się przez całe lato.

Veronica patrzy tam, gdzie ja.

– Benton? – Jest skołowana. – Co robisz?

Przesuwam się odrobinę, by zająć miejsce pomiędzy moją byłą dziewczyną a naszym przyszłym zabójcą.

– Jest Łowcą Czarownic, Veronica. To on cię postrzelił.

– *Postrzelił* mnie? – Veronica patrzy na swoją rękę, jakby dopiero teraz zrozumiała, skąd bierze się ból. – Dlaczego? – pyta i wybucha płaczem, podczas gdy Benton podchodzi. – Dlaczego to robisz?

– Nie powinniście istnieć. – Chłopak zamyka oczy, jakby nie mógł na nas patrzeć. – Zwłaszcza ty, Veronica. Prawie mnie zabiłaś wtedy w domu Nolana, bo jesteście zatrute mocą, jakiej nie powinien mieć żaden człowiek.

– Jesteśmy takimi samymi ludźmi jak ty – wtrącam. – Może nawet w większym stopniu, ponieważ nikogo nie zabiłyśmy. – Nie mówię, jak bardzo chciałabym go zabić, jak bardzo chciałabym, żeby cierpiał za to, co zrobił. Zamiast tego szukam mocy w powietrzu, w ziemi pode mną, *czegokolwiek*, ale wciąż jest poza moim zasięgiem.

Jakaś emocja, której nie potrafię nazwać, pojawia się na twarzy Bentona, ale po chwili

znika, a jego oblicze nic nie wyraża. Żadnych uczuć.

– Ile was jest? Tuzin? Dwa tuziny? Wiem, że wasza choroba jest dziedziczna, więc wasi rodzice są tacy sami. Młodszy brat Veroniki również.

Pomimo więzów Veronica zaczyna się szamotać.

– Nie próbuj się do niego zbliżać. Albo...

– Albo co? Użyjesz magii, żeby „mi odpłacić”? – Benton chodzi w tę i z powrotem pomiędzy nami a stosem. Od patrzenia na niego kręci mi się w głowie. – Możesz sobie zaprzeczać, ale jak przyjdzie co do czego, to *tacy jak* wy zmieniają się w potwory. Jesteście stworami, których ludzie boją się w ciemności.

– Czym się od ciebie różnimy? – pytam, próbując uwolnić ręce. – Udawaleś, że jesteś moim przyjacielem, a potem *zamordowałeś* mojego tatę!

– To nie ja. – Benton rumieni się i unika mojego spojrzenia. – Za bardzo się ociągałem. Zakon zadawał pytania, więc moi rodzice musieli wziąć sprawę w swoje ręce.

– Słucham? – Nie jestem w stanie powstrzymać łez, widzę Bentona jak za mgłą. Te słowa rozdrapują świeże rany. Potrafię to sobie wyobrazić. Jego rodzice, wykwalifikowani, dorośli Łowcy, zakradają się do mojego domu i napadają na tatę.

Słyszę drżący oddech Veroniki za sobą.

– Nie musisz tego robić – mówi wysokim, proszącym tonem. – Możesz nas puścić.

Łowca Czarownic przygląda się nam z błyskiem w oku.

– Jeśli ja was nie zabiję, *zrobi* to Zakon. A potem zabiją mnie za to, że byłem zbyt słaby, by doprowadzić sprawę do końca. – Unosi koszulkę i pokazuje wściekle fioletowe siniaki na brzuchu. – Sądziłem, że mnie przejrzałaś, gdy zobaczyłaś siniaka na brodzie. A ja prawie się wygadałem, gdy o niego zapytałaś.

Przypominam sobie ten dzień w pracy, jak obronił mnie przed Nolanem. Czułam taką wdzięczność w stosunku do niego. Gdybym tylko wtedy wiedziała to, co wiem teraz, mogłabym go powstrzymać. Mogłabym ocalić tatę.

– Kiedy moi rodzice dowiedzieli się, że byłaś w naszym domu, dali mi ultimatum. Jeśli chciałem zaistnieć jako Łowca, musiałem zabić pierwszą czarownicę w ciągu tygodnia. Próbowałem na moście, ale nie zauważyłem Gemmy, dopóki wasz samochód nie zaczął spadać do rzeki. – Opuszcza koszulkę, zakrywa siniaki. – Nie możemy krzywdzić innych ludzi. Zakon nie toleruje pomyłek.

– Mogłyśmy cię ochronić – mówi Veronica, a ja staram się ją powstrzymać.

Chcę *śmierci* Bentona, a nie roztaczania nad nim ochrony, ale nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa.

– Jeśli się zgodzisz, możemy cię ochronić – Veronica próbuje ponownie. – Przysięgam...

– Nikt nie może powstrzymać Zakonu! – Benton warczy w odpowiedzi. – A nawet jeśli by wam się udało, nie zmienia to faktu, że jesteście, kim jesteście. Wasze zdolności są wynaturzeniem. – Pochyla się nade mną. – Chciałem cię uratować. Najpierw próbowałem zabić Veronicę, żeby dać ci więcej czasu. Mogłem wyleczyć ciebie i całą twoją rodzinę, gdybyś tylko się nie wtrącała.

– Pieprz się. – Pluję mu w twarz i kopię związanymi nogami. Moje buty trafiają go w poobijany brzuch, przez chwilę nie może złapać oddechu. Odsuwam się, ale udaje mi się przesunąć zaledwie kilka centymetrów, kiedy Łowca dochodzi do siebie.

Chwyta mnie za koszulkę, rozdziera dekolt i gdzieś mnie ciągnie. Walczę, próbuję wykrzesać z siebie siłę, zapieram się piętami o ziemię, staram się, by było mu jak najciężej zaciągnąć mnie na stos.

Łowcy to nie przeszkadza. Zarzuca mnie sobie na ramię i niesie przez resztę drogi.

Próbuję go kopać, ale mam zły kąt, poza tym ledwo żyję.

Gdy Benton rzuca mnie na stos, drzazgi ranią mnie w łydki i rękę. Bierze taśmę i przykleja mnie do pala.

– Proszę, Benton – błagam przez łyzy. – Nie rób tego.

Nie zwraca na mnie uwagi. Kiedy kończy ze mną, przyciąga Veronicę, która poddaje mu się prawie bez walki. Próbuje krzyczeć, ale opuściła ją cała siła.

Kiedy zostaje przyklejona do pala za mną, tak, że stykamy się plecami, Benton zeskakuje ze stosu. Odchodzi kawałek, żeby obejrzeć swoje dzieło, po czym przynosi plastikowy kanister, którego wcześniej nie zauważyłam. Odkręca zakrętkę. Najpierw czuję zapach, potem wilgoć na nogach, gdy Łowca rozpryskuje jego zawartość u naszych stóp.

Benzyna.

– Benton, proszę. Nie rób tego. – Veronica szlocha, mówi niewyraźnie, przez łyzy. – Nie możesz nas zabić. Po prostu nie możesz. Masz pistolet. Skończ z nami szybko.

Ale Łowca kręci głową.

– Już nie będziemy tuszować swojej pracy. – Benton chluszcze benzyną na nasze nogi, a ja już to sobie wyobrażam. Łowcy powodujący wypadki samochodowe i pożary domów w całym kraju. Przez pięćdziesiąt lat zabijali czarownice z Klanów. – Wasza śmierć będzie wiadomością dla pozostałych.

Kiedy Benton schodzi mi z oczu, żeby wylać resztę benzyny na drewno, Veronica znajduje moją dłoń.

– Przepraszam – mówi. – Za wszystko. – Ścisną moją dłoń tak, że aż boli. – I przykro mi, że zobaczyłaś mnie z Savannah. Nie chciałam cię zranić. To się... po prostu stało.

Próbuję jej powiedzieć, że okej, że życzę jej i Savannah powodzenia, że sama jestem zadurzona w Morgan, ale nie mogę wykrztusić ani słowa. Wszystko mnie boli. Ledwie oddycham, duszą mnie łyzy i smród benzyny. Udaje mi się ścisnąć jej dłoń, ale nawet to jest dla mnie wielkim wysiłkiem.

– Hannah... – próbuje ponownie. – Nie chcę tak umrzeć.

W uszach słyszę głos ojca, przypomina mi, że nie jestem bohaterką. Że powinnam zostawić Bentona w płonącym domu i czekać, aż uratuje go kto inny. Wtedy dłoń Veroniki tężeje w moim uścisku.

– Nie umrzemy. Nie w ten sposób – mówię, szarpiąc taśmę, sięgając po żywioły. Buntując się przeciw temu, co zrobił mi Benton. – To jeszcze nie koniec.

– Tutaj się mylisz. – Łowca rzuca pusty kanister i wyjmując zapalniczkę z torby leżącej na ziemi. Zapala ją i w końcu patrzy mi w oczy. – To już koniec.

Po czym podchodzi i podpala świat.

Umrę.

Ogień liże moje stopy, szuka drogi, ale ja nie płonę.

Jeszcze nie. Nie wiem, jak działa ten lek, ale zapewne nie do końca zlikwidował naszą magię. Nie jesteśmy w stanie jej kontrolować, ale wciąż żyje, jest gdzieś w środku. Nie jest to zbyt wielkim pocieszeniem.

Dym jest gęsty i toksyczny, krztuszę się nim. Płomienie podpalają benzynę i trawiają drewno pod moimi stopami. Dym robi się coraz gęstszy, coraz bardziej duszący. Panika sprawia, że mój umysł staje się jasny, ale nie umiem znaleźć czystego powietrza, nie umiem go wezwać.

Stojąca za mną Veronica kaszle i się krztusi. Już nie ściska mojej dłoni. Puszczą ją.

– Veronica! – ledwie się słyszę w trzasku płomieni liżących moje nogi. Moja skóra nie płonie, ale taśma, która mnie unieruchamia, topi się, a moje dżinsy zajmują się ogniem. Materiał zmienia się w popiół. – Veronica, trzymaj się. – Pokonuje mnie atak kaszlu. W miarę jak do mojego mózgu nie dopływa tlen, przed moimi oczami pojawia się coraz więcej cieni.

Benton stoi przed nami, ale jego twarz jest ukryta w cieniu. Próbuję krzyczeć, przekląć go, błagać, by nas uwolnił, ale nie mam dość powietrza w płucach, by wykrztusić jakieś słowa. Po chwili już go prawie nie widzę, ponieważ widok zasłaniają mi dym i czerwono-pomarańczowe płomienie. Nie chcę, by Benton był ostatnim, co zobaczę przed śmiercią. To nie może być on.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie przyszłość, której nigdy nie dożyję.

Jest tam mama, w żałobie, ale zawsze otoczona przyjaciółmi z sabatu. Lady Ariana przeprowadza rodziny poza Salem, by byli bezpieczni. Gemma jedzie z nimi, jako honorowa Wiedźma Żywiołów, i pozostaje pod ochroną przez resztę życia. Chociaż wiem, że to niemożliwe, pozwalam sobie marzyć.

Następnie pojawia się Veronica. Sięgam po jej dłoń, ale nie czuję niczego poza żarem, coraz potężniejszym, napierającym na moją skórę, czekającym, aż się rozewrze, aż znajdzie sposób, by ominąć ochronę Żywiołów, której nie pokonał żaden lek. Tylko śmierć da jej radę.

W dół ściągają mnie cienie, a kolejną osobą, która pojawia się w mojej głowie, jest Morgan.

Jej śmiech. Jej rude włosy lśnią w słońcu. To, jak marszczą się kąci jej ust, gdy nie chce się uśmiechnąć. Chwila, gdy uświadomiła sobie, że jestem Wiedźmą Żywiołów i użyła swojej Krwawej Magii, by pomóc mojemu tacie.

Tata...

Mam nadzieję, że czeka na mnie po drugiej stronie. Mam nadzieję, że powita mnie śmiechem, wzruszeniem ramion i uściskiem, który pokona ból. Będziemy mogli czuwać nad mamą. Sprawić, by nic jej się nie stało. Upewnić się...

Eksplozja wstrząsa stosem. Dzwoni mi w uszach. Błyskają światła, pod zamkniętymi powiekami widzę czerwień, a potem tonę. Ogień pode mną syczy, a umierając, krzyczy.

Słyszę jakieś krzyki, a potem zmieniam się w lód. Drzę z zimna. Lodowaty wiatr smaga moją twarz i *czuję*, że ziemia się unosi na moje powitanie. Ale nie dochodzi do zderzenia.

A potem wracają dłonie. Na mojej twarzy. Szyi. Nadgarstkach. Nacisk boli. Nie chcę go. Chcę tylko spać, niech mnie otulą zaświaty. Chcę do taty.

Nacisk przenosi się na moją klatkę piersiową. Krzyczę i połykam czyste powietrze.

Kaszel wstrząsa całym moim ciałem. Gdzieś w tyle mojej poobijanej, pozbawionej dopływu powietrza głowie pojawia się myśl, że zniknęła krępująca mnie taśma. Moje kończyny są wolne. Moja skóra przetrwała bez poparzeń.

Do moich uszu dociera więcej głosów, ale nie jestem w stanie skupić się na słowach, nie umiem oddzielić płataniny samogłosek i spółgłosek ani dźwięków wzbijających się ponad odgłos syren.

Aż nagle umiem.

– Otwórz oczy – każe mi jakiś żeński głos. Jej dłonie czuję na swoich ramionach. Do moich płuc dochodzi kolejny podmuch powietrza. – Hannah. Otwórz oczy.

Głos jest natarczywy, jakby jego właścicielka była przyzwyczajona, że każdy wykonuje jej polecenia bez sprzeciwu. Ale ja jestem taka zmęczona. Wypompowana i wykończona. Niech się ode mnie odcepi. Chcę spać, aż przyjdzie śmierć i mnie zabierze.

Ziemia dudni, jakby była ze mnie niezadowolona. Wstrząsy docierają do mojego zac zadzonego mózgu i słyszę swój jęk.

– Boli... Przestań... – Mam ciężki i niezgrabny język, ale udaje mi się wydusić jakieś słowa.

Głos nade mną wzdycha, co oznacza, że kobieta czuje ulgę.

– Zaraz będzie tu policja. Musisz powiedzieć, że nie masz pojęcia, czym kierował się ten chłopak.

Co z chłopakiem? I wtedy udaje mi się zidentyfikować nadawczynię tego zimnego, zwięzłego komunikatu.

– Babcia? – Z trudem rozwieram powieki, ale nawet to mnie boli. Dym piecze mnie w oczy, ale odwracam głowę. – A Veronica? Czy ona...

– Nic jej nie jest. Obie żyjecie. – Lady Ariana, moja babcia, patrzy na mnie z taką czułością, o jaką nigdy bym jej nie podejrzewała. – Ty uparta, głupia dziewucho. – Chyba jednak mam zwidy, bo wydaje mi się, że słyszę w jej głosie dumę.

W moim polu widzenia pojawia się Veronica. Leży na ziemi kilka kroków dalej, ma spalone, rozpadające się buty. Faktycznie nic jej nie jest, bo widzę, że jej klatka piersiowa unosi się i opada.

– Jak nas znalazłaś? – Zerkam na babcię. Pstryka palcami i wznieca płomień, po czym rzuca go na stos Bentona, na nowo rozpalając ogień. A skoro mowa o Bentonie... – Gdzie on

jest?

– Agent Archer zajął się *Łowcą*. – Praktycznie wypływa to słowo i wskazuje przeciwny kierunek. – Dostał twoją wiadomość i namierzył chłopaka.

Odwracam się i widzę, że detektyw Archer pochyla się nad Bentonem. Mój współpracownik, Cal, stoi za nim z fiolką zielonej substancji w rękach i mówi coś, czego nie słyszę. Chyba uderzyłam się w głowę mocniej, niż sądziłam.

– Co tu robi Cal?

– To asystent agenta. Właśnie kończy pracę nad tłumiącym czarem. – W oczach babki pojawia się morderczy błysk, gdy patrzy na nieruchomego Bentona. – Łowca nie będzie mógł podzielić się swoją wiedzą o Klanach, nieważne, jak będzie się starał.

Archer wlewa do gardła Bentona fosforyzujący zielony płyn. Łowca kaszle, dławi się. Próbuje się wyrwać Archerowi, ale ten przewraca go na brzuch i zakłada mu kajdanki w chwili, gdy horda policjantów wychodzi spoza drzew.

– Tutaj! – woła. – Odczytajcie mu jego prawa i zabierzcie to ścierwo na komisariat.

Funkcjonariusze pochylają się nad Bentonem, a on niemal się cieszy, że go zabierają.

Detektyw Archer podchodzi do mnie, Cal trzyma się tuż za nim.

– Przyślijcie lekarza! Mamy dwóch rannych. Zatrucie dymem. Być może również oparzenia.

Ratownicy medyczni biegną w naszą stronę, niosą dwie płaskie deski.

Ktoś zakłada mi maskę tlenową na twarz i jest to najwspanialsza rzecz na świecie.

Detektyw Archer klęka obok mnie i strąca coś z mojej twarzy.

– Nie martw się, Hannah – mówi. – Mamy go. Jesteś bezpieczna. – Stojący obok Cal uśmiecha się z otuchą.

A potem odchodzą, bo przepędzają ich ratownicy. Wzdrygam się, gdy wbijają mi igłę w rękę i przekładają na nosze.

Tym razem nie czuję lęku, gdy tracę przytomność.

Na przemian odzyskuję i tracę świadomość. Za każdym razem, gdy się budzę, jestem w jakimś innym miejscu. W karetce. W izbie przyjęć. W jakimś pokoju z białymi ścianami i świetlówkami. Z twarzami w maskach i zatroskanymi oczami.

Kolejny raz, gdy się budzę, jestem sama.

Wokół mnie popiskują maszyny, słyszę równomierne stukanie, to chyba bicie mojego serca. To takie nie na miejscu. Już po biciu powinno się wiedzieć, że serce jest złamane.

Maszyna wciąż popiskuje, nieczuła na moje obawy. Zerkam na łóżko pode mną. Jest dość wygodne, ale nie moje. Skrzypi, gdy się poruszam. Prześcieradło jest szorstkie, drażni moją delikatną skórę.

Chcę do domu.

Oczy wypełniają mi się łzami, gdy przypominam sobie, że *nie mogę* wrócić do domu. Już go nie ma. Spłonął. Gdyby Bentonowi się udało, ja również bym spłonęła. Ile czasu minęło? Dlaczego wciąż tu jestem?

– Kochanie? Obudziłaś się? – Słyszę jakiś serdeczny głos. Przy łóżku stoi jakaś postać, wreszcie widzę jej zasmuconą twarz.

– Mama? – Głos mi się łamie i wybucham płaczem. Chcę ją przeprosić, wyjaśnić, dlaczego musiałam jechać, ale słowa się zlewają, zagłusza je mój szloch, zniekształca ściśnięte gardło.

Wysłuchuje moich przeprosin. Odgarnia włosy z mojej twarzy, ociera łzy, ujmuje moją dłoń. Gdy się uspokajam, widzę, że uroniła łzę.

– Cieszę się, że nic poważnego się nie stało. – Ściska moją dłoń, uważa na wenflony, przez które podają mi kroplówkę. – Ale proszę, nigdy więcej tego nie rób.

Potakuję, a ruch głową sprawia, że robi mi się niedobrze. Szkoda, że nie ma z nami taty. Stanąłby za mamą, położył dłoń na jej ramieniu i pokiwałby głową na zgodę. W jego oku pojawiłby się błysk, mówiący, że jest dumny, iż mimo niebezpieczeństwa podjęłam próbę ratunku. Ale nie mówię o tym mamie. Nie wiem, ile jeszcze jest w stanie znieść. Nie wiem, czy

w ogóle udałoby mi się wydusić z siebie te słowa.

Walka z Bentonem dobiegła końca, ale ja na pewno nie wyszłam z niej zwycięsko.



Kolejne kilka godzin mija mi szybko, zlewają się białe fartuchy przychodzących lekarzy i pielęgniarek. Sprawdzają moje parametry, świecą mi w oczy i podają coraz to nowe kroplówki. Przy drzwiach zauważam Gemmę i Morgan, ale mama je oddala, mówiąc, że muszę wypocząć.

Ale ja nie chcę wypoczywać.

Chcę poznać odpowiedzi.

Nikt mi nie mówi, co się dzieje. Mama nie odpowiada na moje pytania o Bentona ani innych Łowców. Na krótko przychodzi babcia, żeby przypomnieć mi, że o tym, co się stało, mogę rozmawiać tylko z Archerem. Rodzice Veroniki wpadają po wizycie u swojej córki, żeby podziękować mi za jej uratowanie.

Nikt nie wspomina mojego taty. Nikt nie wspomina o chłopaku w więzieniu. Przynajmniej nie w mojej obecności.

Koledzy z pracy taty znajdują się gdzieś w szpitalu. Policjanci. Prawnicy. Sekretarka, która dla niego pracowała, odkąd byłam małą. Mama nie pozwala im się do mnie zbliżyć, ale przekazuje mi pozdrowienia od nich.

Jedynie lekarze rozmawiają bezpośrednio ze mną, a nie przez mamę. Mówią mi, że miałam szczęście, że moje płuca wyglądają dobrze, biorąc wszystko pod uwagę.

Tak właśnie się wyrażają. *Biorąc wszystko pod uwagę*. Mówią mi, że to cud, że nie doznałam poważnych poparzeń. Że mam szczęście. Wielkie szczęście. Muszę sprawić sobie nowy T-shirt z napisem: „Ktoś chciał mnie zabić, a ja doznałam jedynie głupiego wstrząśnienia mózgu”. Jednak inne, te prawdziwe urazy, nie wyjdą podczas ich badań.

Sądzę, że o tym wiedzą.

Pukanie do drzwi sprawia, że mama odkłada czytaną gazetę. Unosi brew, kiedy do środka wchodzi detektyw Archer z niewielką torbą.

– Chyba o tym rozmawialiśmy: żadnych przesłuchań do jutra. Należy jej się wypoczynek, zanim będzie musiała powrócić do tego koszmaru.

Detektyw zatrzymuje się przy moim łóżku.

– Przepraszam, Marie. Chciałem to przełożyć, ale szef nalega. Twój mąż był ważnym człowiekiem. Mamy naciski z prokuratury generalnej.

Na wzmiankę o tacie odpływa resztką koloru z twarzy mamy. Potakuje i siada na krześle.

– W zasadzie muszę porozmawiać z Hannah na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko. – Detektyw zerka na mnie, wymawiając moje imię, ale nie patrzy mi w oczy. – Proszę.

Mama zaciska usta, ale potakuje.

– Oczywiście, detektywie. – Przed wyjściem zwraca się do mnie: – Przynieść ci coś z kawiarni?

Kręcę głową. Jedzenie kojarzy mi się z tatą, co przypomina mi, że on nie żyje, co sprawia, że popadam w rozpacz, a w tej chwili nie mam na to czasu. Kiedy drzwi zamykają się za mamą, patrzę na detektywa. Nie zapomniałam o jego nieudanych akcjach. Może i ocalił mi życie, ale to nie oznacza, że mu ufam.

Archer odchrząkuje i siada na krześle mamy.

– Ile słyszałaś? – pyta, co wydaje mi się dziwnym początkiem rozmowy.

– Niewiele.

Detektyw przeczesuje włosy dłonią.

– Pan Hall został zatrzymany i przesłuchany. Więcej dowiemy się jutro, ale prokurator jest przekonany, że nie uda mu się wyjść za kaucją. Długo nie wyjdzie z więzienia.

Długo to nie *nigdy*, ale pomyślę o tym później.

– A jego rodzice?

– Nie ma ich w Salem. Wiele wskazuje na to, że dwa dni temu, zaraz po pożarze, polecili na Florydę. Uważamy, że polują na rodzinę Krwawych Wiedźm mieszkającą w okolicy Bradenton. Zatrzymamy ich. – W końcu detektyw Archer patrzy mi w oczy. – Przepraszam, że nie zatrzymałem ich wcześniej.

– Powinien pan. – Ściska mnie w gardle, zmuszam się do kaszlu, by w ten sposób uporać się z nadmiarem emocji. – A co to jest?

Policjant podnosi torbę, jakby zapomniał o jej istnieniu. Na jego policzkach pojawia się rumieniec.

– Lauren prosiła, żebym ci to przyniósł. Chciała przyjść sama, ale twoja mama jej nie wpuściła. Cal również przesyła pozdrowienia. – Podaje mi torbę.

– Kiedy zamierzał mi pan powiedzieć o Calu? Jak długo dla pana pracuje? – Przypominam sobie, że Cal był wstrząśnięty, gdy zasugerowałam, że detektyw może mu się podobać. Jego reakcja wydaje się teraz bardziej sensowna.

– Pan Morrissey dołączył do Rady, kiedy skończył osiemnaście lat. Zostaliśmy partnerami, kiedy w zeszłym miesiącu przeprowadziłem się do Salem. – Archer opiera łokieć na kolanach. – Dzięki Calowi udało nam się tak szybko dotrzeć do ciebie. Bez jego pomocy nie skończyłbym śledzącego czaru na czas.

– Może mu pan ode mnie podziękować? Wydaje mi się, że przez jakiś czas nie będę przychodzić do pracy. – Kiedy Archer potakuje, obracam się w szpitalnym łóżku i skupiam na prezencie od Lauren. Drżą mi ręce, gdy zdzieram taśmę. W środku na jasnoniebieskiej bibułce leży mały kamień na srebrnym łańcuszku. I liścik. – Czytał pan?

Czy to bezpieczne? Czy mogę to przeczytać i się nie rozkleić? Czy wspomina jego imię?

– Nie spiesz się. Poczekam.

Gdy otwieram kartkę, widzę ozdobne, pochylone pismo Lauren. Oczy wypełniają mi się łzami już przy pierwszym słowie. Mrugam, by się ich pozbyć, spycham emocje najdalej jak się da i czytam:

Hannah,

z ogromnym bólem przyjąłem wiadomość o Twojej stracie. Wiem, że to niewiele, ale mam nadzieję, że ten naszyjnik przyniesie Ci choć niewielkie pocieszenie. Ten czarny turmalin pochodzi z mojej osobistej kolekcji i zawsze dawał mi siłę, gdy potrzebowałam jej najbardziej. Liczę na to, że i Ciebie nią obdarzy. Jeśli czegoś potrzebujesz, daj mi znać.

Trzymaj się ciepło.

Lauren

Ściska mnie w piersi, nie mogę oddychać. Tata zawsze trzymał na stoliku nocnym kawałek czarnego turmalinu, żeby go chronił. Zaginął razem z resztą naszych rzeczy. Zamykam naszyjnik w dłoni.

– W porządku?

Zerkam na detektywa. Prawie zapomniałam, że tu jest.

– Tak. – Ocieram łzy. Chociaż wciąż nie mam dostępu do magii, podarunek Lauren daje mi odrobinę siły. – Muszę panu jeszcze o czymś powiedzieć. O Zakonie. Łowcy... Ich plany ewoluują.

– Co to znaczy?

– Pracują nad jakimś specyfikiem. Lekiem, który pozbawi Klany ich mocy. – Wstrząsa mną dreszcz i przykładam kamień do serca. – Na zawsze.

Detektyw przeklina.

– Powiedział, jak blisko są? Ile czasu jeszcze potrzebują?

– Nie wiem. Benton powiedział, że nasza śmierć ma być wiadomością. Że Łowcy już nie będą się kryć. – Zamykam oczy i sięgam po powietrze, ale nic się nie dzieje. – Ten specyfik jest bardzo silny.

Archer zapisuje coś w swoim notatniku.

– Wezmę próbkę krwi pobranej, gdy przywieźli cię do szpitala. Sprawdzimy ją i zobaczymy, z czym mamy do czynienia.

– Detektywie?

– Słucham?

– Nie jest bardzo źle, prawda?

Archer wzdycha.

– Niestety, Hannah. Jest źle. – Wstaje i wkłada ręce do kieszeni. – Ale to nie pierwszy raz, kiedy Łowcy próbują się nas pozbyć. Nie damy się bez walki.

Nie chcę tu być.

Przede mną wznosi się niewielki budynek w stylu rancza. Białe ściany z żółtymi wykończeniami są tak radosne, że chce mi się rzygać. *To tylko na jakiś czas*. Przynajmniej tak sobie powtarzam, ale wcale nie jest mi przez to łatwiej.

To nie jest dom.

– Chodź, Hannah. Nie jest tak źle, jak wygląda.

Mama prowadzi mnie do drzwi wejściowych, które otwiera na całą szerokość. Znika w środku, zostawiając dla mnie otwarte wejście.

Mama i ja mieszkaliśmy w hotelu, odkąd wyszłam ze szpitala, ale Rada w końcu zachowała się przyzwoicie i znalazła nam dom na wynajem. Biorę głęboki oddech, powietrze daje mi siłę. Minęło pięć dni od czasu, gdy niemal spłonęłam żywcem. Pięć dni, a moje moce dopiero zaczynają się odradzać. Stopniowo.

– Chodź, Hannah. – Mama wystawia głowę przez drzwi. – Mam dla ciebie niespodziankę.

– Idę. – Ruszam nierównym chodnikiem i wchodzę po stopniach prowadzących na ganek. Mama bardzo się stara odgrywać radosną przy mnie, ale potrafię zajrzeć pod jej maskę. Szkoda, że nie potrafię jej pomóc. I sobie też. – Co to za niespodzianka?

Mama pokazuje coś w głębi korytarza.

– W twoim nowym pokoju. Drugie drzwi po lewej.

Twoim nowym pokoju. Walczę ze sobą, by nie powiedzieć, że *nie chcę* żadnego nowego pokoju. Że chcę wrócić do starego, do moich starych ubrań i poprzedniego życia. Ale ona się stara. Więc ja też muszę.

Okropny beżowy dywan ugina się pod moimi krokami. Docieram do drzwi i wzdrygam się, gdy słyszę skrzypienie zawiasów.

– Niespodzianka! – krzyczy Gemma, podskakując na jednej nodze, a drugą, tę z gipsem, trzymając w powietrzu. – Cieszę się, że wreszcie jesteś cała i zdrowa. Najwyższa pora, gamoniu.

Radość Gemmy trochę mnie drażni, ale zmuszam się do uśmiechu i pozwalam jej się

wyciskać tak mocno, że aż trzeszczy mi w plecach.

– Co ty tu robisz? – Próbuję wlać w swoje słowa nieco ciepła, ale nie wiem, z jakim skutkiem.

– No wiesz, trochę ustawiam. – Gemma gwizdże i z garderoby wychodzi Morgan z kulami Gemmy. – Sądziłyśmy, że uda nam się urządzić cię tak, żebyś poczuła się jak u siebie.

– Co wy...

A potem widzę, co zrobiły.

Szafa jest pełna ubrań, które uwielbiałam. Jest tam koszulka z kostką Rubika i bluza z logo uniwersytetu Massachusetts. Wszystkie moje ulubione dżinsy i spodnie do jogi. Nowe wersje prawie wszystkiego, co utraciłam.

– Jak to zrobiłyście?

– To głównie sprawka Gem. Podśluchiwała, jak twoja mama rozmawiała z detektywem o tym, że potrzebujecie nowych ubrań. Gemma zaproponowała, że zajmiemy się zakupami. – Morgan podaje jej kule. – Nie chciałyśmy zastawiać na ciebie pułapki.

– Właśnie o to chodziło. – Przyjaciółka przewraca oczami i podskakując, zbliża się do szafy. – Patrz, mamy nawet wszystkie te luźne koszulki z głupimi napisami. Kazałam Morgan udawać, że są dla niej.

Morgan się rumieni.

– Nie miałam nic przeciwko. Są zabawne.

– To dlatego, że ty jesteś jej dziewczyną, a ja najlepszą przyjaciółką. – Gemma gryzie się w język i posyła mi spanikowane spojrzenie. Jej nadmiernie radosna postawa zaczyna się rozpadać i widzę, jak próbuje ukryć zdenerwowanie. Niepewność. Wiedziała, tak jak wiedzą najlepsze przyjaciółki, jak zająć się mną po zerwaniu z Veronicą, ale teraz znajdujemy się na nieznanym terytorium. – To znaczy... Hej! Spójrz tam. – Gemma wskazuje jeden z kątów pokoju.

Odwracam się, żeby zobaczyć, co mi pokazuje, ale nic tam nie ma. Słyszę tylko, że zamykają się za nią drzwi.

– Podziękujesz mi później! – krzyczy z oddali.

Chociaż powinnam czuć się urażona jej brakiem taktu, odczuwam ulgę, że zachowuje się tak naturalnie. Przynajmniej tutaj nic się nie zmieniło.

– Nigdy nie powiedziałam jej, że jesteśmy ze sobą – mówi Morgan.

– Wiem. – Lekko się uśmiecham, mocno ściskam naszyjnik, który dostałam od Lauren. – Cała Gem.

Morgan potakuje. Zapada cisza, żadna z nas nie wie, jak przekroczyć dzielącą nas przepaść. Wobec tego Morgan wyjmuję z szafy plastikową torbę.

– Mam coś jeszcze dla ciebie. Ubrania i cała reszta zostały ufundowane przez Radę, ale to jest ode mnie.

Podaje mi torbę. Drżą mi ręce, gdy zaglądam do środka i wyjmuję szkicownik i zestaw ołówków.

– Taki drobiazg, ale pomyślałam, że możesz mieć ochotę wyżyć się kreatywnie. Kiedy już będziesz na to gotowa. – Morgan zachowuje się tak, jakby nie wiedziała, co zrobić z rękami.

– Szkoda, że nie mogę nic więcej dla ciebie zrobić.

– Dziękuję. To... świetny prezent. – Jej troska zaczyna przenikać przez wielki mur, który zbudowałam wokół siebie. Odkładałam torebkę na puste łóżko. Zaczynam płakać, moja klatka piersiowa zaciska się wokół złamanego serca, aż nie mogę złapać tchu.

– Przykro mi – mówi, kładąc dłoń na moich plecach. – Z powodu tego wszystkiego, co cię spotkało.

Odwracam się i wpadam w jej objęcia. Spędzamy tak dłuższą chwilę.
Aż wreszcie coś we mnie zaczyna się zblizniać.



Pogrzeb taty skończył się godzinę temu, ale ja wciąż nie mogę się ruszyć.

W nabożeństwie – mimo mojej prośby, by było skromnie – uczestniczyło mnóstwo ludzi. Dzięki szefowi taty, prokuratorowi okręgowemu, o jego śmierci mówiono we wszystkich mediach. Nie jestem w stanie zająrzeć do sieci od czasu pożaru. Wszędzie jest twarz Bentona. Czasem pokazują też zdjęcie taty ze strony prokuratury. Nienawidzę go. Nie ma nic wspólnego z ciepłym człowiekiem, jakiego znam.

Znałam.

Chociaż chciałam, by było skromnie, na cmentarzu pojawiło się mnóstwo mundurowych. Przyszło wielu policjantów. Była każda czarownica z naszego sabatu, niektóre przyleciały aż z Arizony. Oczywiście pojawiła się również Gemma z rodzicami. Przyjaciele taty ze studiów prawniczych. Przyjaciele mamy z pracy. Lauren i detektyw Archer. Wielu ludzi, którzy znali i szanowali mojego ojca.

A ja mimo to żałuję, że nie mogłam być z nim sama. Ten ostatni raz.

To dlatego tu jestem. Siedzę na jego świeżo uformowanym grobie. Pada – oczywiście, że pada – ale właśnie to połączenie siły deszczu i ziemi pode mną sprawia, że jeszcze się nie rozpadłam na kawałki.

Tato... Wbijam ręce w ziemię i szukam jego obecności. Ale nie ma nic. Ani iskry życia. Ani odrobiny magii. Nie rozumiem tego świata. Nie rozumiem, jak życie może toczyć się bez niego. To nie ma sensu.

Sięgam po świeżą ziemię, szukam życia i *ciągnę*.

Powoli, bardzo powoli, z ziemi wynurza się kwiat i rozkłada płatki. Ciężko oddycham z wysiłku. To nie powinno być tak trudne, ale wciąż odczuwam skutki narkotyku podanego mi przez Bentona. Przynajmniej mam kwiatek. Coś, co żyje. Dowód na to, że wciąż jestem Wiedźmą Żywiołów.

Ale uczucie zwycięstwa nie trwa długo.

Każda sekunda wypełniona czymś innym niż żałoba sprawia, że czuję się nieznośnie winna. Każdy uśmiech jest obrazą pamięci o tacie. Śmiech jest bluźnierstwem. Wiem, że wcale by tego ode mnie nie wymagał, ale nie wiem, jak inaczej się zachowywać. Nie umiem sobie wyobrazić, że kiedyś ból się zmniejszy.

Poza tym jest jeszcze Benton.

Dowód na to, że powrócili Łowcy. Że są jeszcze bardziej zdeterminowani, żeby nas wyeliminować. Nadal nie rozumiem, jak to możliwe, że wszechświat postanowił mnie oszczędzić, a zabrać mojego tatę, ale zamierzam się dowiedzieć, co miał na myśli. Wyciągnę odpowiedzi z Bentona, nawet siłą, jeśli będzie trzeba. Tym razem będę miała magię po swojej

stronie.

Na niebie pojawia się błyskawica, jasna i wściekła. Powinnam się stąd zbierać, dołączyć do mamy w naszym tymczasowym domu, zanim zaczną się martwić. Wstaję, otrzepuję ziemię z dżinsów.

Kocham cię, tato. W oddali słyszeć grzmot. Łowcy nie skrzywdzą już nikogo. Przyrzekam.

Detektyw Archer miał rację. Nadciąga wojna.

Mam zamiar w niej zwyciężyć.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie to czynność wykonywana w pojedynkę, ale wydawanie to sport drużynowy. Pierwsze podziękowania kieruję do mojej agentki i mistrzyni, Kathleen Rushall, które dała tej książce drugą szansę i skontaktowała mnie z Julie Rosenberg, niesamowitą redaktorką. Bez tych dwóch fantastycznych kobiet ta książka nie znalazłaby się w waszych rękach. Wielkie podziękowania dla pracowników Renguin i Razorbill (Bena, Coriny, Alex, Kim, Kristy i wielu innych!) za ożywienie Hannah i jej przyjaciółek. Szczególne podziękowania kieruję do Libby VanderPloeg, która wspaniale uchwyciła na ilustracjach kwartet głównych bohaterów.

Podczas przygody wydawniczej poznałam wiele pisarek i pisarzy, którzy zostali moimi przyjaciółmi. Wielkie dzięki dla Shannon, Kerrie, Kary, Kurta, Patty, Maurice i Akeen z mojej grupy, którzy przecierpeli wiele moich wczesnych prób pisarskich. Serdeczności dla zespołu DV za wsparcie i przyjaźń od lat – a zwłaszcza dla Karen i Jenn za to, że nasz twitterowy klub książki zmienił się w sabat wydawniczy. Moim współmentorom w programie Author Mentor Match – wasze rady i wsparcie są nie do przecenienia. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym poruszać się w tej branży bez was.

Rory, Gabe i Ava, dziękuję wam za rady i komentarze podczas procesu redakcji, a także mojemu drogiemu przyjacielowi i cudownemu krytykowi, Davidowi, który był ze mną od samego początku. Bez ciebie nic by się nie udało.

Jestem szczęśliwa, mając taką wspierającą i stąpającą twardo po ziemi rodzinę: mamę, Chrisa, Cameron, Taylor i Tristana. Kim, Roda i Pat. Moich cudnych dziadków, ciotki, wujów i kuzynów. Przyjaciółkę i współpracownicę Jaimee, która od lat pozwala mi na głos zastanawiać się nad niezliczonymi problemami w książce. Szczególne podziękowania kieruję do każdego, kto przeczytał moje wczesne, żałosne próby pisarskie. Przepraszam, że narażałam was na te doznania.

Na końcu pragnę podziękować mojej żonie, Megan: ta opowieść nie zaistniałaby bez ciebie. Nie jestem w stanie wystarczająco ci podziękować za miłość i wsparcie. Wierzyłaś w to marzenie od samego początku i za to jestem ci dozgonnie wdzięczna. Dziękuję za cierpliwość podczas napiętych terminów, problemów z fabułą, pierwszych prób spisania tej historii i za to, że

potrafisz czerpać radość z małych rzeczy – dedykuję ci wszystkie moje najzabawniejsze literówki.

SPIS TREŚCI

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

PODZIĘKOWANIA

